GONZALES. HERBALISER. SURGEON. FUTRO. ELECTRO. EMO:TRONIKA...

kaktus

kłujące aspekty kultury

nr 2 [10] 2002 cena 9.90 pln (w tym 7% VAT)

ISSN 1509-6718 03 >

9 771509 671022

www.kaktus.onet.pl

gonzales
geniusz
o trzech jądrach

THE HERBALISER

SURGEON

FUTRO

PRL:
republika ersatzu

EMO:TRONIKA
...boards of canada. dntel.
notwist. mùm...

ELECTRO
...kraftwerk. i-f. gary numan.
fischerspooner. giorgio moroder...

12" DJ Zone

TECHNO HIP HOP HOUSE DRUM'N'BASS ELEKTRONIKA POST-ROCK CLUBBING MEDIA INTERNET KINO

EVERY adidas HAS A STORY

NY Zip Hood

Designed as standard training gear in 1980. Adopted by graffiti artists. Half-zip for warmth. Hood for anonymity. See the whole collection at adidas.com/originals

Grand Concourse Station,
149th Street, The Bronx, 1986.
You wanted your art public and your face hidden.

_sound.improvement

fatcat RECORDS

www.isound.com.pl

múm - 'finallywe are no one'

si30cd

data wydania: 10.06.2002

múm

'he grabbed my thumb and led me away from the accident. there was no poin in watching any more, still i was reluctant to move. "we have to go find the others" he said. he never looked straight at me. we walked in the grass, around the shack and down to the streams. for some reason, i had never walked down there before. we went into a concrete tunnel, dark but warm. a part of a noise was leaking from the ceiling. now there was that musik again. he sat down and heard me do the same. "finally we are no one" he said.'

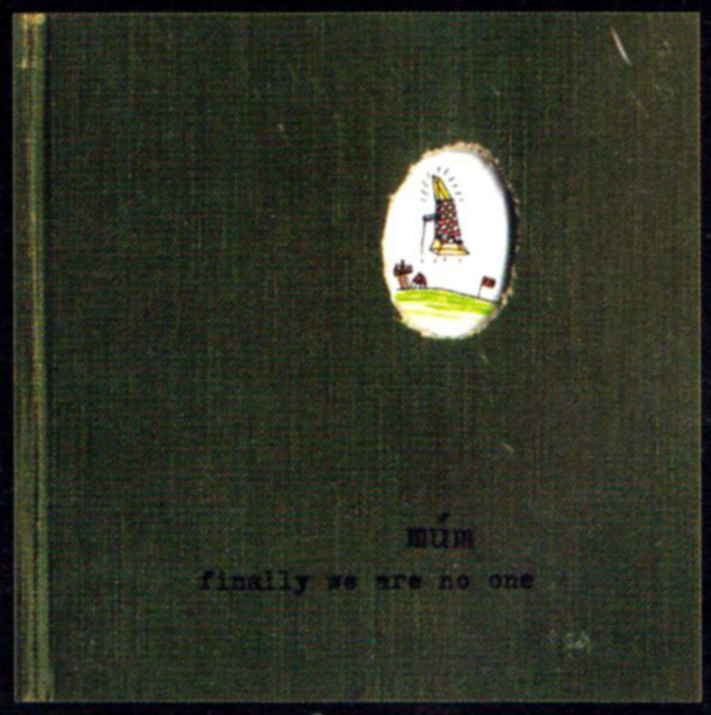

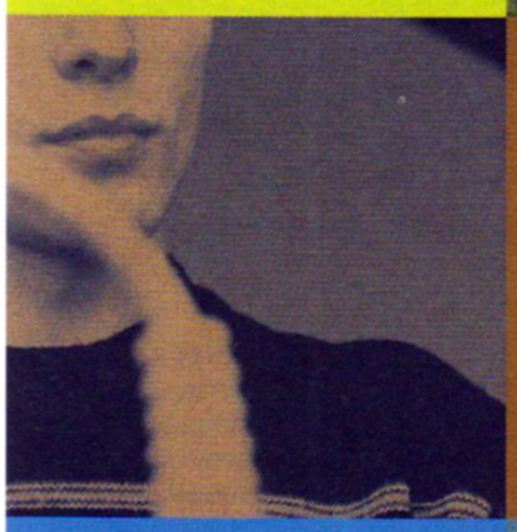

06 intro
07-11 update
12-16 zoom: new flesh. le tigre. modfunk. borneo & sporenburg. alexander kowalski.
18-19 gonzales
20-22 the herbaliser
23-25 futro
26-27 surgeon
28-33 ELECTRO
34-35 kreatorzy nowej mody: h&m
36-37 vesna?
38-39 solaris
40-44 emo:tronica
46-47 film: harmony korine
48-50 telewizor
51-52 i_kaktus
53-65 audio test: drexciya. vikter duplaix. jazzanova. antipop consortium. jacek sienkiewicz. coloma. cornelius. cinematic orchestra. boards of canada. tresor. true spirit. mùm...
66-72 vinyl zone

kaktus

wydawca: CLS publishing s.c., 60-829 Poznań, ul. Roosevelta 10, tel. prefiks 61 8435545, mail: **kaktus@pro.onet.pl**
www.kaktus.onet.pl

redakcja: Stefan Czubala (redaktor naczelny). Mikołaj Ludwiczak. Tomasz Szwałek

sekretarz redakcji: Łukasz Lubiatowski
współpracownicy: Rafał Księżyk, Radrik, Patryk Mogilnicki, Marcin Dzioba, Piotr tb locke Wawrowski, Wojtek Ławniczak, Paweł Gzyl, Inge Dessen, Augustyn Maciejowicz, Radek Dziubek, Bartek Kościelak, Kuba Kiryluk, Ola Szaczkus, Jacek Hawryluk, Rafał Morusewicz, Bartek Chaciński

art direttore: Mikołaj Ludwiczak

skład i łamanie: O+M design

fotografie: Kuba Kiryluk [qban_labor], Rafał Pozorski, Sound Improvement, Domino, Studio!K7, Outside Media, Pomaton EMI, EFA, Warner, Sonic, Patryk Mogilnicki, archiwum redakcji

rysunki: Patryk Mogilnicki

reklama: Stefan Czubala

Redakcja nie zwraca materiałów nie zamówionych, zastrzega sobie prawo redagowania nadesłanych materiałów, nie odpowiada za treść zamieszczanych reklam.

Wiosenne porządki nie musiały docierać do Kaktusa. Tutaj masowe porządki i globalne odświeżanie RAM-u własnej czaszki to rutynowa rzecz i trwa cały rok. Mylić się jednak może ten, kto myśli, że wiosny redakcja nie lubi. Tego doświadczenia chciałoby się kosztować przez cały rok. Nawet na okrągło. Łapanie świeżej energii "podnoszącego się na niebie" Słońca (Solaris) nie ma sobie równych na tym tzw. naszym świecie.
Szkoda, że nadal masowa kultura rodzimego grajdołu i media ją kształtujące, wiosny - w szerszym oczywiście rozumieniu - zupełnie nie widzą. A to, co nazywają nowościami, to chyba na prima aprilis i dla jaj. Wiosenne odświeżanie i porządki na tym gąbczastym i zamulonym terenie najwyraźniej ciągle są symulowane. Szkoda. Bowiem właśnie w kulturze, modzie czy muzyce, wiosna wbrew kalendarzowi może trwać nawet cały rok. Siły kreacji umysłu, pewnie jako jedyne, zawsze mogę być świeże i młode. Nowy numer Kaktusa jak zwykle przynosi tego liczne i zaskakujące przykłady. Tym razem największa nowalijka, o której piszemy więcej, i którą przynosi europejska wiosna, nazywa się electro. Ciekawe jest to, że przy pewnym podejściu nawet ewidentne retro przewrotnie może być świeże i nowe. Zapraszam do lektury. Dobrze, że chociaż kalendarzowa wiosna już do nas dotarła.

stefan czubala

long street cafe

Tomek Szwałek

Cannibal Ox / EL-P - Oxtrumentals
Mum - Finally We Are No One
Super_Collider - Raw Digits
Chris Bowden - Slighty Askew
Urlich Schnauss - Far Away Trains Passing By
Cinematic Orchestra - All That You Give feat. Herbert
Jim O'Rourke - Insignificance
The Sea & Cake - Oui
Four Tet/Manitoba - Paws

Łukasz Lubiatowski

M.Mayer - Immer - Mix Cd
Crossover - Fantasmo
Coloma - Silverware
TTC Leci Ners pars Un Disque
Jacek Sienkiewicz - Techne
Cornelius - Point
Talking Heads - More Songs About Buildings And Food
Anti-Pop Consortium - Arrhythmia
Dat Politics - Plugs Plus
Boards Of Canada - Geoggaddi

Mikołaj Ludwiczak

Borneo And Sporenburg - Remember Today
Coloma - Silverware
Dat Politics - Plugs Plus
M.Mayer - Immer Mix CD
Jacek Sienkiewicz - Techne
Crossover - Fantasmo
Benjamin Wild - With Compliments
snd - tender love
John Tejada - Backstock
Nikakoi - Sestrichka

Stefan Czubala

Alexander Kowalski: Progress
Terence Fixmer: Muscle Machine
Heiko Laux: Ornaments
Jacek Sienkiewicz: Techne
Anti Pop Consorcium: Arrhythmia
Benjamin Wild: With Compliments
Borneo&Sporenburg: Remember Today
Super Collider: Raw Digits
Coloma: Silverware
MUM: Finally We Are No One

i m p r e z o w n i a

Donna Regina
11.04 - Warszawa, CDQ
13.04 - Zielona Góra, Kawon
14.04 - Wrocław, Gumowa Róża

DJ Convention: Mark Broom
(Pure Plastic / MFA, London)
19.04 - Warszawa, W5

DJ Darren (Wide Open Music UK.) + **MC Shabba D** (Urban Agency UK)
26.04 - Łódź, Cube II (ex-studio)

Luke Brancaccio (Bedrock, London)
20.04.2002 - Warszawa, Piekarnia

Hanin Elias +Processor Plus + Lady Elektra
26.04.2002 - Warszawa, CDQ,

Fab G. (Riviera,Black Jack, Grand Prix) + **Cutmaster Jay**
27.04.2002 - Warszawa, Piekarnia

Mitch (Melting Point, Berlin) + **Family Groove**
27.04.2002 - Szczecin, Sonar Café

Good Looking Rec. Nights Nookie + McFive Alive
10.05 - Warszawa, CDQ
11.05 - Kraków, Rotunda

Barbara Morgenstern + Mapstation +Paul Wirkus
17.05 - Warszawa, CDQ,
19.05 - Kraków, RE,
20.05 - Zielona Góra, BWA,

Neil Landstrumm
10.05 - poznań, eskulap

Pacou
07.06 - poznań, eskulap

Cristian Vogel + Youngman + D. Benavente
28.06 - poznań, eskulap

Jak zwykle niezwykle aktywny jest **Matthew Herbert**. Po doskonałym "**Bodily Functions**" artysta nie osiadł na szczęście na laurach (i Lazurowym Wybrzeżu), lecz ostro zabrał się do dalszej pracy. Pod koniec marca ukazała się dla brytyjskiej **Peacefrog** podwójna płyta ("**Second Hand Sounds**") z remiksami ulubieńców mistrza **click-house**'u i **nu-jazzu**. Wśród remiksowanych wykonawców znajdują się m.in. **Recloose**, **Moloko**, **Radioboy**, **Two Banks Of Four**, **Furry Phreaks**, **Terra Deva**, **Nils Petter Molvaer**, **Louie Austen** czy **Serge Gainsbourg**. W wersji winylowej album zawiera dodatkowo kilka niepublikowanych wcześniej kawałków-miksów Herberta. To jednak nie koniec. Już na początku maja ukazuje się najnowsza EPka **Cinematic Orchestra** - "**All That You Give**", na której znajdują się aż dwie przeróbki dokonań zespołu **Jasona Swinscoe** w wykonaniu **Herberta** (jedna jako **Dr. Rockit**). Bardzo polecamy obydwa wydawnictwa.

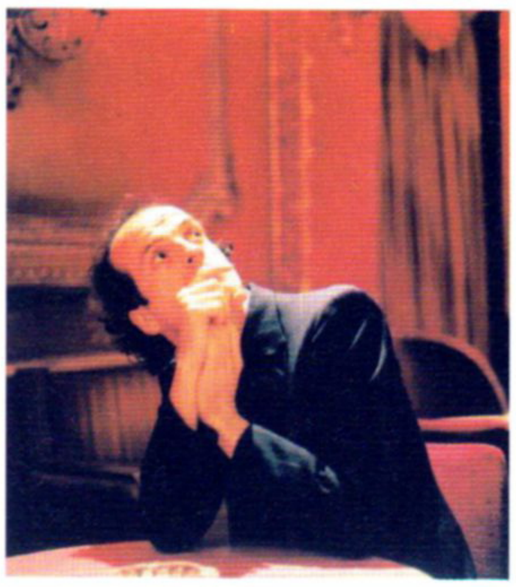

Ponownie sporo kłopotów w obozie UK-garage'owych gangsterów **So Solid Crew**. Jednemu z członków londyńskiej załogi - 19 letniemu **Ashleyowi Waltersowi** (znanemu jako **Asher D.**) **grozi odsiadka** (**do 10 lat**), **po tym jak został uznany winnym nielegalnego posiadanie broni**. Policjanci znaleźli przy nim broń w lipcu zeszłego roku, gdy zatrzymano go za awanturę jaką wszczął na parkingu grożąc jednemu ze strażników miejskich. Przypomnijmy, że w zeszłym roku inny z członków So Solid postrzelony został w nogę przed jednym z londyńskich klubów, strzelanina, w czasie której zraniono dwie osoby rozgorzała też w czasie urodzin jednego z raperów Romeo. Jeszcze wcześniej zaś 22 letni **Darren Weir skazany został za złamanie szczęki 16-latki, która odrzuciła jego zaloty**. **Chyba troszkę za bardzo panowie z So Solid przejęli się rolą rudeboysów**.

Spore emocje wzbudza kolejny film dokumentalny znanego min. z "**Blokersów**" **Sylwestra Latkowskiego**. Pełnometrażowy dokument prezentuje kulisy pracy wielkich wytwórni min. kontrowersyjne sposoby promowania wykonawców czy powiązania pomiędzy dużymi firmami a byłymi piratami. **Wśród rozmówców reżysera znaleźli się szefowie fonograficznych molochów, znani dziennikarze muzyczni, a także niektóre gwiazdy polskiej sceny**. Wiadomo już jednak, że wielu z nich odmówi zgody na wykorzystanie swojego wizerunku, w związku z czym ich twarze zotaną zamazane i podpisani będą jedynie imieniem i pierwszym inicjałem nazwiska. Już w czasie realizacji filmu ekipie Latkowskiego towarzyszyły dziwne przygody - nie chciano ich wpuścić do siedziby jednej z wielkich wytwórni, podobne problemy czekały też w redakcji pewnego popularnego tygodnika. Z tego min. powodu twórcy filmu poprosili o opiekę prawną jedną z trójmiejskich kancelarii.

nowy super_collider!

„Raw Digits" - taki tytuł nosił będzie nowy album duetu **Super_Collider**. Oczekiwany od prawie trzech lat, od czasu miażdżącego debiutu „Head On" ukaże się wreszcie **24 maja**! **Jamie Lidell** i **Cristian Vogel**, stojący za jego nazwą muzycy to jedni z największych współczesnych eksperymentatorów elektroniki. **„Raw Digits"** nagrywany był w Brighton, Berlinie i Barcelonie, a zapowiada się na jedną z najważniejszych tegorocznych premier. Wydawcą płyty nie będzie tym razem Loaded, pododział Skint - odpowiedzialny za „Head On", lecz należąca do Vogel'a nowa wytwórnia **Rise Robot Rise**. Gościnny występ na płycie popełnił sam maestro **Matthew Herbert**. Ci, którzy słyszeli już płytę jednogłośnie uznali, że oto mamy przed sobą bezdyskusyjnego współczesnego klasyka! To będzie mega-wydarzenie!

liebezeit i friedman na jednej płycie!

Niesamowitą premierę szykuje należąca do **Burnta Friedmana** wytwórnia **Nonplace**. Po doskonałych tegorocznych krążkach **Atom Heart**a ('**Replicant Rumba Rockers**') i **Beige** ('**Ein Königreich Für Eine Handgranate**'), tym razem genialny koloński muzyk szykuje wspólny album z legendą niemieckiej awangardy - **Jaki Liebezeit'em**, perkusistą klasyków z **Can**!!! Zatytułowana **'Playing Secret Rhythms'** już teraz jest przewidywana jako jedno z wydarzeń tego roku. Dodatkowo na płycie wystąpili znakomici muzycy - gitarzyści **Josef Suchy** i **Morten Gronvad**, znany z udziału w płycie **Senora Coconuta**! Kolejny tegoroczny **Nu Jazzowy gwóźdź programu** murowany!

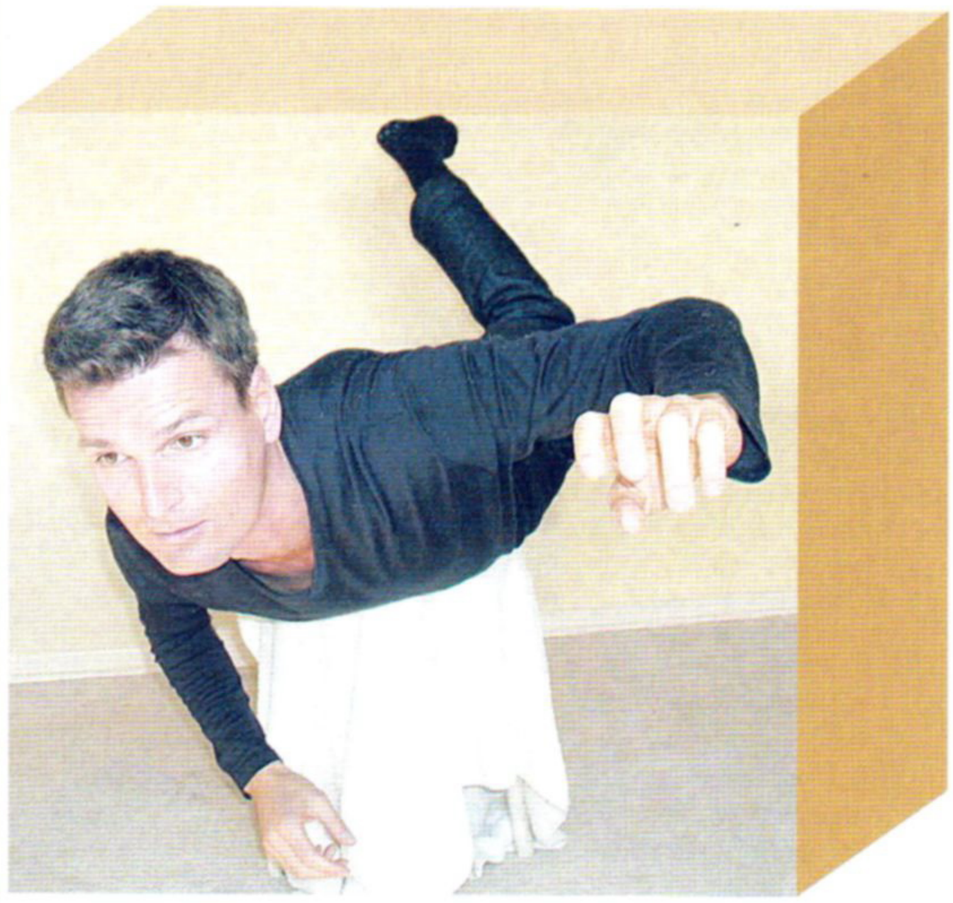

sender berlin ślą nowy groove!

26 kwietnia nowy album wydadzą wreszcie najzdolniejsi przedstawiciele młodej generacji Tresora - trio **Sender Berlin**. 3 lata po premierze znakomitego **„Spektrum Weltweit"**, który zaskarbił grupie wiernych fanów na całym świecie i sesję u legendarnego **Johna Peela**, mamy okazję ocenić rozwój ich talentu dzęki nowej płycie **„Gestern Heute Morgen"**. Płycie towarzyszyć będzie ogólnoświatowa trasa, która zahaczy także o Polskę (12.04). Jak opisuje zawartość krążka wydawca - możemy spodziewać się „**atmospheric dubby sounds combined with laid-back grooves**". Brzmi co najmniej zachęcająco!

nowe płyty

Ozy - Tokei (Force Inc.)
V.A. (ANTHONY ROTHER PRES.)
- Electro Commando 1 – Welcome to Psi City (PSI49NET)
V.A. - 2 Deck Mix By Stanny Franssen (Zenit)
V.A. - Loungetime 3 (Luxury Lounge)
Dat Politics - Plugs Plus (Chicks On Speed Records)
Kotai - Kotai (WMF)
Lowtec - Secret Corner (Source)
Audible - Low Lifestyle (DC Recordings)
Closer Musik - After Love (Kompakt)
Decomposed Subsonic - Gradients (Ware)
Farben - Textstar (Klang)
M.R.I. - All That Glitters (Force Tracks)
V.A. - Select Cuts From Echo Beach (Select Cuts)
Matthias Schaffhauser - From 4 To 6 a.m. (Blaou)
Spylab - This Utopia (Guidance)
Ursula 1000 - Kinda' Kinky (18th Street Lounge Music)
Daedelus - Invention (Plug Research)
Le Tigre - Remixes (Chicks On Speed Records)
Ming - Extérieur Remixeur (Doxa)
Andrew Pekler - Station To Station (~scape)
V.A. - Crooked - The Original Score (Word Sound)
V.A. - Further Electronics Vol. 1 (E:motion)
V.A. - Meteo Sound (Select Cuts)
Akufen - My Way (Force Inc.)
Geeez'N'Gosh - Nobody Knows... (Mille Plateaux)
Nu Spirit Helsinki - Nuspirit Helsinki (Guidance)
V.A. - (GLOBUS MIX VOL.6) Dave Tarrida - Plays... (Tresor)
Anthony Rother - Hacker (PSI49NET)
John Tejada - Daydreams In Cold Weather (Plug Research)
V.A. - Instrumentals - Staedtizism 3 (~scape)
Air Liquide - Best Of Air Liquide 1991-2001 (Muller)
Antibalas - Talkatif (Ninja Tune)
Chicago Underground Duo - Axis & Alignment (Thrill Jockey)
Do Make Say Think - Yet & Yet (Constellation, Canada)
Giant Sand - Cover Magazine (Thrill Jockey)
Herbaliser - Something Wicked This Way Comes (Ninja Tune)
Papa M - Songs Of Mac EP (Western Vinyl)
Playgroup - Playgroup (Astralwerks)
SI Futures - Eurostar EP (Mute)
Luke Slater - Nothing At All EP (Mute)
Baby Ford - All That Nothing (Force Tracks)
Badly Drawn Boy - Silent Sigh EP (XL Recordings)
Thomas Brinkmann - Soul Center (Novamute)
Sven Vath - Fire (Virgin)
Herrmann & Kleine - Our Noise (Morr Music)
Pet Shop Boys - Release (Parlophone)
Parlour - Octopus Off-Broadway (Temporary Residence)
Oren Ambarchi - Suspension (Staubgold)
Ekkehard Ehlers - Plays Hubert Fichte LP (Staubgold)
Institut Fuer Feinmotorik - Penetrans (Staubgold)
Luke Slater - Alright On Top (Mute)
Fly Pan Am - ceux qui inventent n'ont jamais vécu (Constellation)
Cinematic Orchestra - All That You Give (Ninja Tune)
Andrew Pekler - Station to Station (Scape)
Cujo [Amon Tobin] - Adventures in Foam [reissue] (Ninja Tune)
Plaid - P-Brane (Warp)
Susumu Yokota - Sound of Sky (Exceptional)
L'Altra - In The Afternoon (Aesthetics)
Sutekh - Fell (Orthlorng Musork)
Murcof - Martes (Leaf)
DJ Shadow - The Private Press (Island/Universal)
Minus 8 - Different Fields (Compost)
Rothko - A Continual Search for Origins (Too Pure)
Asa-Chang & Junray - Jun Ray Song Chang (Leaf)
Plaid: P-Brane (Warp)
Jon Spencer Blues Explosion: Plastic Fang (Matador)
El-P - Fantastic Damage (Def Jux)
Cannibal Ox/El-P - Oxtrumentals (Def Jux)
Adult - Resuscitation (Ersatz Audio)
Xinlisupreme - Tomorrow Never Comes (Fat Cat)
Matthew Herbert - SecondHand Sounds (Peacefrog)
Soul Center - Soul Center 3 (Novamute)
Girls Against Boys - You Can't Fight What You Can't See (Jade Tree)

marcus schmickler w krakowie !

Ciekawie zapowiadają się warsztaty muzyczne, których organizatorem jest **Instytut Goethego** w Krakowie oraz **Stowarzyszenie Artystyczne Ośrodek Zdrowia**. Pierwsze z zajęć - w ramach szerszej akcji pod wspólnym tytułem "**Brzmienia D**" - poprowadzone będą przez jednego z liderów kolońskiej sceny elektroakustycznej (znanego z nagrań dla wytwórni **Sonig** i **a-Musik**) **Marcusa Schmicklera**. Warto przypomnieć, iż **Schmickler** jest autorem tak głośno komentowanych projektów jak **Pluramon** (z gościnnym udziałem Jana St. Werner z **Mouse On Mars** oraz **Jackie Liebezeita**, perkusisty krautrockowej legendy - **Can**), ambientowy **Wabi Sabi** oraz improwizowany **Kompakta**. Organizatorzy przyjmują zgłoszenia od wszystkich chętnych (niezależnie od gatunku muzycznego i wykorzystywanego instrumentarium) do **1 lipca**. Do zgłoszenia należy koniecznie dołączyć próbki własnej twórczości oraz CV. Liczba miejsc jest niestety ograniczona. W planach jest także wydanie płyty upamiętniającej warsztaty.
Pytania i zgłoszenia prosimy wysyłać na adres:
Goethe Insitut. Rynek Główny 30. 31-008 Kraków
programm@goethe-krakau.pl
Stowarzyszenie Artystyczne Ośrodek Zdrowia.
Aleja Pokoju 12/46. 31-548 Kraków
saoz@free.art.pl

komiks 2002

Już po raz trzynasty odbędzie się w Łodzi - między **4** a **6 października** – **Międzynarodowy Festiwal Komiksu**. Centrum dowodzenia imprezy znajduje się w **Łódzkim Domu Kultury** przy **ul. Traugutta 18** jednak organizatorzy zapowiadają wiele zaskakujących akcji w całym mieście. Wiadomo już, że przygotowali oni masę atrakcji: wystawy, komiksowe premiery, giełdę, projekcje filmów, spotkania z autorami, sympozjum naukowe, aukcje, konkursy, może koncerty i wiele innych niespodzianek. Ogłosili też konkurs na krótką formę komiksową - tematyka jest dowolna; technika wykonania: rysunek, malarstwo, fotografia. Przysyłać można tylko komiksy nigdzie dotąd niepublikowane - najwyżej trzy, lecz ilość wszystkich plansz nie może przekroczyć 12. Każda plansza w formacie A3 (297 na 420 mm) powinna na odwrocie posiadać czytelne: tytuł, numer strony oraz dane autora(ów): imię, nazwisko i adres. Prace powinny być zapakowane w podpisaną sztywną teczkę, co umożliwi ich zwrot za pośrednictwem poczty (kserokopie nie są zwracane). Wpisowe **25 PLN** (konto: **Łódzki Dom Kultury, 90-113 Łódź, ul. Traugutta 18, PKO BP SA I O / Centrum w Łodzi, nr 91 10203352 125924934**). Dowód wpłaty należy dołączyć do wysłanych prac. Termin nadsyłania komiksów na konkurs upływa **15 sierpnia 2002** roku (prace należy kierować na adres **ŁDK**.) Więcej informacji: **festiwal@ldk.lodz.pl** lub **agencja_jk@wp.pl**

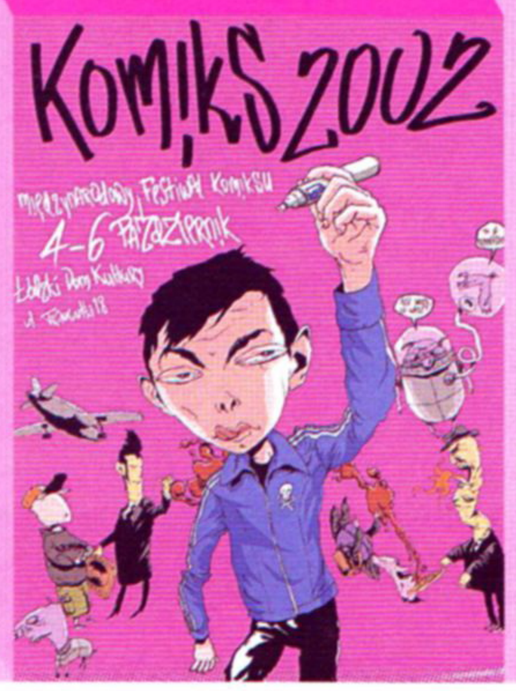

rawkus: the last meal?

Sporo zamieszania wokół legendarnej hip hopowej wytwórni **Rawkus** po tym jak **News International** ogłosiło swą decyzję o sprzedaży swoich udziałów w firmie. Choć pewnym nabywcom wydaje się fonograficzny gigant **MCA**, decydenci Rawkusa zareagowali bardzo nerwowo zamykając swą filię na zachodnim Wybrzeżu i zwalniając bez zapowiedzi część pracowników z biura w Nowym Jorku. Rawkus zyskał uznanie dzięki wydawnictwom takich artystów jak m.in. **Mos Def**, **Talib Kweli** i **Pharao Moncha,** jednak ostatnio w hip hopowym światku nie miał najlepszej renomy po tym, jak za brak promocji skrytykował ich **Beatminerz**. Co gorsza, undergroundową wiarygodność wytwórni zmąciło wydanie drugiej części składanki "**Lyricist Lounge Vol 2**", co wobec jej średniego poziomu, przyjęte zostało powszechnie jako krok czysto komercyjny. Chaos powiększają podejrzenia, że MCA nie będzie zależało na autonomii Rawkusa, lecz będzie chciało jedynie zgarnąć artystów najbardziej znanych, jak Mos Def czy Monch. Nie wiadomo też, czy bossowie MCA zdecydują się utrzymywać brytyjską filię hip hopowej legendy, która w zeszłym roku wydała dobrze przyjętą składankę "Scratch", a na ten zapowiadała debiuty London Fallacy i Fusion. Nam pozostaje jedynie czekać na zapowiadaną płytę "**Black Jack Johnson**", krążki **Kool G Rap** i **P. Moncha**, a także na pierwsze od 6 lat wydawnictwo **Mad Skillz**.

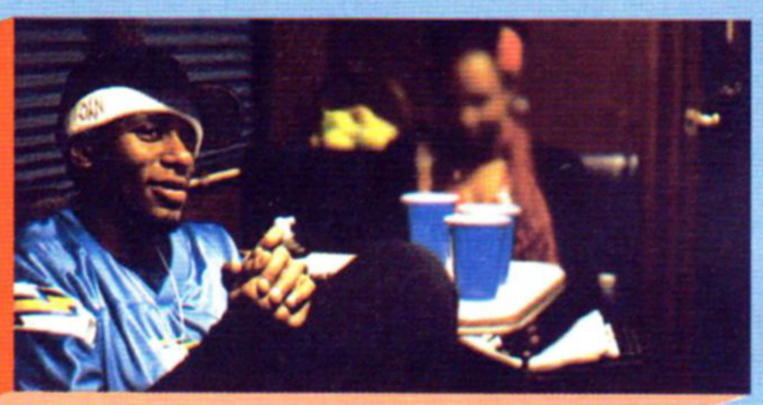

post-rock: kontratakuje

Dobre wiadomości mamy także dla fanów **post-rocka**. Jeszcze przed wakacjami ma się ukazać nowy, trzeci już krążek **Pan American** – solowego projektu **Marka Nelsona** z **Labradford**. Płyta zatytułowana **„The River Made No Sound"** (Mute/Pomaton EMI) ma przynieść ponoć jeszcze bardziej minimalistyczne, niż te z „**Fixed:Context" Labradford**. Z fragmentów które słyszeliśmy wynika, że album w dużej części skomponowany został na... pianino. Inne nowości z tej samej beczki to nowe płyty długogrające współzałożyciela **Gastr del Sol** – **Davida Grubbsa** ("**Rickets & Scurvy**", Fat Cat) oraz znanego z **The Sea And Cake Archera Prewitta** ("**Three**", Thrill Jockey). Na scenę powraca też **Trans Am**. Po sukcesie ostatniej płyty (ponad 2 mln sprzedanych płyt w samym Nowym Jorku) zespół ostatnie miesiące spędził na podróżach, opalaniu oraz graniu live na amerykańskich plażach. Ich wspomnieniem jest właśnie najnowszy krążek **Trans Am** –"**T.A**" (Thrill Jockey).

ninja tune updated

W dobrym stylu powraca z nowym albumem brooklińska załoga afro-beat Antibalas. Po sukcesie zeszłorocznego "Liberation Afro-Beat Vol. 1" zespół powraca z kolejnym albumem dla londyńskiej Ninja Tune. Krążek zatytułowany "Talkatif" ukazał się pod koniec marca. Być może sama twórczość Antibalas – pełna elementów reggae, rumby, drum'n'bassu, flamenco, Jamesa Browna, czy dokonań charaktrystycznych dla Fela Kuti'ego nie jest czymś wyjątkowo niezwykłym - ale z pewnością ich 15 osobowy skład to rekord wśród nowobrzmieniowych kolektywów. W barwach Ninja Tune wkrótce ukaże się także reedycja pierwszego albumu Amon Tobina nagranego jako Cujo "Adventures In Foam" rozszerzona o wiele niepublikowanych wcześniej nagrań. Londyńska wytwórnia zapowiada już swe kolejne eskapady na swoje ulubione ostatnio tereny wszelakiego jazzu – pod koniec maja ukaże się płyta Chrisa Bowdena - sesyjnego muzyka znanego ze współpracy z artystami Talkin' Lound oraz wieloma gwiazdami acid jazz.

wmf: hello & goodbye!

Jeden z najlepszych berlińskich klubów - **WMF** po raz kolejny zmienia swą siedzibę. Pożegnaniem z lokalem na Ziegelstrasse w dzielnicy Mitte była impreza "Say Hello Wave Goodbye Party" i z doniesień wynika, że było bardzo hucznie. WMF, który stanowił przystań dla artystów z wielu berlińskich wytwórni - **WMF Rec.**, **Bpitch Control** czy **Scape**'a, często gościł także twórców z **Gigolo**, **Warpa**, **Planet E** czy kalifornijskich laptopowców. Szefowie "wędrujacego" klubu już wkrótce ogłoszą gdzie znaleźli nowe locum, tymczasem starą miejscówkę wykorzystali ostatnio organizatorzy z Ministry Of Sound (impreza "**Back To Old School**" z **808 State**, **Stereo MC's** i **Westbamem**).

iMac : zgon klasycznego monitora

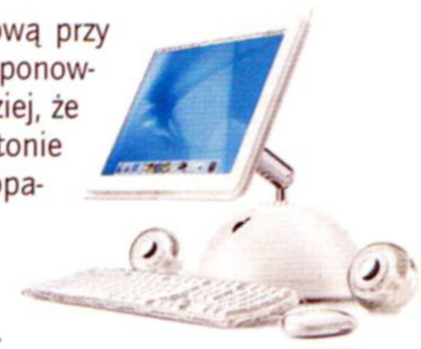

Ponieważ komputery Apple'a stanowią wiodącą platformę sprzętową przy nieco bardziej profesjonalnym podejściu do obróbki audio i video, ponownie musimy skomentować najnowszy produkt tej firmy. Tym bardziej, że jego pojawieniu jak zawsze towarzyszyła promocja utrzymana w tonie nadzwyczaj bystrej prowokacji, którą to w redakcji nie tylko propagujemy ale także często z przyjemnością sami ulegamy.

Komputery iMac to najbardziej powszechny model maszyny obliczeniowej Apple'a. Już jego poprzednia – półprzezroczysta i wielobarwna – linia wzornicza narobiła sporo rynkowego zamieszania, będąc autentycznym sprzedażowym hitem. Jednakże w Apple'u przyszedł czas na dalsze zmiany. Pojawianie się nowej generacji tego komputera Steve Jobs wprost utożsamił z oficjalnym zgonem ery monitorów CRT (tych z konwencjonalnym kineskopem telewizyjnym). Nowy iMac jest pierwszym masowo oferowanym komputerem stacjonarnym wyposażonym w stały, całkowicie płaski wysokiej rozdzielczości monitor ciekłokrystaliczny. Zwiastuje to prawdziwą rewolucję w wykorzystaniu miejsca nie tylko na domowym biurku. Jak nieskromnie twierdzą ludzie z Apple'a: „Pierwszy iMac, który pojawił się cztery lata temu zmienił spsób użytkowania komputerów. Zmienił też sposób podejścia do technologii. Niektórzy nawet twierdzą że iMac zmienił świat. Teraz sześć milionów iMaców później, robimy to ponownie."

Konstrukcja nowego komputera Apple'a jest niesamowicie wystylizowana i na pierwszy rzut oka przypomina ekscentryczną lampkę biurkową. Do jednostki centralnej w kształcie półkuli za pomocą metalowego ramienia, przymocowany jest ruchomy płaski 15 calowy ekran LCD. Możemy dokładnie ustawić jego położenie w stosunku do własnych oczekiwań, dowolnie przybliżając czy obracając, używając do tego jedynie symbolicznej siły.

Drugim zaskoczeniem jest wyposażenie maszyny, która swoim wnętrzem i co za tym idzie szybkością obliczeniową, przypomina w pełni profesjonalnego stacjonarnego Mac'a. Tak do niedawna wyposażone były topowe jednostki Apple'a. Procesor G4, wysoko wydajna karta grafiki nVidia, Ethernet, modem, USB i szybkie porty FireWire, to tylko główne elementy wnętrza. Maszyna także wypala płyty DVD-R i CD-RW dzięki czemu może z łatwością być kompleksowym centrum domowego studio, obsługującego nie tylko tradycyjne urządzenia ale np. także cyfrowe kamkodery. Apple'owy FireWire to prekursor przecież standardu użytkowanego przez Sony, nazywanego przez japończyków iLink. Tym samym parametry nowego iMaca'a czynią z niego urządzenie dedykowane dla wielu poważnych i profesjonalnych zastosowań.

Choć iMaci tyle co ładniejsze są również droższe niż najprostsze PC-ty, to zainteresowanie na świecie nimi jest olbrzymie i wyraźnie przekracza zdolności produkcyje firmy (5.000 szt. dziennie). Ciekawi jesteśmy przyjęcia maszyny we naszym kraju.

[axg]

iPhoto : cyfrowy klaser

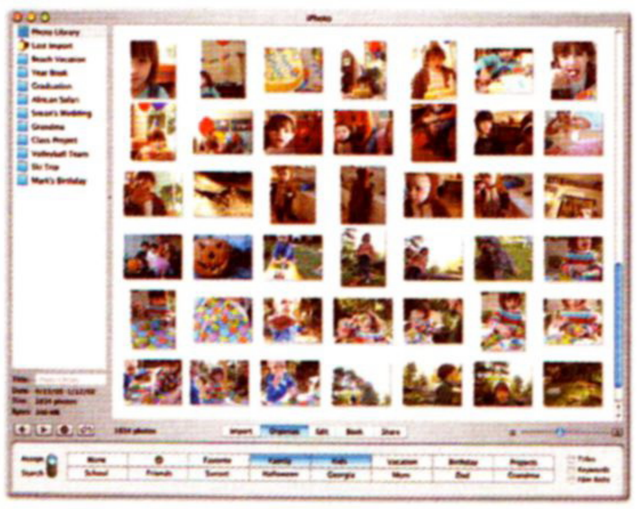

Pojawienie się i gigantyczny progres fotografii cyfrowej umożliwił nieograniczone produkowanie ujęć fotograficznych, czyli coś co w analogowej fotografii było i jest nadal kosztownym ograniczeniem. W ten sposób fotografia zaczyna rzeczywiście trafiać pod strzechy. W związku z nowymi potrzebami jakie ten proces nieustajacego fotografowania zaczyna wywoływać, firma Apple Computer pobiła kolejny rekord. W miesiącu marcu tego roku z jego stron pobrano 1.000.000 kopię darmowego programu iPhoto do zachowywania, porządkowania i prezentacji cyfrowych zdjęć. Umożliwia on także import zdjęć z aparatu cyfrowego do komputera oraz poprawienie ich wyglądu.

Dzięki niemu łatwo wydrukujemy czy roześlemy odbitki przez internet. Na nieszczęście doskonały i znany z ease of use program Apple'a dedykowany jest dla nowego systemu Apple'a Mac OS X, którego w ten sposób ten innowacyjny producent z Kalifornii promuje jak może. Ponieważ fotografia cyfrowa daje nie tylko niezwykle płodne ujście potrzebom kreacji, ale jest również doskonale relaksującą i czasami towarzysko inspirującą zabawą, zwłaszcza podczas nocnego balangowania; od tego numeru Kaktusa prezentować będziemy informacje i komentarze poświęcone fotografii cyfrowej.

nikon : fotografowanie może być cool

Oczywiście dzięki coolpix'om, które są niezwykłą linią cyfrowych aparatów fotograficznych dedykowanych zarówno dla amatorskiego jak i półprofesjonalnego wykorzystania. Producentem ich jest japoński Nikon, jeden z legendarnych, a przy okazji największych i najbardziej zasłużonych producentów sprzętu fotgraficznego na świecie.

Coolpix 2500 otwiera nową linię wzorniczą dla cyfrowych aparatów amatorskich kierowanych do najliczniejszego segmentu nabywców. Pomimo takiego przeznaczenia, 2-megapixelowe aparaty są całkiem zaawansowanym narzędziem nie tylko do codziennego wykorzystania. Przykładowo, oferują możliwości doskonałej jakościowo reprodukcji do formatu pocztówki oraz nieograniczone zastosowania do edycji zdjęć w internecie. Coolpix 2500 nie tylko wyróżnia się wyglądem, choć bez wątpienia to jeden z najładniejszych dostępnych dzisiaj aparatów. Nie bez racji można stwierdzić, że swoim wyglądem doskonale pasuje do równie pięknego nowego iMac'a, oferując przy tym równie zaawansowane technologie. To bowiem doskonały kompakt a nie tzw. idioten kamera. Obok design'u uwagę zwraca optyka aparatu, w postaci obiektywu z 3-krotnym zoomem optycznym. Odpowiada to długościom ogniskowych w konwencjonalnej fotografii 37-111 mm, a więc jest w stanie sprostać bardzo rożnorodnym zadaniom. Sporych rozmiarów optyka znalazła ciekawe obrotowe ułożenie, rozwiązując zarówno sprawy jej bezpieczeństwa, jak i umożliwiając ultra-kompaktowe rozmiary aparatu. Dzięki temu aparat ze sporym teleobiektywem mieści się w zwykłej kieszeni. Coolpix 2500 to nie tylko optyka. Aparat posiada spory zasób elektronicznych regulacji, zwiększających komfort, precyzję obsługi, jak i wierność reprodukcji kolorów. Do nich należy 256-elementowa matryca do pomiaru oświetlenia oraz 5-polowy autofokus. Leniwym użytkownikom Coolpix oferuje 12 rodzajów automatyki przeznaczonej do szerokiej palety „typowych" sytuacji zdjęciowych jak: portret, krajobraz, nocne ujęcia, muzeum, zbliżenia, etc. Ciekawostkami są zarówno możliwość reprodukcji druku biało-czarnego (scaner), jaki i możliwość zapisu 15-sekundowych sekwencji filmowych. Aparat wyposażony jest w lampę błyskową o sporych możliwościach i automatyce umożliwiajacej przykładowo nocne portrety. Dzięki wyjściu USB łatwy jest transfer zdjęć do komputera (PC i Mac). Czuwa nad tym uznany soft Nikon'a View 5. Transfer umożliwiają równieży karty Compact Flash. Bardzo podniecające są również napływajace z Japonii i Stanów informacje o dorej cenie aparatu. Tam aparacik ten już jest dostępny.

Sceptycznie nastawionym do rozdzielczości o rozmiarze 2 milionów pixeli, Nikon poleca większego brata o nazwie Coolpix 5000. Oprócz rozdzielczości aparat ten oferuje możliwości w zasadzie profesjonalego edytowania nastawień aparatu oraz autofokus i elementy pomiaru światła (wielopolowy, ważony, punktowy) przeniesione z topowych lustrzanek Nikona. Zastosowany 5-megapixelowy sensor umożliwia także tak wysoką rozdzielczość fotografowania, które to przy zachowaniu „świętych" 300 dpi finalnie umożliwiają powiększanie motywu zdjęciowego do formatu (+/-) A4.

Prawdziwą innowacją Nikona jest jednak kompaktowy rozmiar aparatu. To najmniejsza 5-megowa maszyna na rynku. Optyka w postaci małego teleobiektywu odpowiada ogniskowym 28-85 mm w konwencjonalnej fotografii. To podstawowy zakres z dobrym szerokim kątem. Zmiany ogniskowej nie są mechaniczne, a sterowanie ustawieniami jest elektryczne. Rezultatem jest mały rozmiar obiektywu, a ograniczenia jego optyczych możliwości usuwają dodatkowe konwertery i nasadki: szerokokątna i tele. Tworzy to pełne możliwości wykorzystania aparatu tym bardziej, że w pracy aparatu wykorzystać możemy cała gamę lamp błyskowych Nikona oraz np. dodatkowe uchwyty umożliwajace zasilanie konwencjonalnymi bateriami. Aparat umożliwa niespotykany u konkurencji zakres nastawień i kontroli warunków ekspozycji. Ciekawe zatem jak przyjmie się ta ciekawa hybryda (nikt dotad nie łączył nazw: półprofesjonalny kompakt) na rynku, na którym istnieje wzorcowa wręcz konkurencja. Do grona „walczących"od zawsze tradycyjnych producentów sprzętu foto, ostatnimi laty dołączyli również z sukcesami inni potentaci elektroniki. Sony uzbrojone w „szkło" Carl Zeiss'a i ostatnio Panasonic doposażający się w optykę również u innego niemieckiego producenta (Leica). Pewne jest to, że niewidzialna ręka rynku sprawi szybki postęp technologii zapisu obrazów, i co za tym idzie możliwości jakie niesie fotografia cyfrowa. Oby „ręka" ta równie skutecznie obniżała ceny sprzętu, które to na razie miłośników fotografii – zwłaszcza w Polsce – trochę „bolą".

[axg]

new flesh : new danger

Po fenomenalnym sukcesie znakomitego albumu „Run Come Save Me" Roots Manuva brytyjska prasa ochrzciła zeszły rok mianem „roku zero" dla brytyjskiego hip hopu. Obecność płyty Manuvy w czołówkach list przebojów nie tylko dowiodła, że istnieje duży rynek dla brytyjskich MC, ale zwróciła też uwagę prasy na jego następców. Niemal jednogłośnie najpoważniejszymi kandydatami do strącenia Rodneya Smitha z hip hopowego tronu okrzyknięto jego kolegów z wytwórni – New Flesh. Oczywiście ta „rywalizacja" jest czysto metaforyczna, choćby dlatego, że Manuva jest na nowej płycie New Flesh „Understanding" jednym z prominentnych gości – obok Gift of Gab z Blackalicious czy Beans'a z Antipop Consortium.

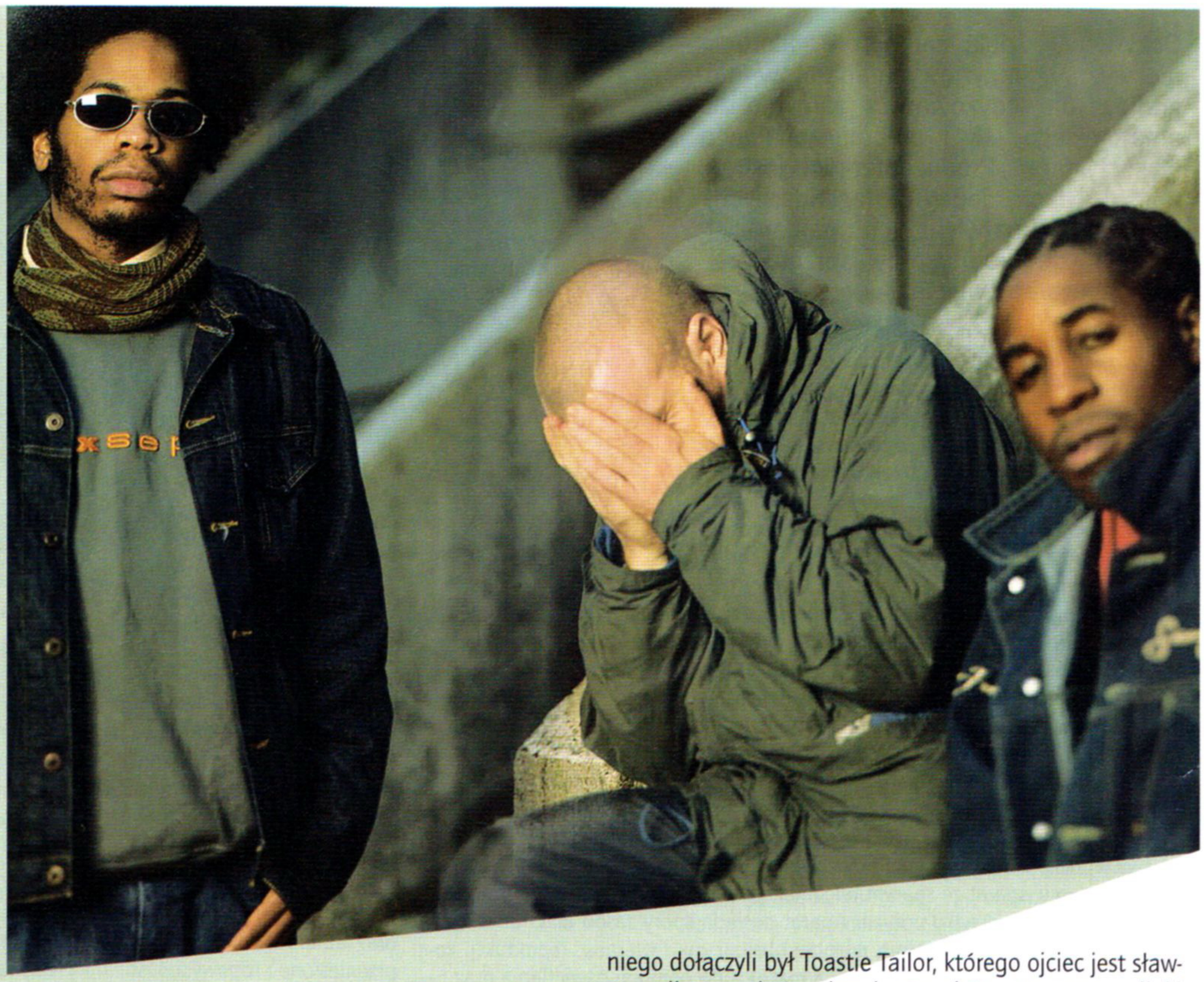

Zamieszanie wokół New Flesh staje się zrozumiałe dopiero po przesłuchaniu „Understanding" – to z pewnością album, który wkrótce zaliczany będzie do hip hopowych klasyków. Wywodząc się z undergroundu New Flesh wynieśli stamtąd świeżość obserwacji i umiejętność niezwykłego opowiadania oraz autentyczność zabawy słowem i dźwiękiem. Jednocześnie jednak płyta ta, w warstwie muzycznej, wychodzi poza przewidywalność wielu podziemnych produkcji, przełamuje niepisaną regułę służebności muzyki wobec słowa i strach przed penetrowaniem nowych dźwiękowych obszarów. New Flesh prezentują to co najlepsze w brytyjskim hip hopie wywodzącym się z kultury soundsystemów, a „Understanding" to fantastyczny stop hip hopu, dancehallowej wibracji, ekstatyczności UK garage, swobody soulu i funku.

Główną postacią New Flesh jest Part 2 – Keith Hopewell urodzony w robotniczej rodzinie w Yorku. Zanim zabrał się za klejenie beatów zyskał on spore uznanie jako artysta graffiti należąc ponoć do ścisłej europejskiej czołówki. Zwyciężyła jednak miłość do muzyki – na szczęście i tu Keith udowodnił, że za cokolwiek się weźmie, robi to wyśmienicie. Part 2 znany jest jako jeden z najlepszych współczesnych hip hopowych producentów, o czym przekonuje jego współpraca z Roots Manuva i Saulem Williamsem, zaś wkrótce być może potwierdzi także solowy album. W New Flesh Part 2 realizuje swą ideę luźnego muzycznego kolektywu. Jednym z pierwszych, którzy do niego dołączyli był Toastie Tailor, którego ojciec jest sławnym siłaczem, który ciągnie samoloty przy pomocy linki trzymanej w zębach (serio!). ponoć swego czasu był też osobistym trenerem Kevina Keegana. Toastie urodził się na Grenadzie i przeniósł na Wyspy – do Middlesbrough w wieku 9 lat. Jego szczególny dancehallowy styl nadaje „Understanding" absolutnie unikalny ton. No i jest jeszcze Juice Aleem, który dorastał w biednych dzielnicach Birmingham nastoletnie lata spędził podobnie jak Part 2. Aleem zajmuje się hip hopem rzekomo od 1982 roku, nie powinno to jednak dziwić zważywszy, że w rodzinnym domu otrzymał niezłe muzyczne wykształcenie – jego rodzice mieli bogatą kolekcję płyt od reagge, rocksteady i calypso po rap i pop. Nic dziwnego, że razem ze wspomnianymi gośćmi – pominąłem chyba Ramm:Ell:Zee, przyjaciela Jeana-Michaela Basquiata, który w 1983 roku nagrał hip hopowy klasyk „Beat Bop"- trio to stworzyło naprawdę niepowtarzalne crew.

„Understanding" jest drugą płytą New Flesh – po świetnie przyjętym debiucie „Equilibrium". Part 2 mówi, że to dzieło dużo dojrzalsze: „ostatni album był hardcore'owy, to płyta jaką chciałem nagrać mając 18 lat. Nowy krążek to coś zupełnie innego, inna, bogatsza strona naszego życia. To nie jest już hip hop, ale życie". Ktoś napisał AFRO-PUNK-SOUL i cokolwiek to znaczy, brzmi niezwykle intrygująco.

[sinus]

le tigre : riot grrrls remixed

„Irytacja jest naszą najsilniejszą bronią" – krzyczały dekadę temu panny z Huggy Bear trafnie opisując niezwykłe zjawisko jakim, na początku lat 90-tych, był ruch Riot Grrls. Radykalne wystąpienia uzbrojonych w gitary i feministyczną retorykę dziewczyn budziły wówczas spory niepokój, bo w taktyce szoku laski były dużo bardziej konsekwentne niż większość obłaskawionych przez duże koncerny męskich gwiazd grunge'u. Z resztą świadczą o tym już same nazwy zespołów – Bikini Kill, Dickless, Red Aunts, Scissor Girls, czy najpopularniejsze, ale tylko częściowo utożsamiające się z ruchem Hole i Babes In Toyland. Niestety dla swej ideologicznej pasji Riot Grrrls nie zawsze potrafiły znaleźć formalny wyraz – większość kapel ograniczała się do punkowego jazgotu – i gdy wydawało się, że po latach tylko nieliczni będą o nich pamiętać, na muzycznej scenie, w zupełnie innym kontekście, pojawiły się Le Tigre.

Kathleen Hanna (ex-Bikini Kill a.k.a. Julie Riun), Johana Fateman i artystka video Sadie Benning (którą po pierwszej płycie zastąpiła androgyniczna aktywistka J.D.Simpson) połączyły w multimedialnym przekazie feminizm i etykę DIY, punkową agresję i euforię disco, gitarowy atak z samplerowymi wycinankami i precyzją perkusyjnego automatu. W przeciwieństwie do większości dziewczęcych bandów nurtu Riot Grrrls Le Tigre, oprócz strawy ideologicznej, na obu swych płytach: „Le Tigre" i „Feminist Sweeptakes" zaproponowały także znakomite piosenki. Co istotne, okazało się, że w swej walce nie są osamotnione, znajdując wsparcie ze strony tak różnych artystek jak Chicks On Speed, Peaches, Nic Endo, Blectum From Blechdom czy Miss Kittin. Choć większość dziennikarzy, szukając klucza kobiecego, łączy Le Tigre z takimi grupami jak The Slits, Raincoats czy X-Ray Spex, dziewczyny same podkreślają, że działają raczej na obszarze pop-kultury, a ich zainteresowania są znacznie szersze. Jak wyznaje Kathleen: **Interesuje mnie poszerzanie definicji artysty zaangażowanego politycznie a nie odgrywanie stereotypowej feministycznej roli „zbuntowanej kobiety w świecie rocka"**. Postpunkowych inspiracji trudno jednak nie zauważyć, szczególnie w warstwie motorycznej, lecz Le Tigre odwołują się raczej do nieśmiertelnej zasady Marka E. Smitha – 3 razy R: Repetition, Repetition, Repetition. Jeśli by szukać wykładni feministycznej, prędzej należałoby wskazać na basową pulsację Tiny Weymouth (Talking Heads i Tom Tom Club) oraz przewrotną melodykę al'a B-52's. Do przeszłości Le Tigre odwołują się jednak bez nostalgii, wolą raczej dekonstruować dawne wzory w duchu nowoczesności. Ich agit-pop znajduje więc nowoczesną oprawę – dziewczyny ambitnie molestują sampler i perkusyjny automat, loopują gitary, edytują wokale, i przyznają, że technika „cut'n'paste" wciąga je coraz bardziej. Oprócz feministycznych artystek uwielbiają 2-Step, new house, Missy Elliott i...Dr.Dre, któremu zdarzyło się przecież zrzucić ze schodów dziennikarkę nieczułą na jego zaloty. Choć jeszcze niedawno takie wyznanie w ustach Kathleen Hannah było nie do pomyślenia, Le Tigre nie osłabły jednak w rewolucyjnym zapale, a ich taneczne hity skrywają przekaz równie radykalny co przed laty. W kontekście dominującego w świecie hip hopu i new metalu podziału macho / bitch ich walka o wyzwolenie z płciowych ról i społecznych więzów wydaje się nawet bardziej heroiczna niż dawniej. Le Tigre nie są jednak dogmatycznymi feministkami, lecz chcą do społecznego obiegu informacji wprowadzić odmienny język, który podważyłby powszechną wiarę w absolutną prawdziwość pozostałych. Tym razem propagandowa machina buntowniczek ma też dużo większą siłę przebicia, bo trudno nie przyznać, że w odpolitycznionym hermetycznym świecie „nowych brzmień" występy kobiet, Peches, ChOS, Miss Kittin czy właśnie Le Tigre, łączących performance, taniec i videoart, komentowane są najgłośniej. Z pewnością są one szczególnie umotywowane, bo jak tłumaczy Fateman **„po latach kulturalnego wykluczenia kobiety nie zgadzają się po prostu na model 'anonimowego' twórcy techno".**

Prawdopodobnie Le Tigre będzie można wkrótce usłyszeć także w co bardziej zakręconych klubach Chicks On Speed Records zapowiada bowiem kolekcję ich remiksów. Dziewczęca rewolucja nabiera więc impetu, i trudno przewidzieć po jakie środki Le Tigre sięgną następnym razem. W świecie popu radzą sobie coraz lepiej, spodziewać się więc można wszystkiego. Pamiętajmy, że urocza Kathleen dawno już zasłużyła na miano geniusza mass mediów – to ona przecież wymyśliła hasło Girl Power, które zna dziś chyba większość mieszkańców globu.

[luke]

modfunk : kaskaderzy

Modfunk, warszawskie duet, który tworzą Marcin Chmarzyński i Piotr Jarecki, wydał właśnie swój debiutancki album. Schowani za futurystycznymi kaskami Modfunk udowodnili, że przy sporym uporze i pomysłowej promocji można zaistnieć na naszym rynku niezależnie od kaprysów fonograficznych molochów. Choć swą płytę wydali samodzielnie, jako Modbit Label, jest o nich już całkiem głośno. Wydaje się, że zasłużenie, gdyż „Superfuzja" to pierwszy rodzimy krążek dość udanie nawiązujący do modnych obecnie brzmień francuskiego house'u.

⇢ Czy nazwalibyście się zespołem house'owym czy po prostu grupą pop z autorską wizją pewnego stylu? Chodzi o to czy chcecie odwoływać się do publiczności szerszej niż publika klubowa?

Takie klasyfikacje nie mają większego znaczenia. Mamy nadzieję, że płyta dotrze do publiczności klubowej i nie tylko. Przede wszystkim chcieliśmy sobie udowodnić, że można nagrać płytę w domu. Zastanawiamy się jednak czy nasza muzyka rzeczywiście nawiązuje do popu. Jeśli sądzisz, że tak, to było by to bardzo interesujące zjawisko...

⇢ Czy nie boicie się, że tak silne odwołania do estetyki francuskiej muzyki tanecznej sprawią, że staniecie się fenomenem jednego sezonu? Nie boicie się, że zaklasyfikują Was tylko jako zjawisko modne?. Czy może Wasze zainteresowania są szersze i planujecie różnorodne stylistyczne mutacje?

Fenomen jednego sezonu? Możliwe. Sami zastanawiamy się czy rzeczywiście brzmimy jak Francuzi... Nie wiemy dokładnie jak to się stało. Dziwne, ponieważ nagrywając płytę wzorowaliśmy się na takich zespołach jak: Depeche Mode, Alex Band, itd... Nie ukrywamy, że bardzo lubimy francuskie jedzenie.. Nasze zainteresowania są bardzo szerokie. Słuchamy wszystkiego co się da, a źródła inspiracji są jeszcze większe.

⇢ Wiem, że to nieznośne pytanie, ale czy miano polskiego Daft Punk przeszkadza Wam czy raczej pochlebia? Nie macie wrażenia, że traktuje się Was czasem jako rodzimy substytut Francuzów?

Polski Daft Punk? Czemu nie? To raczej pochlebia. Tylko nie bardzo rozumiemy dlaczego akurat Daft Punk. Nie mamy z nimi nic wspólnego. Oni mieszkają w Paryżu a my w Warszawie. To Roboty, a my z robotami nie zadzieramy...

⇢ Jak ważną rolę w całej Waszej kreacji odgrywa image?

Image w naszej działalności odgrywa bardzo istotną rolę. Staramy się aby każdy szczegół był odpowiednio dopracowany. Dla nas ważny jest „image brzmieniowy". Chcemy aby każdy z naszych utworów był starannie przygotowany. Cieszymy się ponieważ nasze uporczywe dążenie do doskonałości doceniła londyńska agencja promująca młodych artystów.

⇢ Pośród inspiracji wymieniacie też polski kanon tzw. piosenki estradowej: Sipińską, Bem, Jurksztowicz, Zauchę. Czy to przekora czy rzeczywista fascynacja? Skąd te zainteresowania?

To jest rzeczywista fascynacja. Tu chodzi o powrót do korzeni. W dodatku lubimy połączenia: starszych wocali + nowoczesne brzmienie itd. Bardzo pomogła nam w tym Anna Jurksztowicz. Dzięki niej powstał utwór „Supergwiazda". Szkoda, że jest tak mało polskich utworów z tak pozytywnym przesłaniem.

⇢ Dlaczego płytę wydaliście samodzielnie? Czy żaden z dużych wydawców nie był zainteresowany pierwszym, bądź co bądź, rodzimym albumem w tym stylu? Z czego może to wynikać? Czy to niewiara w komercyjny potencjał tego rodzaju muzyki czy może raczej Wasza niechęć do kontaktów z machiną przemysłu muzycznego?

Zawsze chcieliśmy mieć pełną kontrolę nad tym co robimy. Stało się... Teraz o wszystkim decydujemy sami i nikt nam w tym nie przeszkadza. Owszem było zainteresowanie ze strony dużych wydawców jednak ich podejście do sprawy było mało profesjonalne. A Komercja to pojęcie względne. Wszystko zależy o charakteru promocji. Brak wiary w polskie nagrania to problem majorsów.

pytał: [luke]

borneo & sporenburg : very *italic*

Kolonia to jeden z tych ośrodków myśli ludzkiej, który emanuje swoim fluidem w każdej dziedzinie humanistyki od nie wiadomo ilu już lat. Nie wchodząc w zawiłości tego faktu, z punktu widzenia naszych „kaktusowych" zainteresowań to jeden z kluczowych punktów na mapie świata. Tak samo ważny jak Detroit, Chicago, Londyn, Berlin czy Frankfurt. Mouse On Mars, Burnt Friedman, Coloma, wytwórnie a-Musik, Kompakt i *italic*. Ta ostatnia wydała na świat co najmniej dwa bardzo ważne zjawiska nowoczesnej kultury – Antonelli Electr. i Borneo & Sporenburg – moich prywatnych bohaterów ostatnich miesięcy.

Borneo & Sporenburg to, zgodnie z nomenklaturą stosowaną przez *italic*, mistrzowie bystrego balansu pomiędzy dancefloorem a pop-songiem. Na głowę bijący francuski house i brytyjski garage. Właśnie wydali swój debiutancki album „**Remember Today**", najnowocześniejszą płytę **POP** ostatnich lat. W ich rozumieniu pop staje się szlachetnym tworzywem, dzięki któremu wrażliwi faceci mogą troszeczkę poczarować, trochę mrugnąć okiem, nie tracąc klasy. Mogą brzmieć bardziej ekstatycznie i o niebo lepiej niż Daft Punk ("What's Going On Tonight"), ale nie mniej respektu muszą budzić wśród ascetycznych minimalistów ("Roxy"). To paradoks nowoczesnego popu *made in cologne*: potencjał przebojów, które generują tamtejsi muzycy (tu obok *italica* trzeba widzieć genialny Kompakt) jest ogromny, a jednak na jego oddziaływanie łapią się głównie undergroundowe kluby i parkiety. Mają w sobie ten szczególny "piąty" element: popowa melodyka sąsiaduje z dźwiękami o stricte eksperymentalnym rodowodzie. **Borneo & Sporenburg** potrafią onieśmielić i wprawić w dobry nastrój ciepłą i rozmarzoną melodyką popowej piosenki ("Wiedersehen"), aby za chwilę wprawić w zadumę genialnym smyczkowo zabarwionym smutnym house'm ("This Is Music Added To My Day").

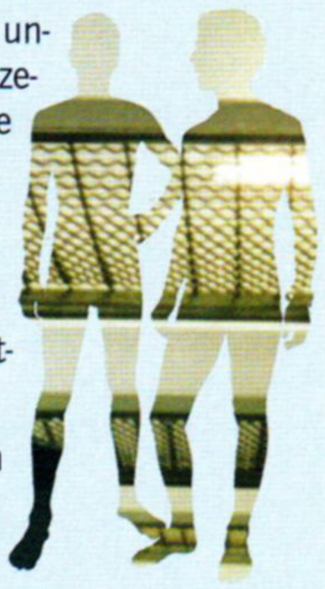

Borneo & Sporenburg to duet stworzony przez dwóch sympatycznie wyglądających facetów. Daniel Varga ze Stuttgartu i Frank Wössner, mieszkający na co dzień w Zurichu architekt są duetem producenckim i DJ-skim. Od początku związani z wytwórnią (minimal) dance music *italic*, która wsławiła się przede wszystkim odkryciem nieprzeciętnego talentu Stefana Schwandera aka Antonelli Electr. – mentora inteligentnej syntezy popu i minimalnego house'u. Daniel i Frank są bardziej nieprzewidywalni i większy mają potencjał na zawojowanie umysłów i dusz romantycznych tancerzy w całej Europie. Ich propozycja jest niesamowicie uniwersalna – może trafić jednocześnie do miłośników **New Order**, **Zoot Woman**, **Beach Boys**, **Stone Roses** i ...minimalistycznego guru **Mike'a Inka**. Tańczyć chcą przecież wszyscy – także wrażliwi i cool-usposobieni nicponie zasłuchani w dubowe odyseje Basic Channel. Jest ich coraz więcej, co wróży nie tylko upadek naszej cywilizacji [;-)], ale przede wszystkim przyrost potencjalnych klientów *italic*owej wizji tanecznego popu. **We dance**, **we dance**, **we lose control**.

[mik OS]

alexander kowalski : rzeczywisty progress

Kiedy Alex Kowalski i Diego razem przyjechali do Polski, trochę wyglądali jak Małysz z Ammanem. I bynajmniej nie dlatego, że Diego przyleciał ze Szwajcarii, a Alex ma polskie nazwisko. Oboje drobni, uśmiechnięci i jakby kompletnie z nie z tej bajki (czytaj branży), której media patrzą na ręce i która ma bawić tłumy. Dosłownie grając w jednej drużynie Kanzleramtu, często podróżowali razem i mimo, że pochodzą z krajów gdzie mówi się po niemiecku – jak z uśmiechem mówili – ich niemiecka mowa wzajemnie jest niezrozumiała. Bardziej łączy ich wspólna pasja i to, że wybrali podobny styl życia. O muzykowaniu Alexa Diego mówił jako o legendarnych już w Europie live actach, jak o prawdziwych wydarzeniach. W tym bowiem incydentalnym duecie jaki kiedyś trafił do naszego kraju, pierszoplanową postacią zdecydowanie jest Kowalski. Ciekaw jestem jaką pozycję zajmuje on dzisiaj, bowiem ostatni jego long odniósł niesamowity sukces rynkowy w Europie. Tym razem tytuł albumu okazał się proroczy i w każdym rozumieniu muzyki Kowalskiego oznaczał on rzeczywisty Progress.

O swojej polskości Alex wie niewiele. Przypomina sobie, że prawdopodobnie jego babcia była stąd, aczkolwiek mnie wydaje się, że musiał to być dziadek inaczej nazwisko by nie przetrwało. Alex żyje kompletnie na innej fali i nie specjalnie zajmuje się tym co nie jest muzyką i maszynami. Zajmuje się nią już od wielu lat i, jako że od lat też jest berlińczykiem, trafił na niezwykły grunt i estetycznie nośne podłoże. Nic też dziwnego, że w panoramie współczesnego Berlina niezwykle widocznie się osadził, pojawiajac się w licznych konfiguracjach personalnych miejscowej bohemy. Oba jego wcześniejsze projekty DisX 3 i Double X narobiły sporo zamieszania i można powiedzieć, że dosłownie wyryły trwały ślad. Bombastyczne i bezkompromisowe, ściśle nawiązywały do estetyki Tresora. Jednakże pierwsza długa pozycja Kowalskiego, odsłoniła jego zainteresowania bardziej plastycznie przetworzoną formą. Przetworzone echa i odgłosy miasta oraz jego maszynowy rytm, po części były hołdem dla Chain Reaction i jego niewyczerpanej inspiracji dla całego pokolenia dzisiejszych berlińczyków.

Album Progress na tym tle wydaje się najbardziej zdystansowany i samodzielny. To techno album dedykonany dla pokolenia, którego Alex po prostu jest organiczną tkanką. Kwintesencja klubowej muzyki, która podobna do stylu potrafi być do niczego nie podobna. W wielkim zamieszaniu wokół albumu pomógł niewiarygodnie chwytliwy house'owy gwóźdź, w którym wokalnie Kowalskiego wspierał Raz Ohara. Remixowany przez Josh'a Winka, wydawany w mniejszych formatach, dumnie dźwiga niełatwą rolę przeboju. Co ciekawe w niepisanym pojedynku z powszechnie oczekiwanymi albumami swoich mistrzów z Kanzleramtu, Heiko Lauxa i Johannesem Heile'a, jego album broni się najlepiej. Czyżby płytowy strzał na miarę skoku Simona Ammana?

[axg]

_tronica

COLOMA: SILVERWARE. **V/A:** REPLICANT RUMBA ROCKERS. **V/A:** MONTREAL SMOKED MEAT.
DYNAMO: AUSSEN VOR. **SND:** TENDER LOVE. **BEIGE:** EIN KÖNIGREICH...

OUTSIDE MEDIA
tel./fax prefiks (61) 8481399
www.outsidemedia.com.pl

new_house

V/A: IMMER. MIXED BY MICHAEL MAYER. **BORNEO & SPORENBURG:** REMEMBER TODAY.
BENJAMIN WILD: WITH COMPLIMENTS. **VINCENZO:** STRIP JOINT GROOVES 2. **V/A:** POKER FLAT VOL. 2

gonzales:

surrealistyczne odyseje geniusza o trzech jądrach

Ponoć jednym ze znaków rozpoznawczych posiadania nadnaturalnych mocy jest bujnie owłosiona klatka piersiowa. Zdawali sobie z tego sprawę otoczeni wianuszkiem omdlewających kobiet Elvis i James Bond, doskonale wie o tym Jason Beck, lepiej znany jako Worst MC, One-Eyed Jew czy Chilly Gonzales, który, jak uporczywie twierdzi, został obdarzony przez naturę o 50% hojniej niż wyżej wymienieni. Inna sprawa, że nikt nigdy nie odważył się tego sprawdzić...

Zanim jednak klata małego Jasona pokryła się pieczołowicie pielęgnowanym, bujnym włosem, jego beztroską dziecięcą egzystencję przerwało przerażające odkrycie, że starszy brat posiada wszelkie cechy szczerze znienawidzonych komiksowych super-bohaterów. Choć teraz przyznaje, że był wtedy rozhisteryzowanym młodszym bratem z "totalnym pierdolnikiem w głowie", tamten dzień zaowocował najważniejszą decyzją życiową Gonzalesa. Skoro świat przepełniony jest super-bohaterami, a tym jak na lekarstwo brakuje równie wyrazistych przeciwników, należy przeistoczyć się w łotra. Idealnym instrumentem umożliwiającym Jasonowi realizację tego zamysłu okazało się stojące w domu stare pianino, do którego wkrótce zapałał dziwacznym i obsesyjnie gorącym uczuciem. Jednak dopiero po kilku latach studiów na wydziale fortepianu jazzowego Gonzales doszedł do wniosku, że jego krucjacie potrzeba znacznie silniejszej broni od pozbawionej słów muzyki. Miejsce jazzu zaczęła więc wypierać fascynacja dziewiętnastowiecznymi operami Giberta i Sullivana, przesiąkniętymi inteligentnymi i dowcipnymi grami słownymi, od których, paradoksalnie, niedaleko już było do świata dotychczas określanego przez niego pogardliwym mianem muzyki rozrywkowej.

Pierwszym krokiem Gonzalesa na nieznanym terytorium była **Son**, alternatywno-rockowa formacja z Toronto, poruszająca się w rejonach penetrowanych wcześniej przez Elvisa Costello i Prince'a. Choć teraz niechętnie przyznaje się do niektórych epizodów swej wczesnej działalności (na czele z niechlubną przeróbką jednego z przebojów duetu Wham, sprawców masowych przypadków histerii wśród trzynastolatek w połowie lat 80), jednak to właśnie w **Son** w pewnym momencie na perkusji zaczął grać niejaki Mocky, przez którego z kolei Gonzales poznał Sticky: dobrą przyjaciółkę Merill Nisker, byłej nauczycielki muzyki i późniejszej **Peaches**. Cała czwórka coraz intensywniej uczestniczyła w kolejnych projektach kanadyjskiej sceny niezależnej na czele z awangardowo-rockowym **Robot Monster** i **Feedom** (z Gonzalesem na perkusji) czy metalowo-hardcorującym **Ass Machine**. Ukoronowaniem tego okresu był jedyny oficjalny projekt całej czwórki: formacja o dźwięcznej nazwie **The Shit**. Jak twierdzą ci, którzy mieli okazję słyszeć dokonania **Kupy**, była to szokująco pokręcona mieszanka abstrakcyjnego jazzu, surowego punk-rocka **X--Ray Spex** i ostentacyjnego kampu spod znaku **Franka Zappy**. Ten radosny i twórczy okres uległ jednak załamaniu: kanadyjska filia Warnera odmówiła wydania trzeciego albumu **Son**, a to z kolei zbiegło się z rozstaniem Sticky i Gonzalesa, który, zniechęcony brakiem perspektyw, postanowił wyruszyć w świat.

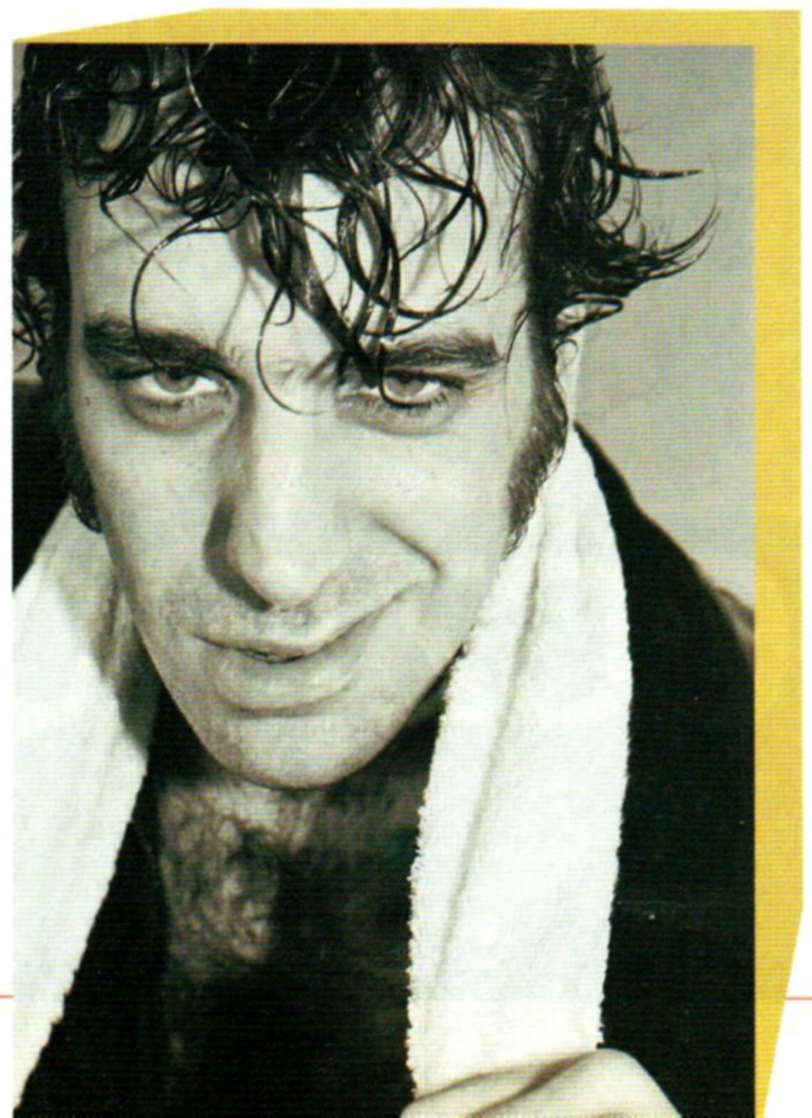

Ziemią obiecaną Jednookiego Żyda stała się "paszcza bestii", powszechnie znana jako Berlin. *Mieszkam za pół-darmo w zbombardowanej siedzibie jednej z enerdowskiej stacji TV*, przyznał w którymś z wywiadów. *To naprawdę tanie miasto, i dobrze, bo dochodzi tu do tylu gównianych sytuacji.* Paradoksalnie to właśnie w Berlinie Gonzales ostatecznie odnalazł wcielenie, za pomocą którego mógł wreszcie zmierzyć się ze znienawidzonymi super-bohaterami. Bodźcem, równie silnym jak komiksy w dzieciństwie, stały się teraz tandetne klipy hiphopowców, pełne napuszonych mięśniaków i roznegliżowanych modelek o pokaźnych biustach. W ten sposób Gonzales stał się "Najgorszym MC", a jego bronią stały się kąśliwe, surrealistyczne teksty, wyfreestylowane z potencjalnie irytującą, lecz bez wątpienia przykuwającą uwagę manierą. Idealną oprawą wyrafinowanych gier słownych okazały się ostentacyjnie toporne bity wygenerowane przez przestarzałe syntezatory, uwielbiane w latach 80 przez amerykańskich raperów. Tą wybuchową mieszanką zainteresowała się niezależna berlińska wytwórnia kitty-yo records, czego efektem była wydana dwa lata temu ***Gonzales Über Alles***.

Początkowo sceptycy, zniesmaczeni ostentacyjną ramotą i sentymentalizmem gonzalesowych piosenek, przemieszanych z zaskakująco wyrafinowanymi instrumentalnymi impresjami, postanowili uznać płytę za dziwaczny i jednorazowy eksperyment. Okazało się jednak, że zainteresowanie ***Gonzales Über Alles*** jest znacznie większe niż dotychczasowymi niezależnymi faworytami na czele z **To Rococo Rot**. Poza profitami materialnymi Gonzales miał ważniejszy powód do dumy: jego nowe wcielenie okazało się tak skuteczne, że bez wysiłku zdetronizował czołową postać berlińskiego podziemia, Aleca Empire z **Atari Teenage Riot**. Efektem ubocznym był jednak wygenerowany przez krytyków potok mniej lub bardziej absurdalnych porównań od **DJ Shadow'a** (ze względu na liberalne łączenie najróżniejszych muzycznych stylów z naciskiem na funk i elektronikę) przez **Becka** (chyba tylko z powodu nazwiska) do... **Eminema**. W odpowiedzi na nagranej rok później płycie, The Entertainist (wedle początkowego założenia kolekcję pastiszów tandetnie-pościelowych popowo-soulowych ballad), Gonzales jasno określił swój pogardliwy stosunek do komercyjnych gwiazdeczek zarówno rapowych (na czele z Eminemem, tu symbolem najniższej jakości twórczej) jak i soulowych (obsługująca naraz trzech braci Warner tytułowa bohaterka ***Candy***).

Mimo że przeczuwający rychłe wyczerpanie się wypracowanej przez lata formuły Gonzales coraz częściej zapowiadał kategoryczne zerwanie z freestylowaniem i tanimi bitami na rzecz nowych muzycznych odysej, tegoroczna ***Presidential Suite III*** to kolejny etap realizacji sloganu "dość rzeczywistości, więcej surrealizmu". Wystarczy zresztą posłuchać singlowego ***Take Me To Broadway***, w którym Gonzales z rozbrajającą szczerością opowiada o swym nadprogramowym jądrze. Najprawdopodobniej w obawie przed zarzutami o monotonię na płycie pojawia się plejada gości: obok wykonawców młodych (**Feist**, **Taylor Savvy**, i **Max Taylor**) jest nieodłączna **Peaches**, której głos budzi tym razem skojarzenia z tandetnie zawodzącymi czarnymi wokalistkami soulowymi (lub ich białymi podróbami). Z kolei do najlepszego na płycie, frankosinatrowego ***Starlight***, Gonzales zaprosił jedno z ważniejszych odkryć Kitty-Yo Records: **Louie Austena** - przez wiele lat niedocenianego weterana i legendę scen luksusowych amerykańskich hoteli i kurortów. Nieoficjalnym patronem ***Presidential Suite III*** jest jednak inna, nieżyjąca od dwóch wieków legenda: tytułowy bohater ***Salieri Serenade***, dziś pamiętany właściwie jedynie dzięki jego chorobliwej nienawiści do Mozarta. Nic dziwnego, że Gonzales ma sentyment do najczarniejszych charakterów. Nie spotkał przecież przeciwnika, który byłby w stanie wreszcie się z nim zmierzyć. Szkoda, że nie wpadł nigdy na pomysł zaczepienia Jamesa Bonda...

[rafał morusiewicz]

foty: [hadley hudson]

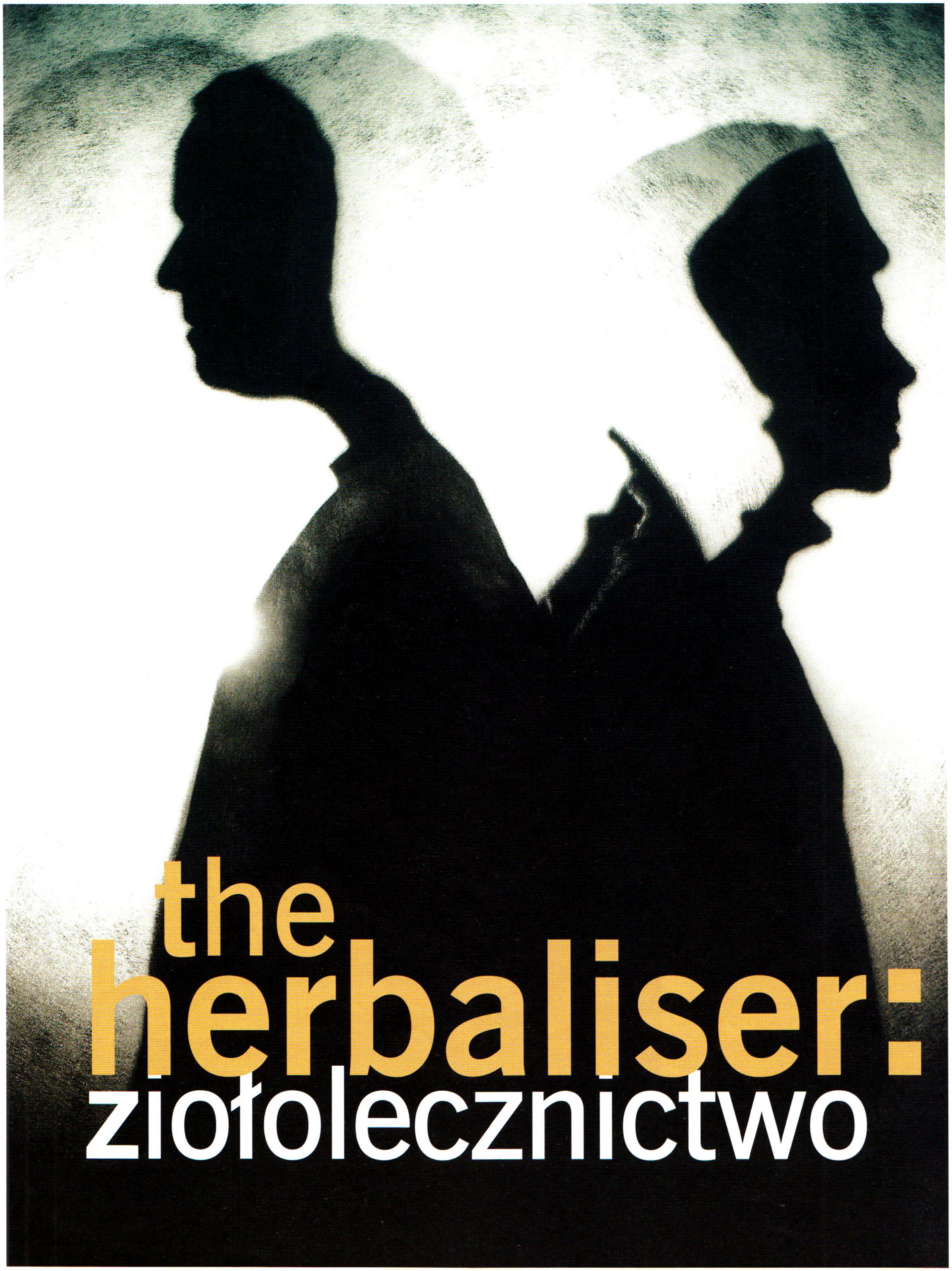

the herbaliser: ziołolecznictwo

Wydawało się, że zielarze z **Herbaliser** niczym już nas nie zaskoczą – zawsze błyskotliwi i stylowi, choć nigdy rewolucyjni, od lat konsekwentnie kreowali charakterystyczny wielkomiejski groove. Pozornie ich nowy album „Something Wicked this Way Comes" zmienia niewiele – wciąż sporo tu hip hopu, tym razem z MC's, trochę funky niczym z kryminałów z lat 70-tych, odrobina soulu – zdaje się jednak, że Herbaliser nigdy wcześniej nie byli tak bardzo „na czasie", doskonale wpasowując się zarówno w kontekst „nowej szkoły" brytyjskiego hip hopu jak i jazzujących off-beatów jakie proponuje Compost czy, ostatnio, 4 Hero. Ollie Teeba, niezwykle rozgadany, nie ukrywał swojej radości z tego, że „Something Wicked This Way Comes" przyjęto tak ciepło.

Wytłumacz na początek co zainspirowało Was do założenia The Herbaliser? Jak zaczęła się wasza fascynacja muzyką?

Muzyką zainteresowaliśmy się, myślę, że obaj (Ollie i Jake Wherry — przyp red.), choć mogę mówić tylko w swoim imieniu, dzięki rodzinom. Moi rodzice od zawsze zachęcali mnie bym poświęcał muzyce wiele czasu, i wiem, że w domu Jake'a było tak samo — nasi rodzice zawsze słuchali czarnej muzyki, soulu, jazzu, funku i nic dziwnego, że dość wcześnie odkryli też hip hop — ja miałem wtedy chyba około 12 lat. Pamiętam, że totalnie wymiękli na film "Wild Style" o nowojorskim graffitti i B-boyach, widzieli go zaraz po premierze w kinach (czyli w 1982 roku — przyp. red.) a gdy pojawił się na video pożyczyli bym mógł go obejrzeć w domu. Ja oczywiście byłem zafascynowany całym zjawiskiem nowojorskiej sceny i mogę powiedzieć, że "Wild Style" zmieniło moje życie na zawsze. Interesując się hip hopem sięgasz do korzeni – ciekawi cię skąd pochodzą sample, jak to wszystko jest zrobione, jaką techniką, skąd się to wszystko wzięło. To jak odkrywanie muzycznego wszechświata. Zaczynasz poznawać oryginalne źródła sampli, kupować stare płyty, zagłębiasz się w historię funku, jazzu, soulu coraz bardziej. Taka właśnie była muzyczna edukacja moja i Jake'a. Gdy się spotkaliśmy od razu wiedzieliśmy, że rozumiemy się doskonale i poczuliśmy pewien rodzaj chemii, który pozwala planować najbardziej śmiałe rzeczy.

Czy zakładając Herbaliser przyświecała Wam jakaś nadrzędna idea – mieliście jakieś przesłanie, szczególne podejście – message and attitude – czy interesowała Was tylko muzyka jako taka? I czy to zmieniło się przez wiele lat wspólnej pracy?

Nigdy jakoś szczególnie nie eksponowaliśmy publicznie naszych opinii na najróżniejsze tematy, nie przygotowaliśmy też dotychczas jakichś politycznych oświadczeń czy manifestów. Kiedy wydawaliśmy naszą pierwszą płytę w Ninja Tune nie byliśmy w ogóle na to przygotowani — po prostu zrobiliśmy kilka beatów w studio i myśleliśmy tylko o tym by brzmiało to jak najlepiej. Gdy spotkałem Jake'a po raz pierwszy on grał we własnym zespole funkowym — the Propheteers i dawali wtedy wiele koncertów, a ja nie potrafiłem grać na żadnym instrumencie — moim zadaniem było stworzyć coś kreatywnego przy pomocy samplera i gramofonów i z początku wiele czasu poświęcaliśmy opracowywaniu idei grania. Po jakimś czasie Jake dostał ofertę nagrywania dla Ninjy, bo znał kogoś, kto tam pracował, to więc zmusiło nas do wymyślenia nazwy, bo wcześniej wszystko było jeszcze na etapie prób i różnych niezobowiązujących pomysłów. Byliśmy zupełnie zaskoczeni — mieliśmy nagranych sporo kawałków, więc skoro nadarzyła się okazja, z nich złożyliśmy album, ale nie miało to jeszcze ściśle określonego kierunku, musieliśmy po prostu wymyślić nazwę i tytuł by móc to wydać. Później, przy następnych płytach, staraliśmy się uważniej szukać jakiegoś konceptu by były one bardziej spójne, by kawałki pasowały do siebie zachowując jednocześnie jakąś różnorodność, by miało to jakiś flow — jak w soundtrackach. Gdy słuchasz soundtracków, każdy dźwięk odnosi się do jakieś historii — jest wiele różnych scen, ale wszystko łączy się w jakąś opowieść. W ten właśnie sposób chcieliśmy pracować.

Czym nowy album powstawał podobnie, czy w jakiś szczególnych okolicznościach?

Dość podobnie."Something Wicked This Way Comes" to tytuł, który pamiętam z filmu, który oglądałem jako dziecko, ale także wers z "Makbeta" Szekspira — jest on dość dwuznaczny, bo w slangu znaczy to coś złowrogiego, jednocześnie zaś ma konotacje funky i gandziowe. Chcieliśmy by ludzie tłumaczyli to sobie po swojemu, bo zawsze o to nam chodziło — by samemu podejmować decyzję. Pytałeś o polityczny kontekst: w zasadzie wszystko można tak oceniać, np. nas, ze względu na nazwę, wiele osób pyta o marihuanę i choć nie przywiązywałbym do naszej nazwy zbyt wielkiej wagi – po prostu taka przyszła nam do głowy, powstawała szybko i miała po prostu brzmieć funky – ma dla nas znaczenie szerszy aspekt tego problemu: możliwość dokonywania własnego wyboru, czytania tych książek czy oglądania tych filmów, na które masz ochotę, ale także palenia gandzi zamiast picia alkoholu, co, w naszej opinii jest zdrowsze i bardziej relaksujące. Chodzi o to, by nikt tych decyzji nie podejmował za Ciebie. My wierzymy w indywidualną wolność każdego człowieka. To dość oczywiste, ale tyle tylko chcemy powiedzieć (śmiech).

Dlaczego tak trudno brytyjskim artystom przebić się, zdobyć jakieś uznanie w Stanach. Przecież Wy pracowaliście z Dilated People, New Flesh współpracują z Antipop Consortium a jednak brytyjski hip hop jest tam wciąż niechciany?

Pewnie troszkę łatwiej jest zespołom rockowym, bo Anglicy są z tego znani, ale pewnie też nie różni się to bardzo.. Wynika to z tego, że Ameryka jest bardzo zamknięta w sobie — to tak wielki kraj i tam skupione są centra me-

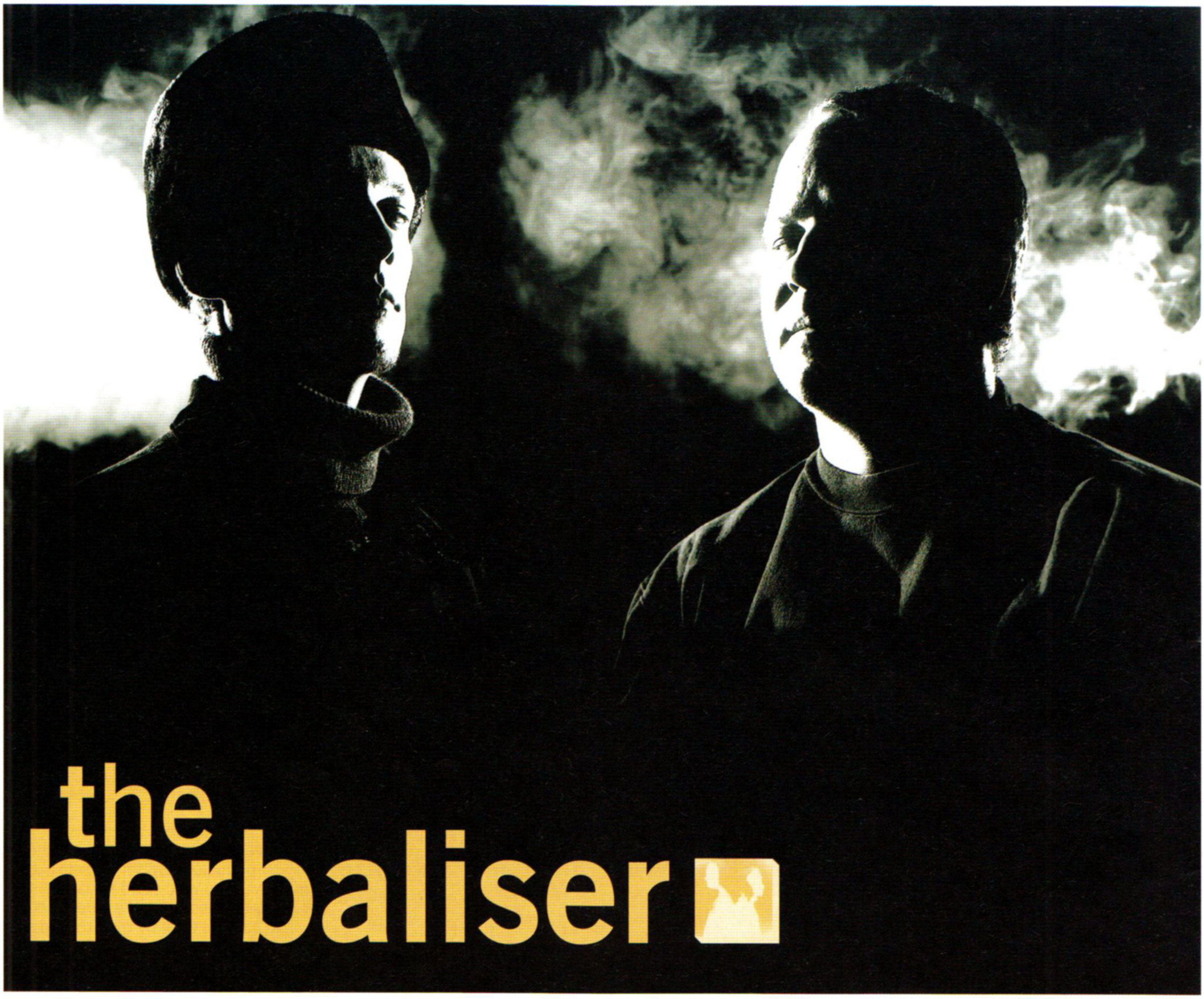

the herbaliser

dialne, że prawdopodobnie Amerykanie wyobrażają sobie, że to oni wymyślili rozrywkę (śmiech). TV shows, także muzyka są tam bardziej popularne niż gdziekolwiek indziej — oni żyją w świecie mediów, w świecie rozrywki i, oczywiście nie dotyczy to wszystkich ludzi, ale jako kultura są samowystarczalni. Inna sprawa, że przemysł rozrywkowy w Stanach nie stara się zbytnio, by szukać ciekawych rzeczy poza własnym krajem,. Ograniczają się do własnego, dużego, ale jednak ograniczonego, podwórka. Prawdopodobnie ludzie w Stanach mają mniejsze pojęcie o tym jak żyją inni, o odmiennych kulturach, niż w jakimkolwiek innym kraju, bo po prostu nie muszą się niczym interesować. Myślą, że skoro mają własne programy telewizyjne, własne filmy, własną muzykę, nie muszą zwracać uwagi na to, co robią inni. To samo jest ze światkiem hip hopu — większość w ogóle ma gdzieś brytyjski hip hop czy inne rodzaje muzyki, bo hip hop jest gatunkiem, który bezpośrednio odnosi się do szczególnych problemów danej społeczności, adresuje swój przekaz bardzo dosłownie. Więc pewnie ludzie w Stanach, nawet Ci ze średniej klasy, którzy mają wizję, że kupują muzykę z getta, czują, że jakoś ich to dotyczy, że to ich szczególne amerykańskie doświadczenie. Z tego samego powodu brytyjski hip hop ma teraz tak duże wsparcie na Wyspach — dzieciakom już chyba nie wystarcza to, co Jay-Z czy ktokolwiek mówi o Ameryce, wolą słuchać tekstów o własnej kulturze, o własnych doświadczeniach, lubią się utożsamiać, dlatego sięgają po twórców brytyjskich. To zresztą dotyczy pewnie wszystkich społeczności na świecie — czy jest to hip hop francuski czy polski. Polski hip hop powinien opowiadać o rzeczach istotnych dla Polaków.

A czy nie wydaje Ci się, że całe zamieszanie wokół nowej szkoły brytyjskiego hip hopu to kolejny kaprys mediów? Brytyjska prasa musi po prostu co roku znaleźć nowy nurt, wokół którego mogłaby stwarzać ciekawe historie.

Mam nadzieję, że to coś więcej niż tylko chwilowa moda. Brytyjski hip hop istnieje chyba od ponad 15 lat, nawet jeszcze dłużej — już 20 lat temu ludzie się tym interesowali, ale dopiero ostatnio ludzie z wytwórni płytowych, z radiowych rozgłośni, z prasy zaczęli poważnie to wspierać. Już 15 lat temu wydawało się, że może coś z tego być, ale zainteresowanie jakoś się rozwiało, teraz widzę jednak znaczącą zmianę nastawienia – sprzedaje się o wiele więcej płyt i wydaje się, że hip hop nie będzie tylko przejściową fascynacją, choćby dlatego, że powstają coraz lepsze nagrania, dużo lepsze niż dotychczas. Choć to, co mówiłeś o brytyjskiej prasie to prawda, gdy udziela się wielu wywiadów interesujące jest, że każdego roku ludzie z różnych krajów pytają o nowe zjawisko z brytyjskiego światka — o rave, jungle, trip hop, elektronikę, breakbeat, big beat, 2 step itd. Naprawdę jesteśmy bardzo szczęśliwi, że zaczęli teraz pytać o hip hop, bo to nasza prawdziwa miłość i fascynacja, to z czym się identyfikujemy. Naprawdę niewiele wiemy o elektronice, bo jej nie słuchamy — słuchamy hip hopu i starszych rzeczy jak jazz, funk, soul.

Ostatnią rzeczą o jaką chciałem spytać jest Wasza współpraca z Guy'em Ritchie. Czy w ogóle się z nim spotkaliście?

Ależ skąd, nigdy nie mieliśmy okazji! Chciałbym móc powiedzieć, że świetnie się z nim pracuje, ale go nie znamy. Po prostu ktoś, kto lubił naszą płytę "Very Mercenary" puścił kawałek Gay'owi i ten stwierdził, że to pasuje do filmu "Przekręt". I tyle. Ale gdyby zaprosił nas do współpracy z wielką chęcią byśmy się zgodzili, bo lubimy jego filmy.

rozmawiał: **[luke]**

Futro to najbardziej feministyczna nazwa, jaką w Polsce słyszałem. Pamiętam kampanię prasową drapieżnych brytyjskich feministek, które fotografowały się nago. Bez żenady twierdziły, że to jedyne "futro", które noszą. W przeciwnieństwie do tej opcji, Futro Noviki jest zupełnie inne. Łagodne, pluszowe i ciepłe. Przyjazne tak jak ona i jej śpiewanie. Tak jak muzyka, którą zespół proponuje. O kulisach głośnego polskiego nowobrzmieniowego debiutu, w rozmowie z Kasią Nowicką.

jutro będzie: futro

jutro będzie: futro

Zacznijmy od podstaw – interesująca byłaby geneza nazwy, która, być może, wiąże się jakoś ze stylistyką, którą proponujecie. Dlaczego Futro?

Pozostali członkowie zespołu Futro czyli Wojtek Appel i Konrad Kucz mieli formację, która nazywała się Shlafrock i tworzyli też muzykę elektroniczną, jednak raczej bawili się w przerabianie starych przebojów, ale ze względu na problemy z prawami autorskimi itp. niewiele się z tym stało. Szukając nazwy dla naszego zespołu też zaczęłam szukać w obrębie okryć wierzchnich i odpadły nazwy kojarzące się z muzyką alternatywną typu "peleryna". Futro po prostu pasuje, bo to nazwa krótka i wpadająca w ucho – może kojarzyć się z wieloma rzeczami, na przykład Agnieszce Szydłowskiej kojarzy się sprośnie, choć mi raczej chodziło o coś ciepłego, przyjemnego dla ucha. Można ją także troszkę przerabiać i doszukiwać się w niej choćby słowa "futura".

Czyli z manifestem walczących dziewczyn nie ma to zupełnie nic wspólnego?

Nie, zupełnie nie.

I żadnej nie było w tym też prowokacji – futro jako symbol znienawidzony przez wszelkie ruchy ekologiczno-punkowe?

Oczywiście nikt z nas nie znosi prawdziwych futer. Ja jestem jednak zadowolona z tej nazwy bo ją się po prostu łatwo zapamiętuje — myślę, że wiele zespołów polskich popełnia błąd wymyślając sobie zagraniczne trzyczłonowe nazwy, których ludzie nie są w stanie nawet wymówić. A tą nazwę jest w stanie zapamiętać i pani z Cosmopolitan i Wy, i niemal każdy — często ludzie mówią, że coś kojarzą, a nigdy nie słyszeli muzyki.

Kiedy to się wszystko zaczęło?

Ja zawsze mówię, że w 98 roku choć w datach nie jestem najlepsza — może w 97? — wtedy poznaliśmy się z Wojtkiem Applem w Radiostacji. To on był tą osobą, która nauczyła mnie obsługiwać konsoletę – było to jakieś zrządzenie losu, że miałam audycję po nim i po prostu on mnie przyuczał. Gdybym miała audycję innego dnia być może w ogóle byśmy się nie zakolegowali. Istniał taki konkurs, nadal istnieje, Pepsi Faza, i właściwie dla zabawy postanowiliśmy zrobić razem utwór — dodatkowo właśnie z Konradem Kuczem — bardzo szybko powstało więc "Where Is The Love". Chłopcy zrobili podkład w ciągu kilku dni, a mi przypasowała melodia, którą nosiłam w głowie chyba z miesiąc i choć od razu jakoś to zaiskrzyło w zasadzie mieliśmy zamiar poprzestać na tym utworze. No ale jakoś się spodobał i załapał się na tą płytę do Machiny więc zaczęliśmy nagrywać kolejne kawałki. Troszkę długo to wszystko trwało, ale takie są realia naszego kraju niestety — co z tego, że mieliśmy tą muzykę, skoro trzeba było najpierw kogoś przekonać, że muzyka polska po angielsku w ogóle ma sens? Potem się w ogóle okazało, że trzeba uciekać z jednej wytwórni do innej i to wszystko trwało i trwało — wygrzebywanie się z jednych układów, potem poprawianie tych nagrań, ale myślę w sumie, że to dobrze, bo nabraliśmy sporo doświadczenia, i teraz nagrania te różnią się brzmieniem, konstrukcją od tego co było wcześniej, nie mówiąc już o tym, że z tych starych piosenek zostały może ze trzy. Poza tym sporo się zmieniło na polskim rynku i teraz jest lepszy moment dla tej muzyki.

Czy to, że śpiewasz po angielsku oznacza, że celujecie też w rynki zagraniczne?

Nie, ja jestem realistką i specjalnie nie wierzę w to, żeby nasza płyta szczególnie zachwyciła kogoś na Zachodzie, aczkolwiek jest możliwe, że mogłaby być gdzieś wydana np. w Szwecji czy Danii, nie mówię od razu o Londynie i Anglii, bo tam byłoby najtrudniej. Ale nie dlatego śpiewam po angielsku, że myślę o karierze międzynarodowej, ale dlatego, że ten język bardziej pasuje do tej muzyki. Muszę przyznać, że mało słucham muzyki po polsku, dlatego stwierdziłam, że po angielsku tego rodzaju muzyka jest bardziej uniwersalna — gdy nie musi spełniać wielkich idei, lecz ma być tylko rozrywkowa, bo tak naprawdę nasza muzyka ma być rozrywkowa, umilająca czas. Na płycie są dwa utwory po polsku, w tym singiel – "Wyspy" z udziałem Fisza, ale w takiej muzyce, nazwijmy ją umownie klubową, polski po prostu się nie sprawdza, od razu zahacza to o jakieś swojskie klimaty. Co innego z muzyką gitarową, alternatywną – Nosowska się np. świetnie broni, a ja mam dość delikatny głos i gdy zaczynam śpiewać dość proste melodie w naszym języku ociera się to po prostu o jakimś tam banał.

To zrozumiałe, tylko jest obawa czy rynek jest w stanie przełknąć taką pigułę, bo w tym kraju wszyscy odwołują się do takiego sentymentu, który niesie wspomnienia wojenne, terror sowiecki, język papieża? Czy myślisz, że ten rynek na taką muzykę, nazwijmy to europejską, jest, istnieje i bez tych lokalnych sentymentów może to być interesujące dla jakiegokolwiek wydawcy?

Myślę, że dużo się zmieniło odkąd powstało Sissy Records. Mnie przykład Smolika napawa jakimś tam optymizmem.

Na czym więc polega fenomen Sissy?

Jest pewna anegdota związana z jej powstaniem, nie wiem, czy ją mogę opowiedzieć. Podobno Sissy wzięło się stąd, że gdy w BMG, po podpisaniu kontraktu ze Ścianką, który sygnowano troszkę w ciemno, jako z alternatywnym super zespołem – więc gdy w BMG usłyszeli "Dni wiatru" Ścianki przerazili się po prostu. Więc Sissy rzekomo powstało po to by wydać album Ścianki i tak się to zaczęło, ale tak naprawdę powstało z pasji jednego człowieka — "Józka" czyli Pawła Jóźwickiego. "Józek" jest jednym z niewielu facetów w polskim przemyśle muzycznym, którzy zajmują wysokie stanowisko i bardzo kochają muzykę, po prostu chcą to robić. To jest koleś, któremu ja przynoszę swój nowy utwór do domu i on bierze słuchawki, siada na ziemi i słucha go od pierwszej sekundy do ostatniej i mówi co sądzi, a nie chowa do szuflady lub przesłuchuje przewijając itd. Ja pracowałam w firmie fonograficznej i wiem jak tam traktuje się muzykę. Tu jest to zupełnie co innego i myślę, że dzięki temu podejściu Sissy jest konsekwentne i oferuje po raz pierwszy coś nowego smaczki typu maxi-single, fajniejsze, mniej sztampowe teledyski itp. Wszystko to jest oparte na bardzo małych budżetach, wszyscy chcą robić coś dla Sissy i robią to po kosztach. Stworzyło się też jakieś fajne środowisko muzyków, którzy ze sobą wzajemnie współpracują – ja śpiewałam u Smolika, on nam pomógł przy miksie albumu, cały czas wymieniamy się jakimiś tam przysługami, choć wszyscy wiedzą, że nikt nikomu nie zapłaci, bo nie ma z czego. Trudno mi ocenić jak to wygląda w innych labelach tego typu — wiem, że Bodek Pezda (szef Ultra, sublabelu EMI — przyp red.) wydał nową składankę, i jest tam parę ciekawych rzeczy, są też przecież labele hip hopowe pod dużymi wytwórniami – to też ogromny krok naprzód, bo choć hip hop jest w tej chwili na maksa popularny w Polsce, to gdy tego uważnie posłuchać, jest tam wiele rzeczy bardzo niekomercyjnych. To z pewnością też duży przełom w świadomości muzycznej.

Wracając do Futro – czy bardziej chcecie odwoływać się do publiczności klubowej, tej która chodzi na house'owe imprezy, czy myślicie, że uda się dotrzeć do szerszej grupy, która potencjalnie może zainteresować się nowoczesnym popem?

Na początku dużo ludzi kojarzyło nas z housem i myśleli, że to będzie house'owa płyta przez ten remix Mechanixa, ale na tej płycie jest jeden tak naprawdę house'owy numer a znaczna większość jest bardzo spokojna i piosenkowa. Co innego zespół Modfunk, to jest typowo klubowa płyta, ale w naszym przypadku jest trochę inaczej – skoro te utwory podobają się na przykład Markowi Niedźwiedzkiemu to jest to dla mnie sygnał, że jest to troszkę bardziej uniwersalne.

Czy śledzicie uważnie własną historię, ewolucję stylu? Czy wiecie, że na pewno chcecie właśnie to robić, że Wasze gusta jakoś się wyklarowały?.

Te utwory powstawały na przestrzeni dość długiego czasu, więc odzwierciedlały nasze różne fascynacje. To dość śmieszne – gdy ktoś pisząc recenzję Futra wymieni jakieś konkretne odwołania do pewnych zespołów, to będziemy się tylko z tego śmiać, ponieważ każdy z nas słucha zupełnie odmiennej muzyki i moi chłopcy wielu rzeczy zupełnie nie znają. Więc to zabawne gdy ktoś porównuje nas np. z St Etienne czy Stereolab — a to są najczęstsze skojarzenia. To fakt, ja dość lubię te grupy, ale nie jestem jakąś szczególną fanką, natomiast Konrad Kucz, który odpowiedzialny jest za ca-

łą warstwę beatową i podkłady w ogóle prawie tych kapel nie zna. Po prostu czasem niechcący robimy coś, co komuś może się jakoś konkretnie kojarzyć. Co innego jest w przypadku utworu "Airbag", który tak nazwaliśmy, ponieważ rzeczywiście powstał tak, że przyniosłam Konradowi płyty Air no i on odpadł, a potem przyszedł z nowiną — "Słuchałem, słuchałem i zobacz, zrobiłem taki utwór". Skoro więc wiadomo, że wszystkim będzie się kojarzył z Air, daliśmy taki tytuł, by uniknąć docinków i nieprzyjemnych komentarzy.

A co Cię pchnęło do takiego bardziej niezależnego, nowoczesnego myślenia o muzyce? Jest taka jedna płyta czy artysta?

Zaczęło się to od Björk, Jamiroquai i Arrested Development — słuchałam tego w domu i śpiewałam, jeszcze wtedy chodziłam chyba do szkoły muzycznej, choć może już do liceum — to była rewolucja, przejście z takich obciachów jak Limahl czy Bon Jovi. Wcześniej nie miałam szczególnych muzycznych aspiracji. Mój tata był też dziennikarzem muzycznym, ale w domu raczej rządziły klimaty typu Barbara Streisand, Bee Gees, Michael Jackson i takie tam. Wiec dopiero te płyty spowodowały jakieś zmiany w mojej głowie.

A w jakim stopniu wpływ na określenie Twojej tożsamości ma Radiostacja? Na ile praca tam Ci pomaga? Czy może przeszkadza?

Praca w Radiostacji na pewno bardzo mnie mobilizuje, żeby zdobywać nowe płyty, żeby się orientować — teraz gdy jestem bardzo skupiona na swojej muzyce mogło być tak, że bym się odcięła od tego co się dzieje, a tak nie mogę tego zrobić, bo muszę być na bieżąco. Natomiast minusem na pewno jest to, że już sama nie wiem czy ja tej "leniwej" muzyki słucham bo mam tą audycję, czy... Wiesz, słuchałam jej wcześniej, ale czasem myślę, czy nie wkręciło mnie to jakoś – gdy słucham jakieś płyty po raz pierwszy od razu zaznaczam sobie na karteczce te utwory, które puszczę w swojej audycji, to chyba jest jakieś zboczenie. No ale pracy w Radiostacji zawdzięczam bardzo wiele i to co robię teraz, też się jakoś z Radiostacją wiąże.

No a co teraz jest najmodniejsze w Warszawie? Czy rzeczywiście jest tak wielki boom na nowy soul?

No wiesz, nie wiem dokładnie na podstawie jakiej grupy mam to oceniać?

Choćby znajomych

No tak, faktycznie — takie rzeczy się podobają, tak jak podoba się new jazz. Teraz powstało dużo knajp w Warszawie, gdzie grają DJ-e do kotleta właściwie. Ja też czasem gram np. w Między Nami — no i zrobił się trend na taką muzykę knajpianą troszkę lepszą, wszystko milutkie, trochę jak z mojej audycji. Myślę, że na to jest jakaś moda, no i troszkę snobowania się, np. na Zero 7. Wszyscy mają Zero 7, nawet Edyta Bartosiewicz ma Zero 7. No ale na imprezach myślę, że powraca drum'n'bass, bo mam nadzieję, że house się troszkę ludziom znudzi. Z drum'n'bassowych Djów nadal bardzo dobry jest Perez — teraz zrobił nam remiks, który ukaże się na nowym singlu, no i Sesis nam też fajnie kawałek zremiksował. Więc na tym singlu są dwa hardcore'owe remiksy i cover "Wojny Gwiezdne" Kryzysu — jest troszkę bardziej undergroundowy niż pierwszy.

Nie wydaje Ci się, że Warszawa jest, w sensie zainteresowań, mody, zorientowana zbyt londyńsko, podczas, gdy mnóstwo ciekawych rzeczy dzieje się w Berlinie. Istotne jest chyba też to, że oni interesują się tym co dzieje się u nas, nawet poważne media – znany jest Jacek Sienkiewicz, Marcin Czubala, powoli Echoplex, Digital Princezz, Off-Pop.

No zgadzam się z tym, ale myślę, że to co robimy jako Futro jest troszkę za słodkie na Berlin.

No chyba nie – przecież stamtąd jest wiele new jazzów, Compost, dużo house'u. Ja byłem na Stereolab w Berlinie i były takie tłumy, że duża grupa w ogóle nie weszła do klubu. To ogromnie szeroki rynek i scena, no i oni naprawdę się interesują polską sceną, nie tylko dlatego, że czują jakiś moralny obowiązek rekompensaty.

No tak — to prawda, że trzeba próbować. Wszyscy w Warszawie przeżywali, że w magazynie "DJ" był artykuł o Vicku And Bojanie, którzy wydali w Londynie singla jako Wawa. Nasi DJ-e się dziwią, że nikt ich nie chce w Londynie czy Berlinie, ale może powoli zrozumieją, że dopóki nie zaczną sami nagrywać i wydawać, to tak będzie, bo to jest dopiero prawdziwa przepustka. Są ci, których wymieniliście, jest Tromesa — oni robią swoje, jeżdżą po całym świecie i można się tym interesować mniej lub bardziej, ale angielska prasa o nich pisze, więc z pewnością trzeba próbować bez kompleksów. Ale myślę, że będzie się to zmieniało na lepsze.

rozmawiali: **[axg] & [luke]**

surgeon

marzę o ułan bator

Zaproszenie Surgeona do Polski trwało ponad dwa lata. Przypominało to momentami prawdziwą bitwę. Z finansami, z agentami i wreszcie z wrodzoną ostrożnością Brytyjczyka. Surgeon to bezkompromisowy i niekiedy ekstremalny muzycznie artysta. I mimo tego, że jest częścią autentycznego kulturowego undergroundu, należy również do światowego Panteonu top DJów. Chcąc nie chcąc obrósł więc murem marszandów i pośredników. Mając również mnóstwo ofert grania, starannie je selekcjonuje. To z pewnością różni techniczny underground od innych odpowiedników. Piętno masowego zainteresowania tymi DJami, wyraźnie wyżej ustawiło poprzeczkę, ale zdecydowanie warto było ten wysiłek ponieść. Surgeon również cieszył się, że zaryzykował i przyjechał, bowiem tylko takie miejsca i imprezy dają czystą artystycznie satysfakcję. O różnych miejscach i podróżach Surgeona rozmawiamy z nim samym.

Od jakiegoś czasu nie nagrywasz dla Tresora, a wydajesz się jakby bardziej koncentrować na własnych wydawnictwach. Czy to jakaś świadoma i długotrwała zmiana Twojej strategii wydawniczej?

Nie, zasadniczo nie. Rzeczywiście tak może to wyglądać. Jakiś czas temu seryjnie wydawałem dla Tresora. Wyglądać to mogło na przerwę albo nawet może na koniec. Ale tak naprawdę wszystko ma swój czas i wszystko też potrzebuje zmiany. Aktualnie jest tak, że ponownie częściej rozmawiamy z ludźmi z Tresora i bardzo jest prawdopodobne, że nowe rzeczy już wkrótce pojawią się w ich katalogu. Wspólnie czujemy, że ponownie nadszedł na to czas.

Interesujemy się tym, kto i gdzie grywa i wiemy, że dużo podróżujesz.

O tak podróżuję nieustannie. I mimo, że nie jestem typowym enterpreneur (ang. zagorzałym podróżnikiem), to rzeczywiście sporo zwiedziłem i jest to często dodatkową atrakcją zawodu muzyka i DJa.

Często – zdaje się – grywasz w Hiszpanii. Co jest w tym kraju takiego, skąd ten fenomen? Dochodziły do nas plotki, że bujna hiszpańska turystyka sprowadza tłumy niezorientowanych, że kluby finansują właśnie oni i ich bardzo narkotykowe przygody?

Dowcipne nawet, ale nie jest to prawda. Nie wiadomo dlaczego, ale ludzie w Hiszpanii są bardzo szczególni. Bardzo spontaniczni, życzliwi i niesamowicie otwarcii. Otwarci również na kulturę. To nie jest tak, że mają swoją hermetyczną kulturę i są w niej zamknięci. Wprost przeciwnie. Uczestniczą chętnie we wszystkim, co niesie ze sobą jakiś vibe i rytm - stąd eksplozja zainteresowania w Hiszpanii m.in. techno. Kultura dla tych ludzi jest bardzo ważna, trudno znaleźć mi miejsce w Europie gdzie byłoby to tak widoczne. Przychodzą oni na imprezy często i bawią się do rana, stąd często grywam dla nich i robię to zawsze z satysfakcją.

Jak oceniasz dzisiejszą imprezę. Czujesz się zadowolony z przyjazdu tutaj?

Tak, bardzo. Dużo wcześniej słyszałem o tych imprezach m.in. od Pete'a z Hard Waxu, który grał ze mną dzisiejszej nocy. Na tej imprezie widać było, że jest publiczność przygotowana, która wie po co przyszła. To są najlepsze imprezy, gdzie wiesz dla kogo grasz, wtedy też grasz specjalnie, nie zastanawiasz się nad tym co i kiedy, bo wiesz, że publiczność ciebie rozumie. Dzisiejszego wieczoru też sięgnąłem po wiele moich ulubionych i trudniejszch nagrań, bo wiedziałem, że w Poznaniu one pasują. Nawet Pete dzisiaj zagrał wyjątkowo ciężko, nigdy go takiego jeszcze nie słyszałem. Takich miejsc jest w Europie tylko kilka może kilkanaście i nawet jeżeli nie zarabiasz na imprezach tych tyle ile zwykle, to chętnie w takie miejsca wracasz. Ja także mam nadzieję, że tutaj razem z Pete'm wrócimy. Wystraczy, że dacie sygnał naszemu agentowi on już będzie wiedział i nie będzie o nic pytał, choć pytania o pieniądze to jego praca.

Jak na tle imprez w Wielkiej Brytanii wyglądałaby taka impreza? Słyszeliśmy, że na Wyspach jest trudno.

Tak rzeczywiście. Gdyby taką imprezę, z takim rezultatem zorganizować na Wyspach, to byłaby to naprawdę bardzo dobra rzecz.

Pierwszy raz jesteś w Polsce, czy wywieziesz stąd jakieś szczególne wrażenia? Jest to dla Ciebie jakiś rodzaj orientalnej przygody?

Nie, nie zupełnie. Dobrze jest odwiedzać różne miejsca. Naprawdę w wielu byłem. Ale marzę o zagraniu na imprezie w Ułan Bator w Mongolii. Słyszałem, że jest tam jakaś scena. Będę chciał to sprawdzić. Tak naprawdę coś dziwnego może zdarzyć się wszędzie. Ostatnio grałem na dużej imprezie w Stanach. Był to klasyczny rave, na którym było sporo młodzieży. Oprócz mnie leciały same transy i przez całą imprezę wszyscy leżeli lub siedzieli. Nikt nie tańczył a było tam przynajmniej kilka tysięcy osób, a może więcej. Wyglądało to na związek z ketaminą. To było rzeczywiście dziwne.

To dziwne, że właśnie w Stanach?

Co więcej, gdybyś mnie spytał o najgorsze moje przeżycie i najgorszą imprezę, to też powiem, że miała ona miejsce w Stanach. Dwa razy grałem w Detroit; było w klubie Motor Detroit - tam o mały włos nie zgwałcono mojej dziewczyny, która była wtedy ze mną. Kiedy informacja o wydarzeniu doszła do mnie, przerwałem granie i nawet doszło do przepychanek. Po prostu koszmar. Ale i to się zdarza.

Mam nadzieję, że przeważają jednak lepsze doświadczenia. Jaką imprezę wspominasz zatem najlepiej?

To bezwzględnie impreza w słynnym Liquid Room w Tokyo. W Japonii wszystko zawsze jest perfekcyjne. W przeciwieństwie właśnie do Stanów, ktoś zawsze odbierze ciebie z lotniska i po imprezie zapłaci. Sama impreza jest idealnie przygotowana, od publiczności kompletnie wolnej od dragów, po informacje, obsługę i fenomenalne nagłośnienie. Z tego klubu właśnie pochodzi zapis mixu Jeffa Millsa sprzed kilku lat i myślę, że tej płycie i ja zawdzięczam, że ktoś zwrócił uwagę na mnie i ten rodzaj techno tam w Japonii.

Mam nadzieje, że do nas nie pijesz do nas, bo czasami w Polsce zwłaszcza technika nie jest na najwyższym poziomie.

NIe, wszystko było raczej OK. A jeśli chodzi o inne przykłady, to często w słynnym Tresorze źle słychać, są problemy z gramofonami i odsłuchem. Tak więc bez kompleksów.

Wiele wydałeś własnej muzyki, wiele widziałeś i wiesz o dzisiejszym techno prawie wszystko. Jak oceniasz miejsce, w którym dzisiaj jesteś, czy czujesz się własną karierą usatysfakcjonowany?

Nie często zastanawiam się nad własną karierą, ale myślę, że wszystko jest z nią w porządku. To prawda, wiele już osiągnąłem i moje nawisko jest znane na całym świecie. Ale oczywiście są większe gwiazdy i one bardziej zwracają uwagę. Mój przyjaciel Ritchie Hawtin – który osiągnął już ten maksymalny pułap i od lat sekunduje mojej karierze i mi w niej pomaga – twierdzi, że brakuje mi jeszcze spektakularnego wydawnictwa, albumu, najlepiej nagranego dla Nova Mute. Ta wytwórnia ma światowy autorytet i posiadanie wydawnictwa w jej katalogu bardzo temu pomaga. Ale na razie nie myślę o tym zbyt wiele. Wkrótce biorę ślub i to mnie dzisiaj prawdziwie pochłania.

Zatem wszystkiego dobrego i dzięki za rozmowę.

rozmawiali **[sac] i [mik sync']**

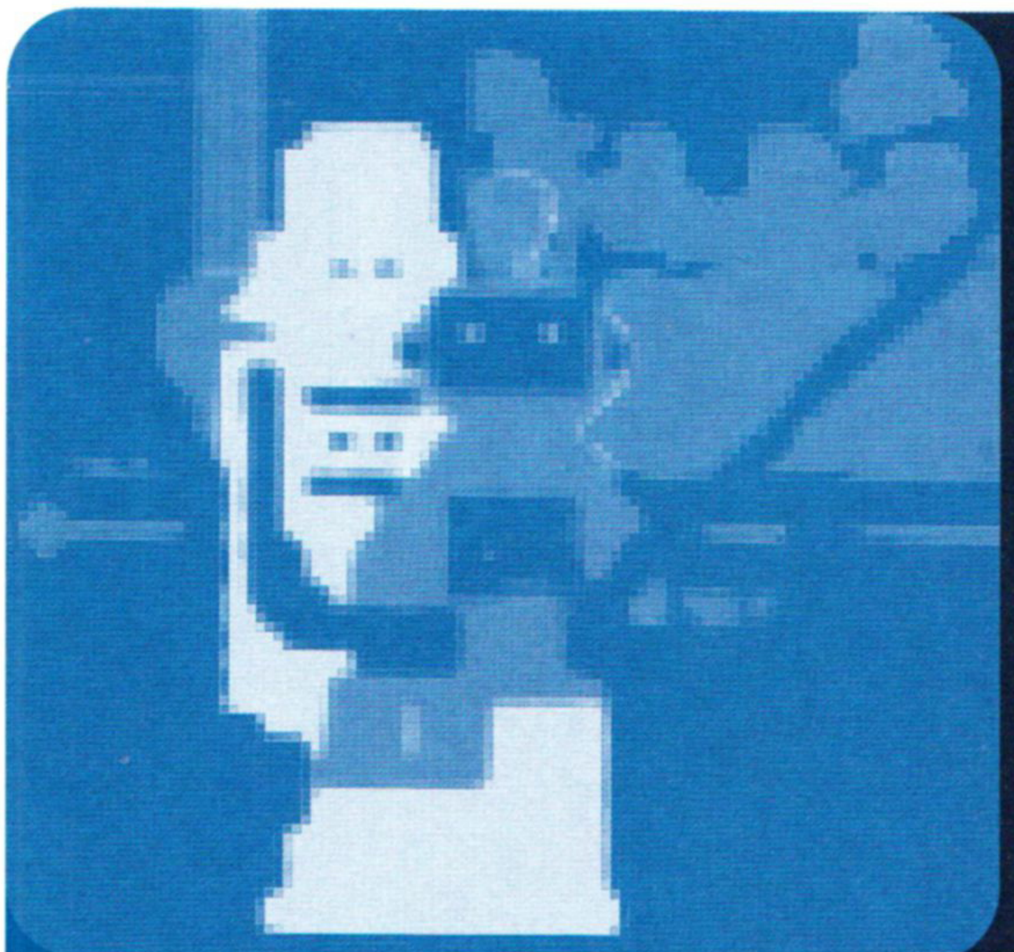

W swojej pierwotnej formie electro wyłoniło się z rodzącej się kultury hip-hop, krystalizując w postaci zjawiska określanego mianem czarne science fiction. Przyglądając się „czarnym" w muzycznym kontekście z pewnością natkniemy się na funk. To właśnie funk w połączeniu z brzmieniami syntezatorów oraz robotycznymi wokalami z gier video ustanowił szkielet stylu electro. Szkielet ubrano w srebrne kosmiczne wdzianko i tak maszyny zaczęły w pełnym wymiarze pracować z muzykami. Ten swoisty cyber-funk zadebiutował na tanecznych parkietach NYC, Miami i LA, szybko rozprzestrzeniając się po całym świecie. Dzisiaj ponownie muzycy zaczęli sięgać po te tandetne, elektryczne brzmienia, zaszczepiając je na grunt współczesnej muzyki, wpisując się tym samym w ogólnoświatową falę retro-spekcji. Jednak, mimo tak dużej powszechności cytatów, electro wydaje się nadal dość tajemniczą dziedziną. Właściwie leży to w charakterze tego stylu. Tak, czy inaczej zapraszam wszystkich na, mam nadzieję, interesującą przejażdżkę krążownikiem Drexciya'ńskim. Będzie to podróż szlakiem pradawnych czarnych wojowników i może choć kilka pytań znajdzie swoją odpowiedź.

ELECTRO A-Z

A > pierwszy przystanek to **„AL-NAAFIYSH"**, czyli dusza – wielki hit wyprodukowany w 83 r. przez niejakiego Hashim'a i tysiąc razy remiksowany. Ostatnie wcielenie tego numeru wyciśnięto w plastiku pod koniec 99 r. za sprawą, jak zwykle Cutting Records. Jest to niewątpliwie jeden z przełomowych numerów, który przedstawił electro Brytyjczykom. Nie można pominąć również innego legendarnego szlagieru **„ARCADE FUNK"**. Tytuł odwołuje się do jednego z archetypów electro, a mianowicie do automatów z grami video, z angielska zwanymi arcade games. **I am the arcade funk machine... serch and destroy** – śpiewał cały ogarnięty cyber-funkowym szaleństwem świat. Dzisiaj **„A"** to **ADULT** - niesamowity duet z Detroit, z pewnością najbardziej zaawansowana muzycznie formacja, spośród artystów współcześnie czerpiących z tradycji electro. Ich muzyka łączy w sobie żywiołowość Punk Rocka, dekadencję New Wave i tandetę Electro Pop'u (patrz **„E"**). Całość ich twórczości oplata jakaś cybernetyczna groza wspierana sugestywnymi działaniami plastycznymi.

B > to oczywiście **BREAK DANCE** – akrobatyczny taniec złożony z figur imitujących tańczące maszyny. Jego charakterystyczna skwantowana elastyczność znakomicie harmonizuje z funkową motoryką electro. Wpływy tego tańca zauważalne są niemal wszędzie, od charakterystycznego księżycowego kroku **Michael'a Jackson'a** po wyczyny zakręconych tanecznych kolektywów towarzyszących występom hip-hop'owych artystów. Michael dodał później szarpnięcie za jaja, a artyści hip-hop zgubili gdzieś melodię zapamiętując się w scratch'ach i przydługich gadkach. Nie sposób oczywiście pominąć, czegoś tak zasłużonego, jak **Africa Bambaataa**. **Kevin Donovan**, dj z Brooklinu, bo o nim mowa zaczerpnął swoją ksywkę od dziewiętnastowiecznego wodza Zulusów. W latach siedemdziesiątych zajmował się organizowaniem hip-hop'owych imprezek na Brooklinie, osobiście zabawiając publikę. Uznawano go za jednego z najlepszych gramofoniarzy obok **Grandmaster Flesh'a** i **Dj'a Cool Herc'a**. Prawdziwe zamieszanie powstało jednak, gdy Donovan'owi wpadło do głowy połączyć hip-hop'owe sztuczki ze zniewalającą melodią Kraftwerk'owego hitu „Trans Europe Express". W ten sposób narodził się **„Planet Rock"** – niedościgniony wzorzec dla pokolenia muzyków electro. Na fali sukcesu Bambaataa rozwinął swoją muzyczną działalność współpracując z James'em Brown'em, Billy Laswell'em, a nawet z Johny Lydon'em z Sex Pistols.

C > jak **CYBOTRON**, czyli muzyczne dziecko **Juan'a Atkins'a** określane-go mianem ojca chrzestnego Detroit Techno. **CYBOTRON** stworzyli wspomniany **Juan Atkins** oraz weteran wojny w Wietnamie **Rick Davis** alias **3070**. W okresie trzyletniej działalności wykręcili masę znakomitych, nowatorskich kawałków: **„Clear"**, **„Techno City"** czy **„Cosmic Car"**. W 83 r. Atkins opuścił **CYBOTRON** na rzecz solowych projektów. Davis chciał uderzać w kierunku rocka, natomiast Atkins'a ciągnęło bardziej w stronę, którą podążali jego kumple z College'u — May i Soundreson. Ciąg dalszy już znacie. Przy **"C"** nie może zabraknąć **GEORGE'A CLINTONA** idola młodych Afroamerykanów ubierających się we wdzianka z folii aluminiowej. Człowiek ten o prawdziwie renesansowej osobowości wywarł kolosalny wpływ na rozwój muzyki jako takiej. Stał na czele wielu słynnych projektów takich, jak **Parliament**, **Funkadelic** oraz **P-Funk All-Stars**, produkując dziesiątki nieśmiertelnych hitów, żeby wspomnieć tylko **„Flashlite"**, **„Atomic Dog"** czy **„One Nation Under A Groove"**. Trudno **CLINTONA** zaszufladkować do jakiegoś konkretnego stylu muzycznego. Jego geniusz rozwijał się przez całą karierę splatając motywy syntetycznego jazz'u, funk'a, r&b, soul'u i gospel z ożywczym beatem ulicy. Powstałą mieszankę określają **P-Funk'iem**. Jak zwał, tak zwał, jednak poetyka jego muzycznych wypowiedzi zawsze uderzała pozytywną „elektryczną" energią. Na temat **GEORGE'A CLINTONA** – muzyka, malarza, performera czy filantropa można by jeszcze długo, ale przed nami jeszcze droga daleka.

D > **OBERHEIM DMX**, czyli maszyna z cyklu must-have dla sceny hip-hop połowy lat osiemdziesiątych. Wielu artystów oddaje po dziś dzień swoisty hołd tej beatowej maszynie od dj'a i muzyka z Queens – **Davy DMX** począwszy, a na obecnie popularnym projekcie **DMX Krew** skończywszy. W tym miejscu warto też wspomnieć tajemniczy duet **DREXCIYA** – legendarny już duet nowej fali **Detroit Electro Bass** (patrz **Kaktus nr.1**).

E > W końcu musi się pojawić – **ELECTRO POP**, najbardziej znana inkarnacja electro wykreowana głównie przez Brytoli z **Depeche Mode**, **Ultravox**, **Human League** i **Garego Numan'a**. **ELECTRO POP** to tandetny romantyzm, podpudrowany koką, nasycony punkowym erotyzmem i na koniec zgrany jednym palcem. Później nazwano to **„one-finger technique"**, a autorstwo przypisano nieśmiertelnej grupie **Depeche Mode**. Obecnie doświadczamy kolejnej fali tego bezgranicznego kiczu, ale w jakiś niewytłumaczalny sposób ciągle nas pociąga.

F > **THE FUNKHOUSE**, klub na Manhatanie swego czasu był czymś w rodzaju świątyni dla ówczesnych electro opętańców. Dzisiaj **"F"** to bez wątpienia **FISCHERSPOONER** – multimedialny projekt z NYC. Jest to kontrowersyjna grupa performerów czerpiąca z bogatej tradycji scenicznych przebieranek, ilustrująca swoje para-teatralne występy electro-punk'ową muzą. Mają na swoim koncie jedną wybitną 12" i przyzwoity album, ale z pewnością nie raz jeszcze o nich usłyszymy.

G > należy do **GRANDMASTERÓW** – **Grandmaster Flasha**, **Grandmaster Mell Mel** oraz **Grandmixer'a D.ST**. Pierwszy jest jednym z największych pogromców gramofonu w historii jego użytkowania. Śmiało można powiedzieć, iż urodzony na Barbados **Flash** stworzył abecadło techniki miksowania vinyli. **Mell Mel**, z kolei jest raperem – członkiem legendarnego kolektywu **Furious Five** dowodzonego przez **Flash'a**. Mówi się, że to oni rozpędzili całą tę maszynerię określaną mianem **hip-hop**. Później niestety podzieliły ich prochy. Ten ostatni – **D.ST** – przeszedł do historii jako najbardziej pokręcony miksujący showman. Potrafił wskoczyć na parkiet podczas seta, ba nawet miksował nogami. Zasłynął ponadto niesamowitymi scratch'ami podczas występów z **Herbie Hancock's Rockit Group**.
Nie można oczywiście nie wspomnieć o **GIGOLO** – monachijskiej wytwórni, która jest jednym z motorów powracającej mody na electro. Jej założyciel **dj Hell** posiada niesamowity talent do wynajdywania arcyciekawych artystów neo-electro generacji.
Warto jeszcze na chwilkę zatrzymać się w **Detroit** – stolicy stylu muzycznego łączącego bass z Miami, wyuzdany feeling czarnych dzielnic Motor City z brzmieniami electro. Chodzi oczywiście o **GETTO** – muzykę zyskującą coraz większe rzesze zwolenników, muzykę miksowaną przez wirtuozów gramofonu z **Godfather'em** i **Assault'em** na czele.

H > No oczywiście, że **HERBIE HANCOCK**. Kolejna wielka postać, której można by poświęcić osobny artykuł. **HANCOCK** zajmował się oczywiście jazzem, jednak pod wpływem **Miles'a Davisa** zainteresował się elektrycznymi zabawkami. Konsekwencją tych syntezatorowych fascynacji jest napisany w 83 r. wspólnie z **Billem Laswellem** – **"Rockit"** – nieśmiertelny hit z wyjebanym teledyskiem, który nie zestarzał się po dziś dzień.
Jeszcze tylko krótki postój w holenderskiej **HADZE**. Miasto to jest bowiem chyba najprężniejszym ośrodkiem electro w Europie. Rolę porządkującą na tej scenie pełni wytwórnia płytowa **Clone**, mająca w katalogu perełki nowożytnego electro. Zainteresowanych zapraszam na stronę www.clone.nl – ostrzegam, że będzie to wycieczka parogodzinna.

I > Tym razem bardziej współcześnie, a mianowicie **IF**. Za tą ksywką ukrywa się **Ferenc E. van der Sluijs**, człowiek który cieszy się dużym uznaniem w muzycznym światku, autor klubowego hitu wszechczasów **"Space Invaders Are Smoking Grass"**. Ma na swoim koncie trzy przebojowe albumy, sporo 12" i masę niezapomnianych live'ów. **Ferenc** prócz działalność producenckiej stanowi koło napędowe inicjatywy zwanej **Hotmix Electro-nix**. Jest to organizacja zajmująca się dystrybucją undregroundowej muzyki tanecznej, nazywana często europejską **Submerge**. Jeden z albumów **IF'A** wydany został nakładem **Interedimenssional Transmission**. Jest to bardzo ciekawy label dowodzony przez **Joep'a Wermaat'a (aka Ectomorph)** – muzyka, producenta, dj'a radiowego i animatora sceny electro w Detroit.

J > **JONZUN CREW** to grupa założona przez braci **Johnson**, **Michael'a** i **Soni'ego**. Do dwójki przybyszów z Florydy dołączyli **Steve Thrope** i **Gordy Worthy**. Wspólnie zaczęli mieszać electro-funk z komiksowymi gadkami i w ten sposób Boston powitał **JONZUN CREW**. Dwa numery grupy zapamiętano szczególnie – **"Pack Jam (Look out for the OVC)"** z 82 r. i **"Space Cowboy"** z 83 r. **JONZUN CREW** zapamiętano ponadto, jako jeden z najbardziej pojechanych live act'ów. Swój sceniczny image oparli bowiem na wizerunku Beethovena. Kawałki **JONZUN CREW** miksował niejaki **Jellybean** – dj w The Funhouse. **John "Jellybean" Benitez** spotkał **Madonnę** na jednym ze swoich występów, wyszli razem i od tego momentu, przez dwa lata miksował dla niej muzykę, budując tym samym pomost miedzy electro i najsłynniejszą kobietą w dziejach muzyki Pop.

K > oczywiście **KRAFTWERK** – grupa, która obok **Can** i **Tangerine Dream** wyłoniła się z niemieckiej sceny eksperymentalnej końca lat sześćdziesiątych. O **KRAFTWERK** powiedziano już wszystko, więc ograniczę się tylko do ponownej koronacji grupy na twórców i władców hipnotycznego minimalu określanego przez nich samych mianem **robot pop**. To oni wpadli na pomysł robienia muzy na kalkulatorach, a reszta muzycznego świata z radością powitała tę ożywczą ideę.

L > jak wieść gminna głosi, w Stanach sporą część widowni electro stanowili **LATYNOSI** i tak się jakoś porobiło, że narodził się fenomen zwany **cyber salsa**. Było to zjawisko skupiające cały kicz, na który stać było ówczesny świat. Styl ten był popularny w połowie lat osiemdziesiątych, głównie za sprawą **Shannon**, **Amoretto**, **Cover Girls** i **Expose**.

M > po nowojorskiej erupcji electro dotarło do **MIAMI**. Tam przyjęli nową muzę z otwartymi ramionami i stuningowali nieco dodając wyrywający serce **sub-bass**, do którego prawo sobie dziś roszczą nuworysze spod znaku **d&b**. To właśnie w **MIAMI** zaczęto wbudowywać gigantyczne **woofery** i **tweetery** we wszelkie zakamarki pojazdów, a następnie wyruszono w miasto siejąc strach wśród wracających z zakupami staruszek. Rozwinięciem ery wczesnego electro były muzyczne kolarze składane przez urodzonego na Jamajce **Kurtis'a Khaleel'a** aka **MANTRONIX**. **Kurtis**, niesamowicie zdolny turntablista włączył syntezatory i samplery do budowy rytmicznych kompozycji i pewnie nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby nie fakt iż nasz człowiek totalnie ignorował instrukcje obsługi wykorzystywanych maszyn.

20 subiektywnie ważnych płyt ELECTRO

AUX 88 „88 FM" 430 West 1995
„Is It Man Or Machine" Direct Beat 1996

Dwa najważniejsze albumy formacji z Detroit AUX 88, reprezentujące w najbardziej dopieszczonej formie nurt electro-techno bass. Na debiutanckim albumie „88 FM", występowali w parze KEITH TUCKER (DJ K-1) i TOM HAMILTON. Potem ich drogi rozeszły się, miejsce TUCKERA, który poświęcił się karierze solowej zajął WILLIAM SMITH (BJ). Na niepowtarzalny styl AUX 88 składa się motoryczny, szczególnie konsekwentny rytm electro, wzmocniony intensywnym basem o wyraźnie obniżonej częstotliwości. Nikomu dotychczas nie udało się tego powtórzyć. Najtrafniej obrazują to „My AUX Mind" i „The DJ" z debiutanckiego albumu, oraz „Welcome To Avalon", „I Need To Freak", czy chyba najlepszy w całym dorobku AUX 88 „Man Or Machine" z albumu „Is It Man Or Machine".

BASS JUNKIE „In Bass No One Can Hear You Scream" Breakin' 1998

„Bass... how low can you go?", chciałoby się powiedzieć. To co wyczynia PHIL KLEIN z niskimi częstotliwościami godne jest podziwu. Debiutancki album BASS JUNKIE zawiera nagrania z trzech pierwszych winylowych EP-ek, zrealizowanych dla Breakin' plus cztery niepublikowane nigdy wcześniej numery. Oryginalny, żywiołowy styl KLEINA, to nasycone basem electro, z wyraźnie akcentowanymi acidowymi zakrętasami z prawdziwej 303-ki. Fascynację basem KLEINA widać wszędzie, także w tytułach kompozycji, m.in. „Beyond Time Beyond Bass", „Automatic Bass", „Bass-Kraft", itd... Jakby tego było mało, album kończy jeszcze jeden „bonus", trwający 5 minut 40. Hz-owy testowy ton dla domowych głośników, przed którego zbyt głośnym odtwarzaniem autor ostrzega na okładce płyty.

COMPUTOR ROCKERS „Galaxy Defenders" Breakin' 1998

Jeden z wielu pseudonimów multiutalentowanego twórcy EDA DMX, właściciela oficyny Breakin'. Jedyny jak dotychczas album, zawiera materiał

z dwóch pierwszych singli COMPUTOR ROCKERS z dodatkowymi blisko 10. nowymi nagraniami. To zdecydowanie mniej eksperymentalny, bardziej spójny projekt artysty, niż nie mniej znany DMX KREW. W kompozycjach COMPUTOR ROCKERS znajdziemy oczywiste odniesienia do muzyki twórców związanych z nurtem Miami bass, DXJ czy MAGGOTRON, jak też charakterystycznego brzmienia producentów z Brooklynu przełomu lat 80/90., FRANKIE BONESA i LENNY'EGO DEE. Trudno wyróżnić jakieś nagranie, mamy wrażenie słuchania jednolitej, blisko godzinnej basowej megasuity.

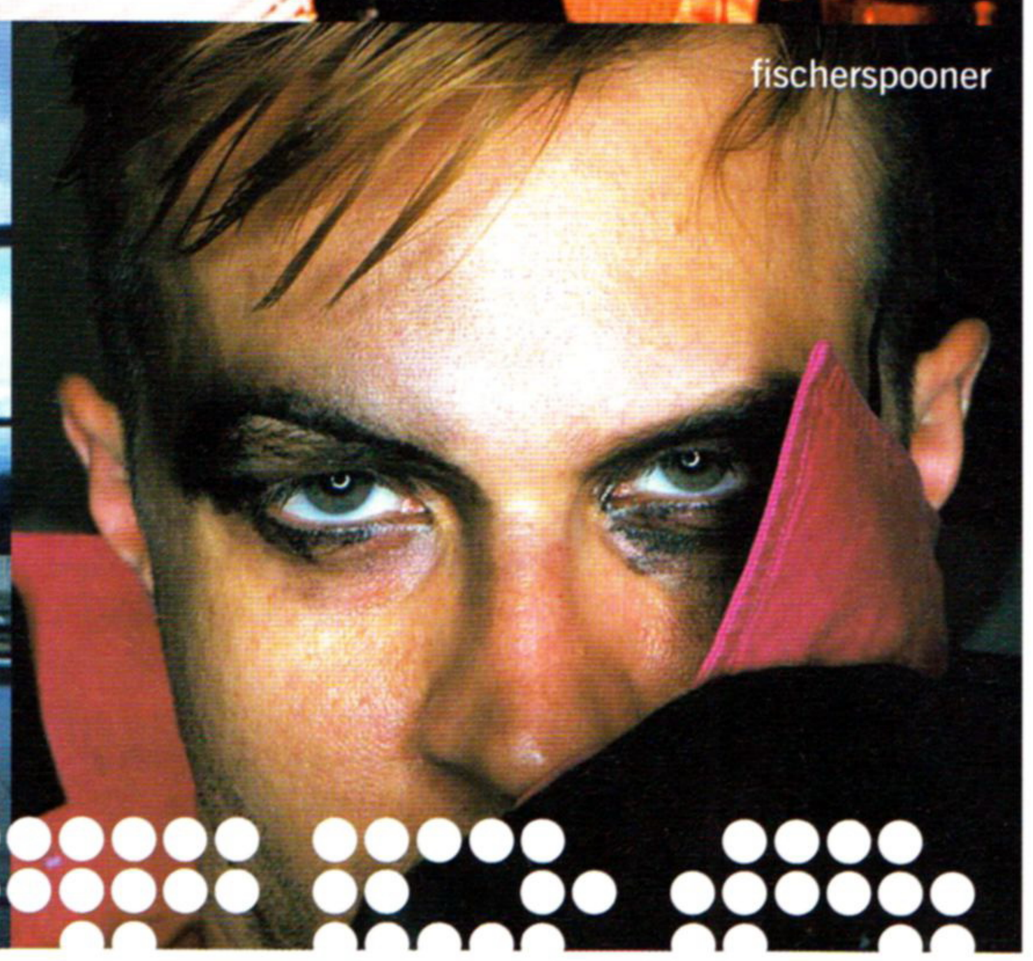

Poruszając się lekko po wszelkich gatunkach muzyki klubowej – electro, ragga, techno i house miał niewątpliwy wpływ na rozwój sceny d&b lat dziewięćdziesiątych. W tychże latach dziewięćdziesiątych pojawił się ponownie jako **Kurtis Mantronik** remiksując między innymi **Future Sound of London**.

A > pierwszoplanowa postać brytyjskiej sceny electro pop – **Gary Anthony James Webb**, czyli **GARY NUMAN** – człowiek, który dokonał przeszczepu futurystycznych projektów **Kraftwerk**, **Briana Eno** i **Davida Bowie** na grunt muzyki pop. Powstało zjawisko prze fachowców określane mianem **synth-pop**. Kariera **NUMAN** rozwijała się świetnie i we wczesnych latach osiemdziesiątych był on jednym z najbardziej popularnych artystów w UK. Umieścił na szczytach światowych list przebojów masę hitów z najsłynniejszym **"Cars"** na czele. Jego kariera nieco wyhamowała, gdy widownia zorientowała się, iż każdy jego kolejny kawałek do złudzenia przypomina poprzedni.

O > jednym z silniejszych ośrodków nowej fali muzyki elektronicznej jest **Finlandia**. Zimny klimat tego kraju jakoś nakręca ludzi do zabawy, a futurystyczne brzmienia świetnie harmonizują z arktyczną duszą Finów. Jednym z bardziej znanych projektów z krainy św. Mikołaja są **OPAL BASTARDS** – oldschool'owcy balansujący na pograniczu awangardowego rocka, electro i eksperymentalnej elektroniki. Złośliwi twierdzą, że to ściemniacze, ale któż nie uchyli beretu przed **"Scorpious"**....?

P > POST ELECTRO, czyli wszystko co było później i jeszcze nadejdzie, no chyba że muzyka oleje elektroniczne zabawki albo zabraknie prądu.

R > Niech będzie **JOHN ROBIE** – klawiszowiec, bez wątpienia jeden z architektów stylu electro. Zagrał na klawiszach w takich szlagierach, jak **"Planet Rock"**, **"Looking For The Perfect Beat"**, **"Renegades Of Funk"** czy **"Walking On Sunshine"**. Nie może jednak zabraknąć **RUN DMC**. Panowie pchnęli hip-hop'ową muzę w kierunku dark'owych obszarów, zaczęli politykować i jako pierwsi raperzy wystąpili ze swoim show w telewizji. Dziś trudno sobie wyobrazić MTV bez czarnych wierszokletów.

S > lata osiemdziesiąte były okresem sporej popularności jednej takiej kreskówki. Ktoś kiedyś komuś **SMURFNĄŁ** i tak zaczęło się ogólnoświatowe **SMURFOWANIE**. No i oczywiście **STAR WARS** – majstersztyk electro-design'u wszechczasów.

T > TITS'N'ASS – takie sobie powiedzonko, ukute niegdyś w **Miami** dało początek wyuzdanej reputacji electro. Wątek ten jest szczególnie dobitnie eksploatowany przez artystów współczesnej sceny **Getto w Detroit**, którzy ponoć nie stronią od rozbieranych imprezek.

U > ARTIST UNKNOWN – czyli tajemniczy duet eleganckich gentlemanów, który dwa lata temu uraczył nas smakowitym albumem **"Future"**, wy-

CYBOTRON „Clear" Fantasy 1990

Bardzo krótka, niespełna 45-cio minutowa płytka, laserowa wersja wcześniejszego longa „Enter" (z bonusem „R-9"), dokumentująca działalność duetu CYBOTRON, wspólnego projektu JUANA ATKINSA i RICKA DAVIESA Właściwie większość twórców wczesnego electro i późniejszego Detroit techno, zgodnie uważa klasyczne nagrania CYBOTRONA za początek nurtu electro techno. Na albumie „Clear" zebrano wszystkie legendarne kompozycje, począwszy od tytułowego „Clear", „Cosmic Cars", „Enter" do „Cosmic Raindance". Obok typowej rytmiki electro, przemycono sporo niewiele mających dzisiaj z tym nurtem wspólnego brzmień. Są gitarowe solówki, m.in. w „Enter" i „Industrial Lies" i wokale-niespodzianki, przywołujące wspomnienia europejskiego new romantic. Płyta brzmi dzisiaj nieco archaicznie, szczególnie w sensie realizacyjnym, jednak nie mamy wątpliwości, że obcujemy z czymś przełomowym. Niekwestionowany elementarz electro rytmów. Podstawa.

DMX KREW „Sound Of The Street" Rephlex 1996

Najbardziej znany projekt EDA UPTONA aka ED DMX. Po kilku płytkach dla mało znanych oficyn DAP i Shiver, tak naprawdę został odkryty przez wytwórnię Rephlex za sprawą tego właśnie albumu. To faktyczny początek kariery niezwykle płodnego EDA. Projekt DMX KREW to chyba najbardziej eklektyczny pomysł UPTONA. Na bazie oldschoolowego electro z lat 80., rozprawia się z elektronicznym, syntezatorowym popem. Nie wszyscy byli na początku zachwyceni tą mieszanką, nie wszyscy byli na to przygotowani, jednak potem zgodnie stwierdzili, że „Sound Of The Street" to narodziny nowego, muzycznego talentu.

DOPPLEREFFEKT „Gesamtkunstwerk" Dataphysix/Gigolo 1999

Swojej fascynacji rytmami electro, nie kryje również jeden z pionierów niemieckiej dj-ki, DJ HELL. Założona przez niego oficyna Gigolo, u boku wpływowej tłoczni Disko B, interesująco penetruje te właśnie zakamarki muzyki elektronicznej. Debiutancki album DOPPLEREFFEKT, to chyba najważniejsza płyta katalogu Gigolo, udana licencja macierzystej tłoczni grupy, Dataphysix. Duet RUDOLF KLORZEIGER i skośnooka TO NHAN LE THI, to współcześni rezydenci

Detroit, ojczyzny nurtu electro. Podchodzą do tego bardzo poważnie, tworzą oryginalne brzmieniowo kompozycje, a na nagraniach w rodzaju „Pornoactress", będzie wychowywać się kolejne pokolenie twórców electro.

DYNAMIX II „Electro Megamix" Rephlex

Właściciele Rephlex, oprócz oryginalnych wydawnictw z muzyką napisaną specjalnie dla nich, miewają czasem kapryśną chęć wydania czegoś innego. Najlepszym tego przykładem będzie przybliżenie fanom lansowanej przez nich muzyki braindance, kariery legendy Miami bass, duetu DYNAMIX II. Początki działalności pary DAVID HOLLER i SCOTT WEISER sięgają wczesnych lat 80. Zaletą wydawnictwa Rephlex jest publikacja najlepszych nagrań duetu, w for-

danym przez **Disko B**. Pozycja obowiązkowa dla wszystkich electro-opętańców.

V > Space Invaders, Pac-Man, czy Defender to Galaxian – **GRY VIDEO** ulubiona zabawka i niewyczerpane źródło inspiracji **vid-kids**. **VOVODER** był z kolei ulubioną zabawką muzyków, określaną mianem pierwszego instrumentu techno, w którym ludzki głos modulowany jest przez syntezator symbolizując komunię człowieka i maszyny.

W > THE WORLD CLASS WRECKIN' CRU, do której należał swego czasu **Andre Young** aka **Dr Dre**, człowiek, który hip-hop'ową rodzinę poprowadził w odmęty **gangsta rapu**.

Y > YETI – najpopularniejsze w latach osiemdziesiątych **zamki patentowe**. Niepodzielnie panowały na rynku do połowy lat dziewięćdziesiątych, dziś wyparte przez **Gerdę**.

Z > ZULU NATION – wizja świata proklamowana przez **Africa Bambaataa** oparta na braterstwie i pasji szerzenia cyber-ulicznej sztuki, nadal kultywowana przez hip-hop'owców. Inspiracji **Donovanowi** dostarczyli wówczas **Malcolm X**, **Martin Luter King** oraz **George Clinton**.

To by było na tyle. Podróż dobiegła końca, nie wyczerpując oczywiście tematu. Pewnie wielu wycieczkowiczów zaskoczyła tak szeroko proklamowana obecność electro w wielu gatunkach muzyki. Wynika to chyba z charakteru zjawiska, które bardziej niż na miano muzycznego stylu zasługuje na określenie – sposób podejścia do produkcji muzyki, czy może szerzej – sposób myślenia. Zatem, Let the bass Kick! – Panie i Panowie.

[dziobi]

giorgio moroder: monachijska maszyna

Giorgio Moroder, producent często tytułowany mianem "króla HI NRG". Jego współpraca z Donną Summer ("I feel love"), Eurythmics (remiks "Sweet dreams") Sigue Sigue Sputnik czy Japan to przecież jedne z tych elementów muzycznej stylistyki dekady "sweet eighties", które do dziś brzmią nad wyraz świeżo. Za soundtracki do filmów (m.in. Flashdance i Midnight Express) otrzymał trzy Oscary. Jego projekt Munich Machine (np. longplay "From her to eternity") to jedno z najważniejszych źródeł inspiracji dla twórców skupionych wokół Gigolo Rec. i innych pasjonatów tzw. "computer disco".

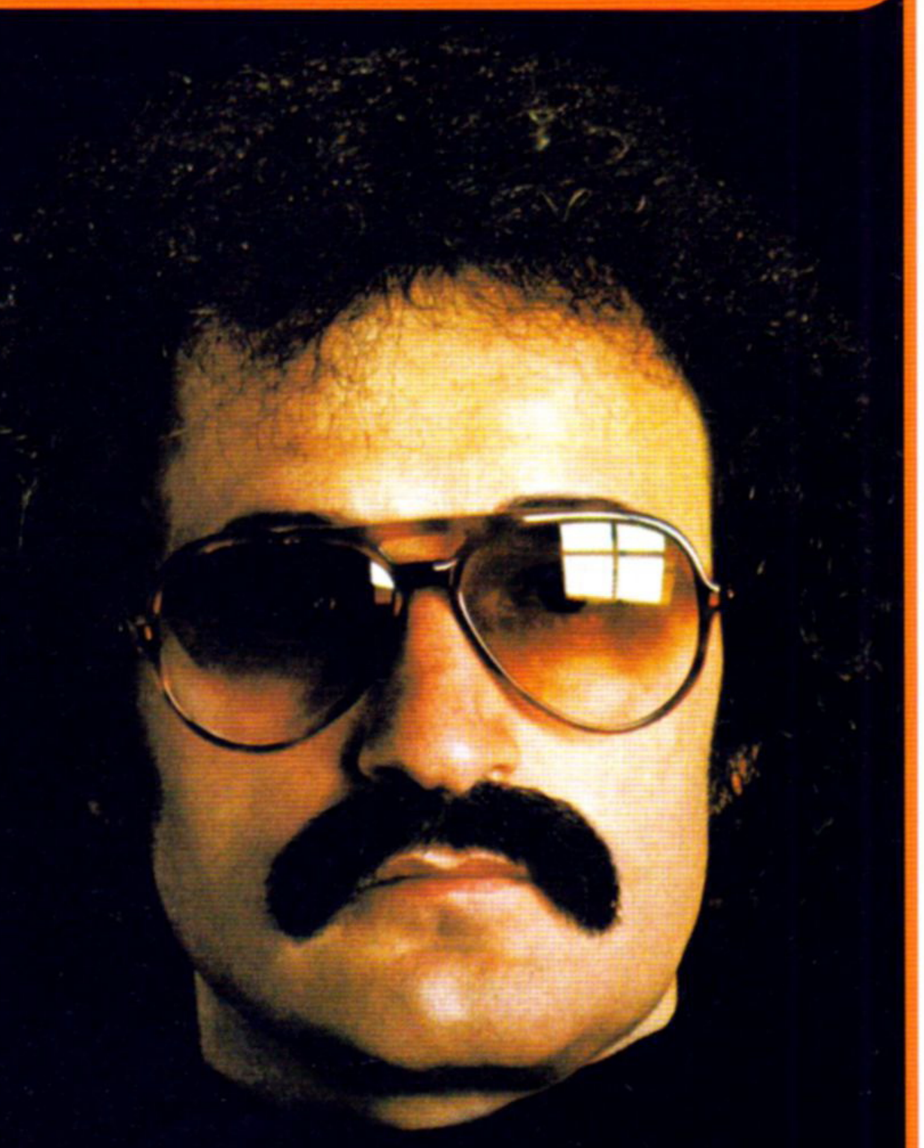

Disco zainteresowało go w 1975 roku, jego charakter mu jednak nie odpowiadał. Zależało mu na tym, by brzmiało nieco nowocześniej. Zaczął więc w produkowanych przez siebie funkowych kompozycjach podkreślać rytm syntetycznie generowaną basową stopą. Nazwał to ""Four on the floor", ze wzgledu na charakter tempa w tych utworach: po prostu 1, 2, 3, 4. Rozpoczęta rok wcześniej współpraca z Donną Summer zadecydowała o tym, że to właśnie dla niej stworzył pierwsze całkowicie elektroniczne utwory. Wyprodukował z nią trzy albumy, które poza kilkoma ponadczasowymi hitami w rodzaju "Hot stuff" i wymienionego już wcześniej "I feel love" zawierają przeważnie miałkie disco i trochę nieciekawych "pościelówek". To zrozumiałe, zważywszy na fakt, że były to propozycje stricte popowe, przeznaczone dla masowej sprzedaży. Jego przepustką do Hollywood był telefon od Alana Parkera, który będąc pod silnym wrażeniem "I feel love" poprosił Morodera o skomponowanie podobnej muzyki do Midnight Express nad którym podówczas pracował. Efekt tej współpracy (choćby zawarty tam genialny instrumentalny "Chase") przyniósł ""monachijskiej maszynie" pierwszego Oscara. Drugiego otrzymał za muzykę do Flashdance. Potem były jeszcze obrazy takie jak American Gigolo, czy top Gun. To właśnie Moroderowi zawdzięczamy chwytliwe "Take my breath away". Co ciekawe, wnosząc do disco elektroniczne instrumentarium, które było po części źródłem jego popularności jako alternatywy dla muzyki rockowej, Moroder stał się jednym z grabaży klasycznej odmiany tej muzyki. Disco w stylu Chic, choć urokliwe, nie miało bowiem szans w zetknięciu z wniesionym do popu przez punk non-komformizmem. Nic więc dziwnego, że na początku lat osiemdziesiątych rozpoczęła się era synth popu i electro. Dla młodych twórców tej muzyki Moroder nie był już konkurencją, ale dał im do ręki narzędzia i pokazał jak ich używać. Sława doskonałego producenta i twórcy muzyki filmowej sprawiła, że po przeniesieniu się do Hollywood zajął się komponowaniem muzyki znacznie łagodniejszej (choćby hymn Igrzysk w Seulu w 1988 roku)

Poza muzyką zajmował się też innymi dziedzinami sztuki, w Los Angeles ma swoją galerię sztuki, gdzie wystawia swoje grafiki. Jego wielką pasja są też samochody sportowe, stworzył nawet własny bolid, 16-sto cylindrową(!) Cizetę Moroder. Wóz zwrotny i szybki, ale absurdalnie drogi. Popularność elektronicznej muzyki tanecznej sprawiła, że Giorgio postanowił powrócić na scenę. Jej efekty (np. remix dla Texas) niech jednak pozostaną bez komentarza. Podobnie zresztą jak fakt, że popularność wylansowanych przez niego brzmień doprowadziła do powstania gatunków takich jak np. Italo disco, które poza kilkoma wyjątkami do dzis pozostaje synonimem szmiry przez duże "Sz". Szanujmy wspomnienia...

[radrik]

mie specjalnie przygotowanego przez nich megamixu. Aż trudno uwierzyć, ale na swym koncie mają kilkanaście singli i albumów, w tym EP-kę „Just Give The DJ A Break" sprzedaną w samej tylko Ameryce w ilości 600.000 egzemplarzy. Wszystkie klubowe hity znajdziemy także tutaj, w tym „Techno Bass", „Don't Touch The Dial", „DJ's Gio Berzerk" i „Bass Generator". Ta klasyczna już dzisiaj płytka, to ozdoba katalogu Rephlex.

ELECKTROIDS „Electroworld" Warp 1995

Właściwie jedyna stricte electro, albumowa pozycja w katalogu sędziwej już dzisiaj oficyny Warp. Właściwie już sama nazwa zespołu i tytuł płyty mówią same za siebie, muzycy ELECKTROIDS nie ukrywają swej fascynacji nurtem electro. W ich muzyce chyba słusznie, jednogłośnie doszukano się wpływów KRFAFTWERK, a kompozycja „Japanese Elecktronics" sprawia wrażenie niepublikowanej wcześnie kompozycji słynnego niemieckiego kwartetu. Niestety po wydaniu tej płyty i wspomagającego ją singla „Elecktrohertz" słuch o ELECKTROIDS zaginął jednak ich jedyne wydawnictwo było na tyle udane, że na stałe wpisało się w encyklopedię muzyki electro.

I-F „Fucking Consumer" Disko B 1998

O projekcie I-F, zrobiło się głośno za sprawą nagrania „Space Invaders Are Smoking Grass", pochodzącego z seryjnego wydawnictwa „From Beyond" wytwórni Interdimensional Transmissions. Ten numer trafił w gusty wszystkich, był moment że umieszczano go na większości składanek, które miały cokolwiek wspólnego z electro. Debiutancka płyta I-F, obok w oczywisty sposób otwierającego ją numeru-legendy, zawiera wybrane nagrania z dwóch EP-ek „Portrait Of A Dead Girl", zrealizowanych dla Disko B w duecie z NIMOY'EM oraz kilka nowych kompozycji. Obok większości nagrań odnoszących się do korzeni amerykańskiej wersji electro rodem z Detroit, znajdziemy tutaj również kilka odważniejszych elementów eksperymentalnego techno i ambient.

JEDI KNIGHTS „New School Science" Universal Language 1996

Pionierzy muzyki ambient MARK PRITCHARD I TOM MIDDLETON, następcy THE ORB i THE KLF, z projektem GLOBAL COMMUNICATION, zdobyli się w 1996r. na jednorazowy wybryk w postaci THE JEDI KNIGHTS. Postanowili

rozprawić się tą drogą z muzyką robotów z filmów LUCASA. Nie byliby sobą gdyby do podkładów electro nie przemycili ulubionych ambientowych pejzaży. Doszukali się także, właściwych jak najbardziej związków electro z funkiem, czego najlepszym dowodem jest „May The Funk Be With You", który okupował przez dłuższy czas większość list przebojów.

LE CAR „Auto-Biography" Ersatz Audio 2000

Jeden z najdłużej oczekiwanych albumów. Doskonałe, melodyjne electro, z syntezatorem w roli głównej. Uważani za pionierów fuzji undergroundowego Detroit electro, z europejskim syntetycznym popem lat 80. Antologia nagrań jednego z najważniejszych dzisiaj projektów tego nurtu. Trio JACK VULPINE,

PRL
:republika ersatzu

ADAM EQUATION i IAN CINCH-JONES wywodzi się z Detroit i w swojej twórczości w sposób naturalny i konsekwentny nawiązuje do korzeni gatunku. Na autobiograficznym albumie znajdziemy reprezentatywny wybór nagrań ze wszystkich dotychczasowych wydawnictw tria. Oprócz najważniejszych singli dla Ersatz Audio i jej oddziału Monoplaza, są też wyjątki z płytek dla wiedeńskiej tłoczni Sabotage/Craft, jak również 3 niepublikowane nigdy wcześniej kompozycje. Klasyka gatunku. Warto wiedzieć, że członkowie LE-CAR udzielają się aktualnie także w projektach ADULT i PERSPECTS.

MANDROID „Electro Freaks Rehab Clinic" Breakin' 1998

Pierwszy autorski album tłoczni Breakin' i jej niezwykle utalentowanego i pracowitego twórcy, o z polska brzmiącym nazwisku RATAJ. Dużo zapożyczeń ze starej szkoły electro połowy lat 80. a przede wszystkim dużo własnych pomysłów. Sporo lekkich, przyjemnych dla ucha „wykończeń", na tle typowych dla electro podkładów rytmicznych. RATAJ nie boi się także wykorzystywać spreparowanego i odhumanizowanego ludzkiego głosu, przez co mamy wrażenie, że autorem tej płyty jest maszyna-robot.

MODEL 500 „Classics" R&S 1993

Jeszcze w okresie współpracy z RICHARDEM DAVISEM (CYBOTRON), JUAN ATKINS czuł że jego przyszłość to kariera solowa. Wkrótce okazało się, że radzi sobie naprawdę nieźle, a po inauguracji projektu MODEL 500 stało się faktem, że robi to jeszcze lepiej. Na albumie „Classics" zebrano prawdziwe klasyki katalogu MODEL 500. Są tu wszystkie kompozycje, na których wzorowały się później setki następców, począwszy od „No UFO's", „The Chase", „Night Drive" „Ocean To Ocean", a skończywszy na „Sound Of Stereo". To absolutnie ponadczasowa płyta, geniusza współczesnej muzyki elektronicznej.

ANTHONY ROTHER „Sex With The Machines" Kanzleramt 1998

Tylko sześć kompozycji umieścił ROTHER na swej debiutanckiej krótkiej płycie, jednak to wystarczyło by jednogłośnie odkryć, że oto narodził się kolejny mega talent. Już dwie pierwsze kompozycje, w tym tytułowy „Sex With Machines", były owocem podróży w mroczny, depresyjny świat, odhumanizowanych, mechanicznych istot. Odmiana electro zaproponowana przez ROTHERA,

wykorzystuje elementy kojarzone także z rytmami techno i minimalem. Szkoda, że potem Kanzleramt zmienił orientację, na szczęście nie zmienił jej sam Rother, mroczne electro rytmy odnajdziemy także na jego kilku następnych płytach.

V/A „Breakin' Presents ... Vol. 1 & 2" Breakin' 1998/2001

Dwie bardzo udane kompilacje, na które składa się wybór najważniejszych nagrań katalogu chyba najważniejszej dzisiaj europejskiej tłoczni electro. Wytwórnia powstała z inicjatywy EDA DMX i jego zamiłowania do starych old-schoolowych rytmów amerykańskiej ulicy. Pierwsze numery katalogowe to je-

To były czasy! Mała Apokalipsa Konwickiego stawała się rzeczywistością przy akompaniamencie hitów w rodzaju „Diamentowego kolczyka" i „Daj mi tę noc". Depresję pogłębiała dodatkowo żenująca jakość produkcji telewizyjnych, która spadła do poziomu głębokiej Ameryki Łacińskiej. Fundamentami ówczesnej oficjalnej pop kultury były zjawiska takie jak Opole, Bolter, zapiekanki i Prusakolep.

Najmłodszych uczył zasad tej gry Jacek Cygan, czołowy polski specjalista od muzyki dla dzieci. To on odpowiedzialny jest w głównej mierze za karierę Majki Jeżowskiej i Krzysztofa Antkowiaka, chętnie kolaborował też z Papa Dance i Sewerynem Krajewskim. Prowadzona przez niego „Dyskoteka Pana Jacka" cieszyła się ogromną popularnością. Prezentowane tam utwory łączyły w sobie syntetyczny pop z la „True Blue" Madonny z lubianą przez dzieci przaśną skocznością. Teksty, zgodnie z powszechną wtedy tendencją do tworzenia quasi dziennikarskich opisów rzeczywistości łączyły jej powierzchowną krytykę z niezbyt lotnym dowcipem. ("... Już się grzeje twój PalSecam, zdrowsza niż dwie szklanki mleka...") ("... Na ekranie dancing queen prawie new romantic styl..." "...mój wóz ma na masce ten znak CPN/ja znam siłę reklam i mam bez kartek pełen bak..."). Mocnym akcentem w tym programie był ówczesny image Majki Jeżowskiej, której sceniczne kreacje nadawały słowu "kicz" zupełnie nowe znaczenie.

W powodzi przeznaczonych dla dzieci produkcji żałosnych, a w najlepszym przypadku miernych zdarzały się też jednak prawdziwe rarytasy. Na przykład fragmenty soundtracku do "Podróży Pana Kleksa". Genialne DNA (apokaliptyczna opowieść o końcu świata w stylu, którego nie powstydziliby się Zombie Nation), czy kultowa "Meluzyna" z genialnym wokalem Małgorzaty Ostrowskiej, która po odpowiednich przeróbkach ("Meluzyna", nie Małgorzata) rozruszałaby nawet wymagającą berlińską publiczność. Tyle o dzieciach.

Młodzież była boleśnie rozdarta pomiędzy podziemnością Jarocina i Metalmanii, a dolce vita a la PRL, czyli szpanem. Jego głównymi piewcami byli w owym czasie melodramatyczni przystojniacy z Papa Dance i "królowie życia" – Kombi.

Ci pierwsi stali się źródłem inspiracji dla twórców wszelkich odmian disco polo i rodzimej muzyki dance, po czym słuch po nich zaginął. Kombi, dzięki hitom w rodzaju "Przytul mnie" (...Noc jest wielkim kosmatym pająkiem/Tylko we dwójkę mamy jakąś szansę) czy "Inwazji z Plutona" mogą uważać się za prekursorów rodzimej muzyki klubowej. Rewelacyjny image, łączący elementy outfitu miłośników new romantic z wrodzonym niektórym brakiem poczucia obciachu. Teksty nęcące obietnicami: "Victoria Hotel, hotel twoich snów/ Tutaj jak w telewizorze masz niebo i stereo raj..." trafiały na podatny grunt.

Obligatoryjne wtedy dla wszystkich zimnowojenne lęki i wszechobecna paranoja to przede wszystkim "Nowa Aleksandria" Siekiery, już bez Budzyńskiego, za to ze sporą dawką zimnej elektroniki. Dodać tu też trzeba Kapitana Nemo, którego "Elektroniczna cywilizacja" to już prawie New Order. Ewenementem jest Banda & Wanda, która choć z elektroniką miała niewiele wspólnego, to zasługuje tu na wzmiankę ze względu na tekst do utworu Hi Fi (... Odmierza czas kolejna płyta/Już kolejny przebój nocy wciska się w mózg/Miarowy rytm za serce chwyta/Jak automat wali ci puls...). Muzyką stricte elektroniczną zajmował się wtedy Marek Biliński, którego "Ucieczka z Tropików" puszczona w tempie 33/3 jest syntetycznym parkietowym gwoździem wysokiej klasy. Co ciekawe, pan Biliński postąpił odwrotnie niż sugerował to w tytule wyżej wymienionego utworu i wyjechał z PRL na Bliski Wschód.

Z atmosfery panującej w rodzimych dyskotekach i z ich bywalców natrząsał się Piotr Fronczewski, który jako Franek Kimono kreował się na polskiego Bruce Lee, który "w klubie disco mógł wszystko...". Tak to wyglądało.

Na koniec garść suchych faktów. W marcu tego roku w Muzeum Polskiego Rocka prowadzonego w Trójmieście przez znanych skądinąd Konja i Skibę otwarta została gablota poświęcona Kombi. Sławomir Łosowski, słynny łysy wąsacz grający w tej grupie na klawiszach nie tylko odmówił wzięcia udziału w imprezie z tej okazji, ale też zagroził jej organizatorom procesem w razie gdyby się odbyła. Impreza się odbyła, proces nie został wytoczony.

[radrik]

Dla zainteresowanych: **www.kombi.sileslanet.pl**

Polecam też program: **Videoteka Dorosłego Człowieka** (TVP 2 piątkowe wieczory)

Oprócz tego, aby wdrożyć się w klimat: **Zmiennicy** i **Tulipan**

go własne single pod pseudonimami DMX KREW, BASS POTATO i COMPUTOR ROCKERS. Potem namówił do współpracy innych ciekawych twórców, w tym głównie PHILA KLEINA/BASS JUNKIE i ADRIANA RATAJA/ MANDROID. Sukcesywnie rosnąca popularność spowodowała, że udało mu się również pozyskać na pojedynczych singlach artystów eksperymentujących na co dzień z różnymi stylami, w tym m.in. GERHARDA POTUŻNIKA/G.D. LUXXE i KITBUILDERS. Na obu kompilacjach znajdziemy same perły katalogu Breakin', uzupełnione w obu przypadkach okazjonalnymi megamiksami DMX'A, firmowanymi jako BREAKIN' ALL STARS.

V/A „The Forgotten Sounds Of Tomorrow" Ersatz Audio 2000

Manifest programowy jednej z najlepszych dzisiaj oficyn electro prowadzonej przez ADAMA LEE MILLERA. Wykorzystano najlepsze nagrania z bogatego katalogu winylowego z lat 1995-99. Znajdziemy tutaj wszystkie najważniejsze projekty tłoczni, w tym ADULT, ARTIFICIAL MATERIAL (własny projekt MILLERA), LE CAR, BOLZBOLZ i THIRD ELECTRIC. Wykorzystano nagrania z singli zasadniczego katalogu, jak też z pododdziału Monoplaza. W bardzo starannie dobranym zestawie nie mogło zabraknąć klasyków „Pull The Plug" FASTGRAPH. „32nd Lesson" BOLZBOLZ i wciąż bardzo surowego „Logico-Mathematical" ARTIFICIAL MATERIAL.

V/A „Electro Juice" Sabotage 1996

Electro dźwięki wiedeńskiej oficyny Sabotage. Umieszczono na niej kompozycje najważniejszych przedstawicieli soundu stolicy Austrii, w tym GERHARDA POTUŻNIKA, projektu THE PRIVATE LIGHTNING SIX, PATRICKA PULSINGERA i TUNAKANA oraz POMASSL. Z drugiej strony udało się pozyskać kilku bardzo ważnych przedstawicieli szkoły electro z Detroit, w tym przede wszystkim LE CAR, ULTRADYNE i ECTOMORPH. „Electro Juice" to bardzo ceniona i poszukiwana dzisiaj kompilacja.

V/A „Origins Of A Sound" Submerge 1995

Genialna składanka nagrań wybranych z archiwum jednej z najważniejszych

dzisiaj firm z Detroit, założonej przez MAD MIKE'A BANKSA, członka legendarnej formacji techno UNDERGROUND RESISTANCE. Na płycie znajdziemy kompozycje wszystkich najważniejszych producentów wytwórni, DREXCIYA, AUDIOTECH, AUX 88, GIGI GALAXY, THE MARTIAN i samego MIKE'A BANKSA. Szczególnie interesująco prezentują się niepublikowane wcześniej kompozycje BANKSA, z drugiej połowy lat 80., które nic nie straciły ze swej intensywności. BANKS i spółka, to jedni z nielicznych, którym wciąż udaje się emitować ponadczasowe, wciąć aktualne nagrania.

[sławek pękala]

h&m

kreatorzy nowej mody: h&m

Gdzie się dzisiaj ubiera wielu spragnionych nowoczesnego wizerunku rodaków? Pewnie w H&M. Bez obawy popełnienia większej pomyłki zauważamy, że sklepy tej sieci są jednym z najczęściej odwiedzanych miejsc nowego Berlina i coraz częściej to one stanowią silną konkurencję dla lokalnej – i co tu mówić – trochę zgrzebnej lub zdecydowanie zbyt drogiej oferty. Rozwijająca się jak przysłowiowe grzyby po deszczu sieć sklepów H&M jest łatwo dostępna w wielu miejscach Europy. To nie tylko Berlin. Oferuje ona niezwykle atrakcyjne kolekcje dobrze zdizajnowanej odzieży, bielizny i kosmetyków, dla lubiących modny i lekko wyróżniający się styl. Oferuje to także po nadzwyczaj przyjaznych cenach i we wnętrzach sklepowych, w których to chce się poszukiwać fajnych rzeczy dla siebie. Potężny wybór ciągle zmieniajacych się kolekcji a do tego pełna samoobsługa – to jest to. Z niskich cen sieć ta stworzyła oręż a nie przedmiot obciachu. Niemożliwe? A jednak.

Dzisiaj nie każdy wie, że H&M w przewrotny sposób jest bezpośrednim spadkobiercą i kontynuatorem idei, które stworzyła IKEA. Pochodząca również ze Szwecji korporacja handlowa, istnieje już od 1947 roku i realizuje dokładnie podobne idee. „Wysoka jakość i modny krój za rozsądna cenę" niby proste ale.... Nic zatem dziwnego, że dzisiaj H&M jest już obecne w 14 krajach i ma prawie 800 salonów, z których ostatnie otwarto także za oceanem. Nowoczesny nie tylko z charakteru oferty dostawca, od kilku już lat z powodzeniem handluje również w internecie, aczkolwiek oferta ta w tej formie nie jest dostępna jeszcze w całej Europie. Elastyczni Szwedzi co rusz eksperymentują z formami handlu, z designem salonów i stylizacją oferty. W różnych krajach jest ona często inna i uwzględnia „narodowe formy odjazdu i odzieżowej ekspresji". W ten sposób łatwo ocenić, że berlińska oferta jest nieco odważniejsza od tej, którą na przykład proponuje się londyńczykom. Rzecz dotyczy jednak detali, a nie samej koncepcji. Dumni ze swojej pozycji Szwedzi: pozycji błyskawicznie rozwijajacego się innowatora – podkreślają jednak, że o sukcesie firmy zadecydowała przede wszystkim dobra organizacja pracy, kontrola kosztów, komasacja zakupów oraz temu podobne i chyba równie nieprzyjemne rzeczy. Całe szczęście, że szwedzcy księgowi są prawdopodobnie bardzo odjazdowi, dzięki czemu i my możemy korzystać z ich atrakcyjnej – nie tylko księgowo – propozycji. Podobno już dwa lata temu była próba zaproszenia H&M do Polski, jednakże jeszcze się ona nie powiodła i możemy tylko próbować odgadnąć dlaczego.

[axg]

vesna?

Peter Licht. "Sonnendeck"

Wenn ich nicht hier bin bin ich auf dem Sonnendeck.
bin ich, bin ich, bin ich, bin ich
Oder im Solarium. Oder am Radar.

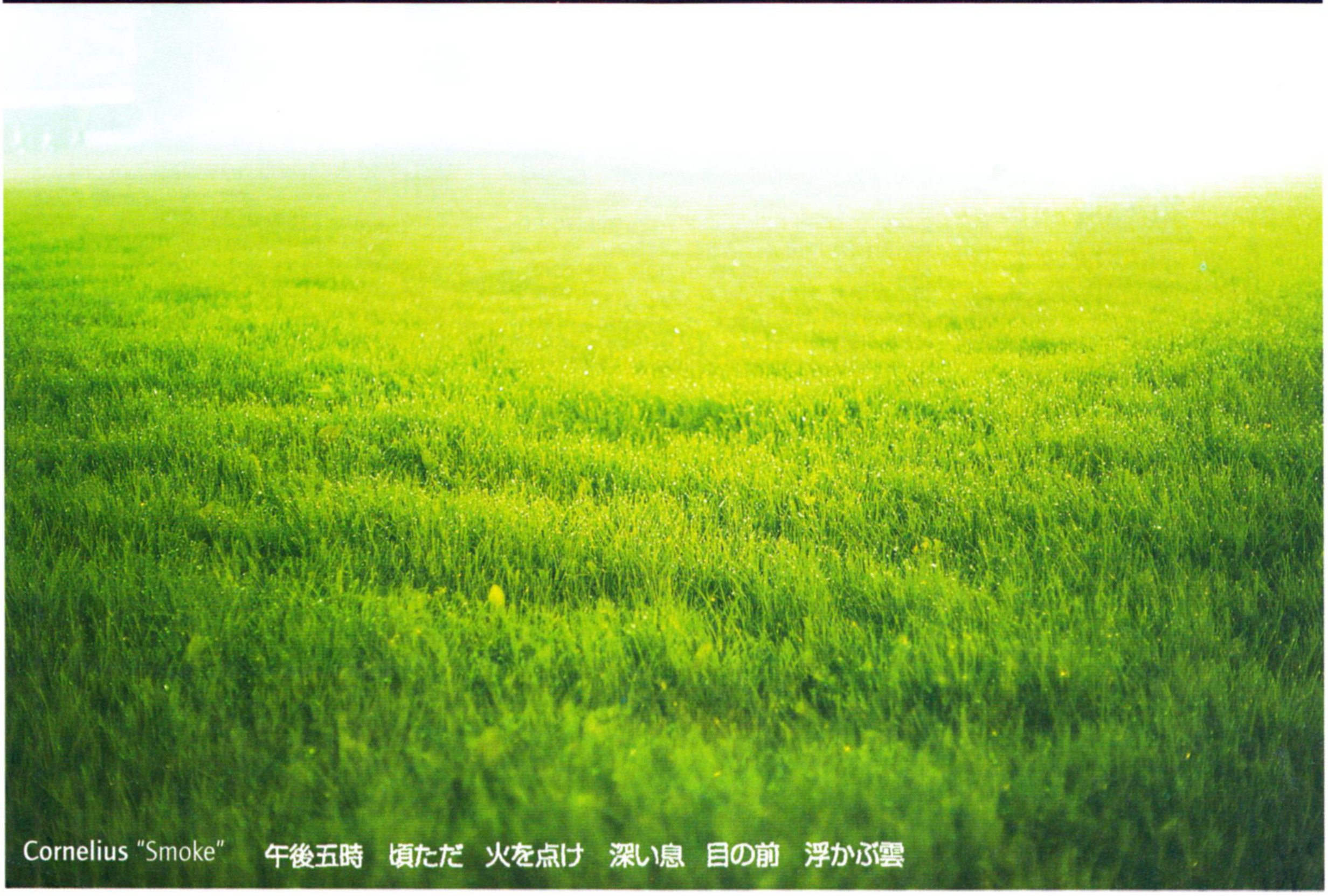

Cornelius "Smoke"　午後五時　頃ただ　火を点け　深い息　目の前　浮かぶ雲

Saint Etienne "4:35 In The Morning"

...and any fool could see. Thet you're the best thing. That's happened to me. 4:35 in the morning. I wish that you were here

Miss Kittin / Sven Väth "Je t'aime (Mon Amour)"

tu es la vague, moi l'ille nue. tu vas et tu viens. entre mes reins
je t'aime, je t'aime. oh oui je t'aime.

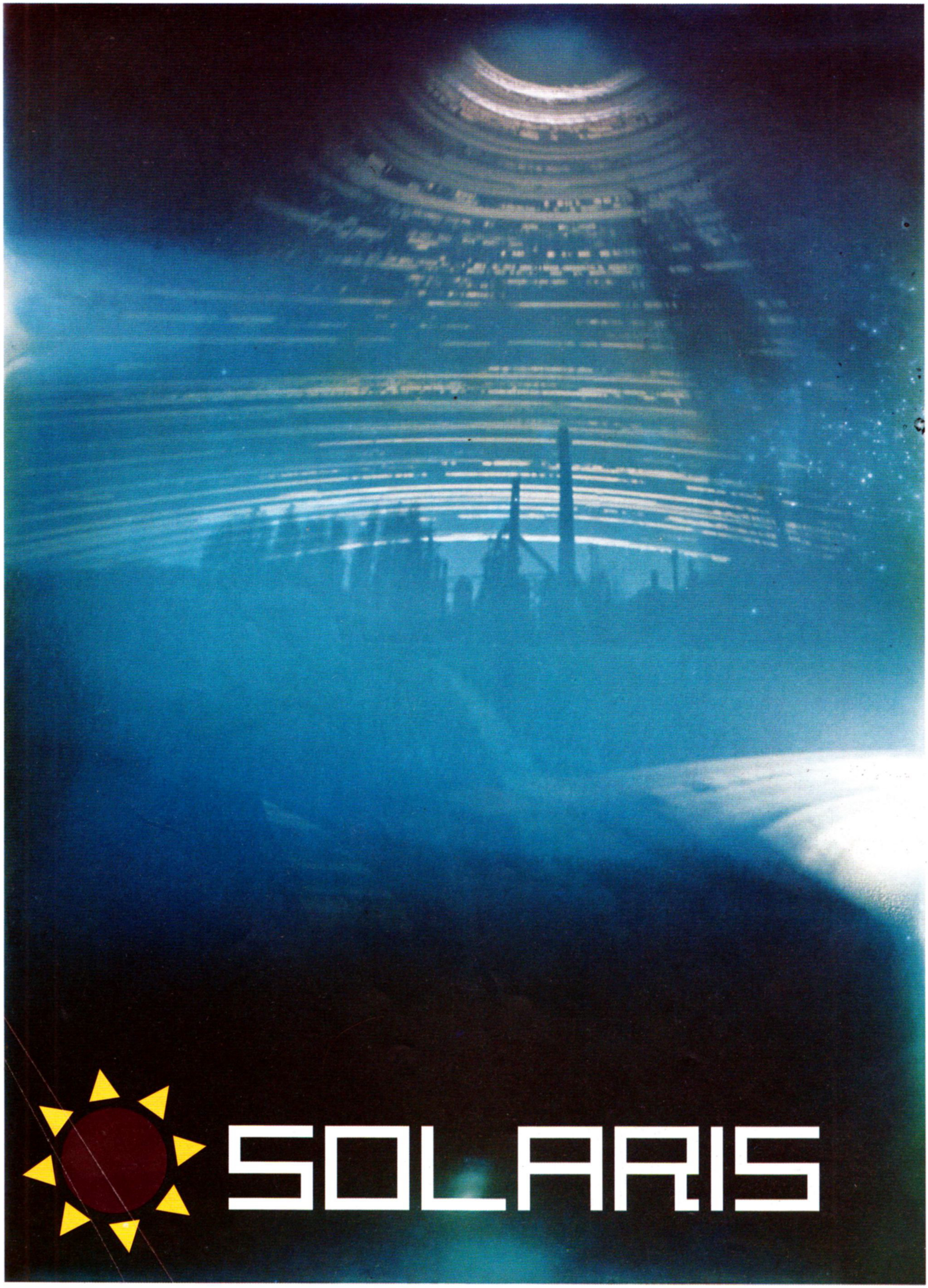
SOLARIS

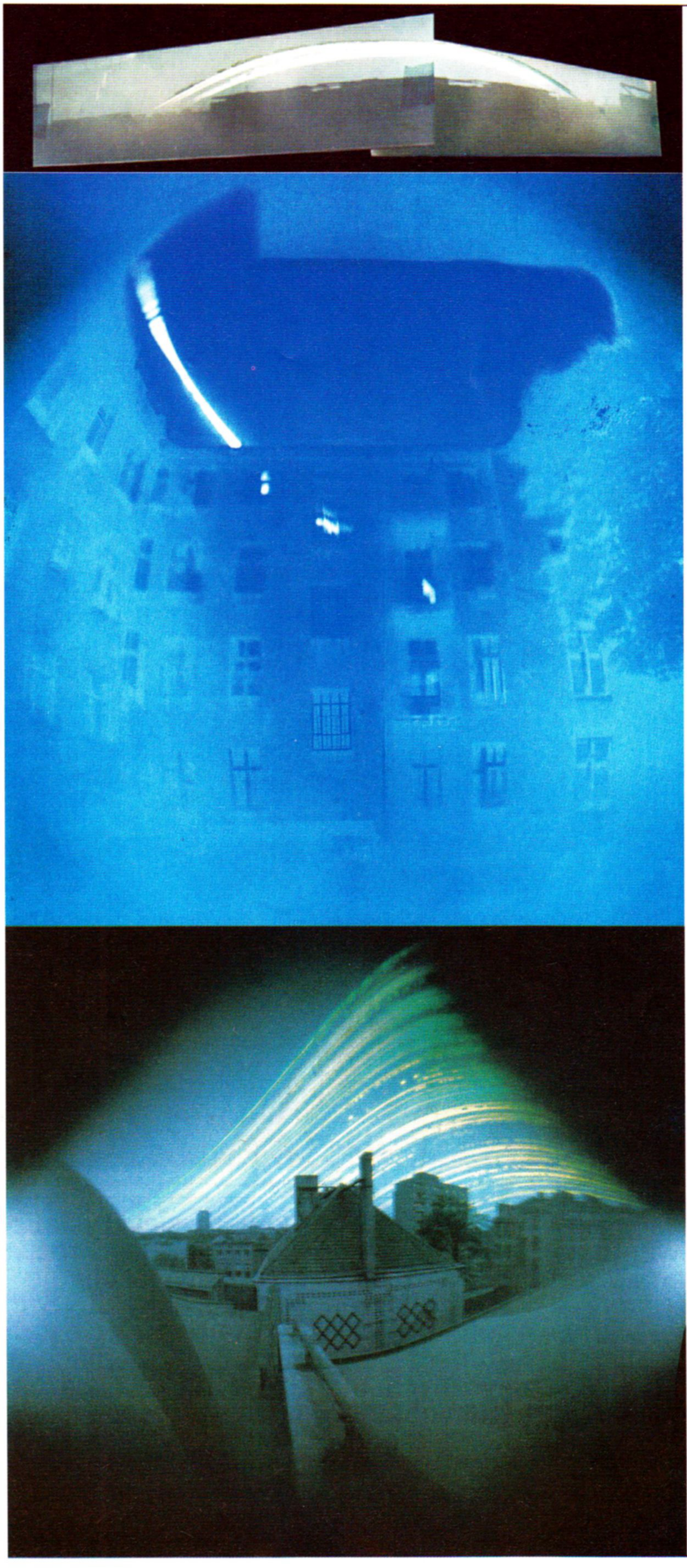

Co ujrzałyby nasze oczy gdybyśmy mogli patrzeć „wolniej”? Jakiż to przedziwny obraz zagościłby w naszych głowach gdyby to, co widzimy w przeciągu jednego spojrzenia trwało godzinę, miesiąc, rok. Obraz zatrzymany pod powiekami rozpada się i cofa w niebyt. Kiedy jedno mgnienie trwa miesiąc, powierzchnia Ziemi zaczyna pulsować, ludzie znikają we mgle rozedrganych bytów, dzień zlewa sie z nocą, a niebo przecinają migoczące łuki wędrującego Słońca. Być może tak właśnie widzą kamienie...

Od kilku lat w Polsce pewne wąskie grono specjalizuje się w budowie aparatów fotograficznych, które zawieszone na dachach domów, przywiązane do drzewa, zakopane w Ziemi czy zatopione na dnie strumienia rejestrują nieustannie wędrówkí Słońca po nieboskłonie. Jedna powstająca w ten sposób fotografia to zazwyczaj sześć miesięcy ciągłego naświetlania – wewnątrz takiego aparatu zachodzi proces prosty i magiczny zarazem. Słońce przemierzając niebo pomiędzy przesileniami (22 VI-22 XII lub 22XII-22VI) wschodzi i zachodzi codziennie w innym miejscu horyzontu. Samodzielna budowa aparatu to rzecz banalnie prosta, właściwie wszystkie konstrukcje wykorzystywane w Projekcie Solaris to prymitywne pudełka z otworkiem. Naświetlanie jednego zdjęcia nieprzerwanie przez 6 miesięcy jest trudniejsze, ale możliwe. Sprawa komplikuje się kiedy obserwując działania uczestników Projektu dopuścimy do tak zwanej refleksji. Po co wspinają się na drzewa i ryją dziury w rozmiękłej glinie? Z jakiego powodu jeden zmusza lalki „Barbie” do wielomiesięcznego pozowania w przydomowym ogródku, a inny wkłada znalezione (czytaj: nieżywe) owady do wnętrza puszki będącej aparatem? Dlaczego niektórzy umieszczają swoje aparatury w pociągach lub autobusach komunikacji miejskiej? Słońce wschodzi przecież każdego ranka i będzie działo się to również wtedy, gdy nie będzie już nikogo, kto mógłby to obejrzeć. Rejestracja niepowtarzalnego hieroglifu, dzień po dniu, linia po linii to dotyk najjaśniejszego światła pozwalający zrozumieć, że wszelkie kosmiczne cykle, te w makro- i mikroskali są częścią nas samych.

Prezentowane fotografie to prace czterech najbardziej zaangażowanych w Projekt Solaris postaci. Są to Paweł Kula, Sławomir Decyk, Konrad Smoleński oraz Adam Ptaszyński. Udział w nim jest jednak nadal możliwy, więcej szczegółów oraz kontakt na stronach:

http://free.art.pl/solaris/index.htm

http://republika.pl/peuta/

http://free.art.pl/smolenski

laptop z ludzką twarzą

emo

boards of canada

Po latach bezwzględnej dominacji nowej elektroniki i post-rocka (ewentualnie avant-popu) na scenie szeroko rozumianej muzyki niezależnej, przyszedł czas na kolejną zmianę warty. Szybki rozwój tzw. IDM (Intelligent Dance Music) i zauważalny od dłuższego już czasu impas post-rocka wymusił zmianę podejścia do obu gatunków przez młodą generację muzyków. Mimo, iż ten nowy nurt – nazywany na zachodzie najczęściej emotronica bądź indietronica – dopiero się krystalizuje – to niesamowite tempo jego rozwoju jak i zasięg gatunkowy obliguje do uważniejszej jego obserwacji. Szczególnie, jeśli dwa najbardziej ostatnio komentowane w dużych mediach muzycznych mariaże z nową elektroniką (Radiohead, Björk) plasują się niedaleko dokonań czołowych przedstawicieli emotroniki – Dntel, Múm, Boards Of Canada, Hood, The Notwist czy Lali Puna.

emo:tronica

Oświecenie vs Romantyzm

Na istotny dla emotroniki kontekst wskazuje już sama nazwa całego zjawiska, bezpośrednio nawiązująca do ważnego dla rockowego podziemia nurtu – zrodzonego w połowie lat 80-tych wraz z debiutem formacji **Rites Of Spring** i aktywnością jej różnych inkarnacji (najbardziej znana to **Fugazi**) – zwanego **emo-rockiem**. Przedrostek „emo" miał bowiem oznaczyć zmianę akcentów w muzycznej komunikacji – nacisk kładziono bardziej na bezpośredniość ekspresji, nie zważając aż tak bardzo na skomplikowanie form wyrazu czy eksperymenty brzmieniowe. Od tej pory liczyła się bowiem głównie autentyczność przekazu.

Mimo, iż emotronika w pewnym sensie (może przede wszystkim socjologicznym) nawiązuje do wydarzeń sprzed niemal 20 lat, to jest jednak zjawiskiem dużo szerszym muzycznie niż emo-rock. O ile rewolucja w amerykańskim rocku była zjawiskiem mimo wszystko dość nieoczekiwanym (wg wielu stanowiła próbę adaptacji europejskiego new wave), tak formuła emotroniki kształtowała się już od jakiegoś czasu – w erze błyskawicznego postępu technologicznego była jakby naturalnym kierunkiem rozwoju dla artystów zafascynowanych brzmieniowymi możliwościami nowych instrumentów, jednak nie do końca przekonanych do hermetycznych reguł „nowobrzmieniowych" gatunków.

Autechre Twins

Mimo rockowych korzeni samej nazwy, emotronica w dużo większym stopniu nawiązuje bowiem do elektronicznych doświadczeń lat 90-tych niż tradycji szeroko pojmowanej awangardy lat 70-tych i 80-tych. Jeśli dominujące w minionym dziesięcioleciu **post-rock** (**Tortoise**, **Kreidler**) i bardzo bliski mu **avant-pop** (**Stereolab**, **Pram**, **Laika**) całymi garściami czerpały z futurystycznego fusion **Milesa Davisa** i **Herbie Hancocka**, minimal music (**Steve Reich**), Krautrocka, nowoczesnego dubu czy awangardy post-punka (**This Heat**, **PIL**) tak emotronika większość swych inspiracji czerpie z szeroko rozumianego techno (w home-listeningowym wydaniu). Dwa jej nurty wywarły na nią największy wpływ – wywodząca się ambientowo-industrialnych korzeni estetyka IDM reprezentowana głównie przez twórców nagrywających pod sztandarem **Warp'a** (**Aphex Twin**, **Autechre**), a także, bardziej współcze-

sna, **click-elektronika** z tak kultowymi już postaciami jak **Pole**, **Matmos** czy **Vladislav Delay**. Choć większość młodych twórców doskonale zna też klasykę out-rocka, to właśnie „nowobrzmieniowy" szlif broni ich często przed retro-stylizacją: wydobywające się z syntezatorów i laptopów dźwięki są dla nich tak istotne, jak gitarowy przester w emo-rocku.

80/90

Outrockowych inspiracji trudno jednak nie zauważyć, choć takie zespoły jak Radiohead, Múm, Dntel, The Notwist, Lali Puna, Hood zupełnie przewartościowują, wydawałoby się ustalony już raz na zawsze, „alternatywny" kanon. Pamiętając o doświadczeniach i zasługach post-rocka (było nie było – to on nadał większego rozgłosu wśród rockowej publiczności takim gatunkom jak elektryczny jazz, minimal music, avant-funk czy pre-clickowe studyjne eksperymenty) emotronika przywraca z zapomnienia takie nazwy z ostatnich trzydziestu lat jak **Brian Eno**, **Robert Wyatt**, **Cocteau Twins**, **Talk Talk** czy **My Bloody Valentine**. Ich dokonania lekceważone czasem przez awangardowych purystów i snobów dla twórców emotroniki stanowią esencję poszukiwań na przecięciu popu i rocka. Warto też przypomnieć, że już we wczesnych latach dziewięćdziesiątych pojawiła się spora grupa zespołów, bezpośrednio odwołująca się do tego typu ekspresji – przede wszystkim kultowy brytyjski **Seefeel** ze znakomitym *„Succour"* i jego bezpośredni następca – **Disjecta** (oba nieprzypadkiem w Warpie), **Main** czy **Disco Inferno**. Emotronika w jakimś stopniu nawiązuje także i do tych zaginionych w dobie informacyjnego przesytu arcydzieł minionej dekady.

Music Has The Right To Chill

Jednym z punktów zwrotnych w tworzącej się dopiero historii całego nurtu była z pewnością premiera *„Music Has The Right To Children"* duetu **Boards Of Canada**. I chyba nie jest dziełem przypadku fakt, iż zanim pochodząca ze szkockiej prowincji grupa związała się ostatecznie z prestiżowym Warp'em – nagrywała dla kojarzonej z **Autechre** i otoczonej w Anglii swoistym kultem wytwórni **Skam**. Tym, co pozwoliło uciec Szkotom od etykietki „electronic listening music", jaką Brytyjczycy chętnie przyczepiali wielu ówczesnym debiutantom, była niesamowita aura ich nagrań – aranżacyjny talent pozwolił im przemienić ambientowe pasaże starych analogów, samplowane głosy dzieci i wolne warpowe beaty w pełne magii, niemal zawieszone w czasoprzestrzeni kołysanki. Urok i niesamowite ciepło bijące niemal z każdej melodii sprawiło, że suma niezbyt oryginalnych już wówczas składników (przeciwnicy zespołu często wspominają tu o dokonaniach grup **Black Dog** i **Plaid**) zaskoczyła i urzekła niemal wszystkich. Po raz kolejny w historii muzyki siła prostoty (nie prostactwa bynajmniej) wzięła górę nad formalną zawiłością i skomplikowaniem. Co warto zauważyć, to właśnie od czasów Boards Of Canada rozpoczęło się zainteresowanie fanów rocka muzyką elektroniczną. Dla wielu z nich propozycja duetu Sandison-Eoin posiadała cechy, których brakowało im w muzyce **Autechre**, **Oval** czy **Aphex Twina** – melodykę oraz strukturę piosenki, a wkrótce także, u licznych kontynuatorów, wokale.

Od czasu *„Music Has The Right To Children"* minęły już cztery lata, w czasie których zespół zyskał kultowy status i doczekał się całej plejady następców. Najważniejsi z nich w chwili obecnej to artyści nagrywający dla coraz bardziej cenionych wytwórni: berlińskiej **Morr Music** – **Manual** (Duńczykowi udało się w twórczy sposób rozwinąć dokonania Boards Of Canada o popularną obecnie click-elektronikę oraz sample bogato nawiązujące do późnego okresu Talk Talk) czy Isan, chicagowskiej **Hefty** – **Telefon Tel Aviv** (bardzo ciekawy album *„Farenheit Fair Enough"*) i **Slicker** oraz nowy nabytek Warpa – **Savath & Savalas** (plasujący się w pół drogi między *„TNT"* Tortoise a Boards Of Canada projekt Scotta Herrena – bardziej znanego jako **Prefuse 73**).

Urocza Islandia

Gdy dwa lata temu islandzka grupa **Múm** wydała swój debiutancki krążek *„Yesterday Was Dramatic, Today is OK"* w ulubionym klubie w Reykiawiku – rodzinnym mieście czwórki młodych muzyków – odbyła się wielka impreza. Jej pretekstem nie była jednak tylko premiera płyty, lecz fakt, iż ...muzykę Múm doceniła w wywiadach sama **Björk**.

Już w kilka miesięcy po ukazaniu się albumu dla miejscowej wytwórni **Thule Records** elektroniczny i niezależny światek oszalał na punkcie młodych Islandczyków. Premiera *„Yesterday"* – zbiegła się w czasie z kontynentalnym debiutem innej islandzkiej grupy – **Sigur Rós**, co z pewnością pomogło obu zespołom (BBC Radio 1 zorganizowało w zeszłym roku specjalną sesję z muzyką nowej Islandii, gdzie obok uznanych **Gus Gus** wystąpił właśnie Múm i Sigur Rós).

Podczas gdy szkockie Boards Of Canada wyznacza raczej początki emotroniki, tak Múm wydaje się być niemal flagowym zespołem tego nowego nurtu. Założona przez byłych muzyków rockowych i dwie klasycznie wykształcone siostry-bliźniaczki grupa posiadła wspaniałą umiejętność łączenia akustycznych dźwięków (akordeon, wiolonczela, harmonika ustna, dzwonki, etc.) z nowoczesną elektroniką – odzwierciedlającą zarówno dokonania Warpowych geniuszy z Autechre, filigranowe dźwięki wczesnego **Mouse On Mars** i click-elektroniki spod znaku **Mille Plateaux** oraz **~scape**, czy w końcu nawiązująca do chirurgicznej rewolucji **Matmos** i **Oplate** (którym należą się też podziękowania za *„Verspertine"* Björk i – być może w nieco mniejszym stopniu – *„Bodily Functions"* Herberta). Największą zaletą twórczości czwórki z Reykiawiku jest umiejętność wykorzystania elektronicznego arsenału na usługi pełnych emocji, szybko zapadających w pamięci, jednak niebanalnych melodii. Balansujące często pomiędzy aurą futurystycznych soundtracków i przewrotnością postmodernistycznych kołysanek utwory z *„Yesterday..."* – oraz najnowszego krążka zespołu – *„Finally We Are No One"* właśnie dzięki podporządkowaniu eksperymentów brzmieniowych tak ulotnej idei jak emocje w muzyce brzmią tak świeżo. Rzecz wydawałoby się oczywista, jednak w świecie nowoczesnej muzyki elektronicznej – zwłaszcze tej traktującej dźwięk jako jeden ze środków wyrazu sztuki designu – urastająca do szczególnej rangi.

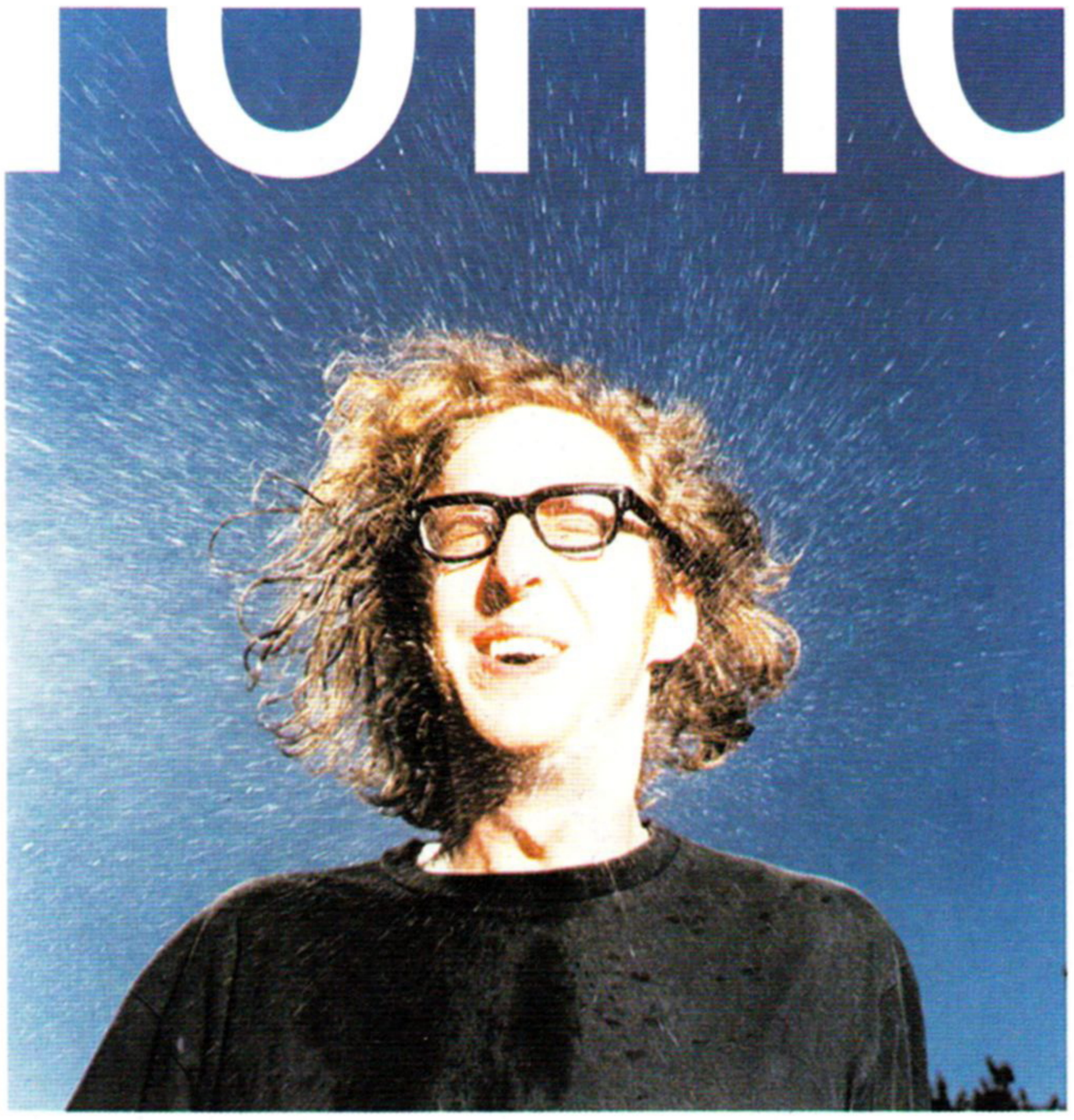

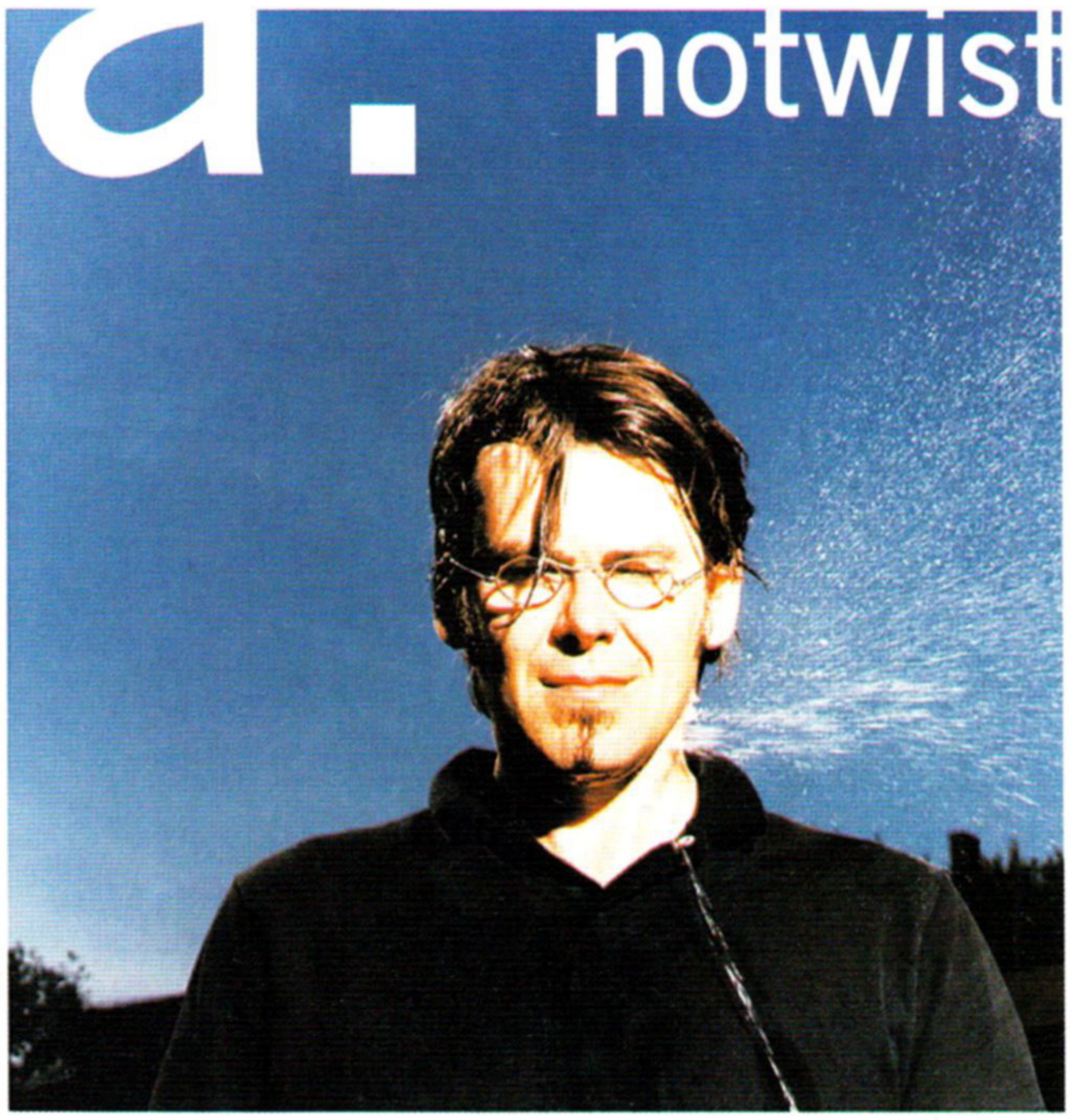

A Kid – Rock

Zupełnie odmienną wizję łączenia elektroniki z rockową ekspresją prezentują nagrywające dla ostoi niezależnego rocka w Anglii (**Domino**) i Niemczech (**City Slang**) **Hood** oraz **The Notwist**. Obecne na muzycznej scenie od wielu lat, do formuły jaką proponują na swych ostatnich płytach ("*Cold House*" Hood'a, "*Neon Golden*" The Notwist) dochodzili od wielu lat. Członkowie The Notwist – legendy niemieckiej sceny niezależnej, już kilka lat temu zaangażowani byli w tworzenie silnej sceny post-rockowej, działając w **Tied & Tickled Trio** (w nowatorski sposób łącząca ciepłą estetykę Blue Note z lat 60-tych z dubem oraz elektroniką a'la **Mouse On Mars**) oraz w lo-fi'owo – elektronicznym **Console**. Wszystkie te doświadczenie procentowały równolegle na albumach The Notwist. Już na ich poprzednim krążku "*Shrink*" udało się czwórce Bawarczyków połączyć popowe melodie i emo-rockową ekspresję z elektronicznymi i jazzowymi eksperymentami jednak to tegoroczna "*Neon Golden*" stanowi zwieńczenie wieloletniej ścieżki artystycznej zespołu. Bardziej wyrazista, wzbogacona o warpowo-trzaskającą sekcję idealnie wpisuje się w nurt indietroniki.

Jesienno-depresyjne krajobrazy zdobiące wszystkie albumy **Hood**, zawsze prowokowały krytyków do porównań z **My Bloody Valentine**, **Sonic Youth** oraz **Spacemen 3**. Brytyjczycy od wielu lat próbowali bowiem wyznaczyć swoją ścieżkę w ramach estetyki post-rocka (od charakterystycznej dla amerykańskiej **Kranky** psychodelii, do minimal rockowej ścieżki wyznaczonej niegdyś przez **Slint**). Wydaje się jednak, że zespół przez wiele albumów nie mógł znaleźć własnego języka, dlatego z tym większym entuzjazmem przyjęto stylistyczną ewolucję jaką dokumentują ich dwa ostatnie wydawnictwa – "*Home Is Where It Hurts EP*" oraz album "*Cold House*" wydane dla londyńskiej Domino, które odbiły się szerokim echem w prasie muzycznej. Fantastyczny efekt przyniosła współpraca Hood z avant-hip hopowym **cLOUDDEAD**, choć nagły wzrost zainteresowania "*Cold House*" wynika chyba z niesamowitej fuzji elektronicznych brzmień **Autechre** i **Aphex Twina** z rockowym instrumentarium. Podobnie jak na "*Neon Golden*" – szczególnie dobrze wypadają utwory ubrane w pop-rockową melodykę i wokale oparte na ciężkich i wykręconych bitach w niczym nie ustępujących produkcjom nowobrzmieniowych guru. Bez wątpienia w dobrym odbiorze ich muzyki pomogła też zaskakująca konwersja gwiazd z **Radiohead**, którzy na swym, bez wątpienia najlepszym, krążku "*Kid A*" wyznaczyli pewien wzór dla tego rodzaju grania.

Emo pop

W ramach bardzo szerokiej i wciąż otwartej formuły jaką jest emotronika wyraźniej rysuje się także zdecydowanie popowa linia rozwoju tego gatunku. Tutaj prym wiodą dwie grupy – berlińska **Lali Puna** oraz amerykańska **Figurine**. Obie zresztą powiązane personalnie z innymi kluczowymi zespołami emotroniki – **The Notwist** oraz **Dntel**. Pierwsza – bazując na post-rockowym i trip-hopowym brzmieniu z wdziękiem godnym **Stereolab** i aranżacyjnym geniuszem **Matthew Herberta** dokonała prawie mini-rewolucji na scenie nowoczesnego popu. W trochę innym kierunku podąża natomiast Figurine – dzieląc z Lali Puną zauroczenie popową melodyką Amerykanie w wymiarze brzmieniowym i rytmicznym stawiają na jakże ostatnio popularne brzmienia (zwłaszcza w naszej części globu) elektro. Oba zespoły trudno jednak zaliczyć do głównego nurtu synth-popu właśnie ze względu na podskórną wrażliwość i ładunek emocjonalny w jaki ubierają popową melodykę.

Walentynkowy sen

"*Life Is Full Of Possibilities*" to album, który Kevin Shields przez wszystkie te lata od wydania Loveless obiecywał czekającym na nowe nagrania słuchaczom". Tak kończyła się recenzja trzeciego albumu **Dntel** w jednym z ważniejszych internetowych portali muzycznych. Poza wielką i w pełni uzasadnioną nobilitacją – w jakimś sensie opinia ta oddaje nadzieje, jakie z nigdy nie wydanym następcą "*Loveless*" wiązali przez ostatnią dekadę fani **My Bloody Valentine**.

Krążek z ambulansem na okładce wywołał (także w naszej redakcji) w ubiegłym roku nie lada poruszenie. Na szczęcie wydane przez świetną **Plug Research** "*Life Is Full Of Possibilities*" powinno zaspokoić oczekiwania każdego fana klimatycznych, a jednocześnie intensywnych dźwieków. Muzyczna zawartość płyty – mimo niewątpliwych pokrewieństw z dokonaniami Europejczyków – miesza nowoczesną elektronikę z elementami pop-rocka w sposób nieco odmienny. W miejsce **Talk Talk** czy **Cocteau Twins** pojawiają się echa **Slint/The For Carnation** (gościnny udział w sesji nagraniowej samego **Briana MCMahan'a**!), **Rachel's** czy mormońskiego **Low**. Całość ma mniej popowy wydźwięk a warpowa, owadzia elektronika ustępuje miejsca eksperymentom spod znaku **Oval** i **Microstorii**. Czasem ambientowe pasaże są niejako reminiscencją poszukiwań **Stars Of The Lid** oraz środkowego okresu **Labradoford**, innym razem pojawiają się pocięte z matmosową manierą akustyczne instrumenty. Gdyby komuś było mało **Dntel** – na koniec albumu – raczy nas jeszcze znakomitymi indie-hitem z popową melodią i click-house'owym rytmem.

Amerykańska **Plug Research** ma w swoim katalogu także inne pozycje, które, choć nie nawiązują bezpośrednio do dokonań wspominanych wcześniej grup, stanowić mogą ciekawy kontekst dla nurtu indietronics – mowa o **Safety Scissors**, oscylującym na granicy muzyki akustycznej i click-techno, a także o psychodelicznym ambient-rocku (w duchu **Kranky**) **Chessie**.

Inna postać o której będzie jeszcze na pewno głośno, a plasująca się niedaleko dokonań Dntel, to Austriak **Fennesz**. Jego "*Endless Summer*" (**Mego**) w perfekcyjny sposób wykorzystuje post-technową obróbkę dźwięku do układania niewiarygodnych harmonii i brzmień w oparciu o wysamplowane próbki gitary. Z ostatnich tygodni zaś w ramach dalszych, elektronicznych poszukiwań po linii **MBV**, **Pale Saints** i **Cocteau Twins** z pewnością polecić warto nową pozycję z Morr Music – **Hermann & Kleine** "*Our Noise*".

Koda

Tak wygląda emotronika u progu swej wędrówki. Trudno w chwili obecnej wyrokować, w jakim kierunku podąży i które z wcześniej omówionych trendów wezmą górę, lecz wszystko wskazuje na to, iż mamy do czynienia muzyką, która przez długi jeszcze czas wzbudzać będzie emocje i zmuszać do dalszych poszukiwań na granicy wielu różnych gatunków. Wydaje się, że właśnie otwartość i niedogmatyczne podejście do dźwiękowej materii może przyciągnąć wielu młodych twórców w dopiero co rozpoczętym nowym millennium.

Oczywiście, można także postawić tezę, że cały ten nurt i próba jego klasyfikacji to sztuczna kreacja, a dokonania prezentowanych wykonawców uznać za kontynuację post-rocka i avant-popu, trudno jednak nie zauważyć, że duża część jego przedstawicieli należy – w przeciwieństwie do wysłużonych już klasyków wspomnianych gatunków – do generacji techno kidów, dla których pokoleniowym doświadczeniem była technologiczna i estetyczna rewolucja jaka dokonała się w pierwszej połowie lat dziewięćdziesiątych. Ich zasługą jest z pewnością radosne odkrycie, że muzykę swego dzieciństwa można znakomicie połączyć z tym, co najciekawsze w ostatnich latach.

[sztomek]

słuchanie:

Boards Of Canada "Music Has The Right To Children" (Warp)
Dntel "Life Is Full Of Possibilites" (Plug Research)
Hood "Cold House" (Domino)
The Notwist "Neon Golden" (City Slang)
Manual "Untill Tomorrow" (Morr Music)
Safety Scissors "Parts Warter" (Plug Research)
Múm "Finalny We Are No One" (Fat Cat)
Lali Puna "Scary World Theory" (Morr Music)
Figurine "The Heartfelt" (Monika Enterpise)
Telefon Tel Aviv "Fahrenheit Fair Enough" (Hefty)
Manitoba "Start Breaking My Heart" (Leaf)
Slicker "The Latest" (Hefty)
Radiohead "Kid A" (Parlophone)

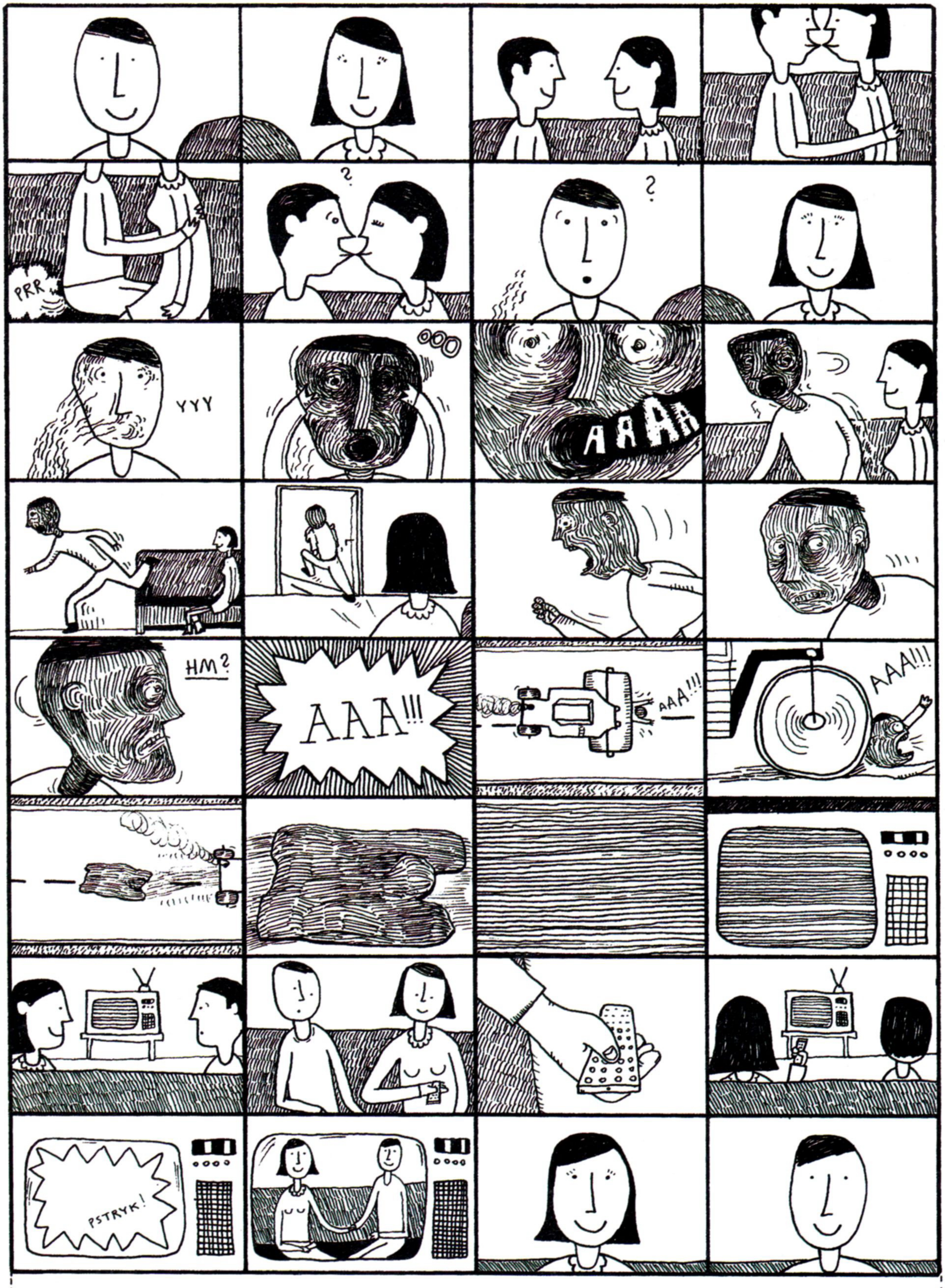

„HANS KRISTIAN" BY: PATRYK

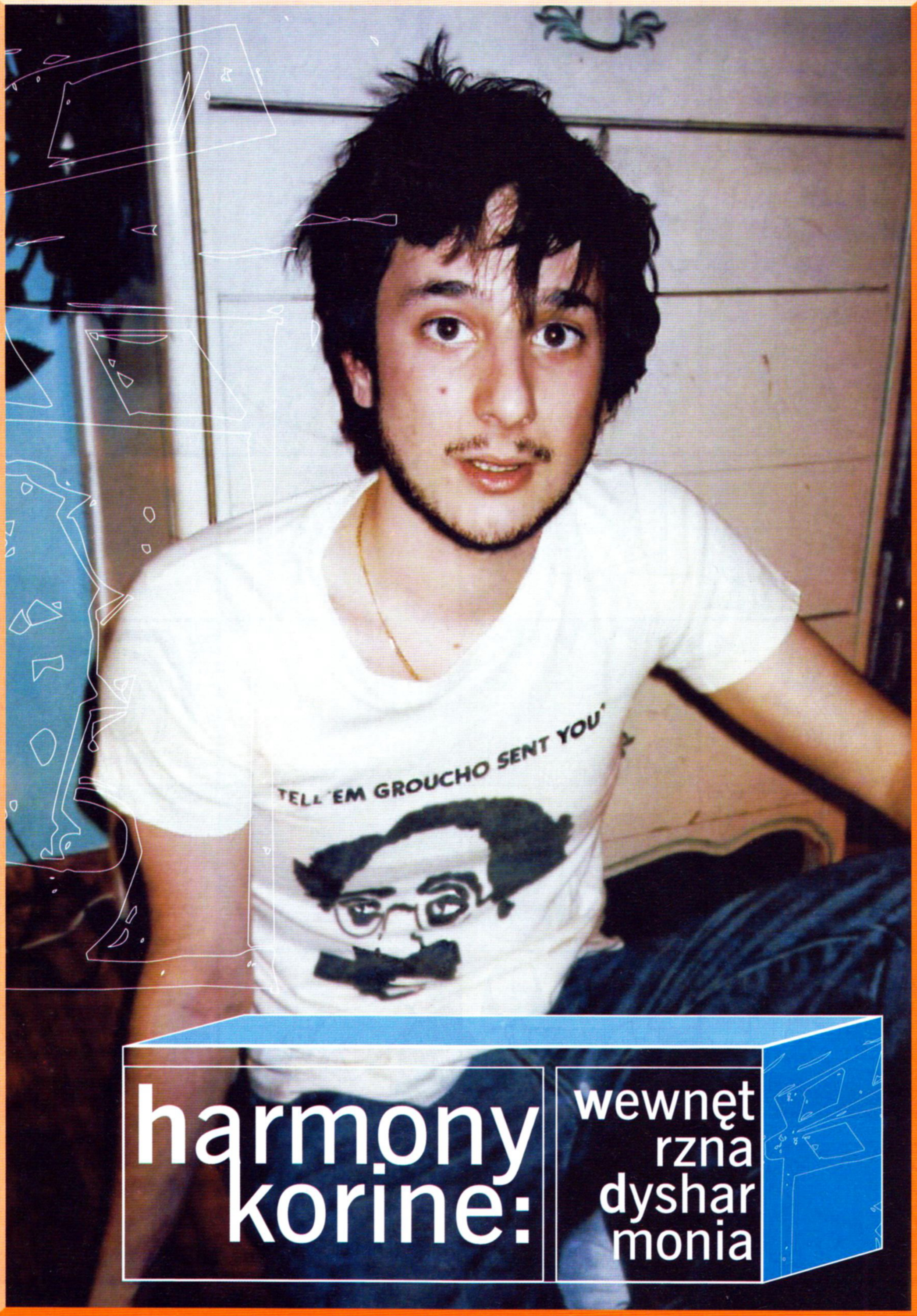
TELL 'EM GROUCHO SENT YOU'
harmony korine:
wewnętrzna dysharmonia

„A niech cię króliku, śmierdzisz szczynami, możesz mnie cmoknąć. Nie znoszę królika. Pieprzony królik. Zabić go. Nie znoszę jak króliki przychodzą do mojego domu. Zabijam je. Załatwiłem go, a jak. Wygląda jak królik pedał. No wstawaj pedale. Ta ciota może mnie cmoknąć. Króliki to cioty. Zawsze się obsrywają. Pedalski królik. Patrz na te pedalskie królicze uszy. Dość mamy tego zasranego królika. Śmierdzi jak cipa. Śmierdzi jak dupa. Śmierdzi jak meksykański kutas. Cuchnie jak kupa gówna. Nie żyje? Nie wiem, ale zaraz się upewnię. Ciekawe czy żyje?".

Dwóch chłopców w wieku około 8 i 10 lat przebranych za kowbojów strzela z pistoletów zabawek do chłopca z przyczepionymi do głowy dużymi, różowymi uszami królika, gdzieś na jakimś zapomnianym złomowisku. To tylko jeden kilkuminutowy epizod składający się wraz z innymi sobie podobnymi na wielce osobliwą filmową całość jaką jest debiutancki „GUMMO" Harmony Korina.

O Korinie znów u nas głośno, po raz kolejny za sprawą „Julien Donkey Boy" przypomnianego z okazji kolejnej edycji objazdowego przeglądu „Nowe Horyzonty". Jak wiadomo, Harmony zabrał się też za kolejny film, roboczo zatytułowany "Fight Arm" - szczególnego rodzaju reality, w którym sam reżyser prowokuje bójki z największymi spotkanymi na ulicy mięśniakami. Jako, że filmująca zajścia ekipa nie ma prawa interweniować, Korine kilkakrotnie lądował już w szpitalu i realizację hardcore'owego scenariusza na jakiś czas zawieszono. Urodzony w 1974 roku punkujący fan skate boardu i miłośnik stepowania, scenarzysta, pisarz, fotograf, reżyser, prowokator. To w skrócie. Kim jednak naprawdę jest Hamony Korine?

Pierwszy raz o ekscentrycznym artyście zrobiło się głośno przy okazji premiery filmu „DZIECIAKI" Larry'ego Clarka w 1995 roku, do którego dziewiętnastoletni wówczas Korine napisał scenariusz. To opowieść o dniu z życia grupy nastolatków z Manhattanu zainteresowanych głównie szybkim seksem i dragami, nieświadomych, że jeden z nich jest chory na AIDS . Film wzbudził wiele kontrowersji i sprzeciwów, ale także otrzymał nominację do nagrody dla twórców niezależnych- Independent Spirit Award. Warto również wspomnieć, że scenariuszem „Dzieciaków" zainteresowany był ponoć sam Martin Scorsese. Międzynarodowy sukces tego przedsięwzięcia pozwolił Korinowi nakręcić swój pierwszy film pt. „GUMMO" (1997) na podstawie własnego pomysłu.

„GUMMO" to ponura i wstrząsająca wizja miasteczka w Ohio zniszczonego przez tornado i odciętego od „normalnego" świata. Wszystko tutaj dzieje się tak jakby było zawieszone w jakimś „międzyczasie". Zagubione, odrażające nastolatki znajdują rozrywkę w polowaniach i torturowaniu kotów, niszczeniu tego co i tak już zniszczone, w wąchaniu kleju i kopulowaniu z niedorozwiniętą dziewczyną. „Idę do psychiatryka zabawić się z szaloną ślicznotką". O ile w „Dzieciakach" analiza społecznej choroby dotyczyła tylko młodzieży, tak w „Gummo" starsze i młodsze pokolenie zlewa się w jedną odpychającą i nihilistyczną całość spowitą często w oparach satanistycznego omamienia. Od kotów i muzyki zaczynając, a na migawkach z pseudo czarnych mszy i wycinaniu sobie na ręce napisu Slayer kończąc. Wszak już rozpoczynający film napis „Gummo" pojawia się na ekranie równocześnie z symbolem odwróconego do góry nogami znaku krzyża, zapowiadając to, że świat który przyjdzie nam zobaczyć, także postawiony został na głowie. Film budowany jest z epizodów, część z nich była improwizowana, część grana, niektóre materiały powycinane są z jakichś przypadkowych nagrań. Całość zmontowana jest umiejętnie i tworzy film hipnotyzujący, mocno poruszający wyobraźnię widza. „Gummo" doczekał się też uznania krytyki (nagroda FIPRESCI na festiwalu filmowym w Wenecji) i przede wszystkim pochwał ze strony autorytetów, wybitnych reżyserów m.in: Bernardo Bertolucciego, Larsa von Triera i Wernera Herzoga. Temu ostatniemu „Gummo" przypadło tak bardzo do gustu, że zgodził się zagrać w następnym projekcie Korina pt. „JULIEN DONKEY-BOY" (1999). To film sygnowany jako DOGMA 6 (pierwsza amerykańska), jednak większość jego cech wydaje mi się naruszać postulaty manifestu zamiast je wypełniać, ale cyfrowe kamery faktycznie prowadzone są z ręki, a obraz jest należycie chropowaty. Dbałość o formę i często „muzyczną" konstrukcję narracji była już wyznacznikiem „Gummo"; w „Julienie" znalazła już swoje doskonalsze odzwierciedlenie. Dźwięki są tutaj istotnym elementem, dopełniającym oglądane sceny, a wśród nich rozpoznać można fragmenty kompozycji grupy Oval i Jima O'Rourke. Doskonale pokrywają się one ze zdjęciami Anthonyego Dad Mantle (operator m.in: „Festen" i „Mifune"). To poetycki obraz, mimo iż Korine znowu zawzięcie penetruje najmroczniejsze zakamarki i tajemnice ludzkiej duszy. Głównymi bohaterami są: schizofrenik Julien (Ewan Bremner znany m.in: z „Trainspotting"), jego psychicznie niezrównoważony ojciec despota (Werner Herzog), siostra spodziewająca się dziecka z Julienem i brat zapaśnik odreagowujący neurozy na koszu na śmieci. W tle wywodzący się także ze społecznych dołów chorzy psychicznie i niepełnosprawni. Bezsilność zagubionych bohaterów Korina manifestuje się niszczycielską, negatywną siłą której upust dają wyżywając się na słabszych od siebie zwierzętach i przedmiotach (zabawne sceny z rozwalanym krzesłem w „Gummo" i wyginanym kubłem na śmieci w „Julienie"). To ludzie słabi i samotni, nie potrafiący odnaleźć się w chaosie świata, w którym rządzi mentalna i fizyczna przemoc i pierwotne namiętności. (motyw kazirodztwa). W "Julien Donkey Boy" ową niezborność świata podkreśla narracja, która jest niejako symulacją zakłóconej percepcji głównego bohatera - schizofrenika. Symbolizuje ją też biblijna metafora ofiary, jakby kompozycyjna klamra filmu – ofiary pozbawionej sensu, bo jeśli nawet w świecie "Juliena" istnieje jakiś Bóg, wydaje się on równie upośledzony, co główny bohater. Pierwotne religijne tęsknoty Juliena nie znajdują zaspokojenia, a w skażonym świecie bez spójnego systemu ocen, jedynym pewnikiem jest nieustające cierpienie. Uważny obserwator w twórczość Korine'a powinien więc znaleźć głęboko szczere i ludzkie artystyczne wyznanie, nie zaś stek skandalizmów.

„Julien donkey-boy" to obraz świeży, mimo iż znaleźć by można kilka filmów mu pokrewnych, zwłaszcza awangardowe, poetyckie przedsięwzięcia Dereka Jarmana: „In the shadow of Sun" (1980) bliski mu w warstwie pielęgnacji i badania możliwości obrazu i kilkuminutową „Arię" (1987) czyli podobieństwo w traktowaniu rytmu muzyki operowej, a także dodać można „Kwiaty jego życia" Paula Coxa, u którego w rolę ojca głównego bohatera też wcielił się Herzog. Myślę, że Korine swiadomy jest tego, że nie uda mu się nakręcić kina do końca nowego i super oryginalnego, nawet jeżeli deklaruje, że chce zrobić „coś czego widzowie jeszcze nie widzieli". Aktualny projekt reżysera „Fight Arm" też przywodzi na myśl coś co już przecież było, a mianowicie wybryk Romana Polańskiego z roku 1957 pt. „Rozbijemy zabawę" w którym akcja została zaimprowizowana i sprowokowana.

Mam nadzieję, że chociaż w nowym filmie Korina nie zabraknie jego muzy, świetnej aktorki Chloe Sevigny znanej ze wszystkich obrazów naszego bohatera, a także m.in: z „Boys don't cry" Kimberly Peirce i „Trees Lounge" Steva Buscemi'ego. W oczekiwaniu na ten obraz można zaiteresować się także innymi dziedzinami sztuki, w których wyżywa się twórca „Juliena", a wśród nich znaleźć można: teksty piosenek pisanych dla Björk (w tym „Harm Of Will" z „Vespertine"), klip nakręcony dla Sonic Youth do utworu „Sunday" z „A Thousand Leaves" (z mizdrzącym się dojrzewającym Macaulayem Culkinem, bożyszczem dzieci „samych w domu" i „samych w Nowym Jorku"), album fotograficzny i wreszcie powieść „A Crack up at the Race Riots".

„Mój film (julien donkey-boy) przypomina obraz, który ze wszystkich sił próbuje oddalić się od swojego twórcy" (Korine), ale na szczęście nie udaje mu się to. Piętno tak silnej osobowości odbijać się będzie z pewnością na kolejnych jej tworach, niezależnie od tego jakie one będą. Mnie jako miłośnikowi kina Harmony Korina pozostaje żywić przynajmniej taką nadzieję.

[patryk mogilnicki]

Plątanina roznegliżowanych ciał, złotych zębów, łańcuszków, sygnetów, wielkie, drgające na całym ekranie pośladki i tępe ryje, mogące się przyśnić. Teledyski czarnych hip hopowców z jednej strony nazwane mogą być nudnymi, walniętymi na jedno kopyto setkami takich samych obrazków, ściągniętych z jednej taśmy produkcyjnej, z drugiej zaś strony przewrotnie nazwać można je skrajnie konsekwentnymi. Chciałbym się w tym odcinku Telewizora zająć konsekwencją, rozumianą jednak inaczej niż powyższa. Interesowałaby mnie ona nie jako zmęczona wierność marketingowa, ale jako wierność jakiejś własnej wizji podporządkowanej subiektywnemu smakowi i indywidualnej myśli. Po prostu wypowiedź własna, ale nie jako jeden klip a cała rozciągnięta w czasie rodzina. Znak rozpoznawczy twórcy, który możemy odczytać nawet wtedy, gdy w telewizorze brakuje nam fonii. Ostatnio świetnym przykładem tak pojmowanych klipów są zestawy Gorillaz (około 4 klipów) i Daft Punk z „Discovery" (też 4 klipy). Obie serie są animowane i rozpoznawalne w mgnieniu oka.

Na klip reprezentatywny dla tego numeru Telewizora wybraliśmy w redakcji **„Vidrar Vel Til Loftarasa"** ↘ SIGUR ROS. Długi, pięknie sfotografowany klip o dwóch chłopcach, których łączy coś więcej niż przyjaźń. Pierwsza miłość opowiedziana na tle meczu piłki nożnej, podczas którego wywróceni na trawę zawodnicy – dwaj chłopcy przytulają się do siebie nie mając zamiaru wstać. Zwolnione, poetyckie ujęcia, patetyczna muzyka islandczyków i klimat przypominający poprzedni też bardzo długi klip grupy do „Svefn-G-Englar", w którym upośledzeni ludzie z zespołem Downa, przebrani za anioły tańczą na pięknej łące. Muzyka Sigur Ros prowokuje takie obrazy, które by zaistnieć w zgodzie z dźwiękami muszą być odpowiednio spowolnione i wzniosłe. Nabierają wtedy jeszcze większej siły i patosu. Jedno jest pewne, jeżeli nie lubi się Sigur Ros wątpliwe by spodobały się ich klipy, mimo swoich niezaprzeczalnych walorów plastycznych.

APHEX TWIN ma szczęście do klipów. Wszak współpracuje z samym Chrisem Cunninghamem. Zrobili razem bardzo znane „Come to daddy" i „Windowlicker". Oba na nieosięgalnym dla wielu ultra wysokim poziomie. Cunningham to perfekcjonista. Trudne dźwięki jakie produkuje Aphex znajdują w obrazie swoje godne odpowiedniki. Oba teledyski są bardzo długie (blisko 10 minutowe), w obu swoją zdeformowaną przez szatański uśmiech twarz Aphex wkleja we wszystkie prawie postacie biorące udział w akcji. Klipy porażają swoją intensywnością do tego stopnia, że warto w trakcie ich oglądania kontrolować bicie własnego serca. Wspomnieć można też tutaj o obrazku odbiegającym drastycznością od przytoczonych powyżej, a mianowicie o „Donkey Rhubarb", w którym twarz Aphexa wbita jest w kosmate, skaczące i odbijające się od siebie miśki. Jednak to „Come to daddy" i „Windowlicker" weszły już z pewnością do historii teledysku. A my czekamy z niecierpliwością na następne. Aphex dobij!

Do swojej minimalistycznej muzyki grupa **OVAL** (o której już pisałem w Telewizorze) tworzy adekwatnie minimalistyczne teledyski. Animowane, komputerowe impresje utkane z dźwięków cyferek. Pstrykające, szemrzące, płynące powoli, rytmicznie, piękne obrazy, które pochłaniają i inspirują. Abstrakcyjne zajawki niedokończonych, przeobrażających się prostych form: lini, kresek, geometrycznych znaków. Oglądanie tych filmików to wyciszające, by nie rzec usypiające czasami zajęcie. Można by pomyśleć, że poszczególne klipy wycięte zostały z jakiegoś dłuższego filmu, gdyby nie fakt, że synchronizują się one świetnie z wybranymi utworami i pięknie dopełniają ich rozpoczęty nastrój. To strzępki myśli, niedokończonych, uciekających wspomnień. To bardzo przyjemny, kolorowy, aczkolwiek tylko abstrakcyjny sen.

Główny bohater we wszystkich animowanych klipach do płyty „Tempovision" **ETIENNE DE CRECY** to mały, łysy, otyły ludzik w fajnym sweterku. Najbardziej charakterystyczny i najlepszy teledysk powstał do utworu „Am I Wrong" i został zrealizowany przez młodszego brata artysty. Ważna jest tutaj anegdotka, więc postaram się ją streścić. Wspomniany wyżej pamperek udaje się do ogromnego fastfooda bo ma ochotę na hamburgera. W oczekiwaniu na zamówienie postanawia zajrzeć do toalety. Zamiast tego przez przypadek wchodzi do pomieszczenia, w którym rzeźnik odcina mięso z żywej krowy, odsłaniając jej goły kręgosłup. Widok jest obłędny. Krowa żeby nie oszaleć do oczu podłączone ma jakieś dziwne okulary i kable, za pomocą których zaprogramowany komputer dostarcza jej fałszywych wizji, jakoby znajdowała się właśnie na pięknym, zielonym pastwisku. Nasz mały bohater nie zastanawiając się długo odłącza te kable od komputera łącząc je z kamerą, dzięki której szef fastfooda monitoruje rzeźnię. Krowa wreszcie ma możliwość zobaczenia tego co się z nią naprawdę wyprawia. Zrywa okulary i wyrywa rzeźnikowi tasak (...). W pomieszczeniu zjawia się też szef, którego znakiem rozpoznawczym jest złoty ząb.(...) Po dłuższej przerwie produkcja kotletów rusza dalej i nasz bohater otrzymuje swojego wymarzonego hamburgera, w którym znajduje jakiś dziwny złoty ząb. W dwóch pozostałych klipach Etienne de Crecy do utworów „Tempovision" i „Scratched" ludzika spotykają już mniej złowrogie i nie tak szalone przygody.

TOOL to chyba najbardziej spójna i konsekwentna mainstreamowa grupa w zakresie produkcji teledysków. Skrajnie wierna swojej ponurej wizji zamkniętego, klaustrofobicznego świata zbiżonego czasami w klimacie do krótkometrażówek braci Quay. W tym świecie, znanym m.in. z klipów do „Stinkfist" czy „Schism", ludzie nie przypominają już ludzi. Bardziej jakiś rozchorowany, zmutowany, trawiony przez pasożyty organizm. Ciało jest w tych teledyskach podstawowym elementem ekspresji, szczególnie w tych obrazach do ostatniej płyty zespołu „Lateralus". To ciało, które próbuje uciec chorobie, wyzwolić się, ale jest już niestety zbyt zmaltretowane i zniszczone. Te krótkie fragmenty jakimi są klipy Toola spajają się ze sobą i tworzą jeden, unikalny długi film. W świecie zabandażowanych kukiełek, w mrocznych pomieszczeniach przypominających często głębokie, drewniane skrzynie dzieją się rzeczy dziwne i niecodzienne. Rzeczy na granicy jawy i jakiegoś obłędnego, rozgorączkowanego snu, z którego nie można się wyrwać i obudzić. Panowie z Toola i reżyser Adam Jones pragną widza za każdym razem troszeczkę pomęczyć. I udaje im się to.

I na koniec rzecz kontrowersyjna i przewrotnie dołączona do powyższego zestawu. A mianowicie teledyski nieśmiertelnej grupy **THE CURE** , która staczając się konsekwentnie w doliniarską otchłań próbuje sobie przypomnieć czym był zespół 15 lat temu. Robert Smith jak zawsze od początku swojej kariery w tym samym rozjebanym makijażu, który przestał być już oryginalny a pozostał tylko bamberski, w dwóch nowych klipach do „Cut here" i „Just say yes" dodanych jako bonusy do kolejnego „Greatest Hits". Zespół dwoi się i troi, ale bez specjalnego przekonania. Zblazowany Smith jak za starych dobrych lat mizdrzy się przed kamerą, wpycha w nią swój natapirowany łeb i w grymasie sprzedaje tekst kolejnego hitu. Reszta grupy tradycyjnie wygina się przy instrumentach. Zwóćcie uwagę na przejętego Simona Gallupa z basem zwisającym do kolan. Twórczość The Cure to przykład na to jak źle pojmowana konsekwencja może spowodować odruch wymiotny, a także dewaluację miłych skądinąd wspomnień. Czy zatem jeżeli idzie o teledyski daleko grupie The Cure do wspomnianych na wstępie czarnych hip hopowców? Tylko pozornie.

pod względem fonii i obrazu TELEWIZOR konsekwentnie sprawdził: **patryk**

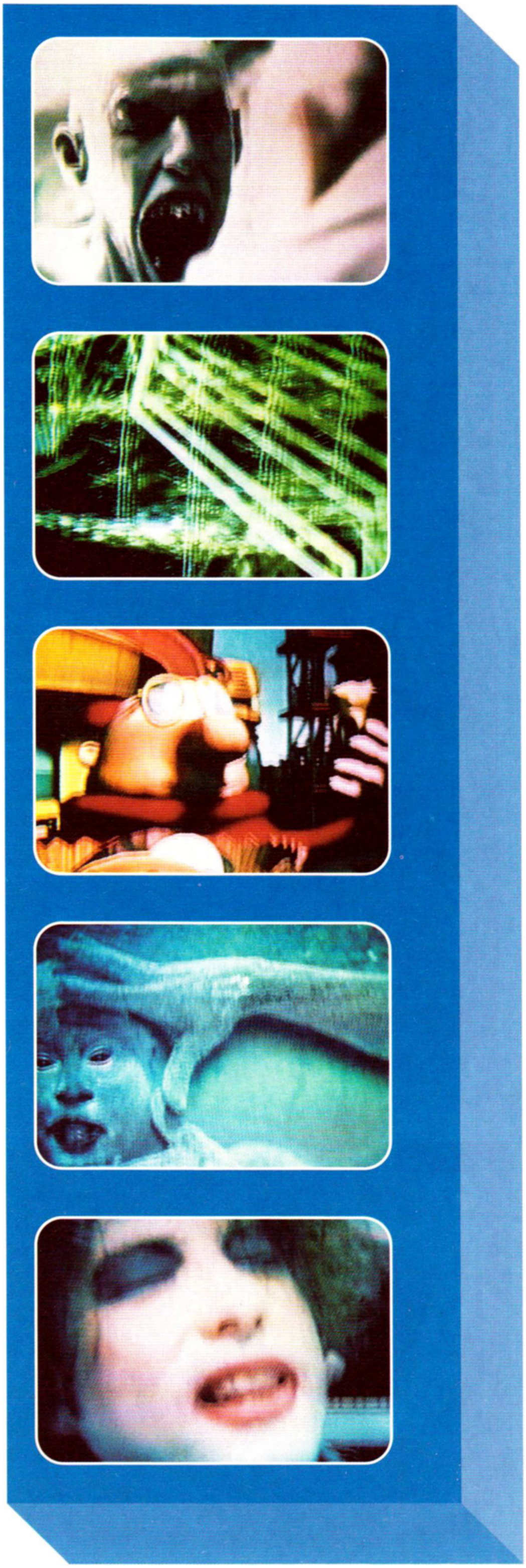

Już jakiś czas temu telewizja raptownie wyskoczyła z roli ambitnego medium i przewodnika po rzeczywiście interesujących zakamarkach kultury. Nie jest to już dla nikogo tajemnicą, że dzisiaj przede wszystkim pomaga ona sprzedawać, zresztą wszystko, jak leci. Duże i małe, proste i skomplikowane, sprzedaje prawie bez przerwy. Rodzima telewizja nie jest tutaj wyjątkiem. Programy merytoryczne i interesujące są tylko po to, aby przytrzymać omotanego telewidza przy nieustającym potoku polecanych produktów w postaci nie tylko reklam, ale i bardziej ukrytego tzw. product placement'u. Na szczęście ich intensywność stała się już tak wielka, że przynajmniej czasami udaje się pomijać to, kto i co sprzedaje, a zauważać tylko jak to po prostu robi. Czy może to być samo w sobie dostatecznie interesujące?

Wojny waflowo-batonowe wysuwają się tutaj na czoło klipowej batalii. Wśród tych obrazków są takie, których dosłowność graniczy z obciachem i ich oglądanie zamiast popytem efektywnym kończy się mdłościami. Nie są one na szczęście jedyne.

Prince Polo to jedna z najstarszych i najlepszych marek waflowych. Co prawda błyszczące złotem opakowanie odwołuje się trochę do smaku w stylu księdza Jankowskiego, ale obraz rzeczywiście pozytywnie się wyróżnia. Beznadziejnie zakochana parka rozdzielona strumykiem – trzask – i nagle znajduje drogę, by być jak najbliżej siebie. Prosta fabuła łapie za serce i towarzyszy jej niezwykły obraz, pełen tajemniczej poświaty w towarzystwie – co tu dużo mówić – fajnej melodyjki. Bohaterowie klipu, jak i zresztą cała sytuacja, wyzwalają niesamowite emocje. Są one porównywalne z najbardziej dramtycznymi scenami filmowymi poprzedzającymi zatonięcie Titanica. Choć na tym klipie też jest woda i bohaterowie również zaliczają wodowanie, to mam nadzieję, że najważniejszy bohater czyli Prince Polo, nie zachowa się jak Titanic i nie pójdzie również na dno.

Będąca w wyraźnej opozycji do Prince Polo Princessa, równie dobrze wystrzeliła. A pamiętam jak jej siostrzany produkt: czekolada, promowana przez spoko Małysza, mogła być przykładem prowincjonalnego smaku i kreacyjnej amatorszczyzny. Ale teraz jest inaczej. Dobre pastelowe kolory, wyraźnie kontrastujące zestawienia. Do tego stary patent w postaci młodego i apetycznie wijącego się ciała, królowej lokalnych seriali. No i mięciutkie pierze, też jako symbol pociągającej lekkości nowego wafla. Skomplikowane przełożenie i kierunek wnioskowania, ale obraz w sumie niezły. Może gdyby jeszcze inne ciało...

I wreszcie Twix-Mix. Rasowy obraz klubowy i synteza house'owo-garage'owej euforii. Błyskające światła, dobre ciuchy, DJe i roztańczone laski... Naprawdę nieźle. Do tego dobry muzycznie i nakręcający soundtrack. Ciągle łapię się, że oglądam ten klip dla niego samego, aby wyłapać kolejne balangowe szczegóły. Na szczęście doklejona do niego promocja znika prawie nie zauważona, nie psując dobrego nastroju także i u oglądacza. Ciągle zastanawiam się także jak to jest możliwe, że niby popularna jest Buda i Ich Troje, a tak masowe produkty promuje się jednak house'm?

Największe jednak nasycenie syntetycznie nowoczesnym obrazem zaproponował chrupkowy update Snickersa. Doprawdy aż szkoda, że to baton jest jej bohaterem. Skądinąd ciekaw jestem jaka jest tego klipu rynkowa akceptacja i zrozumienie. Prawdopodobnie swoją naturą może to przypominać pytanie o odbiór najnowszego albumu Kirliana w Ekwadorze, skadinąd rodzinnego kraju tego wykonawcy.

[sac]

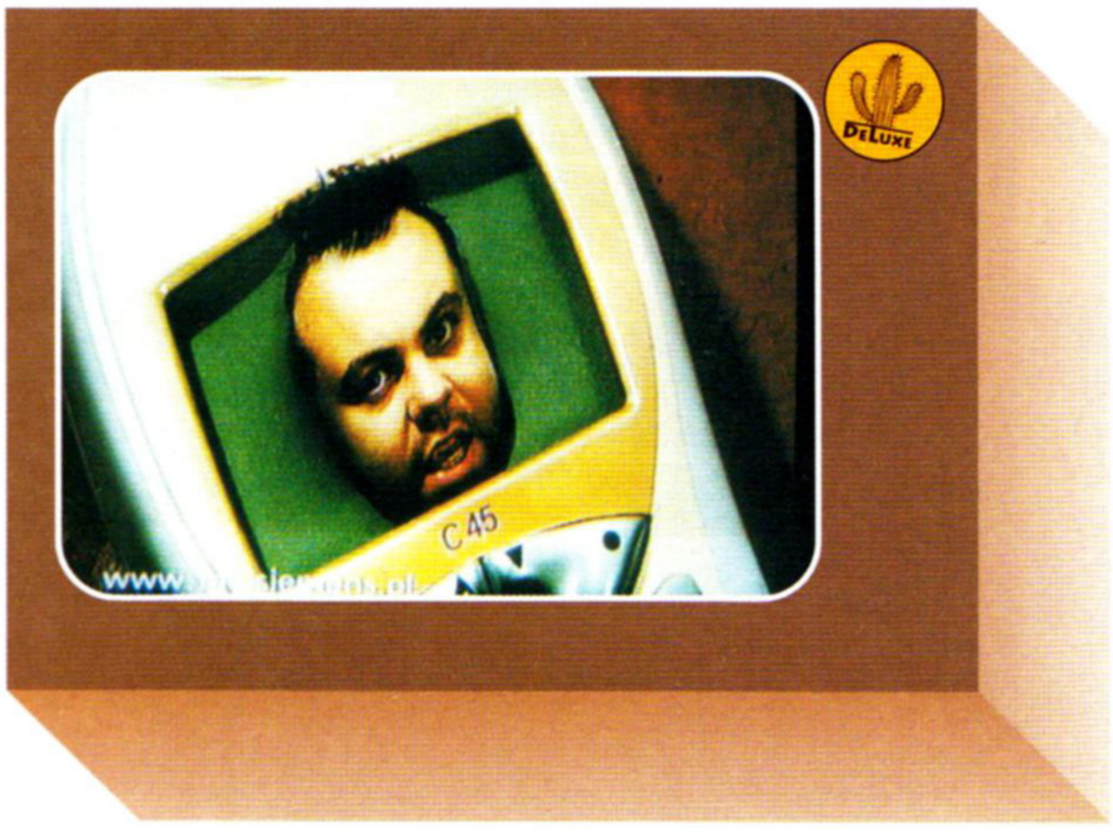

TIP NUMERU: tytuł ten rezerwuję dla obrazka, który maksymalnie rozwala. Dowcipem, skrótową dosadnością, niespodziewanym i dyskretnym związkiem z reklamowanym produktem.

Telefonia komórkowa dobrze kasuje toteż generalnie dobrymi klipami stoi. Choć produkty reklamowe Nokii są niemal książkowym przykładem dobrej reklamy, w tym numerze to Siemens S45 jest naszym zwycięzcą. Kolo zaczarowany w telefon, doskonale fałszujący dzwonek – melodyjkę Wilhelma Tell'a. Ten upiorny dzwonek może – jak się zorientowałem – nie tylko mnie wytrącić z najstabilniejszej równowagi i nawet przypadkowo usłyszany z reguły perfidnie prześladuje przez naprawdę długie godziny. To o takich rzeczach Niemcy mówią, że coś jest mega scheisse. W połączeniu z tym konkretnym obrazkiem gra on jednak o dziwo zupełnie inaczej. Powiedzieć o tym super gut to jednak jeszcze o dużo za mało, aby oddać szacuneczek tej niecodziennie zakręconej i zajebiście skojarzonej sytuacji. Gratulacje. Więcej niż spotrzegawcze.

[sac]

berlin hidden places

O Berlinie mówi się ostatnio głównie jako o największym w Europie placu budowy oraz centrum współczesnej multimedialnej sztuki i kultury klubowej. Ta strona przekonuje, że w niemieckiej stolicy wciąż jednak czuć ducha melancholii niemieckich romantyków i stylowej dekadencji kabaretów z czasów Republiki Weimarskiej. To sekretny przewodnik po opuszczonych kinach pamiętających premiery "Doctora Caligari", rewiowych teatrzykach i scenach na których rozbrzmiewały niegdyś operetki Offenbacha, wciąż głośnych i zadymionych kawiarniach, gdzie niegdyś dyskutowali Rosa Luxemburg i Karol Libknecht, ulicach, na których barykady stawiał Rudi Dutschke, klimatycznych hotelach, zabytkowych stacjach metra itp. Coś dla tych, którym nie wystarcza zwykły przewodnik, a - po odespaniu techniczno house'owych szaleństw w WMF czy Tresorze – lubią powłóczyć się po ślepych uliczkach historii. Jako uzupełnienie polecamy przedostatni numer "LnŚ" z esejami o Berlinie przełomu XIX-XX wieku. Może wreszcie przestanie się on niektórym kojarzyć z durną piosenką tych obwiesi z Big Cyca.

http://www.berlin-hidden-places.de/

XLR8R:
accelerating music and culture

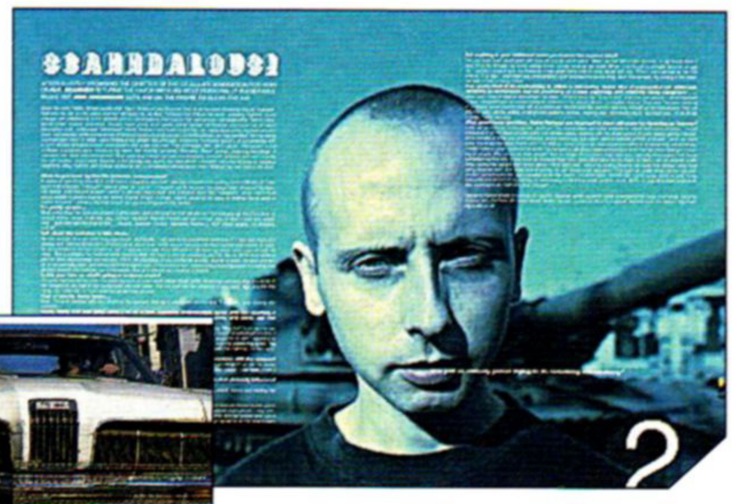

XL8R8 jest na amerykańskiej scenie techno instytucją – nie powinno to dziwić, bo gazeta z Seattle, to pierwsze i wciąż najlepsze (choć ostatnio poprawiają się URB i Grooves) na tamtym rynku wydawnictwo poświęcone kulturze techno. Co ważne, redaktorzy XL8R8 okazali się tak łaskawi, że zdecydowali się umieścić w sieci większość ze swoich archiwalnych zasobów. Lektura jest naprawdę fascynująca jako kompendium wiedzy o historii elektronicznych i tanecznych gatunków nie tylko w USA. Wśród wywiadów min. Aphex, Atkins, Ursula Rucker, Derrick May, FSOL, Fila Brazillia, Malcolm Mclaren i wielu innych, najciekawsze są jednak eseje o poszczególnych gatunkach, przyszłości sceny, socjologicznych aspektach clubbingu, nowych technologiach, wirtualnej komunikacji, technikach nagraniowych itp. Znajdziemy tu także raporty z różnych festiwali i konferencji, a także newsy, chartsy i mnóstwo innych niespodzianek. Dla ciekawych: w najnowszym numerze min. wywiad z Jazzanova i 4Hero. Esencja.

http://www.xlr8r.com/

noodoll

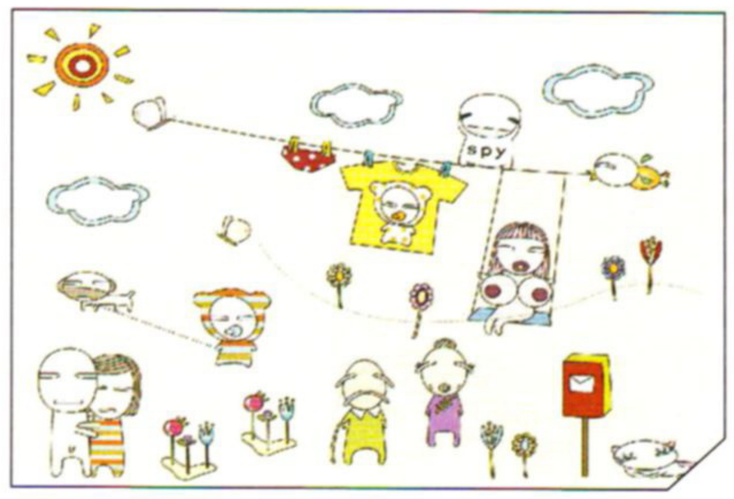

Jako, że makaron to, dla mnie, jeden z epokowych wynalazków ludzkości historie z Makaronowego Miasta musiały mnie zaciekawić, zwłaszcza, że wśród nich zdarza się wiele całkiem pikantnych. Bohaterami Noodollcom są mieszkańcy Noodletown - stolicy uciech i występku, wszyscy oczywiście w kształcie włoskiego penne. Główna postać to tytułowy Noodoll – największa w okolicy gwiazda porno, którą zdetronizować próbują szpiedzy z Miasta Ryżu. Na stronie poznać możemy też wielu jego przyjaciół i, znacznie liczniejszą, grupę przyjaciółek. Warto szczególnie zakolegować się z najbardziej perwersyjną z nich Noo – Noo -jeśli ktoś potrzebuje zachęty próbuję rozpocząć od jej pieprznych pictoriali (do wyboru są fotki z pisma PlayNoode oraz, bardzie hardcore'owe, scenki z filmów z Noodollem), choć ciekawe są także feministyczne obrazy jej kochanki Noocy. Nienasyceni mogą też ściągnąć "trailery" najnowszego porno-arcydzieła makaronowej supergwiazdy. Poza tym pisma z Noodolem na okładce, reklamówki z jego udziałem (min. kampania "Wear Condom For A Warmer Christmas", ulotki z gay'owsko lesbijskiego festiwalu i reklama...zdrowej żywności). Są tu także "zwykłe" komiksy, dzięki którym poznamy też jego pazernego agenta, melancholijną ex-żonę, miejscowych bandziorów i resztę społeczności Noodletown. Ktoś, kto wymyślił to cudo ma sny jeszcze bardziej chore niż moje- podejrzewam red. Mogilnickiego, choć on zaprzecza, obżerając się penne al Arabiatta.

http://www.noodoll.com/

evil monito

Evil Monito to jeden z bardziej kultowych sieciowych magazynów. Za cały opis wystarczyć powinien w zasadzie jego podtytuł: "deconstructing Pop Culture", gdyż Amerykanie prezentują, badają i komentują najróżniejsze zjawiska ze świata mody, sztuki, muzyki i polityki. Jak twierdzi w króciutkim manifeście założyciel pisma Rickey Kim, w czasach, gdy media coraz bardziej zależne są od kół polityczno-biznesowych, chciał on stworzyć alternatywne forum dyskusji o współczesnej kulturze rozwijającej się poza centrami akademickimi i modnymi galeriami. Jego magazyn może przypominać drukowane pisma w rodzaju Sleaze Nation, Adrenaline czy nawet The Face choć wydaje się mniej próżne (a przez to nie tak trendy). Evil Monito interesuje krytyczny, a nie propagandowy aspekt popkultury nie dziwi więc zacięcie socjokulturowe i nawiązania do pism Jurgena Habermasa (od którego zaczerpnęli model "sfery publicznej"). Na szczęście nie ma tu śladu akademickiego tonu, a oprócz klasyków współczesnej filozofii autorzy lubią też hip hop i techno. Całość napisana z pasją i przekorą, jest też zajebiście zdesignowana. W najnowszym numerze min. wywiad z Mos Defem, troszkę o kulturze skate'owej i sztuce postmodernizmu, a także fajne pictoriale z modą.

http://www.evilmonito.com/

soda constructor

Soda to artystyczny kolektyw zainteresowany badaniem związków między technologią i sztuką. Ich multimedialne i designerskie projekty zyskały na tyle duży rozgłos, że współpracę zaproponowali im min. Channel 4 czy BBC. Wiele z nich możemy obejrzeć na tej stronie - która znalazła się na prestiżowej liście 50 najciekawszych sieciowych witryn magazynu Time – jednak głównym powodem mojej fascynacji były animowane gry z cyklu sodaplay. To jakby wirtualne konstrukcje stworzone z precyzją wybitnych inżynierów. Artyści z Soda wyznaczając wektory i oznaczając kropkami ogniska ruchu prowokują do badania wirtualnych zasad grawitacji i zachowania energii motorycznej. Możemy bawić się zwierzakami z soda zoo: ja lubię zwłaszcza groźnego nietoperza, jednak bardziej fascynujące jest tworzenie, punkt po punkcie, własnych organizmów. Ja do końca nie poznałem jeszcze wektorowej logiki tej zabawy, jednak już teraz sodaplay działa na mnie niczym narkotyk. Choć z fizyki nigdy nie byłem prymusem, jako umysł humanistyczny mogę przecież rozważać, jak Cornelius na "Point", dawny logiczny paradoks eleackiej strzały - ruchu złożonego z nieskończonej ilości martwych punktów. To lepsze nawet niż FiFA'99.

http://www.sodaplay.com/

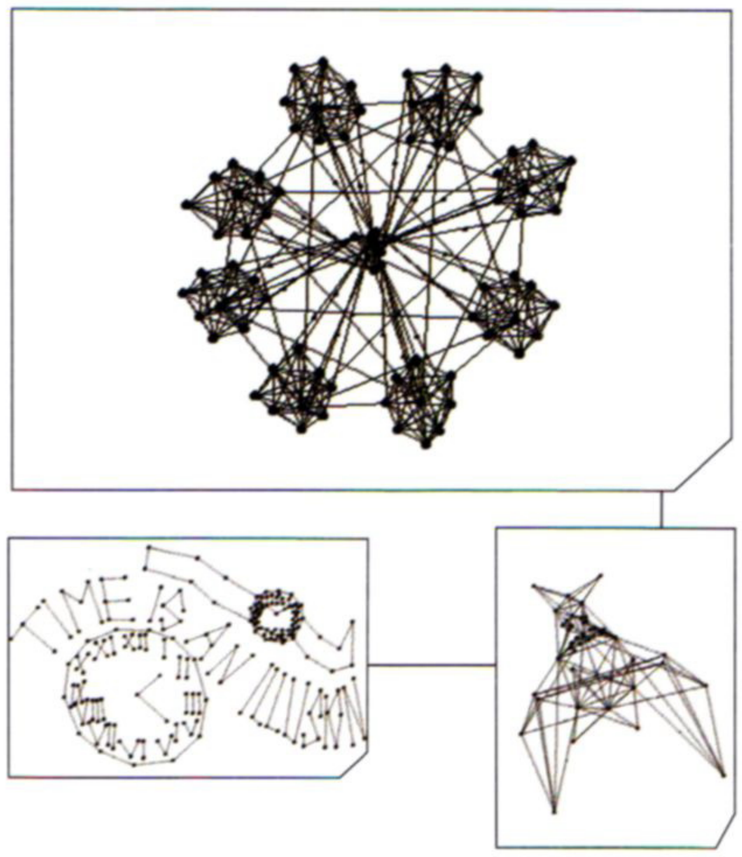

bizzareny.com

To, odkryta zupełnie przypadkowo, autorska strona niespełna 30 letniej niemieckiej artystki i modelki, Susanne Junker. Susanne przez 10 lat pracowała na wybiegu dla czołowych paryskich agencji, teraz zaś uznawana jest, podobno, za wschodzącą gwiazdę fotografii. Długie lata w świecie pret-a-porter nie pozostały bez wpływu na jej artystyczne prezentacje, a holenderski magazyn "Fashion Victim" nie przypadkiem uznał Junker za jeden z "talentów roku". Jej fotografie prowokują do refleksji nad ludzkim ciałem jako źródłem tożsamości w świecie popkultury demaskując jednocześnie jej opresyjną naturę. Na stronie znajdziemy prowokujące autoportrety z cyklu "supermodels" - i znacząco zatytułowane serie fotogramów - "do you want to be my baby", "the contrast of work and sex", "give the people what they don't want", lecz najciekawszy jest chyba intymny dziennik "huis clos" (bez wyjścia) - zapis trzech dni i nocy pary kochanków zamkniętej w hotelowym pokoju, nasuwający wspomnienia o "Ostatniem tangu w Paryżu" Bertolucciego, jednak bardziej romantyczny i estetycznie wysublimowany.

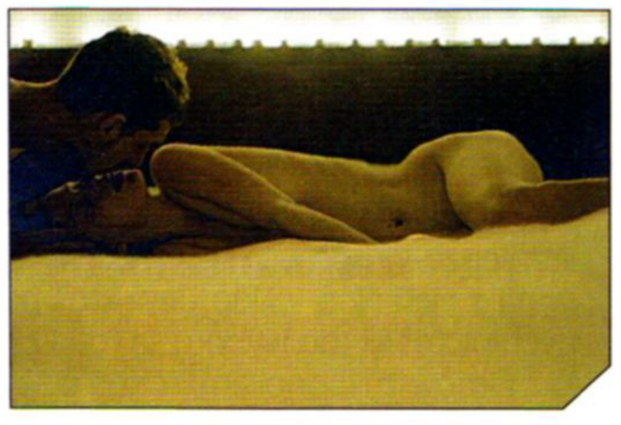

http://www.bizzarreny.com/pages/home.html

[luke]

THE NOTWIST
Neon Golden
CD/LP
City Slang 2002

Dawno nie słyszałem płyty, której niemal każdy utwór brzmiałby jak potencjalny przebój – gustownie, ze świetną aranżacją, natychmiast zapadając w pamięć. Niespodzianki nadchodzą jednak w najmniej oczekiwanych momentach. Tak właśnie jest w przypadku niemieckiej grupy The Notwist, która – chwalić Boga – istnieje od 12 lat, i ma na koncie już pięć albumów (ostatni Shrink pochodzi z 1998 roku). Ich "szóstka" okazała się jednak strzałem w dziesiątkę. Zespół po latach brzmieniowych poszukiwań osiągnął pełną równowagę: elektroniczno-akustyczny pop, najwyższej próby, z inteligentnie wplecionymi instrumentami smyczkowymi i dętymi. The Notwist – wywodzący się ze środowiska alternatywnego – stworzył, paradoksalnie, model atrakcyjnej, nowoczesnej piosenki, odwołującej się do tradycji niemieckiej elektroniki. Właściwie w każdym fragmencie Neon Golden mamy do czynienia z formą klasycznej piosenki, aranżacyjnie dopieszczonej do najdrobniejszych szczegółów. Ostateczny kształt Neon Golden powstawał dość długo – przez kilkanaście miesięcy – i to natychmiast słychać. Album jest raczej luźnym zbiorem dziesięciu utworów, niż spójną całością. I dlatego też każda z kompozycji jest oddzielną opowieścią. Singlowy Pilot i One With The Freaks brzmią jak brzmieć powinien dzisiejszy, reaktywowany New Order. Pick Up The Phone to najczystszej wody elektroniczna melancholia, w tytułowym Neon Golden (formalnie idealnym), motyw post-country'owy wtopiono w pulsującą, minimalistyczną elektronikę, Off The Rail został chyba napisany dla Valerie Trebeljahr z Lali Puny (i jej głos powinien się tutaj pojawić), zaś finałowy Consequence (magia!) brzmi jak rasowa indielektroniczna ballada – pięknie i wzruszająco. To co najbardziej zadziwia na Neon Golden to wysublimowana prostota, elegancka, brzmieniowa oszczędność oraz jakże urzekająca infantylność melodyczna, znana z niektórych przedsięwzięć Morr Music. Powtarza się casus najnowszej płyty Lambchopa (Is A Woman) – wręcz intymną kameralistykę najlepiej kreują niezliczone rzesze muzyków przewijających się przez studio...
Neon Golden jest zdecydowanie najbardziej dojrzałym dziełem The Notwist, bijącym na głowę, pod względem potencjału komercyjnego, ostatnią propozycję bliźniaczej Lali Puny – Scary World Theory. Będzie to na pewno przełomowy album w historii bawarskiej formacji. Ciekawe, w takim razie, jaką odpowiedź szykują jej kolejne wcielenia (Console, Lali Puna, Tied & Tickled Trio)?

(jacek hawryluk)

THOMAS KÖNER
Daikan
CD
Mille Plateux 2002

Współpraca z Porter Ricks – która przyniosła jedno z arcydzieł techno: "Biokinetics" okazała się tylko epizodem na ścieżce Konera. PR milczy, a członkowie duetu wydają kolejne albumy solowe. Koner konsekwentnie drąży temat mrocznej, minimalnej elektroniki, od której zaczynał jeszcze w kręgu sceny postindustrialnej. Temat wciąż ten sam, wraz z upływem czasu imponująco pogłębiany... "Daikan" jest zapisem dźwiękowej instalacji Konera na prestiżowym European Media Art. Festival w Osnabruck. Mamy tu jedną kompozycję opartą na piekielnie niskim buczeniu dronu. Kojarzyć się ona może z rytualnymi śpiewami z tantrycznych klasztorów Tybetu. Jej psychoaktywne właściwości wprowadzają w medytacyjną atmosferę. Otwierają olbrzymią stygnąca przestrzeń. Warto się w nią zanurzyć, choćby po to, by napotkać inny stan tych samych żywiołów, które buzowały w ultraenergetycznych numerach Porter Ricks.

8 (rafał księżyk)

CROSSOVER
Fantasmo
CD/DoLP
Gigolo 2002

DJ Hell nie ustaje w wyszukiwaniu młodych talentów. Tym razem odkrył kolejny – po Fisherspooner – oryginalny duet z Nowego Jorku – Crossover. Tworzy go para: muzykujący Desmond i śpiewająca eks-modelka Verona. Występują razem od 1998 r., a na liście swych inspiracji umieszczają wczesne elektro, kiczowate disco, syntetyczny pop i mroczną nową falę. I rzeczywiście na ich debiutanckiej płycie słychać wszystkie te wpływy.

Na „Fantasmo" znajduje się 10 piosenek utrzymanych w klimacie alternatywnego popu. Na solidnym bicie wyznaczanym zsynchronizowaną pracą basu i perkusji pojawiają się damsko-męskie wokalizy, elektroniczne pasaże oraz industrialne zgrzyty i szumy. Najważniejszym elementem tej muzyki są jednak melodie – niebanalne, odwołujące się do nowofalowej tradycji, nadające poszczególnym utworom charakter tanecznych piosenek.
W twórczości Crossovera nie brakuje humoru, dowcipu i autoironii. Płytę duetu można postawić na półce obok krążków takich wykonawców, jak Adult, Le Car, Miss Kittin & The Hacker, Fisherspooner czy Chicks On Speed. Będzie tam doskonale pasować.

8 (paweł gzyl)

BORNEO & SPORENBURG
Remember Today
CD/LP
italic 2002

Kolońska wytwórnia Italic nie rozpieszcza swoich wielbicieli – kolejne swoje krążki dozuje z prawdziwie aptekarską dokładnością. Nic dziwnego, że wygłodniali wielbiciele jej oryginalnego brzmienia czekają na nie z niecierpliwością. A o tym, że warto, przekonuje nas chociażby najnowsze wydawnictwo Italic – debiutancki album duetu Borneo & Sporenburg – „Remember Today". Zrealizowali go dwaj dżentelmeni – Daniel Varga z Zurichu i Frank Wossner ze Stuttgartu.
Na krążku znajduje się 8 utworów utrzymanych w konwencji elektronicznego popu. Większość z nich opiera się na charakterystycznej dla italicowskiego brzmienia minimalnej warstwie rytmicznej, która stanowi tło dla subtelnych dźwięków gitary akustycznej, wiolonczeli, dubowych klawiszy i męsko-damskich wokaliz. W muzyce duetu słychać elementy typowe dla ladomatowskiego disco, wczesnego New Order, a nawet minimalistycznej elektroniki Mike`a Inka. O wtórności nie ma jednak mowy – wszystkie nagrania podane są z lekkim dystansem i przymrużeniem oka. Ta szczypta dyskretnej ironii tylko dodaje im smaku. Całość brzmi bardzo ciepło i nastrojowo. Choć są to utwory taneczne, prócz przeznaczenia do zabawy w klubie nadają się także świetnie do słuchania w domu. „Remember Today" to idealna płyta na rozpoczęcie dnia. Przekonajcie się sami.

8 (paweł gzyl)

CHEMICAL BROTHERS
Come With Us
CD
Warner 2002

"Chodź z nami, Czeka Cię wielka przygoda, Dałeś sobie przepustkę do Europy" – taką ulotkę znalazłem w pudełku nowego CD Chemical Brothers. Czyżby osobna strategia dla klientów z tzw. rynków aspirujących? Nie lepiej było po prostu nagrać dobrą płytę? Chemical Brothers bywali nieźli – ich dystorcyjne basy miały w sobie spory ładunek energii, a poza tym trzymali zwykle rękę na pulsie i starali się, by ich produkcje brzmiały świeżo, w sam raz dla niezbyt gorliwych klubowiczów. Na "Come With Us" słychać, że Bracia są grubo po trzydziestce, co w przypadku dancefloorowo zorientowanej płyty – a tak, po komercyjnej porażce ""Surrender", ją reklamowano – jest katastrofą. Całość rozpoczyna psychodeliczny trans big beatowo podrasowany, czego nie lubię, jednak prawdziwym ciosem są klawiszowe pasaże niczym z..."Made in Japan" Deep Purple. "It Began In Africa" to powtórka z "Africka Shock" Leftfield, równie nieudana, bo Chemicals odwołują się do najprostszej tribalowej kliszy, choć gdy się na chwilę rave'owo rozkręcają, ożywiając arsenał pisków i zgrzytów, ma to jakąś moc. Na całym krążku takich fragmentów jest jednak niewiele. Oznaką słabości jest chyba fakt, że najlepszym kawałkiem na płycie jest singiel "Star Guitar" ze świeżą deephouse'ową melodyką, co przecież nigdy nie było specjalnością Chemicznych Braci. Później jeszcze kilka razy chłopcy próbują ożywić nieco monotonny transowy vibe, co najlepiej udaje się w "My Elastic Eye" – melodyczny motyw niczym z fugi jest dość średni, ale niski electro bas rzęzi jak należy, dodatkowo umiejętnie kontrapunktowany połamanymi hi-hatowymi breakami i wzbogacony psychodelicznym hałasem. Proste, ale nie prostackie. Nie wymagam przecież od Chemical Brothers by uderzyli w clicki czy 2-step, pragnę tylko nowych pomysłów, zamiast powielania bez entuzjazmu starych schematów z "Dig Your Own Hole", krążka, jakby nie było, sprzed 5 lat. W muzyce klubowej to wieczność. Chemical Brothers wydają się tym okresem bardzo zmęczeni, co najdobitniej potwierdza najgorszy na płycie, zamykający "The Test" z Ashcroftem – pseudomistyczny bełkot na pomykającym niemrawo kłusem beacie i klawiszach niczym z Simple Minds. Żenada. Mam tylko nadzieję, że komisarz Verheugen wie, o tym co jest grane w Europie troszkę więcej niż Chemicals. Jeśli nie, to przynajmniej ściemnia dużo bardziej przekonywująco.

2 (luke)

NIKAKOI
Sestrichka
CD
[komfort.labor] WMF 2002

Sestrichka to pierwszy autorski album wydany przez Komfort lab, loungowo – eksperymentalny pododdział WMFREC. Po wydanym przez to "komfortowe laboratorium" genialnym miksie Pole'a i smakowitej mozaice Ocean Club wielu czekało z niecierpliwością na kolejne wydawane pod tym szyldem płyty. Warto było.
Nikakoi, czyli pochodzący z Tbilisi w Gruzji Nika Machaidze wyprodukował wraz ze swoją żoną Salome (mruczącą w trzech utworach jako Tusia) dzieło, która przerosło najśmielsze nawet oczekiwania. Piętnaście utworów łączących mikrotonalne struktury nowej elektroniki z przestrzeniami, których brzmienie przywodzi na myśl berlińską szkołę ambitnego loungowego grania w stylu ~scape czy Rhythm & Sound. Muzyka jest odważniejsza niż np. tkwiące jeszcze niekiedy w trip hopowym

DREXCIYA
Harnessed The Storm
CD/DoLP
Tresor 2002

Duet Drexciya z Detroit nie musi się martwić o swe miejsce w historii współczesnej muzyki elektronicznej – już pierwsze jego winylowe wydawnictwa publikowane przez wytwórnię Underground Resistance zapewniły mu w niej ważne miejsce. To właśnie oni – owiani mgłą tajemnicy, unikający prezentowania swych wizerunków, posługujący się wymyśloną przez siebie legendą o potomkach afrykańskich niewolników – podwodnych ludziach-rybach, byli pionierami klasycznego Detroit electro. Ich nieustannie znakomitą formę potwierdzały kolejne wydawnictwa, w tym opublikowana przez Submerge podwójna kompilacja "The Quest" oraz album "Neptune`s Lair" nagrany dla berlińskiego Tresora.
W ostatnich miesiącach Drexciya dosłownie zasypała nas swymi nowymi produkcjami. Najpierw ukazały się dwa solowe projekty członków duetu – Other People Place "Lifestyles of The Laptop Cafe" dla Warpu i Transllusion "The Opening of The Celebral Gate" dla Supremat – sublabelu Tresora, a potem pojawił się kolejny pełny album formacji – "Harnessed The Storm". Krążek został zrealizowany według klasycznej, hitchcockowskiej formuły: najpierw następuje trzęsienie ziemi, a potem napięcie rośnie. "Harnessed The Storm" rozpoczyna się od "Under Sea Disturbances" – klimatycznego house`u, w którym krystalicznie czyste dźwięki starych syntezatorów łączą się z pomrukami basu i miarową pracą perkusji. Po nim następuje "Digital Tsunami", wspaniały przebój wydany również na singlu, w którym głębokie emocje zawierają się w prostym, melodyjnym klawiszowym motywie. Nagle robi się mrocznie – to "Soul of The Sea" – electro funk poszatkowany wokalnymi samplami. Chwilę ukojenia niesie "Song of The Green Whale" o charakterystycznym dla Drexcyii "rozwodnionym" brzmieniu. "Dr Blowfin" to zaskakujące zestawienie industrialnych zakłóceń z transowym basem i "blaszaną" perkusją. I wreszcie następuje prawdziwy spust sórówki: najpierw pojawia sią "The Plankton Organisation" – kraftwerkowe electro powykręcane na drexcyiową modłę i "Mission To Ociya Syndor And Back" – ostra jazda z potężnym sub-basem w tle, a po nich prawdziwa kanonada salw elektronicznej perkusji w "Aquatic Cataclysm". I na koniec uspokojenie – najpierw powrót do promiennego house`u o "żywo" brzmiącej perkusji w "Lake Haze", a potem prześwietlona mistycznym światłem elektroniczna ballada przywracająca ludzką duszę muzyce tworzonej przez maszyny – "Birth of New Life".

"Harnessed The Storm" różni się nieco od poprzedniego krążka Drexcyii wydanego przez Tresor. W przeciwieństwie do "Neptune`s Lair" jest bardziej dynamiczny, taneczny i mroczny – nie ma na niej ambientowych pasaży i pastelowych odcieni. To album, który sprawia, że nie słabnie wiara w geniusz twórców z Detroit – oby tak dalej!

9 (paweł gzyl)

VIKTER DUPLAIX
DJ Kicks
CD
Studio !K7 2002

Miks jednego z filarów „New Sound Of Philly" to kawał świetnej muzy. Byłbym nim może nawet zachwycony, gdybym nie znał innego arcydzieła spajającego podobne klocki troszkę wcześniej. Mówię tu o „Jigsaw Music" autorstwa Matt'a Chicoine aka Recloose, młodego geniusza jazz-house'u z Detroit. Ten ostatni oprócz wytrawnej selekcji, dodatkowo wspaniale całość zmiksował. Potarfił zbudować napięcie z podobnie różnych składników, ale lepiej je poukładał i spoił w bardziej przekonywującą całość. Nie chcę narzekać czy w żadnym razie zniechęcić do lektury DJ Kicks, ale to zastrzeżenie uznałem za konieczne już na wstępie. Bo niewątpliwie Vikter Duplaix, pupilek takich tuzów jak Erykah Badu, Jazzanova czy MC Dynamite, to bardzo obiecujący producent i człowiek o dużym smaku. Szacuneczek wywołuje już sam dobór materiału – wspaniałe sekwencje 4Hero, Herberta, P'taah, De La Soul, Nepa Allstars, w końcu naprawdę świetnej Erykah Badu i autentycznie niezłe własne produkcje – zarówno pod własnym nazwiskiem (po raz pierwszy na tej płycie), jak i pod szyldem Critical Point. Muzyki jest tu całe mnóstwo – jest dobry jazzowy deep house, jest R&B, jest soul i fachowy HipHop. Wszystko wibruje, jest morderczo pogłębione i z dużym – pardon – feelingiem. Jednak sam miks mnie nie przekonuje – nie chodzi mi o prostackie liczenie bitów, ale o jakiś patent na prezentację seta. Nie wystarcza mi komputerowy głos zapowiadający kilkukrotnie, że oto Vikter dla nas gra. Wspomniany Recloose zrobił to o niebo lepiej i mniej zachowawczo.

6,5 (mik OS)

zaduchu aranżacje Lali Puny. Nikakoi posiadł też rzadką sztukę tworzenia dźwięków, które każdy słuchacz odbiera inaczej. Moja mama na przykład myślała, że to odtwarzacz się popsuł. Faktem jest, że to ważna płyta. Polecam szczególnie otwierający ją utwór Climb i utwór Sestrichka/Bratishka. Aha! No i złożony w powalającą całość z fragmentów wysamplowanych z kasety z gruzińskim "disco polo" utwór Orudila, który kończy tę płytę. Kompozycja tak odważna, że do ostatniej niemal chwili nie było wiadomo czy znajdzie się na płycie.

9 (radrik)

SND
Tender Love
CD/DoLP
Mille Plateux 2002

Fenomen snd wydaje się bazować na zestawieniu dwóch klasycznych szkół nowej elektroniki. Owadzio powikłane brytyjskie intelligent techno zderzyli z monumentalną głębią berlińskiego Basic Channel. Na swej trzeciej płycie zdolni Angole wprowadzają swe odkrycia w świat – mocno już niestety przemęczonej – estetyki click techno. To ich najbardziej groovy album. Radykalny minimalizm plecie się w osobliwej koniunkcji z głębią brzmień i gęstą fakturą mikrohałasów. Ciepła i subtelna aura ich muzyki raz po raz cięta jest ostrymi, kąśliwymi filigranowymi bitami. Wszystko to zorganizowane na wielu dźwiękowych planach – z gracją i konkretnym ładunkiem energii. Dla amatorów clicków z pewnością może tu być "Tender Love".

7 (rafał księżyk)

HERRMANN & KLEINE
Our Noise
CD
Morr Music 2002

Znany ze swoich solowych produkcji Christian Kleine oraz towarzyszący mu Thaddeus Herrmann (także recenzent Spexa) wysmażyli w swoich berlińskich sypialniach (głównie w niedziele, jak wynika z opisu) płytę z muzyką, jakiej jeszcze w Morr nie było. To krążek idealnie łączący klimat post-warpowej elektroniki z wysmakowaną

berlińską dekadencją, zrytmizowanym ambientem w stylu wczesnego The Orb oraz wyraźną nostalgią za czasami, gdy triumfy święciły grupy pokroju My Bloody Valentine, Mazzy Star, Ride czy też Pale Saints. Zresztą "Blue Flower" to niezwykle udany cover tego ostatniego, przepięknie zaśpiewany przez niejaką Arianę Hensel. Takich nostalgicznych perełek jest więcej, choćby "Wonder", własna kompozycja duetu, brzmiąca niczym zagubiony gdzieś kawałek z "Loveless" wspomnianego My Bloody Valentine. Chill-outowy hałas, powinien przypaść do gustu wszystkim fanom dzisiejszej elektroniki, którzy z łezką w oku wspominają czasy, gdy zamglonym, zaszumionym gitarom towarzyszył taneczny często rytm. Oczywiście, jak zwykle w przypadku Morr Music, kolejny elegancko od strony edytorskiej wydany krążek.

8 (kedar kebuizd)

DYNAMO
Aussen Vor
CD
Din 2002

Nareszcie na CD! Tajemniczy artysta ukrywający się pod nazwą Dynamo zdecydował się udostępnić swe nagrania użytkownikom odtwarzaczy kompaktowych dopiero po siedmiu latach swej działalności. Wybór jaki otrzymujemy jest niezwykle wybiórczy – dość powiedzieć, że album trwa niewiele więcej niż 45 minut!
Krążek rozpoczyna się od trzech pierwszych utworów z epki "Aufenthal" z 1997 r. – pierwszego wydawnictwa wytwórni DIN. "Aufenthal 1" to abstrakcyjna kompozycja, której szkielet stanowi mechaniczny rytm, na który nakładają się poszatkowane melodie, szumy i trzaski. W "Aufenthalt 2" industrialne dźwięki zostają cofnięte w tło, aby zwrócić uwagę słuchacza na wybijające się na pierwszy plan mieszające się ze sobą loopy. "Aufennthalt 3" to odważna próba nadania elektronicznej perkusji roli instrumentu niosącego melodię – całość zanurzona jest w przemysłowym zgiełku. "Traktor Artists" to najwcześniejsza kompozycja umieszczona na albumie – pochodzi z 1995 r. i jest efektem kolaboracji Dynamo z innym, równie tajemniczym artystą, występującym pod nazwą Traktor. "Aufenthalt 5" przynosi rozpisanie szczątkowej melodii na dwa instrumenty – bas i perkusję – których brzmienie zostaje poddane dubowej obróbce. Kolejne nagranie – "Dynamo" – pochodzące z epki "Death Delay", stanowi kwintesencję stylu berlińskiego artysty: suchy i monotonny rytm poddany zostaje radykalnej obróbce, w efekcie czego powstaje elektroniczny micro-funk utrzymany w mrocznej atmosferze. "Voraus 1" z krążka "Aussen Vor/Voraus" pochodzącego z 1997 r. to kolejna wariacja Dynama na temat rytmu – prawdziwy podziw budzi perfekcyjne zgranie mruczącego basu i klikajacej perkusji wpisane w ramy minimalistycznej estetyki. "24*" i "19*" to najświeższe nagrania na płycie – pierwsze z nich stanowi połączenie pulsacji zaczerpniętej z produkcji w stylu Miami Bass ze zdubowaną perkusją, a drugie najbliższe jest klasycznej definicji techno. Album zamyka najbardziej przestrzenny utwór na kompilacji – "Voraus 2" – który skonstruowany jest z mechanicznego bitu, pod który podłożone zostaje kojące, ambientowe tło.
Nagrania Dynamo stanowią już historię współczesnej elektroniki. Śmiałe, wizjonerskie, oszczędne w środkach, ale mające ogromną siłę wyrazu, wpisują się jednoznancznie w tradycję berlińskiego podziemia stanowiąc brakujące ogniwo między warpowskim intelligent techno, a cyfrowym dubem Basic Channel i Chain Reaction. Lektura obowiązkowa!

9 (paweł gzyl)

SENSUAL PHYSICS
Offene Schleifen
CD/DoLP
Source 2002

Świętowanie dzisięciolecia swojego istnienia, niemiecka wytwórnia Source z Heidelbergu, rozpoczęła od opublikowania... debiutanckiego albumu Joerga Schustera z Dortmundu ukrywającego się pod pseudonimem Sensual Physics.
Bardzo to udane posunięcie: muzyka znajdująca się na "Offene Schleifen" wyraźnie nawiązuje do klasycznego techno sprzed co najmniej dekady. Schuster zrealizował płytę według najlepszych recept opracowanych niegdyś przez innowatorów z amerykańskiego Motor City. Jego album wypełniają kompozycje, które znakomicie nadają się zarówno do klubowego balangowania, jak i do słuchania w domowym zaciszu. Myliłby się jednak ten, który by pomyślał, że utwory Schustera są archaiczne czy zachowawcze. Przeciwnie – Dortmundczyk umiejętnie wplata w klasyczną formułę techno wszystkie nowinki, jakie pojawiły się w tej muzyce w przeciągu minionych dziesięciu lat. W ten sposób odbywamy intrygującą podróż w czasie, w ramach której odkrywamy w nagraniach Schustera elementy click techno (analogowe szumy i trzaski w "Zwischen Lyon Und Orange" i "Alle Halle"), millsowskiego Detroit techno ("Organic Sprout", "Sensual Overload"), funkowej wibracji ("Warmest Moment"), tanecznego house`u ("Staubfunk"), basicchannelowej, dubowej pulsacji ("Stadtwerke"), a nawet pastelowego ambientu ("De Pressure", "Modern Physics"). Nad całą płytą unosi się oniryczny klimat zpadającej w mrok i błyskającej tysiącami świateł przemysłowej metropolii. "Offene Schleifen" to perfekcyjnie zrealiowany soundtrack do podróży przez kładącą sią spać wielkomiejską dżunglę. Zapewniam – warto się w nią wybrać.

8 (paweł gzyl)

SMASH TV
Electrified
CD/DoLP
Bpitch Control 2002

Smash TV zadebiutował dla berlińskiej tłoczni BPitch Control „czwórką" „Electronic Boy" w marcu ubiegłego roku. Płytka chwyciła, wobec czego posypały się następne nagrania: „epka" „Now!" oraz remiksy – dla Toktok feat. Soffy O „Missy Queen Is Gonna Die" i Sylvie Marks „Baby, Take Me A Little Bit Higher".
Debiutancki album Smash TV – „Electrified" – jest wydawnictwem, na którym w wyraźny sposób odciśnięte jest piętno eklektycznej filozofii wytwórni BPitch Control. Pierwsza część płyty sprawia wrażenie elektro-technicznej petardy przeznaczonej na klubowe parkiety. Jest solidny rytm, pulsujący bas, wokoderowe wokale i chwytliwe melodie. Nie brakuje oczywiście ukłonów w stronę lat 80. i 70. Od szóstego utworu – „Crashdown" – tempo wyraźnie opada i muzyka robi się bardziej różnorodna. Do głosu dochodzą detroitowe klimaty, elektroniczne ozdobniki, a przede wszystkim popowe melodie. Momentami słychać echa Daft Punk ("What About Me"), innym znów razem Smash TV serwu-

je wysokiej próby funky techno ("Shopping Madness"). Mimo tej różnorodności wszystkie utwory posiadają brzmienie charakterystyczne dla produkcji tego artysty. Smash TV czerpiąc inspiracje z twórczości wykonawców sprzed dekady czy dwóch, kreuje zupełnie nowe brzmienie, które zdecydowanie wybiega w przyszłość. To bardzo dynamiczna muzyka o niezwykle chwytliwej melodyce – pomost pomiędzy taneczną elektroniką a dobrym popem. BPitch Control rulez!

8 (paweł gzyl)

BLU MAR TEN
Producer 02
CD
Good Looking 2002

PFM
Producer 03
CD
Good Looking 2002

Good Looking troszkę już przesadzają – wydają płytę za płytą, a kolejne produkty, poza może "Looking Back 2", są coraz bardziej nudne i przewidywalne. Nic dziwnego, że do słuchania kolejnych pozycji z cyklu "Producer" przystępowałem bez zbytniego entuzjazmu. Pierwszy numer Blue Mar Ten nawet miło mnie zaskoczył – chill oucik z szeleszczącymi "miotełkowymi" rytmami, bardzo przestrzenny i "organiczny" (w podkładzie jakby ptasie trele) wydawał się całkiem miły. Oswojony smak egzotyki poznawanej z okien nowoczesnej, klimatyzowanej postkolonialna posiadłości, broń Boże nie za blisko jungli. Akustyczna gitarka w drugim zaśmierdziała już jednak banałem, który potwierdziły kolejne kawałki – ciepłe rozlane klawisze, zbyt syntetyczne by mogły być pastelowe, ni to popowe, ni chillotwe, za to idealnie zgrane z beznamiętnym synkopowanym beatem, do tego, raz po raz, aranżacyjny "smaczek", do bólu poprawny i miły. Chill out nie musi być beznamiętny i grzeczny jednak w wydaniu Blu Mar Ten – by pozostać w semantycznym kręgu skojarzeń- brzmi jak podkłady do reklamówek na Animal Planet. Ba, gdyby był choć równie niezauważalny, ale czasem staje się tak banalny, że aż wkurwiający. Być może dobre to dla przespeedowanych klubowiczów dla których cisza jest zbyt irytująca. PFM to producent dużo bardziej uznany i jego autorska płyta potwierdza, że ta renoma nie jest bezpodstawna. Jego kompozycje, choć zbytnio nie wychylają się poza, zdefiniowany przed laty na "Logical Progression 1", model tzw. ambient jungle mają w sobie wiele sprytnej elegancji, niczym umiejętnie skomponowany perfum. PFM nie próbuje też, jak Blu Mar Ten, przekonywać, że tzw. jazzy d'n'b (post ECM – stress reductor dla białasów) jest bardziej inteligentny niż uliczne jungle – raczej z pokorą czerpie z obu źródeł.. Najlepszy na krążku jest klasyk sprzed lat "One And Only" – wędrujący bas, archetypowa diva, połyskujące melodie, hipnotyczny groove, nieco lo-fi'owo stukające beaty, wszystko doskonale funkcjonalne i gustowne. Lubię zwłaszcza sposób w jaki PFM podkreśla rytm, nie tylko przez breaki, lecz przez sumę powtarzanych cierpliwie loopów. Bez wątpienia ma on aranżacyjny talent jednak, pomimo wielu fajnych momentów, całość nieco nuży. Poza tym gdy zapragnę muzyki elegancko hipnotycznej za każdym razem prędzej wybiorę płytę fenomenalnych housiarzy z MRI (a w ramach formuły d'n'b znakomity Lexis) – to dźwięki bardziej głębokie i skupione, dobrane nie tylko dla połysku i odpowiedniej proporcji. PFM jest jednak skrojony więcej niż poprawnie i jako taki na tle ostatnich propozycji Good Looking wyróżnia się in plus.

BLU MAR TEN **1**
PFM **5**
(luke)

FOG
Fog
CD
Ninja Tune 2002

Fog to najnowsze wcielenie „chłopaka z gitarą" epoki cyfrowej. Beck, Badly Drawn Boy, Four Tet, Capitol K. Długi jest poczet artystów, którzy określili cyber folk jako wiodący nurt „muzyki z sypialni". Zahaczają o niego ostatnio nawet tak radykalnie elektroniczni twórcy jak Bogdan Raczyński. Każda z indywidualności wprowadza tu swoją estetykę, a Fog wytycza nową ścieżkę ewolucji. Gitarowe ballady pełne nawiązań do amerykańskiej klasyki – od country i americana poprzez Neila Younga po indie rock połączone są z poetyką hiphop'owego cut & paste i śmiałymi popisami turntablizmu. Fog patrzy na muzykę okiem dzieciaka z czasów baz danych. Najwyrazniej hip hop egzystuje tu dość blisko country, jako kolejny dział tegoż kanonu. I tak scratche „dośpiewują" melodie zamiast harmonijki ustnej, a całość ma strukturę kolażu – czasem mrocznego, czasem psychodelicznego, zabawnego, ale brzmiącego niezwykle świeżo.

8 (rafał księżyk)

TAYLOR SAVVY
Ladies & Gentleman
CD/LP
Kitty-Yo 2002

Taylor Savvy to kumpel i rodak Gonzalesa oraz Peaches. Już ten fakt pozwala domyśleć się muzyczno-literackiej zawartości krążka. Na właściwe tropy sprowadza okładka płyty, która mówi nam, że Taylor z pewnością zerka w przeszłość, przywołując w swej wyobraźni sylwetki idoli z lat osiemdziesiątych. Wszystko niby cacy – Savvy ze swoistym wdziękiem miesza new romantic, electro, kwaśny tech-house, wieśniacki pop oraz easy listening, lecz niestety zbyt często ociera się o irytujący wręcz infantylizm, który kulminacyjne momenty osiąga w zredukowanych zazwyczaj do jednego zdania-sloganu tekstach Kanadyjczyka. Ich tematyka to generalnie imprezki, laski oraz ich seksualne relacje z facetami. Jeśli mamy do czynienia ze zwykłą zgrywą (a tak jest zapewne) to O.K., wtedy jestem w stanie zrozumieć intencje Taylora, bo jako wygłup "Ladies & Gentleman" można jakoś

JAZZANOVA
In Between
CD/3xLP
JCR 2002

No to mamy bombę! Grupa, która zdążyła obrosnąć tłustą legendą, stała się, trochę ku własnemu zaskoczeniu, współczesnym klasykiem. Ich płyty, a także wydających pod ich opieką artystów z wytwórni Compost i Sonar Kollektiv, są materiałem pożądanym przez muzykujących i didżejujących na całym globie. Mimo ogromnego respektu i przepastnej dyskografii, dopiero teraz możemy cieszyć się ich debiutanckim albumem. Co sprawia, że Jazzanova wyróżnia się spośród całej lawiny żałosnych nu-jazzowych epigonów? Trendu, pod ukryciem którego często chce się nam sprzedać wciąż tę samą bezpieczną, relaksacyjną kiszkę. Sprawa jest prosta – w poczynaniach Jazzanovy czuć ogromną pasję i otwartość umysłową, dzięki którym ich muzyka bywa porywająca i brzmi nowocześnie, nawet gdy jest ewidentnie retro. Etos produkcji (w ich przypadku osiągający kosmiczny poziom) nie jest na szczęście oderwany od mentalnego ładunku, jaki niosą ich nagrania. Mistrzostwo samplingowych sztuczek i cierpliwość w budowaniu utworów o strukturze tak złożonej, że czaszka pęka daje im power, jakim nie mogą poszczycić się wszystkie te „nu-jazzowe" banały zasypujące rynki na całym świecie. Groove, którym uderzają nagrania Jazzanovy sięga głęboko, najgłębiej jak się da. Nie gubi aury tajemniczości, jest pełna zaklętych smaków, wielowarstwowa i niesie dobre wibracje. Pośród ogromu atrakcji, jakie czekają nas na „In Between" jest gościnny udział Ursuli Rucker, Micatone, Viktera Duplaix i dające chłopakom pewnie najwięcej satysfakcji wokalne credo legendarnego kompana Charles'a Mingusa – Douga Hammondsa. 17 utworów, które porażają bogactwem, są atrakcyjną wypadkową nowego samplowanego jazzu, HipHopu, brazil, latin, soulu i co tam jeszcze przyjdzie Ci do głowy. Są wielką przygodą, wyprawą w świat dźwięków nowych i starych, modnych i niemodnych, elektronicznych i całkiem zgrzebnych. Klasyczna rytmika sąsiaduje z wycieczkami w świat nauk ścisłych łamanego bitu.

Nagrania Jazzanovy mają szansę przetrwać długie lata, podobnie jak muzyka Moodymanna, Kruder&Dorfmeister, 4Hero, Carla Craiga i zaledwie kilku innych prawdziwych mistrzów nowego jazzu. Debiut na miarę oczekiwań, a może nawet ciut lepszy. Bez oszałamiających nowatorskich ekscesów, a jednak duchowo silny i godny swoich czasów.

(mik OS)

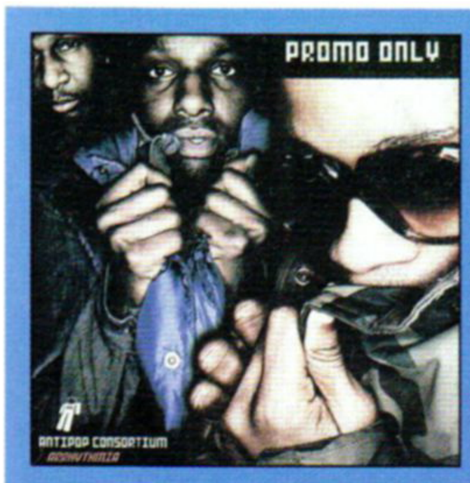

ANTIPOP CONSORTIUM
Arrhythmia
CD/DoLP
Warp 2002

Wielu krytyków, znając zainteresowania APC spuścizną IDM (potwierdzone związkiem z Warpem) widzi w grupie, wzorem post-rocka, twórców szczególnej post-hip hopowej hybrydy. Z pewnością APC proponują nowe spojrzenie na hip hop, jednak analogia ta wydaje się nie do końca trafiona. O ile zespoły postrockowe działają na kulturalnej pustyni, w czasach wielkiego kryzysu rockowej ekspresji, APC muszą zmierzyć się z całym zastępem śmiałych innowatorów, zarówno tych „mainstreamowych" – Missy, Nerd, Jay-Z, jak i „indie" – na czele z Cannibal Ox i resztą Def Jux crew czy szkołą brytyjską. Ich „elektroniczne" zainteresowania nie wydają się zresztą bardziej niezwykłe niż zauroczenie Timbalanda jungle i dancehall'em; poza tym odkrycia twórców IDM AntiPop traktują na równi z innymi fascynacjami – obok wyraźnych wątków nowave'owych i noiserockowych, występują one jako cenny kontrapunkt wobec tradycji czarnej awangardy – Sun Ra, Funkadelic czy Last Poets. APC z pasją kreują stylistyczne delirium, w którym każda z inspiracji znajduje swe „organiczne" miejsce. To starcie najróżniejszych, „czarnych" i „białych", elementów nadaje płycie szczególny charakter – gdy APC grają funk jest to funk noir bez hedonistycznej glazury, przypominający zarówno „The Message" Grandmaster Flash jak i „My Life.." Eno i Byrne'a (2). Rasowe electro ma hipnotyczny groove niczym z Suicide (8), futurystyczny szlif a'la Dr Dre schłodzony zostaje przez pejzaże jak z „Incunabula" Autechre (14), niektóre kawałki brzmią wściekle dystorcyjnie niczym najlepsze produkcje z kanonu Bomb Squad czy może Blast First, itd. „Arrhythmia" zachwyca produkcją: dudniące basy, metaliczne beaty, szkliste hałasy są zupełnie niepowtarzalne, choć czasem słychać, że E-Blaize czuje duże pokrewieństwo z EL-P. APC są też kopalnią znakomitych pomysłów – wystarczy wspomnieć ping pongową piłeczkę wybijająca metrum (3), czy rave'owy sampl jako leitmotiv (11) – choć czasem myślą zbyt dużo: nietrafiona jest np. artystowska chóralna wstawka (5). Przydałoby im się nieco luzu i intuicji rudeboyów, którzy potrafią docenić dźwięki pozornie głupkowate i śmieszne, bez brania ich w nawias erudycyjnego odniesienia. Pomimo tego „Arrhythmia" to płyta naprawdę wyśmienita. APC – All People's Choice? Chyba nie, ale z pewnością rzecz kultowa.

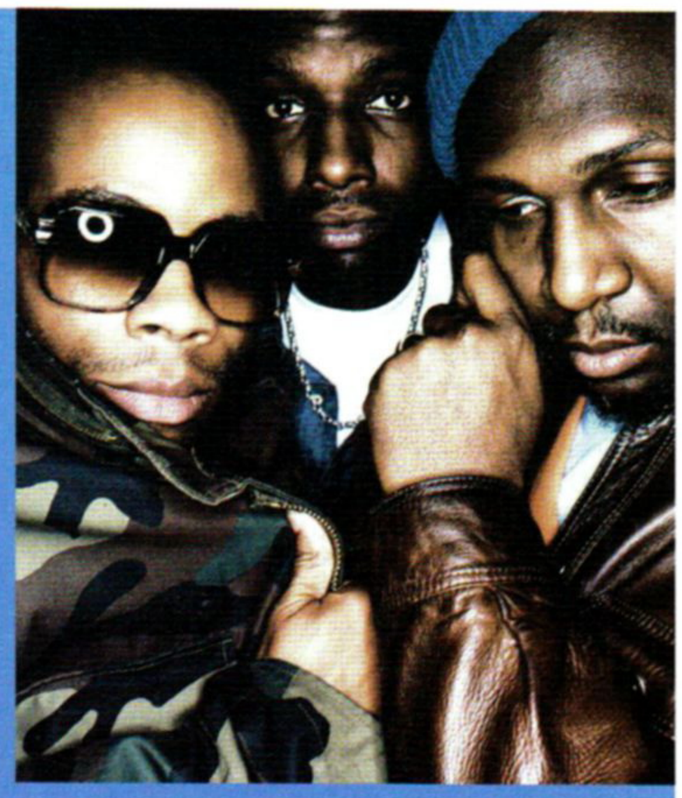

8 (luke)

obronić. Jeśli jednak Savvy traktuje wszystko poważnie (co raczej mało prawdopodobne), to wypada jedynie pogratulować szczególnego gustu. Muzycznie dużo lepiej jednak klimat lat osiemdziesiątych oddają płyty Zoot Woman i DMX Krew. Jest coś wkurwiającego w produkcjach kanadyjskich Berlińczyków. A może po prostu mamy inne poczucie humoru? Płyta dla fanów Gonzalesa. Mnie to wydaje się głupie i infantylne.

3 lub **5** (jeśli to żart)
(kedar kebuizd)

JOHANNES HEIL
Heilstyle
CD/DoLP
Kanzleramt/JH 2002

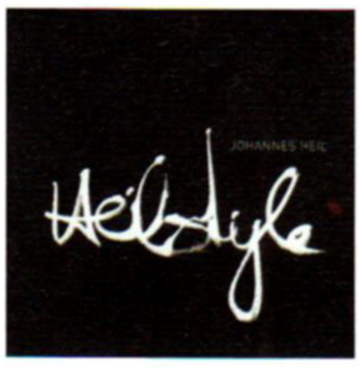

Recenzując poprzedni, kontrowersyjny album Heila, przepowiadałem, że prawdziwej odpowiedzi co do przyszłych jego losów udzieli ten następny. I co? Z bólem muszę przyznać, że tak się nie stało. Heil, troszkę pewnie zatroskany przyjęciem „Future Primitives", postanowił re-definiować swój styl...powracając do znanego już dobrze z dwóch pierwszych albumów. To znów Heil, którego nagrania przeszywały ciarkami, inspirowały i stworzyły niepowtarzalny styl monumentalnego, głębokiego i morderczo przebojowego techno. Błyskotliwy, ale jakby odarty z cechującego go niegdyś entuzjazmu. „Heilstyle" to kolejna płyta przejściowa. Diablo dobra w wielu fragmentach, ale nie wnosząca nic nowego. Na pewno ucieszą się wszyscy, którzy jak na zbawienie czekali powrotu Heila do własnych korzeni. „Heilstyle" to dobra kolekcja, ale od człowieka z takim jak on potencjałem oczekiwałbym jednak kolejnych gwoździ na miarę „Reality To Midi", „Der Tod" czy „Feiern". Na „Heilstyle" brakuje olśnień, a takich oczekuje się od ludzi talentów tej miary. Mając na względzie krzywą wznoszącą (w stosunku do poprzedniego krążka), przedłużam kredyt zaufania do następnego razu. Ten jednak będzie ostatnim. Good luck, Johannes!

6.5 (mik OS)

STRIP JOINT GROOVES
Volume two — mixed and compiled by Vincenzo
CD
Dessous 2002

Italiano z Hamburga wrócił. Czekaliśmy cały rok na drugą część Strip Joint Grooves. I nareszcie jest. Przyznam, że warto było czekać, bo dwójka jest jeszcze lepsza od jedynki. Subtelne, acz motoryczne i energetyzujące dźwięki spod znaku deep groove, firmowane takimi nazwami jak Hanna, Dixon, Vincenzo, Gamat 3000, Needs, Atjazz, Rivera Rotation, czy Steve Bug, sprawiają, że już teraz Strip Joint Grooves 2 pretenduje do miana seta roku. Funky, sexy, groovy. Kaktus Deluxe (z gwiazdką za Des 021 /Vincenzo: Can You Feel What I Feel?)

(elch)

SO SOLID CREW
They Don't Know
CD
Independiente 2002

So Solid crew to UK-garage'owa sensacja ostatnich miesięcy. Spora (ok. 30 osób!) załoga wyszczekanych rudeboysów z Płd. Londynu obwieszonych złotymi bisiorami i w ciuchach Gucci szturmem zdobyła szczyty list przebojów na Wyspach. Czy zasłużenie? Pewnie, że tak, choćby dlatego, że poza Timbalandem dawno na chartsach nie rządziły tak fajne beaty. Z Timbalandem So Solid zdają się mieć zresztą dość dużo wspólnego – pogięte basy i ścieśnione synkopowane breaki czasem brzmią podobnie, co zrzucić należy na konto wspólnych inspiracji. Zarówno amerykański multimilioner jak i londyńscy Niggersi na dorobku to krnąbrne dzieci jungle. So Solid podkreślają mocno swe undergroundowe korzenie, zupełnie niepotrzebnie, bo w sposobie gadania, raggowym frazowaniu i przywiązaniu do niskich częstotliwości słychać szkołę ulicznych soundsystemów. Choć sięgają też czasem po drogie soulowe i hip hopowe ornamenty, muza Angoli, w porównaniu z gwiazdami zza Oceanu, wydaje się bardzo minimalna, niemal goła – tylko syntetyczny nerwowy bas i breaki a na tym tle gorączkowi MC's i z rzadka jęcząca diva. Nadaje to płycie surowy i nieokrzesany groove, tworzy szczególną aurę, z której emanuje podskórna agresja i wielkomiejski obłęd. Raperzy rzucają się na rytmiczny szkielet dziko niczym na buhaja podczas rodeo i zasuwają z gettciarskim akcentem ledwo łapiąc oddech. Wiedząc, że nie są tak rozpoznawalni jak ci z Wu Tang, by nie zanudzać uciekają się do konceptów w stylu "21 seconds" – każdy z nich ma dokładnie tyle czasu na swoją kwestię, co daje znakomity i zabawny efekt. Jest tu także sporo innych pomysłów, nie tylko wokalnych – damsko- męski przekładaniec w "Envy", futurystycznie oszlifowane prince'owe harmonie w wolnym tempie "What Could You Do", paranoiczny klawisz w "Haters", czy wreszcie przyspieszony busta rhymesowy sampl w "Ride With Us". Nie starcza ich jednak na wszystkie 20 kawałków i po pewnym czasie sztywna formułą zaczyna nieco nużyć, a niektóre fragmenty zlewają się w monotonny potok słów i beatów. Ciekawsze to z pewnością niż samozadowolenie brytyjskich housiarzy, czy snobków z Good Looking, ale czasem zbyt szczeniacko zgrywne.

6 (luke)

AMERICAN GIGOLO
Mixed by Tiga
CD
Gigolo 2002

Po skandalu czy też „szwindlu"— jak woli nazywać aferę z Arnoldem Hell – wycofano wszystkie wczesne kompilacje Gigolo z rynku. Wszystkie miały bowiem na okładzie wizerunek muskularnego Austriaka, a tego zakazano używać wytwórni Hell'a. W ten sposób dla kompaktowych miłośników monachijskiej tłoczni nie było szansy zapoznania się ze starymi hitami wytwórni. Tiga, który zasłynął ostatnio mega-hiciorem „Sunglasses At Night" popełnił niniejszy mix ku uciesze miłośników niepowtarzalnego stylu Gigolo. Znajdziemy tu wszystkie największe przeboje wytwórni z Monachium: od „Franka Sinatry" Miss Kittin, „I'm Just A Disco Dancer" Christophera Justa czy „Theme From 2000" Jeffa Millsa, aż po najnowsze „Poney Art" Vitalica, „Soul On Soul" Marca Almona w remiksie Hackera, po „Emerge" Fischerspoonera. Pomiędzy nimi jest cała jeszcze masa fantastycznych sekwencji. Wśród w sumie 25 kawałków na „American Gigolo" znajdziemy wszystko, co zdefiniowało styl jednej z najbardziej wpływowych oficyn muzyki klubowej: od wokalowego synth-popu, przez klasyczne detroit-electro, aż po nowofalowo zabarwione techno. Tiga nie miksuje całości ze specjalną matematyczną precyzją – pozwala raczej poszczególnym fragmentom wybrzmieć. Jest to pozycja obowiązkowa dla chcących zapoznać się z reprezentatywnymi fragmentami katalogu Gigolo, a także dla wszystkich, którzy z różnych przyczyn nie mają w kolekcji wcześniejszych kompilacji. Warto, bo Gigolo to jeden z najbardziej udanych przekrętów współczesności.

8 (mik OS)

AIR
Everybody Hertz
CD
Virgin 2002

Oj nie warto było obgryzać paznokci czekając na tę płytę... Album "10 000 Hz Legend" był zaskakująco inny od tego, co robił wcześniej Air, ale nadal była to fascynująca muzyka. No i wydawać by się mogło, że zremiksowanie tak intrygującego materiału zaowocuje równie, albo nawet bardziej intrygującym rezultatem. Złudne nadzieje. Już sam pomysł, żeby z 10 utworów na płycie aż pięć było różnymi wersjami jednego kawałka ("Don't Be Light") był dość ryzykowny. Poza tym są tu po dwie wersje "How Does It Make You Feel?" i "People In The City". Brygada artystów pokombinowała, pozmieniała, a mimo to nie wyszło z tego nic ciekawego. Dubowa wersja Adriana Sherwooda (uznanie za pomysł), pogwizdujący hip hop The Neptunes, czy akustyczny swing Modjo – wszystko niby fajne, poprawne, ale słucha się tego bez emocji, gdzieś to umyka. Najbardziej "wykręcona" przeróbka Jacka Lahana, w której zamiast "People in the city" jest "Bitches in the city" jest jak ciężki dowcip, który trawi się tylko raz. Sytuacji nie ratuje nawet nowy, ale nijaki kawałek Air. Może efekt byłby lepszy, gdyby zremiksowano więcej tytułów? A może po prostu Air najlepiej brzmi w oryginale. Posłuchałam i zapomniałam. Czekam na kolejną płytę francuskiego duetu.

4 (olasza)

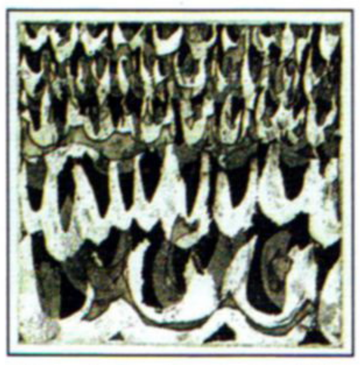

BENJAMIN WILD
With Compliments
CD/DoLP
Forcetracks 2002

Benjamin Wild to kolejny as w talii Forcetracks. Po wybitnych płytach Luomo, MRI i Schaffhausera oraz oraz bardzo obiecujących Dub Taylor i Crane AK, otrzymujemy kolajną porcję wytrawnego dub-minimal-tech-house'u. Troszczących się o przesyt takich dźwięków muszę od razu uspokoić – Benjamin Wild to człowiek z ogromnym doświadczeniem i klasą, pozwalającą unikać banału i zbyt daleko idących nawiązań. Na „With Compliments" dominują ciepłe, stonowane, deep-house'y o zdubowanej, nienachalnej rytmice. To jednak tylko pretekst do intrygujących wycieczek. Czuć powinowactwo zarówno z nieco psychotycznym klimatem Perlona, jak i pastelową głębią spokojniejszych rejonów kolońskiego Kompaktu. Nie jest to dziwne, bo z obiema Wild współpracował. Czuć, że z maszynkami jest obeznany od lat i nie musi koncetrować się na budowaniu dobrego szkieletu utworów – to przychodzi samo. Ma dzięki temu luz i radochę przyozdabiania głębokich dub-house'owych przestrzeni wyśmienitymi smaczkami. Czasem troszeczkę pojedzie w smakowity „jazzik", innym razem zagęści i poklika, powędruje basową melodią, wklei jakiś przedziwny głos – wszystko z wielkim wyczuciem i klasą. Minuty płyną, a zmysły cały czas pozostają wyostrzone i delektują się niezwykle klasową strawą przypichconą przez Wilda. To jedna z najlepszych płyt w Forcetracks. W takim towarzystwie komplemet to nie byle jaki.

9 (mik OS)

DESMOND WILLIAMS
Delights Of The Garden
CD
18th Street Lounge 2002

Williams to Jamajczyk z New Jersey, który swoje eksperymenty z muzyczną elektroniką prowadzi od kilkunastu lat. Pracował m.in. z legendą dubu – Scientist'em, wypłynął na szersze wody dzięki Thievery Corporation wchodząc w skład labela TC – Eighteenth Street Lounge. M.in. dzięki jego realizacjom The Mirror Conspiracy brzmi tak, jak brzmi. Muzyka wypełniająca Delights Of The Garden stanowi eklektyczna mieszanka lounge-dubu, funk, afro-beat i bossa-rytmów, z downtempo i innymi chill-outowymi klimatami. Już samo umiejscowienie braziliany i rub-a-dub Rastafari w wykonaniu Jamajczyka w Waszyngtonie brzmi cokolwiek postmodernistycznie, ale muzyka Williamsa – formalnie eklektyczna, potrafi momentami fascynować. Materiał z Delights Of The Garden rodzi często bliskie skojarzenia z twórczością...Thievery Corporation. Kawałki śpiewane po portugalsku, ciepłe i aksamitne, obudowane „plumkającymi" odgłosami samplowanych dźwięków przeplatane są jamajskim ragowaniem. Na płycie Williamsa znajdziemy mnóstwo pogłosów i przyjemnych basowych pochodów. Całość buja, nie jest nachalna i pretensjonalna. To klasyczna lounge music, w zależności od natroju – wciągająca lub płynąca gdzieś w tle.
Coś jakby ziele i Martini. Kojący kolaż. Dobre uzupełnienie albumów TC i Thunderball'a. Polecam nie tylko fanom wyżej wspomnianych. Ragga-melanż-braziliana--blues.

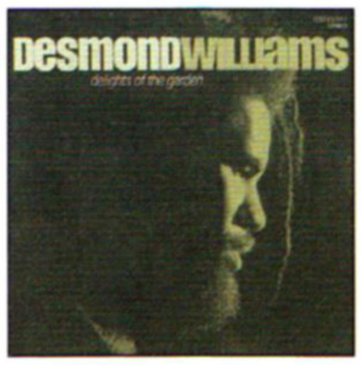

8 (elch)

HEAVY HITTERS
Time 2 Jackk Compilation
CD/DoLP
Disko B 2002

Minęło już kilkanaście lat od momentu, kiedy świat usłyszał pojęcie "techno", a semantyka słów takich jak: Warehouse czy House nabrała nowego wymiaru. Wydana przez Disko B kompilacja Heavy Hitters to muzyczny most: z jednej strony kawał historii - powrót do czasów, kiedy u nas z parkietu schodzili Partita i Happy End, a jedynym obrazowym łącznikiem pomiędzy naszym wyobrażeniem Black America a rzeczywistością transatlantycką były odcinki przygód Columbo i Kojaka, z drugiej strony hołd młodych twórców dla technicznych korzeni. Jak przystało na zestaw hiciorów, wystepują legendy house'owych wczesnych lat. Wśród nich m.in. Boo Williams (m.in. ze Strictly Jaz Unit), Felix Da Housecat (jako Aphrohead), Norm Tally, czy L.A. Williams. Są też nowe twarze, jak House Marty czy Dark Matrix. Sometimes it's a clean sound; sometimes it's a dirty sound... I faktycznie, album wypełniają - czasem łagodniejsze, czasem twardsze - oldskulowe dźwięki Chicago i Detroit. Słychać liczne samplowane wstawki z be bopu, funky i soul. Na okładce - przez analogię - biuściaste panienki i bezwzględni afroamerykanie w anturażu a'la późne siedemdziesiąte. Generalnie luta i medicine 4 our soul. Be black baby II. Warto mieć, polecam.

8 (elch)

FAUST
Freispiel (Ravvivando Remix)
CD/DoLP
Klangbad 2002

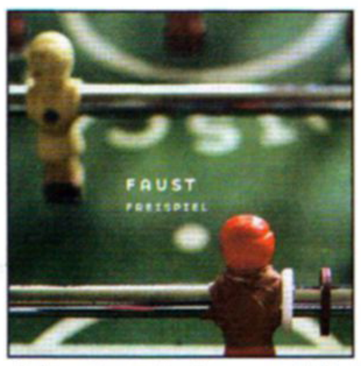

No to mamy muzycznych hołdów ciąg dalszy. Po albumach dedykowanych legendarnym muzykom i grupom, które stworzyły podwaliny pod dzisiejsze brzmienie muzyki klubowej – nazwiskom i nazwom takim, jak Giorgio Moroder, Gong, Laurie Anderson, czy też Ennio Morricone nastał czas na tuzów sceny

JACEK SIENKIEWICZ
Techne
CD/DoLP
Cocoon Recordings 2002

Na ten album wiele osób w Polsce długo czekało. Pozytwnie zainfekowananych muzykowaniem Jacka na debiutanckim „Recognition", ja sam znam sporo. Minimalna tkanka dzwięków proponowana przez niego już wtedy miała w sobie ten właściwy pierwiastek magnetyzmu. Wpisujacego się w nieśmiałą krucjatę muzyki chcącej na przekór niewielkiej ilości zaangażowanych środków powiedzieć – najwięcej. Nie wiele na szczęście od tej pory zmieniło się. Techne – jak wynika już z samego tytułu – buduje zawartość muzyczną w sposób niezwykle świadomy, klasyczny i misterny. Dzięki temu będąc z krwi i kości płytą techno, jak też jest inna od tego co statystyczny Polak pewnie za techno uważa. Nie powinien też On po nią sięgać. Mimo, że ciągle ma ona w sobie element zabawy odkrytej kiedyś tam w Detroit, muzyka z nowego albumu niesie pewien istotny ślad niepokoju. Zagmatwanie formy i zasób mikroelementów dźwiękowych, dedykowane są tylko dla potrzeb świadomego słuchacza. W tym sensie idzie ona dalej aniżeli wspomniany Recognition, w którym więcej było prostej i zwierzęcej niemal furii. Tu jej nie ma. Im też bliżej końca bit staje się bardziej leniwy i mniej przwidywalny, a czasami nawet zanika. Na miejsce jego pojawiaja się przejmujące barwy harmonimum, przestrzenie warpowych trzasków i szmerów, na tle których muzyka w końcu po prostu ustaje. Trudno sobie wyobrazić bardziej zaskakujące zakończenie tej płyty. Jedynie bardziej zaskakujący jest fakt, że wydawcą, promotorem i wielkim przyjacielem albumu jest Sven Vath. Bez względu na to, jak fakt ten zinterpretują raverzy oraz tzw. sceptycy, pozostaje bezdyskusyjnie wartościowy kawał muzyki.

8 (sac)

COLOMA
Silverware
CD
Ware 2002

"Hey Little Girl" – cover Icehouse podpisany przez Matthiasa Schaffhausera był jedną z nielicznych popowych perełek zeszłego roku. Głównie ze względu na głos Roba Taylora – melancholijny, nieco zaspany, trochę homoerotyczny. Coloma to wspólny projekt Taylora i Alexa Paulicka, angielskiego basisty Kreidlera. Czego się mogłem spodziewać? Fajnego miksu deep house'u i postrocka. Co się okazało? Że trafiłem na skarbiec pełen diamentów, sreber i złota. Coloma to mityczna stolica Rio Grande w czasie gorączki złota, a Paulick i Taylor, niczym, król Midas, zamieniają w różne cenne kruszce cokolwiek dotkną ("silverware" to chyba srebrna zastawa) Paradoksalnie olśniewający czar Coloma, jak zagadkowy urok prawdziwych dandysów, bierze się chyba z ich...skromności i umiaru. Anglicy wrodzony popowy gest – sugestywność melodii, teatralność interpretacji, ubarwiają kameralną elektroniczną oprawą. Jak przystało na czasowych obywateli Koloni ("Silverware" wydało Ware M.Schaffhausera) microhouse'owe, czasem electro, z rzadka post-rockowe ornamenty i rytmy dawkowane są niezwykle umiejętnie, by w odpowiednich momentach podkreślić dyskretny urok melodycznych aranżacji i głosu Roba. Śpiew Taylora łączy afektację Morriseya, intymność Hollisa, enigmatyczność Sylviana i perwersję Almonda jednocześnie, jest jednak niepowtarzalny i mniej od każdego z nich manieryczny. Jego nieco leniwa i rozmarzona artykulacja pasuje do estetycznych obserwacji i poetyckich opowieści o świecie grzesznych namiętności. Znajdują one wspaniałą muzyczną ilustrację Alex bowiem potrafi wyczarować cudownie liryczną aurę i naszkicować magiczne przestrzenie hipnotyzując zarówno słuchacza jak i śpiewającego Roba, jak w lunatycznym "The Station" – synestetycznej niemal ewokacji melancholii. Zbyt często dotychczas w formule impresjonistycznego synthpopu odwoływano się do trip hopowego wzoru (choćby Goldfrapp czy Tarwater), tymczasem aranżacje Paulicka są bardziej filigranowe, niemal drżące z emocji, niczym w erotycznym uścisku z głosem Taylora. "Silverware" jest najlepszą synth-popową płytą od czasu "Non Stop Erotic Cabaret" Soft Cell, choć w porównaniu z witalnym aktorstwem Almonda, swój iluzyjny kunszt Coloma prezentuje z introwertyczną nieśmiałością. Myślę, że z dandysowskim smutkiem przytaknęli by Shirley Bassey śpiewającej: "only diamonds never lie to me".

(luke)

BEIGE
Ein Königreich für eine Handgranate
CD
Nonplace 2002

Debiutujący dwa lata temu dla brytyjskiej Leaf koloński producent Oliver Braun to „szara eminencja" najnowszej generacji niemieckich szalonych geniuszy free-wolnej elektroniki. Ulubieniec Herberta, Vogla, Hawtina i Autechre. Odkryty przez Pole'a i zaanektowany do coraz śmielej rozwijającej się Nonplace Burnta Friedmana. „Ein Königreich..." to szalona produkcja, w tym najlepszym sensie. Cechuje ją skłonność do parodiowania i przetwarzania wszystkiego co napotka na swojej drodze ze smakiem i bystrością Mouse On Mars i Curd Duca. Materiałem wyjściowym, podobnie jak u Friedmana czy Atom Hearta, jest zamiłowanie do starych retro analogowych brzmień, z tym, że Brauna bardziej bawi pławienie się w funky i R'n'B niż jazzie i latino. Jakże wyśmienite osiąga rezultaty – timbalandowe techniki rytmiczne i klikający software kontra „cheesy" analogi i ordynarne casio-zabawki oraz tło wyścielone electro-smakami. Do tego ogromna dawka humoru – umiarkowanie stosowanego jak u wspomnianych kolegów z wytwórni Hearta i Friedmana – czyni z tej niełatwej i „porypanej" muzy znakomity soundtrack dla elektronicznych klimaciarzy o punkowej duszy. Dada-funk przepalonych mózgów i wyobraźni niczym nie skrępowanej. Talent nie z tej Ziemi.

9 (mik OS)

LAZYFISH/MEWARK
Lazyfish/Mewark
CD
K20 2002

No i mamy bardzo miłą niespodziankę. Tym bardziej, że z nieoczekiwanego kierunku geograficznego. Jeszcze kilka lat temu pukałbym się w czoło, gdyby ktoś powiedział mi, że będę spędzał bardzo przyjemnie czas słuchając muzyki powstałej w Moskwie. Stało się to mniej nieprawdopodobne po naprawdę niezłych produkcjach Belavkina (Solar X) i Fizzarum. Duet Lazyfish/Mewark podoba mi się z nich najbardziej. W czasach ogromnego przesytu laptopową elektroniką to prawdziwa sztuka nagrać album, który brzmi intrygująco. Za dużo jest seryjnej przewidywalności. Panowie Potehkin i Petrunin nie tylko brzmią świeżo, ale potrafili stworzyć album obdarzony klasyczną dramaturgią. Rozpoczynają nastrojowo, melodyjnie i spokojnie. Z niezwykłą precyzją i ogromnym skupieniem budują narastające napięcie, które rozładowuje się w autechre'owym łamańcu „Restorun". Po nim bezgranicznie oddają się mikro--ambientowo atmosferze, dochodząc do perfekcji w kolejnych odsłonach. Rozbudowana elektronika ani przez moment nie oddala ich od głównego atutu, jakim dysponują – niebywałej łatwości w dochodzeniu do ciekawych efektów melodycznych. Koniec płyty przynosi kolejną falę mrocznych wyładowań. Dźwięki gęstnieją, bębny krążą intuicyjnie, a system się zawiesza. Nie ma hollywodzkiego finału. Niepokój porozsiewany w wielu fragmentach płyty nie mija. Kusi do ponownej podróży w poszukiwaniu kolejnych kontekstów. Bardzo dobra to płyta, mimo czytelnych nawiązań, także świeża i intrygująca. Podatek liniowy Rosjanom służy.

8 (mik OS)

BABY FORD & THE IFACH COLLECTIVE
Sacred Machine
CD/DoLP
Klang 2002

Peter Ford jest postacią niezwykłą: najpierw jako jeden z pierwszych twórców acid house'u łączył elektroniczne rytmy z kwaśnymi brzmieniami (przełomowy album „Ford Trax" z 1988 r.), by potem skręcić w kierunku tanecznego popu ("Oooh! The World of Baby Ford" z 1990 r.), by wreszcie odrzucić miedzynarodową popularność i zejść do londyńskiego podziemia, a tam z niewielką pomocą przyjaciół (m.in. Marka Brooma, Eona i Klausa Kotai z Elektro Music Departement) otworzył wytwórnie Ifach, Trelik oraz Pal SL i realizował dla nich minimalistyczne techno.
"Sacred Machine" to kolejny album Baby Forda od czasu rewelacyjnego "Headphone Easyrider" z 1997 r. Krążek rozpoczyna się od wyciszonego minimal techno o wytłumionym tle i funkowym rytmie podbitym superniskim basem ("Carpet"). Po chwili maszyny Baby Forda nabierają rozpędu – w przypominającym wczesne dokonania LFO "On The Flag" suchy bit perkusji zostaje opleciony samplami ludzkiego głosu, a muzyka nabiera zdecydowanie tanecznego charakteru. O jej sile stanowi porywająca wibracja funky, która przenika większość kompozycji (chociażby "Tea Party"). Poszczególne nagrania, w których dominuje rytm i bas, wzbogacone zostają różnorodnymi ozdobnikami – czasem jest to fragment klasycznej melodii zagranej na pianinie ("24H"), a kiedy indziej – ciepły, ludzki głos ("Word For Word"). Ford najlepiej czuje się w porywającym minimal techno ("Grand Central"), choć równie dobrze brzmi w jego wykonaniu techniczny house w stylu Roberta Hooda ("Ambo"), industrialny funk w klimacie późnych nagrań Cabaret Voltaire ("Bad Friday") czy ilustracyjna elektronika ("Word For Word"). Choć kompozycje Brytyjczyka są skonstruowane przy pomocy skromnych środków, wyróżniają się wewnętrznym napięciem, które sprawia, że oddziaływują nie tylko na narządy ruchu, ale przede wszystkim na wyobraźnię. Bo tej – komu, jak komu – ale Baby Fordowi odmówić nie można.

8 (paweł gzyl)

FUTRO
Futro
CD
Sissy 2002

Futro to znakomita nazwa na grupę pop, pop jest bowiem – w przeciwieństwie do zakompleksionego autyzmu czy ekshibicjonizmu rocka – dumnie ekstrawertyczny. Ze swej natury jest też kosmopolityczny - zmienia to, co prywatne w uniwersalne, choć w naszym kraju od lat mylony jest ze słowiańską piosenką estradową. Futro na szczęście nie ma z tym zjawiskiem nic wspólnego, bo na krążku swe odbicie znajdują, znane też skądinąd, szerokie zainteresowania Noviki i jej kolegów – trochę tu compostowego off beatu ("Would Be Easier") i wątków latynoskich a'la Truby Trio ("Time To Let Go", "Mind Puzzle") ślady ETBG z okresu "Walking Wounded" ("In Letters"), bezpruderyjnie w tytule przywołane Air ("Airbag") czy wreszcie cover Becka. ("New Pollution"). Śpiew Kasi, nasuwa skojarzenia z Sarą Craknell z St.Etienne, bo obie panie podobnie potrafią brak wokalnej charyzmy zamienić w swój atut. Okiełznawszy pokusę przesadnych interpretacji Novika śpiewa z chłodnym wdziękiem, stwarzając złudzenie pewnej nonszalancji. Ja zaś lubię gdy pop brzmi nieco nonszalancko, gdyż., jako sztuka sugestii, winien skupić się na wywoływaniu emocji, nie ich wyrażaniu. Sugestywność piosenek Futra zakłóca czasem ich zbytnia "poprawność" – choć mnogość odwołań sprawia, że płyta nie jest jednorodna, to wprawki w poszczególnych stylistykach wydają się czasem zbyt schematyczne. Brakuje tu momentami, już w ramach poszczególnych kompozycji, elementu nieobliczalnego – przydałoby się troszkę zadziornej przekory, która nadałyby całości zaskakujących podtekstów i znaczeń. Miłych niespodzianek jest tu jednak i tak więcej niż na większości polskich produkcji razem wziętych – intro do "Time To Let Go" przypominające "Eroticę" Madonny zamienia się w rozbujaną sambę ostudzoną nieco chłodną elegancją refrenu, "Wyspy" zaczynają się niczym "Luciolla" Maanaamu, zaś dialog Noviki i Fisza brzmi przezabawnie – ona melancholijnie melorecutuje, on nawija jak zauroczony sztubak. Co jeszcze? Znakomity jest rytmiczny patent w "Would Be Easier", lubię też bardzo zwiewną psychodeliczną aurę niczym z "Weirdoo" Charlatansów w "Lovebit", a także wiele innych momentów, których nie sposób przywołać, bo popowy urok objawia się często tylko w najzupełniej niespodziewanych i ulotnych kontekstach. Wszystko to sprawia, że "Futro" jest nowoczesne, bezwstydnie przyjemne, stylowe i barwne. To niemało.

6 (luke)

MICHAEL MAYER
Immer
CD
Kompakt 2002

Gdy na liście podziękowań znajduję min. Davida Lyncha, Larry'ego Levana, Catherine Deneuve, Timbalanda, KLF, Tricky Disco i Pet Shop Boys płyta wzbudza moje zainteresowanie. Gdy na dodatek wydaje ją koloński Kompakt jest duża szansa, że przez dłuższy czas nie będę wyciągał jej ze swego odtwarzacza. Po fenomenalnej trylogii z cyklu "Total" i doskonałych dwóch odsłonach "Pop Ambient" w wytwórni braci Ink przyszedł czas na didżejski miks. Zadania podjął się jeden z filarów kolońskiej oficyny Michael Mayer i, jak można się było spodziewać, stworzył kompilację równie wyśmienitą jak zeszłoroczne microhouse'owe

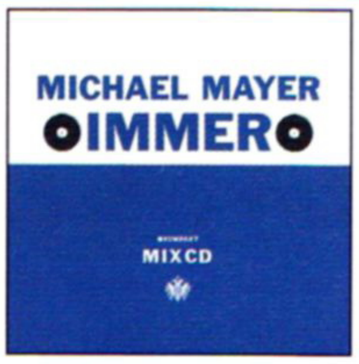

manifesty "Forcetracks" Weatheralla oraz "Superlongevity" z Perlonu. Podobnie jak wspomniana seria "Total" miks Mayera idealnie trafia w mentalną przestrzeń pomiędzy dancefloorem a living roomem. W warstwie rytmicznej i brzmieniowej twórcy z Kolonii z pewnością związani są z tradycją deep house'u, z Chicago i Detroit, ale najwięcej zawdzięczają, co dziś już chyba nikogo nie dziwi, mistycznym wędrówkom Basic Channel (przez Wire'a nazwanych "heroin house"), którzy jako pierwsi połączyli house'ową przestrzeń z głęboką wibracją dubu. Mayer eksponuje jednak swą wrażliwość na popowe barwy i groove, więc na "Immer" ciężki gandziowy dym, choć wyczuwalny, ustępuje miejsca rześkim melodycznym powiewom. Jako spadkobierca Schopenhauera sięga po inne środki ekspresji niż Francuzi czy Brytole, dlatego jego wizja muzyki house niewiele ma wspólnego z disco, funkiem czy soulem (pomimo, że Akufen brzmi jak skrzyżowanie Daft Punk i Moodymana) – bliższa jest mu raczej chłodna melodyka Kraftwerk, Briana Eno czy Angelo Badalamentiego. Także sposób konstruowania napięcia jest skrajnie odmienny niż w tradycji rave'owo – house'owej: zamiast lawiny beatów, świstu wysokich tonów i euforycznych wokali pojawiają się hipnotyczne loopy, mgliste brzmienia, a nawet tęskne smyczki (w musicalowo-wagnerowskim remiksie Phantom /Ghost) czy uspokajające ptasie trele (w psycho -ambiencie Carstena Josta). "Immer" jest jakby poszukiwaniem emocjonalnego balansu, nie znaczy to jednak, że jego set podpada, jak ostatnie płyty Millsa, pod formułę "all heart, no hips" – choć subtelna melodyka skłania czasem do melancholijnej wewnętrznej podróży, jednak motoryczna stopa nie pozwala, by zaduma przerodziła się w odrętwienie. Przeciwnie – miks Mayera pobudza witalne siły, gdyż dobierane przez niego dźwięki są równie stymulujące jak odkrycie piękna własnych kątów, ulicy czy pokoju, w niezwykłym kadrze spostrzegawczego fotografa. Ożywcza świeżość spojrzenia całej kolońskiej załogi jest mi ostatnio niezbędnie potrzebna. Jak tlen.

(luke)

ULRICH SCHNAUSS
Far Away Trains Passing By
CD
City Centre Offices 2002

Melancholijna, raczej nietaneczna elektronika nazywana bywa bardzo różnie: downtempo, chill-out, ambient techno. Etykietki etykietkami, tak czy inaczej do czynienia mamy z bardzo dobrze zrobioną muzyczną tapetą, którą w tym przypadku zaprojektował niejaki Ulrich Schnauss. Zachodni recenzenci muzykę Ulricha porównują do produkcji Boards Of Canada, co w moim mniemaniu wydaje się chybionym i raczej krzywdzącym dla młodego Niemca porównaniem. Od mocno przecenianych produkcji Szkotów różni go przede wszystkim dużo ciekawsze podejście do warstwy rytmicznej. Rytmy Schnaussa mimo swej prostoty płyną, nie straszą kwadratową konstrukcją i teutońską tępotą. A wszystko ubrane jest zgrabnie w ładne, delikatne melodie, których klimat przypomina czasem Briana Eno z po-

CORNELIUS
Point
CD
Matador 2002

Poprzednią płytę Corneliusa "Fantasma" w Japonii kupiło ponoć milion osób – jeśli to prawda, chcę tam mieszkać. Japończycy chyba jako jedyni zrozumieli, że jedynym uniwersalnym językiem współczesności są kody popkultury, a harmonijne "lalala" w odpowiednim kontekście zabrzmieć może jak głębokie wyznanie, zaś Keigo Omayada po tym "imperium znaków" (R.Barthes) porusza się z gracją ekskluzywnej gejszy. Stał się gwiazdą dlatego, że jest mistrzem popkulturowych puzzli – w jego układance słodkie melodie, zestawione z noise'ową ścianą dźwięku i osnute delikatną samplingową pajęczynką, brzmią tym bardziej uroczo. "Point", pomimo że głęboko osadzony w historii muzyki popularnej nie odwołuje się do retro sentymentów, lecz brzmi niezwykle nowocześnie, gdyż obie warstwy: studyjnego eksperymentu, elektronicznych sztuczek i hałaśliwej kakofonii oraz świat popowych pokus – melodii, harmonii, rytmu zazębiają się płynnie, kwestionując samą zasadność podziału. To różni Japończyka od avantpopowców w rodzaju Stereolab czy Pram – tam efekt finalny jest wynikiem starcia dwóch sposobów myślenia o dźwięku, dla Corneliusa zaś sygnały zakłóceń, nieustanna rekontekstualizacja popowego kodu to jedna z podstawowych, naturalnych funkcji artystycznego języka. Tym większa jest przyjemność jaką czerpiemy z pięknej harmonii czy melodii, choć satysfakcja ze słuchania "Point" płynie także z nieco mniej egalitarnych radości: postmodernistycznej gry w deszyfrowanie kulturowych odniesień – od easy listening i exotica przez Krautrock do posttechno, ale także z formalistycznej kontemplacji odpowiednich proporcji każdej kompozycji. Omayada tworzy bowiem także zasady własnej popowej geometrii, jak w "Drop", gdzie stopniowo budowane,poprzez repetycje, napięcie w kulminacyjnym momencie spotęgowane prowadzi niemal do mentalnego orgazmu. Siła powtórzeń jako zasada nadrzędna wymusza pewną ekonomię środków, dzięki której utwory nabierają zarówno harmonicznej elegancji jak i rytmicznego szyku. Gdy dodać do tego dbałość o każdy, najdrobniejszy nawet, detal – delikatny "ping pong" clicków, "akwatyczne" sample czy niski dronowy bas, otrzymamy dzieło niemal doskonałe. Paradoksalnie, tu może należy szukać jedynej słabości "Point" – dla Europejczyka przywiązanego do humanistycznej perspektywy Herberta, tego od "Let's All Make Mistakes", ta laboratoryjna precyzja może być trochę męcząca. Cornelius wydaje się czasem zbyt wykoncypowany, nieludzko perfekcyjny, "too smart". Zrzucam to jednak na karb naszej percepcyjnej i cywilizacyjnej ułomności przekonany, że Japończycy po prostu rozumieją więcej.

9 (luke)

CINEMATIC ORCHESTRA
Everyday
CD/DoLP
Ninja Tune 2002

Nie wiem, czy Jason Swinscoe wciąż odbiera w biurze Ninja Tune telefony jako specjalista od PR-u, ale jeśli tak, to zadzwońcie do niego – choćby po to, by móc po paru latach pochwalić się znajomym: "gadałem ze Swinscoe". Nie powiem, że będzie to na pewno znaczyć tyle co "gadałem z Milesem Davisem", ale blisko. Nowa płyta formacji Jasona brzmi lepiej i ma w sobie jeszcze więcej tej magicznej siły, o której pisano przy okazji fantastycznego debiutanckiego "Motion". Klimatem przypomina uduchowione albumy Coltrane'a czy psychodeliczno-jazzowe, ciągnące się leniwie nagrania Soft Machine. Ciężar jeszcze mocniej spoczywa na brzmieniach. Wirtuozerii instrumentalnej praktycznie tu nie ma, ale Swinscoe podkreśla w tej chwili zespołowy charakter działań Orchestry, wkład basisty i perkusisty, czy wreszcie PC – jednego z członków projektu DJ Food. Mniej też jest samplowej szarpaniny – tym razem lider i jazzmani budują strukturę nagrań od początku, bardziej naturalnie, swobodnie. Średnia długość nagrania to ponownie 9 minut. Są mniej zagęszczone w warstwie rytmicznej, prostsze, ale równie emocjonalne, nawet potężniejsze. Rewelacyjny pomysł to zaproszenie Fontelli Bass, amerykańskiej wokalistki gospel, wdowy po Lesterze Bowie, a także ściągnięcie na album Roots Manuvy – do najlepszego chyba nagrania, "All Things To All Men". Ta płyta, przystępna i świeża zarazem, powinna wywołać ogromny oddźwięk w postaci pozytywnego snobizmu. No wiecie, takiego, jaki otacza Davisa, Reicha czy Radiohead.

(wujek b)

czątku lat osiemdziesiątych, innym razem każe myśleć o Cocteau Twins pozbawionym rozlanych, leniwych gitar oraz wokalu. Bardzo miła płyta do niezobowiązujących spotkań z przyjaciółmi, spokojnej wieczornej kontemplacji oraz pracy przy komputerze.

6 (kedar kebuizd)

ATOM ™
Replicant Rumba Rockers
CD/LP
Nonplace 2002

O tym, że Atom Heart jest ultra utalentowanym magikiem nie trzeba przekonywać już chyba nikogo, kto miał okazję obcować z jego geniuszem. "Replicant Rumba Rockers" to kompilacja zbierająca nagrania Schmidta z jego kilku wcieleń – jako Senor Coconut (chyba najbardziej znane wcielenie niemieckiego Chilijczyka), Erik Satin, Los Sampleros, Midisport, Silver Sound, Dropshadow Disease, Roger Tubesound Ensemble oraz Ondas. I nie ma to w sumie większego znaczenia dla percepcji samej muzyki. Wszystkie kawałki spina wspólną klamrą latynoski, kosmiczny jazz, którego piewcą i propagatorem jest Uwe od wielu już lat. Mamy tu więc wszystko do czego w tym czasie zdążył nas przyzwyczaić; wspaniale synkopowany groove oparty o rumbę, bossa novę, cha-cha i sambę, dęciaki, kosmiczne analogi, poczucie humoru oraz mistrzowsko potraktowany programming. A wszystko w zadziwiająco spójnym miksie kolegi Atoma z Flangera, mistrza Burnta Friedmana. Szkoda tylko, że po komecie Uwe nie ma już właściwie śladu. Na otarcie łez zostały tylko wąsy. No i kolejna bardzo dobra płyta.

8 (kedar kebuizd)

V/A
Montreal Smoked Meat
CD/DoLP
Force Inc. 2002

Po latach upokorzeń, od czasów Jeffersona do South Parku, Kanadyjczycy nareszcie kopią dupę Amerykanom! Na tak poważne K.O zanosiło się od dawna – w świecie dekadenckiego popu Tiga, Peaches i Gonzales, olewając (w przypadku Peaches całkiem dosłownie) z góry wioskowy neopurytanizm Busha i mormonów, zawędrowali w regiony, o których prześnym Ojcom Narodu nigdy się nie śniło...no i Toronto Raptors radzą sobie całkiem nieźle. Cios walący z nóg zadali jednak podopieczni Wayne'a Gretzkyego, zaś dobijającą plomba należy do ekipy Montreal Canadiens prowadzonej managerską ręką niemieckiego internacjonała Achima Szepanskiego. Znamiennym jest fakt, że być może najbardziej prężna i kreatywna oficyna w świecie techno – Force Inc swe północnoamerykańskie biura przeniosła z Nowego Yorku do Quebecu. Nie twierdza Gullianiego bowiem, nie podstarzałe Detroit ani Chicago, nie laptopowa Kalifornia, ale właśnie Montreal stał się techniczną stolicą kontynentu. Zresztą trudno zjawisko montrealskiej sceny jednoznacznie gatunkowo szufladkować – Kanadyjczycy z równą swobodą poruszają się w rejonach zgrzytliwego posttechno i cyberfunku, z gracją łączą minimalne clicki z dubowymi inklinacjami, potrafią zaurocz ciepłą dephouse'ową melodyką i boleśnie ukłuć lodowym soplem beatu. Najlepsze na płycie fragmenty właśnie dzięki otwartej formule, co nieczęste ostatnio w hermetycznych mikroświatach różnych scen (clicktechno, microhouse, laptop electronics itp.) brzmią tak świeżo i radośnie – Orazio Fanfini brzęczy i zgrzyta, jednocześnie kokietując skocznym metrum i znieczulając śródziemnomorską melodyką, podobnie Mateo Murphy – delikatnie trzeszczące beaty spowinowacone z oceanicznymi akordami a'la Chain Reaction uczą fanów "organicznych brzmień", że określenie "syntetycznie głęboki" nie musi być oksymoronem. Wyśmienity jest też kawałek wschodzącej gwiazdy tego teamu – Jetone, który na ciężkim beacie rozlewa kojące ambient-house'owe pastele (zgodnie z tytułem – "bassbind sunblind"), choć naprawdę wyróżnić należałoby większość zespołu. A przecież "Smoked Meat" nie prezentuje całego potencjału drużyny z Quebecu – Montrealczycy mają jeszcze w obwodzie speców od chłodnego electro z Suction, czy wielką nadzieję w postaci Algorithm, który podpisał ostatnio DJmix Forcelab porównywany do "DE9" Hawtina. Kanada może więc być dumna ze swych młodych talentów, choć...francuskojęzyczny Montreal, czy to jeszcze Kanada?

8 (luke)

LIMP
Orion
CD
Morr Music 2002

Dwudziestoletni Duńczyk Jonas Munk dał się poznać szerszej publiczności jako Manual udaną płytą „Untill Tomorrow". Tym razem debiutuje prowadzony przez Munka, od dziesięciu ponoć lat, Limp – regularny, żywy band, z którym Jonas eksploruje terytoria odkrywane wcześniej (z różnym skutkiem) przez niektórych wykonawców z 4AD (choćby Dif Juz oraz wczesne Cocteau Twins). „Orion" to zamglony, czasem nieco zaszumiony, eteryczny, a jednocześnie wspaniale zrytmizowany ambient-rock. Niekiedy przywołuje w pamięci niezapomniane Talk Talk z okresu „Laughing Stock", choć brak jej momentów wyraźnie zdystorcjowanych, no i nikt nie śpiewa. Grając tego typu muzykę łatwo popaść w patos i koturn, czego najlepszym przykładem jest beznadziejny moim zdaniem Sigur Ros. Limp na szczęście uniknął podobnej wpadki, dzięki czemu krążek młodych Duńczyków nie ociera się o prog-rockowe koszmarki oraz pseudo-artystyczne zadęcie. A dzięki nowoczesnej, bardzo klarownej produkcji nie brzmi jak revival, bądź też tribute-band. Piękna, atmosferyczna płyta.

7 (kedar kebuizd)

NEW GEOGRAPHIC MUSIC
You Don't Need Darkness To Do What You Think Is Right
CD
Geographic 2002

Intrygującą zawartość kompilacji wytwórni Geographic (należąca do członków grupy The Pastels) jako pierwsi poznali Japończycy, zapewne ze względu na obecność na niej dwóch kultowych w kraju Kwitnącej Wiśni wykonawców -Nagisa Ni Te oraz Maher Shalal Hash Baz. Teraz czas na podbój

Europy. „You Don't Need..." jest pewnego rodzaju manifestem estetycznym szkockiej oficyny, mamy tu więc w większości przypadków do czynienia ze specyficzną mieszanką akustycznego, podlanego folkiem oraz psychodelią, alternatywnego popu. Od tego wzoru odbiegają nieco elektroniczny Pedro, jak zawsze doskonała, electro-popowa Barbara Morgenstern oraz smutasy z Empress, Appendix Out i Plinth. Poza nimi zdecydowanie in plus wyróżnia się „Everybody Is A Star" Sly & The Family Stone w wersji The Pastels, „Farewell, Farewell" legendarnych Telstar Ponies oraz zamykający kompilację nowy kawałek Kevina Shieldsa (szef My Bloody Valentine). Niewątpliwą atrakcją jest fakt, iż wszyscy wykonawcy umieścili na składaku swoje premierowe kawałki. Sympatyczna, nieco nostalgiczna składanka dla wszystkich romantycznych i rozmarzonych slackerów w każdym wieku. A jak pięknie wydana...

7 (kedar kebuizd)

STANTON WARRIORS
The Stanton Session
CD
XL 2002

Niektórzy zarzucali Stanton Warriors i innym apologetom breakbeatu, że ich styl brzmi jak "jungle minus extra bpm". Jak niesprawiedliwa jest to opinia Wojownicy udowadniają na "Stanton Sessions", która, wbrew sceptykom, jest popisem nie tylko ich didżejskiego kunsztu, ale także pomysłowości i wszechstronności. Żywiołowa pulsacja tej płyty przypomina mi karnawały w Notting Hill – to uliczna zabawa przepojona radością oraz zmysłowym szaleństwem, ale i duchem anarchii, który, jak to już nieraz bywało, bardzo szybko beztroskie harce potrafi przerodzić w bunt. Duet londyńskich Wojowników, w przeciwieństwie do kolektywów z Detroit czy Niemiec, nie szuka jednak militarnej aury electro czy minimal techno, lecz odwołuje się do tradycji brytyjskiej, atakując napastliwymi rymami ragga, dubową pulsacją, przyspieszonym i kąśliwym basem oraz połamanymi breakami. Co rzadkie, Stanton Warriors nie trzymają się kurczowo jednego rytmicznego wzoru lecz szukają wspólnej cechy, niejako esencji funky, reagge, hip hopu, syntetycznego garage i mocarnego breakbeatu. Już pierwsze 10 minut to prawdziwy kalejdoskop nastrojów – paranoiczna ekscytacja Basement Jaxx, mroczne sample o nieco arabskiej melodyce, znudzony ale charyzmatyczny wokal Micka Skinnera z The Streets a zaraz potem big bandowe trąby jako intro dla nakręconego, bardziej niż zwykle, Busta Rhymes. Dalsza część płyty jest równie brawurowa – wokalny 2 step kontrapunktowany mocnym junglowym basem przez Unnamed Artist, deephouse'owy sampl pod synkopowane beaty w kawałku Biological a później już sami Stanton Warriors z mocnym electro podbiciem. W końcówce jest jeszcze zaskakujący PMT – new wave funky shit z acidowo sfuzzowanym basem i, ponownie, autorski popis Warriors, podwójny: raz wspólnie z Empress niczym garage'owo podbita Jazzanova, potem zaś z bardziej reaggowym flow i rave'ową melodyką w "Da Antidote". A wszystko to nakręcone znakomitą raggową nawijką MC Moose. Uff, naprawdę trudno usiedzieć na krześle. "The Stanton Session" to zaskakująco ożywczy strumień bujnych, nieokrzesanych, pulsujących rytmów i doskonały dokument klubowej współczesności na Wyspach. Ponad godzina hałaśliwej, rozkrzyczanej, żywiołowej zabawy.

8 (luke)

RAE & CHRISTIAN
Nocturnal Activity Sleepwalking Remixed
CD
Grand Central 2002

Zrobić udany remiks nagrania genialnego kompozytora to jeszcze nic. Zremiksować z dobrym skutkiem nagranie świetnego producenta – to dopiero sztuka. Dlatego ci, którzy zabrali się za remiksowanie nagrań z ostatniego krążka manchesterskich Rae & Christian, "Sleepwalking", mieli trudne zadanie. Już w oryginale te utwory brzmiały jak idealnie odkurzone i podlane hip hopem wersje starych przebojów funkowych i soulowych, były soczyste i pełne. Zadanie wykonali m.in. Atjazz, Only Child i Groove Armada, a rezultaty są kapitalne. Wszędobylskie pianino Rhodesa i basy brzmią tak ciepło, że można głośnik pomylić z piecykiem CO (nie na darmo jedna z pierwszych płyt z wytwórni Grand Central nosiła tytuł "Central Heating"). Zachowały swój urok wokale Bobby'ego Womacka czy Tanii Marii, których Mark Rea i Steve Christian zaprosili na oryginalne sesje "Sleepwalking". Nie ma zaskoczeń, gwałtownych zmian stylu, bo wszyscy remikserzy to gwiazdy odpoczynkowej elektroniki. Wyróżnia się reggae'owa wersja "Hold Us Down" (Faze Action) i nujazzowy "Not Just Anybody" (Atjazz). Jest jeszcze "Flashlight" z repertuaru Parliament w wykonaniu samych Rae & Christian, ale to mieliśmy już wcześniej na składance "Anotherlatenight". Kolejny majstersztyk downtempo.

8 (wujek b)

FILA BRAZILLIA
Jump Leads
CD
Twentythree 2002

Działają 11 lat, nagrali 8 albumów, ale i tak najczęściej kojarzy się ich tylko jako autorów remiksów Radiohead, Lamb, Moloko czy The Orb. Jasne, każdy chciałby choć taką remikserską sławę, ale Steve Cobby i Dave McSherry uparcie nagrywają kolejne albumy autorskie, dla których nikt jeszcze nie znalazł dobrej etykietki. Niektórzy mówią, że to chill-out. W każdym razie ich muzyka na pewno nie służy do tańca, nagrana została za pomocą starych analogowych syntezatorów, kilku studyjnych efektów i... gitar. Na nowym albumie z natchnionymi triphopowymi balladami sąsiaduje elektroniczne ska albo etniczny breakbeat. Autorzy płyty samplują Dead Can Dance i Oumou Sangare, a zarazem nie kryją fascynacji zwykłą popową piosenką. Widać, że mocno przeżyli całe

BOARDS OF CANADA
Geogaddi
CD/DoLP
Warp 2002

Boards of Canada to jedna z moich ulubionych grup pop. Słówko to jest jak najbardziej na miejscu, gdyż, jak mawiał Neil Tennant: „dobra muzyka pop budzi nostalgię za miejscami w których nigdy nie byliśmy". BoC doskonale do tej definicji pasują. Próbowano ich zakwalifikować w najróżniejszy sposób, ich muzykę trudno jednak zaliczyć do IDM, bo nie wywodzi się z gatunków tanecznych, nie jest to także ambient, bo zbytnio zwraca na siebie uwagę, pomimo metrum mało ma wspólnego z hip hopem, niewiele też z psychodelią, gdyż odwołują się raczej do wyobraźni niż podświadomości. Poza tym wszystkie te estetyki wiążą się z pewnym gwałtem na percepcji odbiorcy, muszą być „doświadczone", tymczasem dźwięki BoC wydają się ledwo namacalne, oniryczne i odrealnione. Pop nie funkcjonuje przecież w realnym świecie, woli poddawać go w wątpliwość, pytać: co jest realne? Stąd właśnie, z odczucia kruchości i niepewności, wynika intensywność przekazu „Geogaddi", a nostalgia jaką wzbudza wiąże się nierozerwalnie z poczuciem niespełnienia (niech nie zmyli więc nikogo refren „1969 in the sunshine" -nie ma tu nic z hippisowskiej utopii). Przy okazji debiutu BoC okrzyknięto niemal protoplastami nowego gatunku, co wydaje się sporym nieporozumieniem. Pomimo wielu następców, np. z Morr Music czy z Hefty, formuła Szkotów to, jak ktoś zauważył, oryginalny i stylowy sound design generacji posttechno. Czy ważna jest jednak historyczna doniosłość skoro BoC pełnią ważną rolę w wielu prywatnych historiach? Po latach brzmią oni jakby niczego nie musieli udowadniać i w porównaniu z debiutem zmiany są niewielkie – „Geogaddi" jest mniej przestrzenna i powietrzna, a tam gdzie kiedyś przeważała cisza teraz coraz częściej pojawia się dron, który nadaje całości niepokojących odcieni. Beaty wciąż, jako fundament kompozycji, są dość proste, (choć czasem, jak w „Gyroscope", zaskakuje mocny perkusyjny loop), nie modnie clickające i filigranowe – to dobrze, bo mogę dzięki temu bez przeszkód nurzać się w wielobarwnym oceanie pogłosów, drżących akordów, modulowanych harmonii oraz nieco rave'owych i troszkę fałszujących melodii. Mają one niewytłumaczalną narkotyczną moc, która sprawia, że nawet ewidentne pomyłki ("alpha and omega" – goa trans + j.m. jarre) dodają BoC infantylnego uroku. Z prywatnych olśnień "Geogaddi" nieco przypomina mi równie niejasno urokliwy "Beat" Bowery Electric, który niegdyś zmusił mnie do przywołania filozoficznej formułki "nicht nichtet" – "nic nicestwieje". BoC wymykają się jednak nawet takiej próbie opisu. W muzyce pop nie ma bowiem tęsknoty za substancją, jest za to aura i kolory – jak w okładkowym kalejdoskopie.

8 (luke)

V/A
True Spirit
3xCD/2xDoLP
Tresor 2002

Tak tak, to już skromnie licząc dekada odkąd berliński Tresor istnieje. Nie inaczej też można było uświetnić taką rocznicę. „True Spirit" to super kompilacja jak i trasa koncertowa przemierzająca nocne zakamarki całej Europy, która także zahaczy o Polskę. Potrójny album kompaktowy z 45 stronicowym bookletem lub 2 części dwupłytowego wydawnictwa vinylowego, zbierają najważniejsze nagrania z całej tej dekady. Jak dobrze, że towarzyszy im ilustrowana historia, pełna zdjęć, dyskografii i wypowiedzi, zdradzających tzw. kontekst. Historia tych dziesięciu lat pozbawiona domieszki obrazu i słowa byłaby niepełna. Bo Tresor z tego okresu to niezliczona ilość prowokujących wydarzeń, to pełna wizja jakiegoś wzorca kultury, dla którego muzyka mimo, że istotna, jest tylko jednym z a nie jedynym elementem składowym.

„True Spirit" to niezwykle staranny dobór nagrań. Choć mimo długości płyty zadanie to nie było wcale łatwe, licząc niezliczoną ilość wydawnictw w czarnym formacie, bibliotekę istniejących remixów oraz nagrań „live". Wydaje mi się, że kluczem doboru nagrań było próba „ochrony przed zapomnieniem" nagrań dzisiaj najtrudniej dostępnych, najstraszych i dzisiaj prawdziwie kultowych. Poświęcono jemu płytę I i II czyli zdecydowaną większość. Za najlepszą rekomendacje niech będzie to, że zestaw otwiera „Sonic Destroyer" X-101. Legendarny kawałek, który rozpoczął krucjatę idei z Detroit na starym kontynencie. Obok niego jest wiele innych, które tłumaczą fenomen i pierwotną siłę słowa „rave" (np. Baxtera: Ghost). Ale nie tylko.Jest też przykładowo nieprawdopodobnie przeszywajacy „Lyot" Vainqueura czy też symboliczny „The Hacker" Clock Dva. Obecność tych właśnie ostatnich – części starej europejskiej awangardowej bohemy, której wierzchołkiem byli chyba wtedy Einstürzende Neuebauten – zdradza korzenie, z których estetyka Tresora tak naprawdę wyrasta. Ekipa Tresora ten ślad podjęła, modyfikując go i uwspółcześniając, poprowadziła dalej. Co najdziwniejsze udało się jej nadać jemu najbardziej masowy charakter w kontrkulturowej historii.

Druga płyta jest klasycznym greatest hits w zestawie i prezentuje uznane kawałki nowej generacji ludzi związanych z wytwórnią i klubem. Są wszyscy co trzeba. W tym wszystkim ważne jest to, że „True Spirit" może być z powodzeniem zaadresowany dla osób najzwyklej stroniących od interpretowania estetycznych aspektów i pogłębionych ocen historii. W tym wszystkim nie zapomnijmy, że muza niesamowicie mentalnie „wali" i dla niektórych samo to z siebie wystraczy i może być jedyną rekomendacją. Jednakże Tresor to kawał historii i gdyby szukać odpowiedników to nowoczesna kultura nie oferuje dzisiaj aż tak wiele tak spektakularnych instytucji. Nie można tego zgubić z pola widzenia. Płytę pozostawiam bez oceny, jak bowiem za pomocą zwykłych punktów mierzyć tak niezwykłą w sumie historię.

(sac)

lata 80. i wszystkie próby łączenia instrumentów strunowych i syntezatorów nie są im obce. Niestety, czasem miłość Steve'a do gitary przynosi zatrważające rezultaty w postaci dziwacznych riffów, które pasują do reszty chilloutowych nagrań jak pięść do nosa. Jednym "Jump Leads" spodoba się bez zastrzeżeń, inni uznają autorów co najwyżej za zdolnych dziwaków.

6 (wujek b)

SET FIRE TO FLAMES
Sings Reign Rebuilder
CD
130701 2002

Rzecz dla miłośników klaustrofobicznych, zapętlonych improwizacji ocierających się o estetykę muzyki konkretnej. Set Fire To Flames jest kolejnym produktem bardzo aktywnego montrealskiego undergroundu. Muzycy z GYBE!, A Silver Mt. Zion, Fly Pan Am i Exhaust dają przykład tego, jak dzisiaj może być rozumiana współczesna improwizacja, w której rozłożony na czynniki pierwsze post-rock, roztopiony zostaje w aurze ambientowych, traumatycznych doznań. Sings Reign Rebuilder to owoc pięciodniowej sesji, muzyków odizolowanych od świata i ciągle ze sobą przebywających. Niewątpliwą zaletą tego materiału jest świeżość, nieprzewidywalność i niemal permanentna spontaniczność (niektóre pomysły są tak intensywne, że kończą się po kilkudziesięciu sekundach). To co stanowi jednak o atrakcyjności płyty, jest paradoksalnie również i jej wadą. Ten album nie ma początku, nie ma też i końca. To 74-minutowy dźwiękowy kolaż, którego kolejne ogniwa, w każdej chwili, można wymienić na zupełnie inne. Inspirujące.

8 (jacek hawryluk)

NEW FLESH
Understanding
CD/DoLP
Big Dada 2002

"Dla mnie postawa hip hopowa oznacza całkowitą wolność artystyczną" - powiedział Part 2, autor muzyki New Flesh w wywiadzie dla magazynu "DJ". Pokonywanie granic stylistycznych, tworzenie własnego, niepowtarzalnego świata muzycznego jest chyba jego obsesją. Dlatego nowy album z debiutem New Flesh For Old wspólną ma tylko bezkompromisowość we wcielaniu w życie bardzo śmiałych, nowatorskich pomysłów. Odświeżenie brzmienia wyszło zespołowi na dobre. Staranie wyselekcjonowane elektroniczne dźwięki, nie mające nic wspólnego z old schoolowymi samplami, tworzą środowisko, w którym w symbiozie żyją dancehall, funk, połamana elektronika i hip-hop. Oczywiście nie bez znaczenia dla klimatu i spójności płyty są głosy raperów. Mistrz freestyle'u Juice Aleem i raggujacy apokaliptycznie Toastie Tailor to katalizatory tej wybuchowej mieszanki. Na dodatek gościnnie sam Roots Manuva, Beans z Antipop Consortium i Gift of Gab z Blackalicious - elita rapowej awangardy. Hip hop w wydaniu New Flesh brzmi bardzo futurystycznie a przecież, o ironio, to powrót do zamierzchłych czasów gdzie James Brown i Kraftwerk, Bob Marley i Gary Numan w równym stopniu inspirowali pionierów stylu, dla których "postawa hip hopowa oznaczała całkowitą wolność artystyczną". Niech żyje wolność.

9 (igor pudło)

TTC
Ceci N'est Pas Un Disque
CD/DoLP
Big Dada 2002

Czego można spodziewać się po zespole hip hopowm, który już na okładce inspiruje się malarstwem surrealistycznym Rene Magritte'a i tytułuje swoja płytę "To nie jest płyta"? Na pewno należy spodziewać się niespodzianek. Jak oryginalny i nowatorski jest to zespół niech świadczy sam fakt, że dla tego francuskiego tria zabrakło miejsca na olbrzymim rodzimym, hip hopowymu rynku wydawniczym. Wydawcę znaleźli w Anglii, najbardziej progresywną wytwórnie hip hopową Big Dada. Jej fanów nie wprowadzą w konsternacje takie eksperymenty jak połączenie beat boxu z przefiltrowanym brzmieniem Abby w "Polutions" czy gdakanie kur w "konkretnym" podkładzie autorstwa DJ'a Vadima w "Da pauvres riches" ani elektroniczno-ambientowe dźwięki w "En soulevant le couvercale". Jest tu wiele rozwiązań brzmieniowych i rytmicznych, których w hip hopie jeszcze nie było. A teksty, no cóż są po francusku, dlatego większość słuchaczy potraktuje je jak wykonywaną z ekspresyjnym zacięciem, fonetyczną poezję dadaistyczną. Żeby trochę naświetlić przesłanie Francuzów powiem tylko, że inspirują ich zarówno filmy Lyncha jak i doświadczenia z lesbijkami z Finlandii, a słowa to dla nich tworzywo do surrealistycznych zabaw a nie surowiec do reporterskiego opisu rzeczywistości. Ale skoro "to nie jest płyta" to może również "to nie jest hip hop"? Być może ale na pewno jest to bardzo dobra, niesamowita muzyka!

8 (igor pudło)

V/A
Poker Flat Volume Two mixed by Martin Landsky
CD/DoLP
Poker Flat 2002

Nim ochłonęliśmy po pierwszej kompilacji Poker Flata, jest nowa. Po prezentacji wytwórni tym razem w mixie Landsky'ego, jednej zresztą z jeśniejszych postaci modnego dzisiaj minimal house'u. Tym razem w postaci produktu równie muzycznie rasowego, efektownie opakowanego, czyli od początku do końca świadomego własnego stylu. I o to tu przede wszystkim chodzi. Minimal house jest ciekawym odbiciem mody na house i nocne, trochę miejskie życie. Krańcowo różnym od francuskiego czy brytyjskiego odpowiednika. Ale potrafi być tak samo wciagający, intensywny i zabijać czas

w tańcu. To fajne zjawisko w sumie ambitnej muzyki, która znalazła swoje zgoła nieoczekiwanie przeznaczenie. Martin Landsky jak rasowy DJ i znawca tej odmiany house'u, przez ponad 70-minut kieruje naszym nastrojem. Dyskretny i wolny początek sprawia, że nie zuważymy kiedy tempo i nasycenie muzyki rośnie tak, że jesteśmy już w jej środku. Odkryciem zestawu sa nagrania Jeffa Beneta i Benjamina Wilda, wyjątkowo klimatyczne, pełnej krwi house'y. Jednakże na płycie króluje Steve Bug i sam oczywiście Landsky, i sami już wiemy co to znaczy. Może to być taniec, może to być tylko trzymanie za rekę albo tylko rozmowa. Bez nachalności w miłym otoczeniu i modnym miejscu. Po prostu fajny czas.

7 (sac)

ALEXANDER KOWALSKI
Progress
CD/DoLP
Kanzleramt 2002

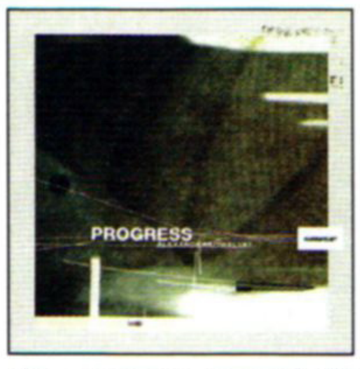

Nowy long Kowalskiego przynosi duże zmiany. Choć ten kto zna i ceni ubiegłoroczne „Echoes", rozpozna poszczególne barwy, specyficzny smak i dźwiękowe akcenty. Jednakże muza Kowalskiego nabrała zarówno przekonania jak i siły. Jest mniej berlińska w tym charakterystycznym poszukiwaniu „zadymionej" atmosfery i charakterystycznie tajemniczej aury. Próbuje on bardziej uniwersalnego techno, dzięki czemu jego muzyka stała się wreszcie stuprocentowo wyraźna. Zawdzięcza to w dużej części doskonałej muzycznie produkcji. Chciałoby się powiedzieć, że laboratorium Alexandra nareszcie przemówiło. Dźwięki tam gdzie trzeba tną jak kosa, kiedy indziej zaskakują pogłębieniem i plastyką. Niesamowite i klarowne są też dźwiękowe „doły". Mocne jak japońska sprężyna doskonale nakręcają kawałki. Bez wątpienia to wzorcowa produkcja.
W zachwycie nad techniką nie pomińmy tego, że "Progess" to doprawdy także doskonałe kawałki. To one ostatecznie serwują ten energetyczny bezmiar. Długie i mocne, dobrze pasują jednak nie tylko do klubu. Wśród nich są dwie perły, które w mojej ocenie z albumu tego czynią wyjątkowe zjawisko. Pierwszy to techniczny hicior "Speaker Attack". Drugi dla odmiany to house'owo podstrojony "All I got to know", z woklanym udziałem Raz Ohary. Przypomina mi to fragmenty legendarnego Round One, nic też dziwnego, że kawałek ten jest już przebojem nowoczesnej Europy, a Ohara wokalnie wspiera Kowalskiego na żywo.
Spogladając nieco szerzej na sytuacje dzisiejszego techno, album ten stanowi dla niego duże wsparcie. Dzisiejsze techno nie produkuje już bowiem tak wielu tak zajebistych płyt jak rok, dwa czy trzy lata temu, przynajmniej w długim formacie. W tym roku "Progress" to chyba pewniak do albumu roku, a gdyby miał jeszcze jednego takiego hita jak "Speaker Attack" byłaby dycha. Tak tylko...

9 (axg)

HEIKO LAUX
Ornaments
CD/DoLP
Kanzleramt 2002

Oczekiwania towarzyszące ukazaniu się tego albumu musiały być wysokie, bowiem poprzedni album Heiko Laux'a to zwycięzca zestawień 2000 roku. Czy nowy jego album jest ponownie tak wielki? Odpowiedź na pytanie jest trudna.
Na szczęście wszystkie charakterystyczne elementy muzycznego stylu na nowej płycie pozostały, ciągle jest Laux jednym z absolutnie najciekawszych wykonawców na terenie technicznie minimalnego transu. Mimo, że formuła ta od jakiegoś czasu przeżywa słabsze chwile, często popadając w nadmierną prostotę lub nikogo nie interesującą pustkę, to on ciągle potrafi nadać jej nie tylko interesującą formę, ale także tak ubrać, by nadal była wielopostaciowa, zaskakująca i od strony aranżacyjno-brzmieniowej perfekcyjna. Aby jednak nie popaść w nadmierną euforię, "Ornaments" znacząco nie wykracza poza formułę swojego poprzednika. Nie przyniesie ona jakiegoś wielkiego zaskoczenia. Wydaje się też, że jest ona bardziej stonowana i dyskretna. Charakterystyczne plany muzycznego transu, Laux jakby zachował dla zademonstrowania interesującego kontrastu, jaki na ich tle przynoszą klasyczne dęciaki: saksofony i flet. To rzeczywiście tam gdzie one tworzą ornamenty brzmieniowe – stąd chyba tytuł albumu, zaczyna on nagle prawdziwie żyć. Uwaga nasza również staje się większa. Mimowolnie udaje się nam wtopić w muzykę i podążać za wybraźnią Lauxa. Taka generalnie jest druga częśc albumu. Jak zwykle u Lauxa musimy na nią odrobinę poczekać. To dobry a momentami bardzo dobry album, jednakże w potoku nowych wydawnictw nie wycina się tak intensywnie jak jego poprzednik. Ponieważ jednak jest on mniej muzycznie intensywny i w sumie bardziej uniwersalny, wróżyć jemu można zdecydowanie większe zainteresowanie ze strony rynku.

8 (axg)

MÙM
Finally We Are No One
CD
Sound Improvement 2002

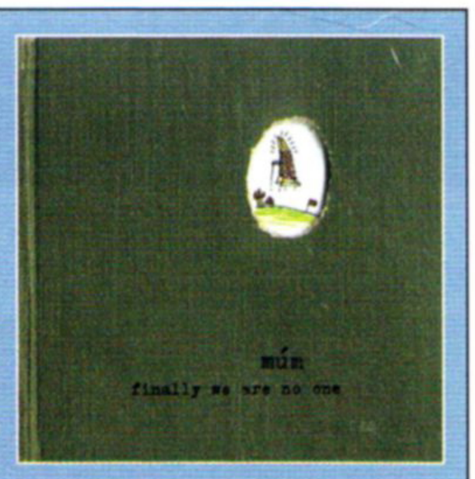

"Cała ta muzyka pomyślana jako sound-design powoduje u mnie tylko ziewanie" skarżył się na swojej stronie internetowej Simon Reynolds, kultowy punk-rave'owy dziennikarz The Wire i The Village Voice. Mimo ogromnej życzliwości dla muzyków czerpiących z doświadczeń brytyjskiego Warp'a i niemieckiej click-elektroniki, rzeczywiście trudno się nie zgodzić, iż nowe albumy z tego kręgu coraz częściej prowokują pytanie: co dalej? Dlaczego tak wiele z rytmicznych i brzmieniowych poszukiwań oraz zabaw z dekonstrukcją popowej formuły prowadzi tylko w ślepą uliczkę? Czy odwieczne pragnienie bycia nowatorskim zawsze musi oznaczać zatarcie granic między muzyką a formalnym eksperymentem? Na szczęście są tacy, którzy przeczą tej tezie. Po znakomitych albumach Herberta i Prefuse 73 - tym razem przychodzi kolej na islandzki Múm. Mimo, iż dość odległy muzycznie od "Bodily Functions" i "Uprock Narratives" krążek czwórki z Reykiawiku jest dzieckiem tej samej rewolucji, jaka dokonuje się na naszych oczach w ostatnich miesiącach. Muzyka techno lat 90-tych we wszystkich swych wydaniach miesza się tu z całym bagażem historii innych gatunków: jazzu, hip hopu czy pop-rocka.. Podobnie jest na "Finally We Are No One". W hiciarskim "Green Grass Of Tunnel" urokliwa popowa melodyka znakomicie łączy się z tworzącymi rytmiczne zaplecze laptopowymi trzaskami i klikami. Eno-wskie ambientowe pejzaże w "We Have A Map Of The Piano" bezwiednie wplatają się w akustyczne instrumentarium Múm - wiolonczelę, akordeon i gitary. Reichowy "Don't Be Afraid" - sunie do przodu niemal w house'owym metrum by w "K/Half Noise" przeistoczyć się w połamaną, perkusyjną eskapadę. W iddylicznych "Now There's That Fear Again" i "I Can't Feel My Hand" - klimaty bliskie Sigur Rós i Cocteau Twins Mum z wdziękiem oplata w davisowskie trąbki, akordeon i ciepłe warpowe trzaski. Po polarno-baśniowym utworze tytułowym Islandczycy kończą krążek dwunastominutowm, improwizowanym "The Land Between Solarsystems" – najbardziej akustycznym kawałkiem na płycie. "Finally We Are No One" z pewnością będzie wkrótce szeroko komentowana, bowiem tak urocze rzeczy zdarzają się w muzyce naprawde rzadko.

9 (sztomek)

THE BEST OF SCENA CD-R

Kiedy 3 lata temu CD-R-owa wytwórnia Mik Music wysłała swe płyty do "Tylko Rocka", brodaci rock&rollowcy odpowiedzieli, że nie recenzują demówek. Dziś premiery Mik są na gorąco opisywane w prasie "popkulturowej". Tyle, że w Niemczech robili to już wcześniej. Polska scena CD-R ma się coraz lepiej, ale wciąż czeka na odkrycie.
Dwie płyty Mik trafiły do prestiżowej kolońskiej dystrybucji a-Musik. **"3/ 5/ 1"** to dzieło duetu znanego z Mapy i produkcji solowych perkusisty **Paula Wirkusa** i basisty **Uwe Schneidera**. Kapitalny przyczynek do obecnego renesansu improwizatorskiej awangardy lat 60. zainicjowanego przez Pan Sonic, Supersilent, Chicago Underground. a-Musik zainteresowało się także najnowszą produkcją prowadzących Mik Mołr Drammaz. **"Boazeria"** przynosi kapryśne kolaże na przemian zabawnej i groźnej domowej elektroniki. Groteskowy surrealizm bliski jest orbicie takich artystów jak F.X. Randomiz, ale "śląski" koloryt grupy jest niepowtarzalny.

Bodaj najciekawszym CD-R'owym producentem muzyki mechanicznej jest **Wolfram** z warszawskiej sceny eksperymentalnej elektroniki (Neurobot, Polycephal). W ubiegłym roku wznowił w formie boksu słynną już trylogię EP'ek oraz nowy album **"Mind Locations"**. To mroczne wielkomiejskie minimal techno przenoszące echa Plastikmana i Gas do brzucha wschodnioeuropejskiej metropolii. Wydany w kwietniu 2002 album **"Atol Drone"** to elektroakustyczne studia przywodzące na myśl pejzaże Gas czy Fennesza – melancholijny romantyzm spotka się z pazurem click techno.
CD-R'owe albumy najsilniej związane z techno przynosi inicjatywa Mik – **Can't Undo Series**. Ukazały się tu dwa albumy – **"Not In The Kitchen"** to wtórne, ale fajne nawiązanie do beatowych tradycji Aphex Twina i Rephlex. Frapującą pozycją jest za to **"Ptak mechaniczny" 8 Rolek**. Tak jak podpowiada tytuł mamy tu coś w rodzaju fantazji konstruktorów ze szczenięcej epoki maszyn. Przełożoną jednak na świeże brzmienia, co czyni z **"Ptaka"** najciekawszą polską realizacją z kręgu mikroelektroniki.

(rafał księżyk)

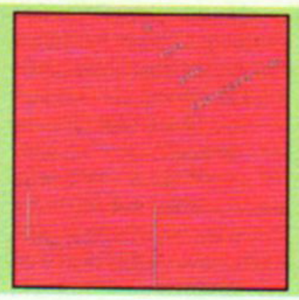

TRANSLLUSION
The Opening of The Celebral Gate
CD/DoLP
Supremat 2001

Wszyscy bardzo pilnie przyglądamy się legendarnemu Tresorowi i powoli chyba już zaczęliśmy tracić nadzieję. Od jakiegoś czasu bowiem, ta legendarna wytwórnia zaczęła podlegać jakiemuś dziwnemu procesowi erozji. W epoce rozkwitu klubowego życia cała ta sytuacja wydawała się dość niedorzeczna. Usytuowanie muzyki techno w kulturze uległo niewątpliwej zmianie, natomiast Tresor zdawał się niczego nie zauważać. Nagle pojawiła się idea – sublabel – Supremat. Pierwsze wydawnictwo spod tego znaku pozostanie wieczną zagadką i chyba nie warto jakoś specjalnie do tego wracać. Obecnie w nasze ręce trafiło wreszcie coś wartościowego. Oto jeden Drexcyia'nin wynurzył się z głębin i zaprosił nas na ekscytującą przejażdżkę, a właściwie wprosił się na przejażdżkę po naszych mózgach. Fanom Drexciya na pewno spodoba się stan do którego zostaną doprowadzeni. Innych może nieco przerazić migająca lampka obwieszczająca „Cerebral Cortex Malfunction". Na zakończenie słuchacz zostanie od niechcenia zapytany: „Do You Want to Get Down"?

8 (march)

BATIDOS
Olájopé
CD
Six Degrees Rec. 2001

Płyta dla wszystkich, którym bliskie są Pasilda, Pra Manha, Cuba Libre i Rodizio.
Ron Trent, producent i legendarny rezydent nowojorskiego klubu Giant Step, jeden z założycieli i członków Groove Collective, do współpracy nad albumem Olájopé zaprosił sesyjnego saksofonistę Jay Rodrigueza, grywającego z dziesiątkami wielkich muzycznego panteonu, kubańskiego pianistę Chucho Valdesa i perkusistę Eddiego Bobe. Debiut supergrupy Batidos, łączącej w osobach muzyków tradycyjne i nowatorskie pojmowanie muzyki, przynosi dźwięki nad wyraz spójne. Nagrana dla amerykańskiej wytwórni Six Degrees płyta to konglomerat pulsujących afro-kubańskich rytmów, którym towarzyszą dźwięki elektronicznej estetyki. Muzyka Batidos, przepełniona ciepłem karaibskiego klimatu i latynoskiego manana, jest bardzo lazy i bardzo jazzy. Czasem bardziej korzennie, czasem pulsacyjnie i prawie-house'owo. „Nie ma wczoraj, nie ma jutro, ważne jest tu i teraz"(...), że pozwolę sobie na cytowanie Jimmy'ego. A tu i teraz jest: nostalgiczne, romantyczne i miejscami luksusowo-dynamiczne. Olájopé można spokojnie postawić obok takich składanek, jak np. Brazilectro, Trip Do Brasil, czy Copa Mundial Muzique. Szkoda, że do lata daleko... Voo Doo People, Magic People! Bardzo dobre!

7 (elch de coco)

PSI PERFORMER
Art Is A Division Of Pain Remixed 1 & 2
2 x CD
k20 2002

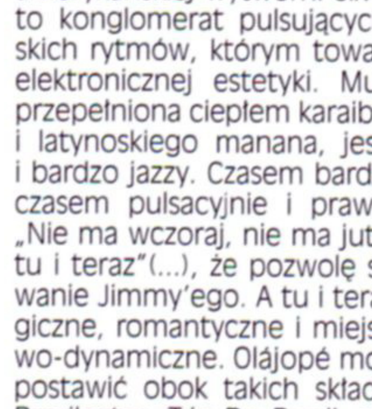

„PSI Performer odbija mnie samego. Jest moim pamiętnikiem, który rozpoczął się z pierwszym dniem istnienia Antony Rothera". Tyle wstępu. Kolejne dwie znakomite i niełatwe płyty tego wykonawcy, które dokumentują dwie tezy. Pierwszą, to że Rother należy do największych tuzów nowoczesnej elektroniki i generuje obfitość produkcji muzycznej porównywalną z produkcją węgla w Polsce za czasów Gierka. Po drugie niezbicie dowodzi także, że szeroko rozumiane techno, to bez dwóch zdań wielka sztuka i część najtęższych muzycznie głów pracuje dzisiaj w tej właśnie branży. Dowodem są obie płyty gdzie Rother jest remixowany przez najlepszych dzisiaj techno producentów i elektronicznych awangardzistów. Doskonałe krążki dla poszukiwaczy spragnionych prawdziwej a nie pozornej lub sezonowej tylko sztuki. Dla pełności przypomnijmy, że K20 to pododdział Kanzleramtu.

8 (axg)

KIRLIAN
De Toda Partes
CD/DoLP
Disko B 2002

To kolejny album Kirilana lub jak kto woli Abe Duque'a dla Disko B. Ten wielce uznany producent ekstrawaganckiego techno, jak zawsze zwraca uwagę niebanalnym ujęciem tematu. Jest techno, latino wkrętki oraz elektroniczny odjazd. Jak zwykle na kopercie i w obficie ilustrowanej wkładce, dużo „macho styled" obrazków. Zabawnych, o dobrej typografii i w wymowie sytuujących się na pograniczu dyskretnego porno i latynoskiej gangsta obyczajowości. Jest w tym sporo autoironi, gdyż Kirlian, dzisiejszy nowojorczyk, pochodzi z Ekwadoru. Jestem ciekaw jaką prasę dostał jego album – jakby nie było – w ojczyźnie.

7 (axg)

THE HERBALISER
Something Wicked This Way Comes
CD/DoLP
Ninja Tune 2002

Wyspy Brytyjskie kojarzą mi się z wyspami Galapagos gdzie Darwin znalazł niespotykane gatunki zwierząt, co dało mu natchnienie do sformułowania teorii ewolucji. Ja z taką samą fascynacją obserwuje hip hopowych wykonawców z Albionu. To co dzieje się z tym stylem w Wielkiej Brytanii jest niesamowite. Już samo śledzenie

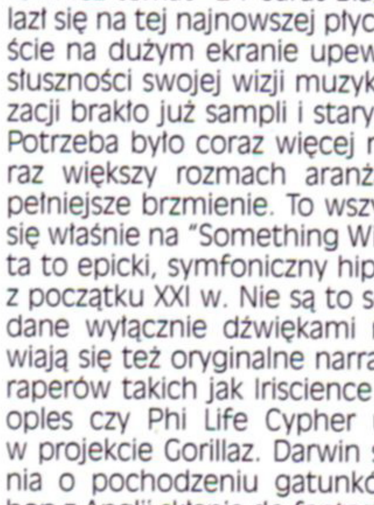

twórczości grupy Herbaliser może być zajmująca przygodą intelektualną i estetyczną. Założyli ją Ollie Teeba i Jake Wherry zauroczeni hip hopem, w którym dostrzegli inkarnację ulubionego jazzu i funku. Najbardziej jednak fascynowały ich filmy sensacyjne, kung-fu i s-f z lat 70. Inspirowani tymi obrazami a przede wszystkim towarzysząca im muzyką na kolejnych płytach tworzyli hip hpowe soundtracki do powstałych w ich umysłach filmów. Przełomem było wykorzystanie przez Guy'a Richie w filmie "Przekręt" utworu "Sensual Woman" z płyty "Very Mercenery". Do tego filmu skomponowali również temat "24 Carat Blag", który znalazł się na tej najnowszej płycie. Po tym teście na dużym ekranie upewnili się co do słuszności swojej wizji muzyki. Do jej realizacji brakło już sampli i starych patentów. Potrzeba było coraz więcej muzyków, coraz większy rozmach aranżacyjny, coraz pełniejsze brzmienie. To wszystko znalazło się właśnie na "Something Wicked". Ta płyta to epicki, symfoniczny hip hopowy film z początku XXI w. Nie są to sceny opowiadane wyłącznie dźwiękami muzyki. Pojawiają się też oryginalne narracje rasowych raperów takich jak Iriscience z Dilated Peoples czy Phi Life Cypher uczestniczący w projekcie Gorillaz. Darwin snuł rozważania o pochodzeniu gatunków, mnie hip hop z Anglii skłania do fantastycznonaukowych spekulacji o przyszłości tego stylu. Brak mi jednak wyobraźni i zostawiam ciąg dalszy tej opowieści twórcom takim jak Herbaliser.

9 (igor pudło)

dj charts

GERHARD
(Groove Control, W-wa)

O. lieb - Multplicity Python (Prolekult)
John Kong & Moonstar - Future Vision (Fluid ounce)
R.Hawtin - DE9 (Novamute)
R.Hood - Spectra (MPlant)
Dariush - Ira (Anima)
Frankman - Just For You (FM Music)
David Duriez - So Mobile (Bridge Rouge)
Submeditation - City Vibes (Choke)
David Carretta - Dehumanized (Thrust)
Andre galluzzi - Taksi music 09 (Taksi music)

105L
(mekka tech. Chrzanów)

justus kohncke "jet/shelter" (kompakt)
a rocket in dub "rocket no.3/rocket no.4" (italic)
misc. "relay ep" (sender)
akufen "psychometry vol.3" (trapez)
trike "subculture" (bpitch control)
melchior productions present "let's go deep" (playhouse)
orbit starz "inflexible" (poker flat)
v.a."volume two" (poker flat)
crane a.k. "1 2 6" (forcetracks)
benjamin wild "afuro ep" (forcetracks)

DJ PURE
(Nijmegen, Holland)

Bushwaka - Billy Jean Rmx - Bootleg
Various - True Spirit - Tresor 185
Snap Mode - Streetwise - Reklef Records
Taksi - Sneesturm (Hawtin remix) - Plus 8
Shari Vari - Number of names rmxs - Puzzlebox
Bitch ass Darius - Ride with me - Nes rec.
The Four Playerz - Against the pain EP - Advanced
Jack of clubs - Vol.2 - Bipolar
Calix - Deep fried porn EP - Cliq Rec.
Jeff Mills - Late Night - Tresor

ALLAN OLDHAM AKA DJ T-1000
(Detroit, USA)

Re-Creations 4x12 - The Advent (Kombination Research)
Why and For Whom Redefined - Steve Bicknell (Cosmic)
Neutra EP - DJ T-1000 (Pure Sonik)
User Remixes - User (User)
Maru Part One - Safety Session (Drumcode)
Analytic Trail 01 - Markantonio (white label)
Actual EP - Jeff Mills (Axis 9b red label)
World Sonik Domination EP - X-313 (Generator)
Black Man from the Future - DJ T-1000 (Pure Sonik CD-R)
The Santa Domingo EP - Stryke (Substance)

OFFPOP
(WMF REC. Szczecin)

Akufen "Psychometry vol.3"
OFFPOP "Simulation Ep"
Misc "Relay Ep"
Jacek Sienkiewicz "Real Link"
Boxtype "Goiter Ep"
Gebruder Teichmann In Love With Acid Maria "Flaming Lips"
John Harding "Marbat Ep"
Rob Acid "A day in my life"
K.Lakizz "Silverstar bar"
Falco Brocksieper "Laguna Seca"

MO NAME
(Family Groove, Szczecin)

The Notwist "Pilot"
Ascii Disco "Einfach" Rokk mix Ladomat 2000
Tsami Koiwikko " Kut Pulatin Pt II" Shitkatapult
Human League " All I Ever Wanted" Klang Elektronik
Borneo & Sporenburg "Remeber taday LP" Italic
Octave One "Blackwater"
Shari-Vari Remixed " A numbers of names" Gigolo 88
Ray Kajoka "Cub Times Ep" Muller
Acid Scout "Spiralistic Ep" Kurbel
Chris korda "When it rains" Gigolo 86

DI_INDICATOR
(unGleich Rec. Berlin)

DEPECHE MODE Goodnight Lovers (Isan Rmx)
BOARDS OF CANADA Geogaddi
THOMAS FEHLMANN Whistle
LAZYFISH Mewark
WECHSEL GARLAND Liberation Von History
SENDER BERLIN Gestern Heute Morgen
SOUL DESIGNER Walking On A Little Cloud
TIMTIM Snowflake/Lovely Nerd
HEIKO LAUX Ornaments
CLUBSESSEL Clubsessel

MO
(Elektro Music Department. Berlin)

Brokerdealer "Dig Deep" (Traum V22)
Red Light District IV "Cologne Porn Filez" (Djungle Fever2002.01)
Sikora "Jugendfussball EP" (Klang 63)
Sid & Fabio "Cristal" (MentalGroove25)
Murcof "Monotónu EP" (Context09)
K. Lakizz "Silvester Bar" (Sender014)
Scan7 "Home Soil" (End to End 002)
Bus "Westen" (Scape10)
Johannes Heil "Paranoid Dancer" DJ Hell rmx (Kanzleramt71)
Kotai "Sucker DJ" (WMFRECEP008)

HIGHFISH
WMF REC. BErlin)

borneo&sporenburg - wiedersehen(rockers mix)- ITALIC 22
losoul feat.malte - warriors - PLAYHOUSE 56
repair - black line display - DUMB UNIT 05
lars sommerfeld - if your body could talk - KURBEL 26
mitja prinz - audio video disco - WMF REC 009
brett johnson - bounce - CLASSIC 47
offpop - simulation ep. - WMF REC 007
parallax corporation - fear - MPERIAL PICCOLO/VIEWLEXX
klaus kotai - sucker dj(highfish mix) - WMF REC 008
air - don't be light (oizo mix) - SOURCE

FUMIYA TANAKA
(Tokyo, Japan)

Fumiya tanaka-Floor,People,Tension EP(Torema 023)
ANDY VAZ-{—}-{2-2} (SV)
Opiate-Possible(VERTICAL FORM)
AKUFEN-PSYCHOMETRY VOL3 (TRAPEZ)
ARCHTYPE-(SONICMIND 20)
ECHOPLEX-TAKING OFF(MECHANISMS INDUSTRIES)
Sutekh vs theorem-canis(minus)
jackmate - ghetto of my mind(authentic music)
RINO CERRONE-EXACT MOMENT EP(PHONT)
Johan bacto & hardcell-stealt procedures ep(kk)

SHUFFLE
(2Step, Szczecin)

ELECTRIC RUDEBOYZ - "Rzeczywistosc 2002 - Shuffle RMX
MAGIC FUNK: "Too Much" (Mint Condition)
SHY FX & T POWER featuring DI : "Shake Ur Body"
ELECTRIC RUDEBOYZ : "Zdrada - Shuflle remix" (dubplate)
DURAN DURAN : "Save a Prayer - Sztokcholmski Syndrom remix"
A.K.A : "Warning - Sunship remix" (promo)
ADJOVI : "She Don't F*****g Need You" (white label)
BAD BWOY BEATZ : "Ruff Rider" (Breakstep)
BUMP & FLEX feat. HARVEY "Promises" (London)
TRUE STEPPERS : "Out of your mind - 10' below vs x men

DJ MIC OSTAP
(Centrum)

Jacek Sienkiewicz "Techne" (Cocoon Recordings)
David Carretta "Domination E.P." (Gigolo)
Surgeon "Screw The Roses" (Counter Balance)
Felix Da Housecat "Harlot" (City Rockers)
iFach Collective "Ambo-Alter Ego Rmx" (Klang)
Heiko Laux "Walkout" (Kanzleramt)
Octave One "Blackwater-E Dancer Vocal Mix"
Regis "Penetration" (Downwards)
King Britt "Rising-Dj Dozia Mile High Club Dub" (Ovum)
Sven Vath "Design Music-Si Begg Rmx" (Virgin)

BENNO BLOME
(Sender Records. Berlin)

Jake Fairley - Crisis (Sender)
Minimal Man - Treatment Feel (Vinyl Solution)
Lars Sommerfeld - If your body could talk (Kurbel)
Carsten Jost - Pinksilver (Sender)
Kotai - Sucker Dj / Highfish Rmx (WMF)
k.lakizz - Silverstar Bar / Raumschmiere Rmx (Sender)
Konfekt - Jez(Sof) / Rex(Pol) (Areal)
weltZwei vs. Schaeben - On Standby (Sender)
Johannes Heil - Paranoid Dancer / Hell Rmx (Kanzleramt)
Rue East - Birmingham / Surgeon Rmx (Pure Plastic)

MARC SNOW
(Berlin. Germany)

Cristian Vogel "Pigeon Battle" Tresor test
Mark Hawkins Not Guilty" EP Djax 352
Neil Landstrumm (live in Tresor) Tresor Club, Berlin
Al Ferox "Effet Hypnotique" Dancefloor Killers 006,
Ubald "Glynafex" Spectrum 01,
Lamonde Dr. Smith (Tarrida Remix) Feis 015
Various Artists "Various Separatists" Null 0.3
Paul Nazca "Evolution" Scandium 08
Frankie Bones Ghetto Technics #15" Ghetto Technics, 10
Knight Phantom/Lenny Dee "Worldwide Terror" Ep Rising High

DAS ERSTE DANCE
(Petter von Coil / Sun Suszi)

Morgan Geist - Metro Area
Sound Of The City (Berlin) - Jazzanova
Borneo And Sporenburg - What's going On Tonight?
Koop - Summer Sun - Marcus Enochson rmx?
Wagon Cookin - Mar - long version
Kyoto Jazz Massive - Crossbreed
Jazzanova (Carl Craig vs Johnny Blas) - Picadillo
Georg Levin - When I'mWith You - Jimpster Dub Mix
Off Limits 1 - Bayaka - Spanish Storm At Jazz RMx
Milano - Extramild

MAD MAX
(Tresor, Berlin)

DJ Rush - Get on up (Liebing Remix) - Projex
Angel Alanis - Bastard Traxx Vol. 1 - Tresor 188
Jeff Mills - Late Night - Tresor 183
The Horrorist - The Virus (Ben Sims Remix) - A45
Michael Forshaw - No.4
Various Artists - Various Seperatists - Null 0.3
Roch Dadier - Portrait 01
Rampe D. Tools - Shot Tools
Kirlian - Extra - Disko B. 102
Tiny Robot - Theme from Tiny Robot

DIXON
(Sonar Kollektiv, Berlin)

BLAZE Breathe
V. DUPLAIX Galaxy (Recloose Mix)
U.F.O. Listen Love (Osunlade Mix)
JAZZANOVA L.O.V.E. And You & I
MOOD 2 SWING If Everyday
VICTOR DAVIS Runnaway Train (Wahoo Mix)
ANGIE STONE (BOOTLEG)
RECLOOSE Kapiti Dream
BROOKS Colour Me Bad
NADIRAH Touched My Soul (Osunlade Mix)

BUSHA
(Szczecin-Poznań)

KOTAI – Sucker DJ (highfish rmx) WMF rec.
SIENCE 2101 – I'm So Lucky
INTERPOL – The Usual Suspects Highgrade.
JAZZANOVA with V. DUPLAIX – That Night Sonar Kollektiv
FRANKMAN – Just 4 You FM Music
FRANK ROGER & DJ ROY – Back in the Days Straight Up
CPEN – Options Seasons
MARSCHMALLOWS – Flash Fried (needs rmx) Audiopharm
BOUGIE SOULITERRE - Besides You (Tiefschwarz rmx) Compost
IZ & DIZ – Mouth (pepe bradock rmx) Classic

dj charts

JASON SWINSCOE
cinematic orchestra. ninja tune

The Cinematic Orchestra: All Things To All Men [Ninja Tune]
Jon Ellis: People That I Love [CDR]
Zero 7: Distractions [Ultimate Dilema]
Neptune: Lenmen [unreleased]
Joe Henderson: Fire & Water [Milestone]
Dudley Perkins: Flowers [Stonesthrow]
Unknown Artist: Stupid [n/a 7"]
The Herbaliser: Mr Holmes [Ninja Tune]
Wa-Chu-Ku: What You Need To Do [Nepa]
Andre Previn: Executive Party Suite [United Artists]

PETE
chain reaction. berlin

Rhythm & Sound w/ Shalom: We Been Toddin
Dabrye: One Three
Brandy: What About Us
DDKern: Gern
Lusine: Upcgriqr
Shake: The Unsterilized Session
Ebullition: Inceptive
A Number Of Names: Shari Vari (Rmxs)
James Ruskin: Correction Centre
MS. Jade: Feel The Girl

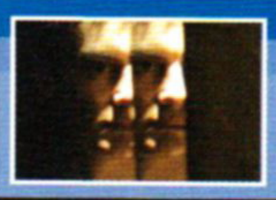

JACEK SIENKIEWICZ
recognition. w-wa

Giro Arana: Tango Sed [Recognition 06]
Jacek Sienkiewicz: Techne [Cocoon Rec.]
Farben: Textstar [Klang CD07]
Kotai: Sucker DJ [WMF]
Alter Ego: Space Marines [Art Of Perception]
Antipop Consortium: Arrythmia [Warp]
Anthony Shake Shakir: Builder [7th City]
Sikora: Jugendfussball [Klang]
Octave One: Blackwater feat. A. Saunderson [430 West/Voidcom]
Michael Myer: Adriano Rmx [Boxer]

BORNEO & SPORENBURG
italic. köln

Borneo & Sporenburg: Wiedersehen [italic]
Prince: Controversy [Warner]
Bob Hopefield: Urban Farmers Mix [Soma]
Steve Bug: You Make Me Feel [Poker Flat]
Ark: Le Magicien D'os [Brif Records]
Duplex Inc.: Tangoforte [Pulver Rec.]
Shalark: Like A Bird [Karat Rec.]
Thomas Bangalter: Together [Roule]
Phong Sui: Leichtes Hören [Pop Org./Kompakt]
Ben Nevile: Learn To Dance [Telegraph]
Kreisel: 99/43 [Kompakt]
Rocket In Dub: No. 4 [Italic]
Jazzanova: That Night [JCR Rec.]

HERBALISER
ninja tune. london

DJ Format & Abdominal: white
Agent K: album promo
DJ Vadim: Up To Jah [Ninja Tune]
DSP: Trifasaurus Rex [DSP]
X-Ecutioners: Let It Bang (D R Period rmx) [Loud]
Wu-Tang Clan: Uzi (Pink Ring) [Loud]
Different Strokes: Syl Johnson [Twinkler]
Phi Life Cypher: Ill Force [Jazz Fudge]
Funky So And So: Sugar Man 3 [Dap-Tone]
Eddie Bo & Inezz Cheater: Lover and a Friend [Seven L]

TTC
big dada. france

Abstract Rude & Friends: Heavyweights Round 4 [Battle Axe]
V/A: Lexoleum EP [Lex Rec.]
Ghostface Killah: The Forest [Epic]
Living Legends: Almost Famous LP [Legendary]
Tacteel: Butter For The Fat EP [Tacteel]
UGK: Dirty Money LP [Jive]
Elation: Spring Fever 12" [Record Company Rec.]
The Fog: Pneumonia [Ninja Tune]
La Caution: Casquettes Grises [Kerozen Music]
El-P: Deep Space 9 mm [Def Jux]

DJ SHUFFLEMASTER
subvoice. tokyo. japan

Steve Bicknell: Primitive Redefined [Cosmic]
V/A: Tokomak Exchanged [Rewire]
Jeff Mills: Actual [Axis]
A. Richley & R. Rivera: Sut Da Shit - Shufflemaster rmx [AMC]
Rue East: Indoor Culture - Surgeon rmx [Pure Plastic]
Deetron vs. Ben Sims: Hardgroove 3.5 [Hardgroove]
Fumiya Tanaka: Floor, People, Tension EP [Torema]
DJ Shufflemaster: Play Back Pt 3 [Phont Music]
Adrian Forciniti: Swedish Royal Ass [Blank]
Deetron: Outerworld [Music Man]

K. HAND
detroit. USA

Joey Beltram vs. Technasia: Start It Up rmx [Glass Splinters]
Long Ben vs. Umek: Imperial Leather Mechanisms rmx [Tortured]
Justin Berkovi: My V8 [Music Man]
Ted Bjorling: Love I've Known EP [Assembly]
Kompute: 9 [Kompute]
Advent: Sooner Or Later [Tortured]
Umek: Orazanol Part 2 [Jericho]
The Four Players: Against The Pain [Advanced]
Green Velvet: La La Land (Francois K remix) [Cajual]
Jeff Mills: Axis 9 [Axis]

ROCKIN' PONY
Hello
Lux Nigra

Pod pseudonimem Rockin` Pony kryje się dwóch rosyjskich emigrantów mieszkających na stałe w Izraelu – Michael Drumz i Aleksander Rozet. Pracują razem od 1998 r. i minialbum dla wytwórni Lux Nigra jest ich pierwszą poważniejszą wypowiedzią. Na krążku znajduje się 10 kompozycji utrzymanych w klimacie subtelnego ambientu i melodyjnego easy listening. W muzyce duetu nie brakuje elementów jazzu i funku. Dużą rolę odgrywają na płycie eksperymenty z rytmem – często jest on przesunięty w tło, gdzie wspólnie z samplami i dźwiękami elektronicznego instrumentarium staje się elementem składowym niebanalnych melodii. Całość sprawia niezwykle sympatyczne wrażenie. To kolejny udany debiut młodych wykonawców w ramach berlińskiej oficyny Lux Nigra.
(paweł gzyl)

TIMTIM
Snowflake/Lovely Nerd
Spielweise 7"

Kolejna produkcja berlińskiego artysty, którego poznaliśmy w ubiegłym roku z wydanej przez BPitch Control epki "Infant Coversongs of Temporary Eterniti" sygnowanej pseudonimem Tim.Buktu zawiera tylko dwie piosenki, ale jakże udane! Pierwsza z nich – "Snowflake" – rozpoczyna się od dziecinnej melodyjki granej na cymbałkach. Później dołączają stare, analogowe syntezatory, melancholijny głos wokalisty i – zupełnie niespodziewanie – breakbeatowy rytm. W efekcie otrzymujemy klimatyczną piosenkę, w której "klikowa" elektronika wpisuje się w czytelną formułę popowego przeboju. "Snowflake" to prawdziwa perełka – bliższa temu, co robią wykonawcy z Morr Music niż BPitch Control.
Nastrojowa ballada "Lovely Nerd" utrzymana jest na przecięciu dwóch stylów – czy to elektro-akustyczny ambient czy wyciszony post rock? Nie ważne – najistotniejszy jest ulotny, melancholijny klimat współtworzony przez smutny głos wokalisty, delikatne dźwięki gitary, "klikającą" elektronikę i połamany rytm. Prawdziwe cudeńko!
(paweł gzyl)

WELT ZWEI vs. SCHAEBEN
Standboy
Sender 013

Benno Blome kierujący Senderem i Schaeben ze znanego miłośnikom Kompaktu duetu Schaeben & Voss przygotowali dla naszych uszu smakowite 12 cali. Na stronie A tytułowy Standby, hipnotyczny i oszczędny, przyprawiony kilkoma krótkimi wypowiedziami i szeregiem odgłosów kojarzących się z klasyką komputerowych gier. Być może brakuje mu nieco podskórnej energii, za którą tak cenimy Kompakt i Sender, ale ma klasę.
Przestrzenny Simulator ze strony B wielu zna już zapewne z WMF-owskiej kompilacji Nighteffect. I jak to się często zdarza strona B bije na głowę utwór tytułowy, rytm jest odpowiednio skomplikowany, brzmienia miękkie i soczyste, a tzw. „zwroty akcji" mile zaskakują w domu i na parkiecie. Mniam!
(radrik)

K.LAKIZZ
Silverstar Bar
Sender 014

Najświeższa, nie wydana jeszcze oficjalnie Epka berlińskiego Sendera to rzecz NAPRAWDĘ godna uwagi. I to nawet dwukrotnie. Po pierwsze ze względu na wyprodukowaną przez K.Lakizz wersję oryginalną. Silverstar bar toczy się niespiesznie niczym dubowy pociąg podmiejski, który komfortowo zawiezie was tam, gdzie tylko zechcecie. Nowoczesna rytmika doskonale współgra w nim z potężnym, prostym „kinowym" motywem przewodnim, który na długo zostaje w pamięci.
Drugi powód dla którego warto zwrócić uwagę na Silverstar bar, to remiks wyżej opisanego utworu dokonany przez samego T. Rauschmiera. Artysta ten z właściwą sobie perfekcyjną nonszalancją zdjął dubowy pociąg z szyn i przerobił na monstrualną rytmiczną maszynę do drążenia przepastnych głębin ludzkiej świadomości. Maszyna rozpędza się i drąży... Jeśli chcecie być drążeni przez dobre dźwięki, to zacznijcie już jej szukać.
(radrik)

JACEK SIENKIEWICZ
The Real Link
Recognition 005

Cztery parkietowe pewniaki. Materiał jakości Q. Słychać tu zarówno surową energię brzmień z Detroit, jak i abstrakcyjny wdzięk i wyczucie proporcji nowego house. Efekt nie pozwala usiedzieć spokojnie. Trudno wyróżnić jakić numer z tej Epki, ale gdyby pod groźbą utraty życia kazano mi wybierać, to typowałbym na Link: elegancki, mroczny i perfekcyjny jak nowy Mercedes klasy S. Proszę o uwagę! Jacek Sienkiewicz przejmuje ster!
(radrik)

ELECTRONICAT
Amour Salé
Disko B 105

Przesłuchując stosy seryjnie tłoczonego winylu bardzo trudno dzisiaj o zainteresowanie, nie wspominając już o emocjach. Tym razem Drodzy Państwo pojawiła się szansa obcowania z czymś wyjątkowym. Ktoś napisał *throbbig rock'n'electro* i niewątpliwie miał rację, a błoga fascynacja wynikająca z niesamowitej przyjemności towarzyszącej słuchaniu Amour Salé nie pozwala mi zebrać myśli by ów lapidarny opis rozwinąć. Paryżanin Fred-Electronicat-Bigot wyruszył w muzyczną podróż w 1997 roku, podobnie jak wszyscy, zapamiętale samplując co się tylko dało. W 1998 roku Noise Museum wydało jego pierwszy solowy album. W tym samym czasie Bigot zaczął współpracować z (podobno niezłą) artystką multi-medialną Cecile Babiole. Od tego czasu powstało wiele albumów, ep'ek i live'ów. Disko B obiecało, że Amour Salé to początek serii muzycznych perełek z arcyciekawej francuskiej sceny elektronicznej. Będzie interesująco.
(march)

NUMBER OF NAMES
Shari Vari Remixed
Gigolo 88

Klasyczne wydawnictwo w dobrym stylu Gigolo. Hacker z Vitalic'iem przystąpili do obróbki klasycznego hitu techno – podobno pierwszego. Oryginał autorstwa Sterling'a Jones'a i Paul'a Lesley'a aka Number of Names narodził się w Detroit w 1981 r. Kawałek zainteresował już kiedyś Keith'a Tucker'a, który nakładem swojej wytwórni wydał płytę z miksami Shari Vari. Obecna inkarnacja klasycznej formuły klubowego przeboju odzwierciedla temperamenty wspomnianych już Hacker'a i Vitalic'a. Mówiąc krótko – motoryczne ebm'owe electro z charakterystycznym wyuzdanym arpeggio i solidną stopą.
(march)

MODESLECTOR
In Loving Memory
Bpitch Control

Ellen Alien i jej BPitch Control zapowiadają na najbliższy rok kolejne niespodzianki brzmieniowe – po ekstrawaganckiej epce samej szefowej berlińskiego kolektywu, przyszedł czas na debiutantów – duet Modeselector tworzony przez Sebastiana Szarego i Gernota Bronserta, znanych z didżejskich występów jako Shahfaustan.
Ich pierwsza płytka zawiera cztery kompozycje, których podstawą jest hip hopowy rytm. Berlińczycy wyprawiają z nim najrozmaitsze harce: zwalniają go, przyspieszają, łamią, przepuszczają przez elektroniczne zabawki, deformują, otaczają industrialnym zgiełkiem, wzmacniają potężnym basem, dubują, oplatają delikatną elektroniką o ambientowym rodowodzie... Uff, efekty są porażające: momentami Modeslector bombarduje nasze uszy prawdziwą kanonadą bitów, a innym razem koi je ilustracyjnym, niemal klawesynowym brzmieniem syntezatorów.
Śmiała i odważna płyta – kolejny krok w kierunku fuzji odważnej elektroniki z hip hopem.
Ellen, czym jeszcze nas zaskoczysz w tym roku?
(paweł gzyl)

ELLEN ALLIEN
Erdbeermund
Bpitch Control

Kompletne zaskoczenie! Ubiegłoroczny album „Stadtkind" i pochodzące z niego remiksy mogły sugerować, że szefowa BPitch Control pójdzie za ciosem i przygotuje kolejną parkietową bombę w kilmacie melodyjnego electro. Tymczasem jej nowa epka „Erdbeermund" przynosi cztery kompozycje charakteryzujące się brzmieniem jakiego nigdy nie słyszeliście! Nie przesadzam – zarówno pochodzące z pierwszej strony nagranie tytułowe i następujący po nim „Schnitt", jak i zamieszczone na odwrocie dwie wersje „Kuss" rozkładają wszystkich na łopatki. Zredukowany rytm i zdeformowane brzmienie syntezatorów zostają podbite potężnym basem, co nadaje całości niesamowite brzmienie i dyskretny taneczny feeling. Trudno szukać jakichkolwiek analogii: może eksperymenty Cristiana Vogela, może wczesny bleep sound z Warpu, może kryptofunk Twerka... To tylko luźne skojarzenia – płyta jest naprawdę oryginalna i wszelkie jej szufladkowanie bierze w łeb. To prawdziwa rzadkość w dzisiejszych czasach.
(paweł gzyl)

LINDA LAMB
Hot Room
Gigolo 87

Trochę nudno jest kolejny raz pisać na temat dwunastki z Gigolo Rec., pewnie jeszcze trudniej jest kolejną opowieść z tego cyklu przeczytać. To niesamowicie odkrywcze spostrzeżenie przestaje jednak być prawdziwe, kiedy owa dwunastka wyląduje wreszcie na gramofonowym talerzu. Tym bardziej, że przyjdzie nam oszaleć na punkcie diabelnie seksownego głosu Lindy Lamb. Stawiając sprawę jasno wypada nadmienić, że nie chodzi tu bynajmniej o wiecznie ociekającą potem i dyszącą seksualność Britney czy Jennifer. Prawdę mówiąc niewiele więcej można napisać o nowej gwieździe z Gigolo. Pochodzi z Nowego Jorku i pędzi tam twórczy żywot. Owoc jej twórczości tymczasem jest niesamowicie smakowity, mroczny, nostalgiczny i cholernie przebojowy. Pikanterii wydawnictwu dodaje remix osadzony na rewersie ep'ki, wykonany przez Tiga'ę, autora kilku ostatnio niezwykle popularnych przeróbek.
(march)

ORLANDO VOORN
Fix-Flash Remixed
Gigolo 72

Zamiłowanie do re-edycji klasyków jest dla Gigolo jednym z elementów identyfikacji. Po Tuxedomoon, A Number Of Names czy Station Rose przyszedł czas na mistrza detroit-techno – Holendra Orlando Voorna. "Fix-Flash" to jeden z większych hitów początku ery techno – z charakterystyczną rozbudowaną aranżacją brzmieniową i znakomicie rozegraną rytmiką. Reinterpretacji dokonują koledzy Hella – filary Gigolo Records: Savvas Pascalidis i Filippo Naughty Moscatello. Konfrontacja dwóch generacji wypada z korzyścią dla obu stron. Szczególnie ciekawa jest wersja Naughty – znakomita linia basu (na żywo Igor Schiele) dodaje oryginałowi extra-funky podbicia. Co tu dużo gadać – kolejne udane wydawnictwo jednej z najważniejszych oficyn współczesnego techno.
(mik OS)

HEIKO LAUX
The Silent Bass
Kanzleramt 66

To co Laux umie robić najlepiej – wolno budujące się, podszyte głębią basu, mocno nastrojowe transy. "The Silent Bass" to 12-stka bezpośrednio poprzedzająca nowy album i bardzo dla niego symptomatyczna. O ile tytułowy kawałek buduje nastrój w charakterystyczny dla wczesnych produkcji Heiko sposób – maksymalizuje efekt za pomocą wolno narastającego, rozmarzonego planu klawisza, o tyle "Position Flipped" na rewersie wprowadza elementy bardziej rozbudowanej aranżacji. Pokazuje klasę Lauxa jako muzyka o wielkich ambicjach producenckich. To majstersztyk mrocznego, ale nienachalnie uderzającego mocą techno. Perfekcja w każdym calu.
(mik OS)

GLORY B
Sunday Island 3 | ratio/funk d'void reworks
MFR043/01

Album "Sunday Island" to jedna z najlepszych tech-house'owych płyt ostatnich lat. To pewne. Oczywiste jest zatem także i to, że rozpoczęta tym singlem seria remiksów musi być równie dużym wydarzeniem. Znani ze swych piorunujących produkcji dla klasycznych labeli Grow! i Central nie zawodzą. Własna przeróbka wspaniałego "Click" to jednak dopiero przedsmak. Prawdziwa uczta czeka na stronie b – podpora słynnej house'owej Soma Rec., współczesny klasyk Funk D'Void pokazuje, że tytuł ten otrzymał nie bez powodu. Jego przeróbka oparta na motywach wybranych z różnych utworów z "Sunday Island" to majstersztyk wietrznego, przestrzennego deep-house'u. Bezbłędny!
Czekam na kolejne części "Sunday Island Reworks"!
(mik OS)

BORNEO & SPORENBURG
Wiedersehen
Italic22

"For Lovers, Rockers And Dancers" – tak umiejscowili swój target Borneo & Sporenburg, kolejni po Antonelli Electr. czarodzieje produkujący pod szyldem kolońskiego italic'a. Urokliwy temat przewodni – wyśmienity minimal house'owy pop-song "Wiedersehen" – przedstawili tu w trzech odsłonach (plus oryginał). Rozmarzony Lovers Mix, zminimalizowany Dancers Mix i kopiący elektrycznym prądem Rockers Mix. Kolońskie klimaty pasują mi ostatnio wyjątkowo – taki czas, gdy odchodzi troszkę z dymem ochota na ekstatyczne moce, a pojawia się tęsknota za czymś przyjemnym, stonowanym, a wciąż na wylot nowoczesnym i dekadenckim. Szczególnie wytrawny jest Rockers Mix, który poraża mocą. Wielki HIT!
(mik OS)

KOTAI
Sucker DJ
WMF EP 008

ELEKTRO MUSIC DEPARTMENT to jedna z największych legend berlińskiego undergroundu. Klaus Kotai to jeden z filarów trio. Jego produkcja dla WMF-u to rzecz niesamowita. Mroczny, brudny, dekadencki temat "Sucker DJ" to esensja połączenia ciemnej energii EMD z ochotą do rozruszania parkietu. Nie może być to jednak byle jaki parkiet – nie ma mowy mowy o tabletowej ekstazie, bo zadziorne, motoryczne, minimalistyczne dźwięki Kotai w połączeniu z monotonnym, zblazowanym i niespokojnym głosem tworzą atmosferę bliską nowojorskiej scenie art-punkowej. Jest to połączenie dające wyborny efekt, a potęguje go rewelacyjny remiks Highfisha na stronie b. To jest dopiero hicior! Z niecierpliwością czekam na cały album, zapowiadany na najbliższe tygodnie! Będzie to na pewno duży konkret.
(mik OS)

Antibalas
Talkatif
Ninja Tune [zen66]

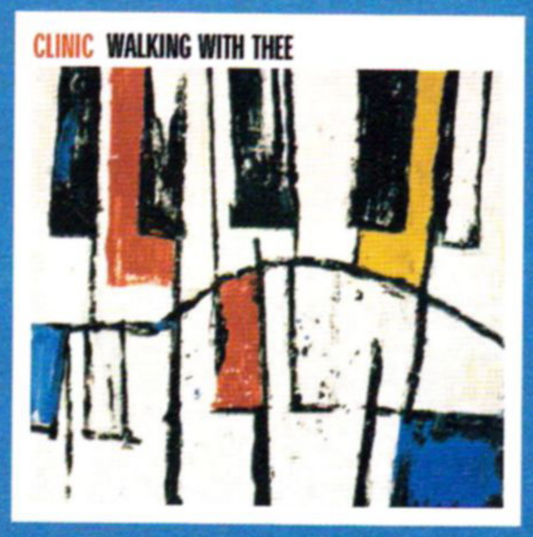

Clinic
Walking With Thee
Domino [wig100]

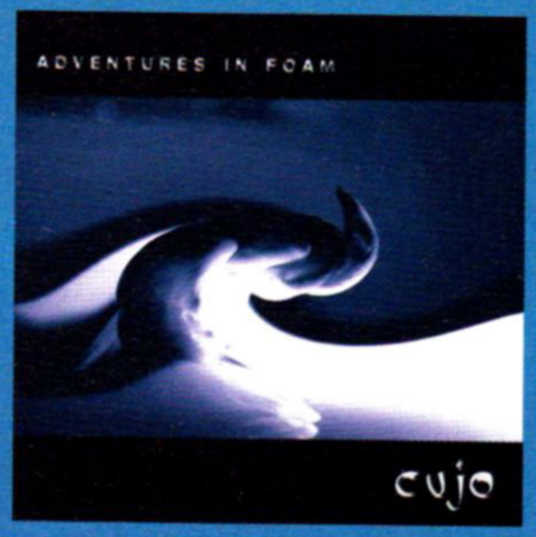

Cujo
Adventures In Foam
Ninja Tune [zen60]

New Geographic Music
You Don't Need Darkness
Geographic [geog12]

Herrmann & Kleine
Our Noise
Morr Music [mm026]

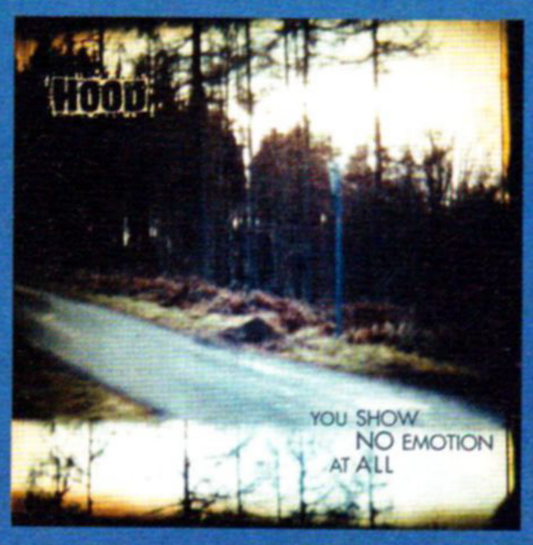

Hood
You Show No Emotion At All
Domino [rug140]

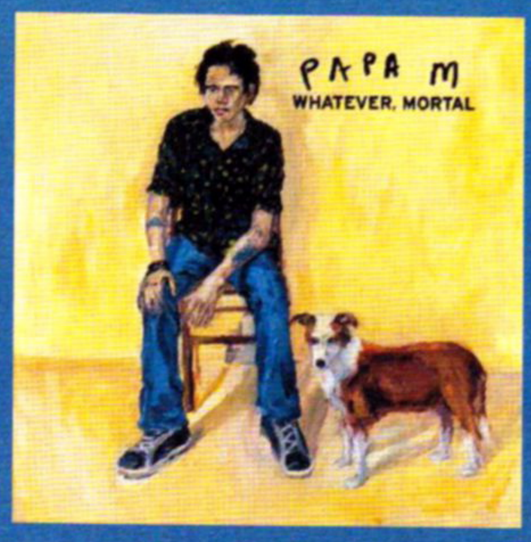

Papa M.
Whatever, Mortal
Domino [wig103]

Limp
Orion
Morr Music [mm025]

Phonem
Ilisu
Morr Music [mm024]

Urlich Schnauss
Far Away Trains Passing By
City Centre Offices [cco005]

Static
Eject Your Mind
City Centre Offices [cco006]

TTC
Ceci N'est Pas Un Disque
Big Dada [bd038]

Najlepsze miejsce na zakupy:
www.**isound**.com.pl

GEOGRAPHIC

Domino

BIGDADA

Dystrybucja | **Isound Labels • MAG Distribution**
tel. (+61) 8481 258
tel./fax. (+22) 724 9491 | (+22) 724 9492

STEVE BUG
You Make Me Feel
Poker Flat 20

Po wielkim sukcesie wspaniałego albumu "The Other Day" i znakomitego singla "A Night Like This" z remiksami samych Richie Hawtina i Octave One, po licznych podróżach z setami dookoła świata, czas na powrót wielkiego Steve'a Buga! Zapowiadający nowy album niniejszy singiel maestro to znów duży konkret. Jest tu wszystko, dzięki czemu zdobył tak wielki rozgłos – nowatorskie połączenie minimalnego techno i wibracji house'u z klimaciarskim, idealnie zaaplikowanym wokalem. Na podstawie tej produkcji trudno wnioskować o potencjale nowego albumu. Trzeba poczekać, a niecierpliwi otrzymują przedsmak w postaci dwóch wersji tematu "You Make Me Feel", klasycznego bugowskiego tech-house'u, z jakiego jest znany i za jaki go kochamy. Czas na album, kolego!
(mik OS)

LUXURY MAN
Urban
Poker Flat 21

Nowa twarz w Poker Flat – Louis Botella aka Luxury Man to bynajmniej nie nowicjusz na scenie house'owej. Produkuje z powodzeniem od kilku lat, a jego kawałki tłoczyły już tak uznane oficyny jak Classic Luke'a Solomona i Derricka Cartera, chicagowska Moody czy należąca do Josha Winka Ovum. To niezła rekomendacja. I rzeczywiście – Urban to niezwykle wysmakowana i dojrzała produkcja. Minimalny, hipnotyzujący, pełen erotycznych smaczków house'owy floorfiller dużej klasy i wysokiej jakości. Steve Bug wiedział co robi kusząc go kontarktem z Poker Flat – będzie miał z Luxury Man'a wielką pociechę. Bardzo dobre.
(mik OS)

OFF POP
Simulation
WMF 007

To bardzo dobra wiadomość! Po sporych sukcesach Jacka Sienkiewicza, Marcina Czubali, Echoplexa i, w nieco innej branży, Dreddy'ego kolejni nasi mają szansę wkroczyć na europejski rynek klubowy na wysokich obrotach. Nieoczekiwany sukces świetnego "Down" na kompilacji Highfisha i znakomicie przyjęty live w WMFie zaowocował pierwszym solowym wydawnictwem szczecińskiego OFF POP-u. To bardzo nowocześnie brzmiąca płyta. W porównaniu z wcześniejszymi nagraniami (świetna rootsowa jazda Vampire Street) muzyka duetu się zminimalizowała, nabrała rozpędu parkietowego. Mniej jest klasycznego electro, więcej nowoczesnego house'u, jedynie elektrycznie zabarwionego. Najlepszy w zestawie jest otwierajacy "Waterflash" – bardzo dobry detroitowy electro-house. Potencjalnym hiciorem jest tytułowy "Simulation" – z bardzo dobrym trickiem pod koniec i fajnym tekstem. Znakomicie też się kończy – "Low-rider'a" nie powstydziliby się Smash TV czy Mitte Karaolke. Bardzo obiecujący debiut i oby kolejni nasi namieszali w zjednoczonym świecie globalnej elektronicznej wioski. Osiągnęli już wszelkie parametry, teraz troszkę już zależy od szczęścia. Good luck!
(mik OS)

ARTIST UNKNOWN
Errorist + Remixes
12"/mini-CD
Disko B 104

Jeśli taka będzie druga płyta genialnego duetu jak nowy kawałek Errorist – to wielkie wydarzenie murowane! To czysta masakra – jak zwykle zajebiście wyprodukowana electro perełka z fantastycznym Lydon-owym wokalem. Klasa! Na dokładkę szaleni berlińczycy przygotowali kilka wstrząsających remiksów z olśniewającego albumu "Future". Najpierw sam DMX Krew na warsztat wziął depeszowy "Anthem" i przerobił go na swoją electro-stepową modłę. Fajne. Prawdziwe emocje czekają dopiero w kolejce: to co zrobili Märtini Brös z wiolonczelą Jana Schade i wokalem Melissy z Chicks On Speed po prostu urywa łeb! To jeden z bystrzejszych pomysłów jakie dane mi było słyszeć od dawna. KILLER! Innym gwoździem programu jest dzieło duo Highfish&Diringer, którzy tekst "The Hole" śpiewany przez Nana Yuriko przełożyli z angielskiego na japoński, a ten na niemiecki! Do tego zminimalizowali i przefiltrowali oryginał w niezwykle ciekawy skecz. Ufff! Jakby tego było mało w wersji CD mamy jeszcze rasowy remiks "Anthem" autorstwa brytyjskiej legendy Davida Harrowa. Wydarzenie.
(mik OS)

RHYTHM&SOUND w/Shalom
We Been Troddin
12"
Burial Mix 08

Muzyka dla rastamanów – tych z dreadami i tych ukrytych, łączących prorynkowe podejście do życia z jamajskim poczuciem wolności. Nowy Rhythm&Sound pulsuje motorycznym berlińskim dubem i precyzyjnie wali prosto między oczy. Trzeba mieć, bracia.
(elch)

CLOSER MUSIC
You Don't Know Me
Kompakt 52

Obie wersje tytułowego „Nie znasz mnie" brzmią dziwnie znajomo. Gdzieś już przecież słyszałem ten charakterystyczny, leniwy, ale mocno wkomponowany w strukturę utworu sposób śpiewania. Nie jest mi też obce to niepowtarzalne (tak się do tej pory zdawało) tłuste brzmienie basu i syntetyczne syczenia. Od razu słychać, że obaj panowie z Closer Music lubią muzykę robioną przez Kotai z Elektro Music Department. O ile jednak utwory Kotai na ogół nie sprawdzają się na parkiecie, to „You don't know me" ma spory taneczny potencjał. Interesująca rzecz, która po raz kolejny potwierdza inteligentny eklektyzm „kolonijskich kropek".
(radrik)

ORBIT STARZ
Inflexible
Poker Flat 22

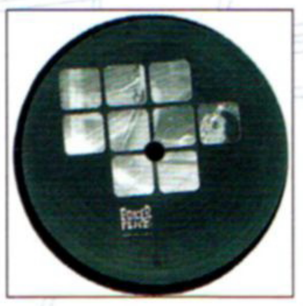

Rytmiczna pulsacja, odrobina przestrzeni i odpowiednia dramaturgia aranżacji czyni_ z tych trzech kawałków mocną kartę w każdym ambitniejszym housowym secie. Najbardziej wyróżnia się moim zdaniem kończący Epkę, aksamitny „Catch the stars". Wiele uroku ma też sąsiadujący z nim „freaky behaviour", który kojarzy mi się trochę z MRI. Tytułowy „Inflexible" buja bardzo przyjemnie, szczególnie basowo, ale jak na mój gust jest ciut za miękki.
Nie jest to rzecz genialna, ani dziejowa, ale podobnie jak wiele innych Epek z POKERFLAT napewno będzie długo gościł w wielu dj-skich torbach.
(radrik)

ACID SCOUT
Spiralistic
Kurbel 27

Rokręcił się nam Richard Bartz! To bardzo dobrze. Po znakomitej „Navigator", kolejna porcja gęstego funky tech-house'u. Tym razem trzy tematy, z którch tytułowy bardzo fajnie nawiązuje do starych, rozbudowanych form z okresu Ghettoblaster czy Saug 27. Z kolei dwa kolejne to już przdziwne wokalowe house'y z wyraźnym nawiązaniem do starego electro-funky. Sexy Robot' to murowany hicior. Wysoka forma potwierdzona. Czas na większą dawkę
(mik OS)

BUS
Westen
~scape 10

Daniel Meteo – miłośnik jamajskich brzmień, członek dubowej grupy Submission oraz związany z kolektywem Ocean Club Tom Thiel to postaci doskonale znane w ambitnym berlińskim muzycznym światku. Po raz pierwszy pojawili się pod szyldem BUS na kompilacji staedti-zism 2. Teraz nadszedł czas na ich pierwszą autorską Epkę. Westen, podobnie jak większość produkcji ze ~scape to rzecz naprawdę wysokiej klasy. DUB przez duże „D" łączy się tam ze stonowaną mikrotonalną estetyką i hipnotycznym feelingiem w stylu To Rococo Rot czy Tortoise. Wszystko w idealnych proporcjach. Oprócz tytułowego Westen, w którym zanurzyć się można na długie minuty, znajdziecie tam wyrafinowaną strukturę „hiszpańskiego techno" (Spanish techno) i przestrzenny, uzupełniony o damskie wokalizy remix utworu tytułowego w którego zrobienie zamieszani są m.in. Jorg Burger i sam Antonelli Electric.
Kolejna powalająca EPka, jednego możecie być pewni. ~scape zostanie zapisana złotymi zgłoskami w historii muzyki – i to nie tylko elektronicznej. Biorę się za wykuwanie w marmurze pomnika Pole'a.
(radrik)

DENNIS DESANTIS
Deviant
k20 13

Coraz bardziej obiecujące wydawnictwa z „lightowego" pododziału Kanzleramta. Tym razem zapowiadany jako największy talent wytwórni – Amerykanin Desantis.Wykształcony muzyk, którego jak obuchem walnęły nagrania Maurizio, Hawtina, Larkina czy Theorem. To słychać, choć Desantisa przede wszystkim cechuje poetycka lekkość. Bardzo udane trzy kawałki dla lubujących minimal-house o wyraźnym dubowym podbiciu (Basic Channel, Forcetracks). Niezwykle interesująco zapowiada się zatem planowany na czerwiec duży krążek Dennisa. Ostrzę sobie zęby.
(mik OS)

DIGITAL PRINCEZZ
Listen To Me Tender
Mosquito 20

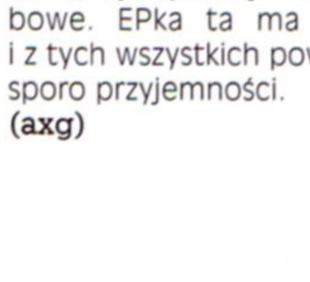

Prasa niemiecka ten singiel zauważyła, więc miło, że to kolejny ślad z Polski. Splendoru produkcji Maji dodaje to, że wydawcą singla jest w kultowy w undergroundzie Mosquito. Jak też można byłoby się spodziewać nie obyło się bez wyraźnie słyszalnych konsekwencji. W wielu barwach produkcja porzypomina Vogle'a, a na drugiej stronie Landstrumma. To dobre wzorce, jednak to co dla jednych w takich sytuacjach będzie zaletą, dla innych jest wadą. Siła muzyki zawsze bierze się z wynalazków indywidualnych. Trudno przewidzieć jaki będzie kierunek ewolucji zainteresowań autorki. Oby był bardzo autonomiczny. Nie mniej utwory na tym singlu mają dynamiczny drive, są zdystorcjonowane i bardzo klubowe. EPka ta ma też fajny krążek i z tych wszystkich powodów sprawiła mi sporo przyjemności.
(axg)

alexander kowalski. progress. cd/dolp

heiko laux. ornaments. cd/dolp

johannes heil. heilstyle. cd

KANZLERAMT

Kanzleramt-music 01.2002

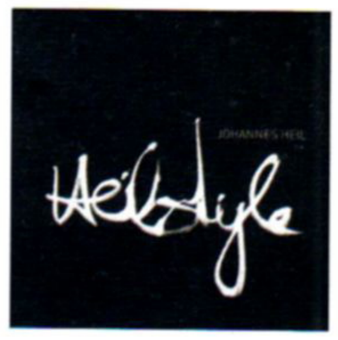

OUTSIDE MEDIA

tel./fax prefiks (61) 8481399
www.outsidemedia.com.pl

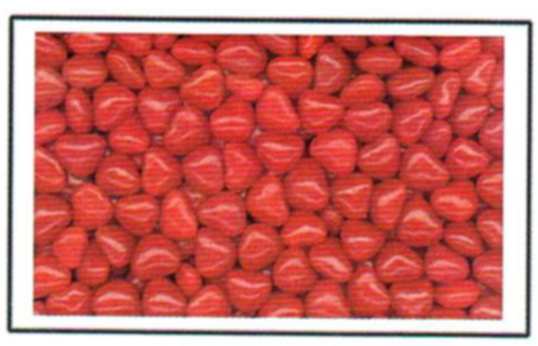
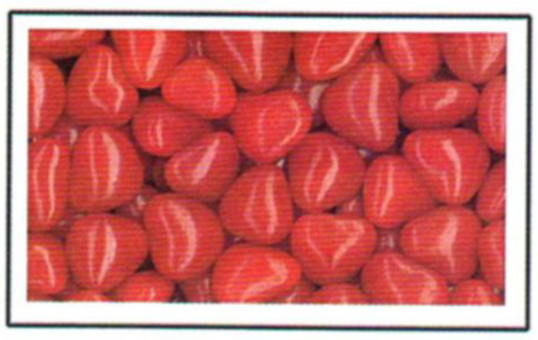
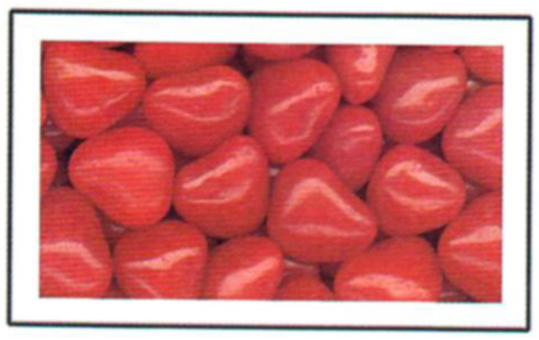

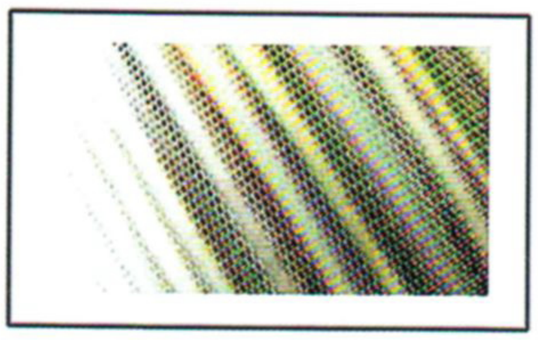
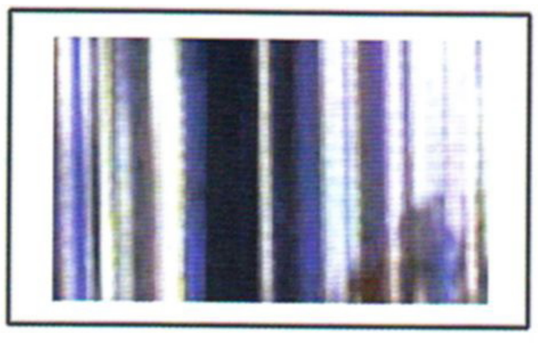

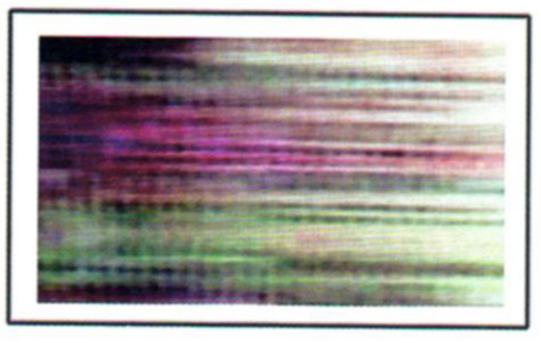

webdesign

projektowanie stron internetowych

info@zaibatsu.pl

extension electronic music: najważniejsza jest muzyka

Od jakiegoś czasu z dużą regularnością zaobserwować możemy fajne plakaty informujące o imprezach odbywających się pod hasłem: Extension Electronic Music. Ponieważ nie tylko jest to nowe zjawisko, ale redakcję jara także sama idea przedwodnia, zatem kilka słów o nirj i, jak zawsze, o ludziach, którzy ją niosą. W redakcji Kaktusa rozmawiamy z Krisem Clifordem, Feelaz'em i Maniac'iem o tzw. ambitnej scenie techno.

K: Zacznijmy pytaniem o początki, nie tyle wasze, bo te znamy, ale o Extension Electronic Music (EEM). Interesuje nas również potrzeba, która sprawiła, że powołaliscie dosyć prowokacyjnie nazwaną instytucję.

W tym mniej więcej składzie wystartowaliśmy we wrześniu ubiegłego roku. To działo się na imprezie w MO, na którę zaproszony był Tobias Schmidt. Trzon EEM wtedy stworzyli Cliford, Maniac, Feelaz, Joanna Hilly oraz Maad. Oprócz tego wiele różnych osób z naszą grupą współpracuje, ale tak wygląda jej zasadniczy trzon. O co nam w tym wszystkim chodzi? A więc ponownie na naszych oczach dzieje się sytuacja, że i tak słaby ruch klubowy w Polsce coraz bardziej się rozpada. Znowu jest dużo ściemy i przypadkowości. EEM ma być przeciwwagą dla tej sytacji. Ma on dać możliwość grania DJom a publiczności możliwość wyboru i rozumienia na jakie imprezy chodzi. Ma też wreszcie stworzyć markę imprez, na których bedą grać nieprzypadkowi DJe z różnych miast Polski.

Czyli widzę, że temat wraca jakby ponownie, bowiem o tym rozmawialismy już o tym wielokrotnie?

I tak i nie, bowiem przeciwaga dla klubów, które robią często przypadkowe obsady to jedno. Nam również mocno chodzi o markę imprez, o współpracę DJów z różnych miast i nadanie im rangi wydarzeń muzycznych a nie zwykłych balang. W tym co robimy od zawsze, najważniejsza jest muzyka.

Kto leży zatem w kręgu waszych zainteresowań, z kim współpracujecie?

Najbliżej nam do ludzi z Minimalnej Prawdy. To w sumie warszawski twór, który firmują Pete Bull, Krisb, Rek, Gigi i None. Spoko ludzie i dobrzy DJe, którzy znają się na muzyce i przy okazji mają ją we własnym domu. To, że przy okazji są też kolegami, nie jest najważniejsze. To ludzie, którzy tworzą polską scenę techno od wielu lat i ich wizerunku nie tworzy jeden artykuł w jakieś przypadkowej czy ściemnionej prasie. Ale na naszym radarze nie tylko jest Warszawa. Dobrze rozumiemy się Dekartem ze Sfinksa, który od długiego czasu produkuje w Trójmieście zajebiste imprezy o nazwie Electronica Inteligente. Także dobrze dogadujemy się z Chrisem DaBreak'iem ze Szczecina, który właśnie rozpoczyna nowy etap pracy klubowej w Szczecinie. Zobaczymy co z tego wyjdzie.

Czy imprezy te mają charakter tylko lokalny czy krajowy, czy też próbujecie coś wiecej?

Oczywiście nie tylko. Próbujemy działać nie oglądając się na przestrzeń. Stąd fajnie zaczęła się współpraca z niemieckim Mental Ind., skąd pojawiła się na naszym cyklu Eva Casal, a wkrótce pojawi się Cora S. Rozpoczynamy także wspólne projekty z londyńskim Uglyfunk oraz z new skulową ekipą z Recklinhausen. Sojusznikiem naszym jest też Marc Snow z Tresora. Przyszłość wydaje się zatem optymistyczna.

Dzięki za świeże informacje i powodzenia.

Do zobaczenia na imprezach.

rozmawiał [sac]

skanowanie

- **skaner bębnowy Heidelberg TANGO**
  format: 450x480mm
  max. rozdzielczość: 11000dpi
  gęstość optyczna: 4,20

- **skaner płaski Heidelberg TOPAZ**
  format: 300x450mm
  max. rozdzielczość: 7000dpi
  gęstość optyczna: 3,90

CGS prepress

ul. Ostroroga 8/2, 60-349 Poznań,
www.prepress.pl, prepress@cgs.pl

sklepy
internetowe

info@zaibatsu.pl

BEST OFF 2001 by KAKTUS readers

Namawiając Was byście podzielili się z nami Waszymi typami na Album Roku 2001 nie myśleliśmy, że nasz konkurs spotka się z tak życzliwym odzewem. Jeszcze większą radość sprawiło nam liczenie głosów i finalne wyniki plebiscytu, gdy okazało się, że Wasze gusta w dużej mierze pokrywają się z tym, co przez minione miesiące rozbrzmiewało w naszej redakcji. Jako, że tylko niektórzy z Was przysyłali swe typy podając ściśle ustaloną kolejność, większość zaś wymieniała je w porządku alfabetycznym, zdecydowaliśmy, że każdy głos na dany krążek oznaczać będzie jeden punkt konkursowy. Tym samym miejsca na podium zajęły płyty, które najczęściej pojawiały się w Waszych dziesiątkach, niezależnie od tego czy, u niektórych, zajmowały one pierwszą czy też dalszą pozycję. Godne uwagi jest szerokie spectrum Waszych zainteresowań: w sumie głosowaliście na kilkaset tytułów – od Einstürzende Neubauten do Kabaretu Starszych Panów – w tym na kilkanaście polskich, co potwierdza, że zeszły rok należał do bardzo udanych. My cieszymy się już jednak z wielu znakomitych krążków z ostatnich tygodni, z pewnością jednak Wasza dziesiątka to murowane klasyki nowego wieku. Oto ona:

1. **HERBERT:** Bodily Fuctions (Studio !K7)
2. **BJÖRK** - Vespertine (One Little Indian)
3. **TORTOISE** - Standards (Sound Improvement)
4. **LALI PUNA** - Scary World Theory (Morr Music)
5. **AUTECHRE** - Confield (Warp)
6. **JAN JELINEK** - Loop-finding-jazz-records (~scape)
7. **JIMI TENOR** - Utopian Dream (Sähkö)
8. **JAMES RUSKIN** - Into Submission (Tresor)
9. **MOUSE ON MARS** - Idiology (Sound Improvement)
10. **RHYTHM & SOUND** - Rhythm & Sound (Basic Channel)

...a oto osoby, które wylosowaliśmy spośród tych, którzy pofatygowali się do nas napisać:
Wojtek Wolski, Kraków. Robert Głowacki, Wrocław. Marek Horodniczy, Warszawa. Maciek Szymczuk, Tychy. Tomasz Chojnacki, Szczecin.
gratulacje! nagrody wyślemy pocztą.

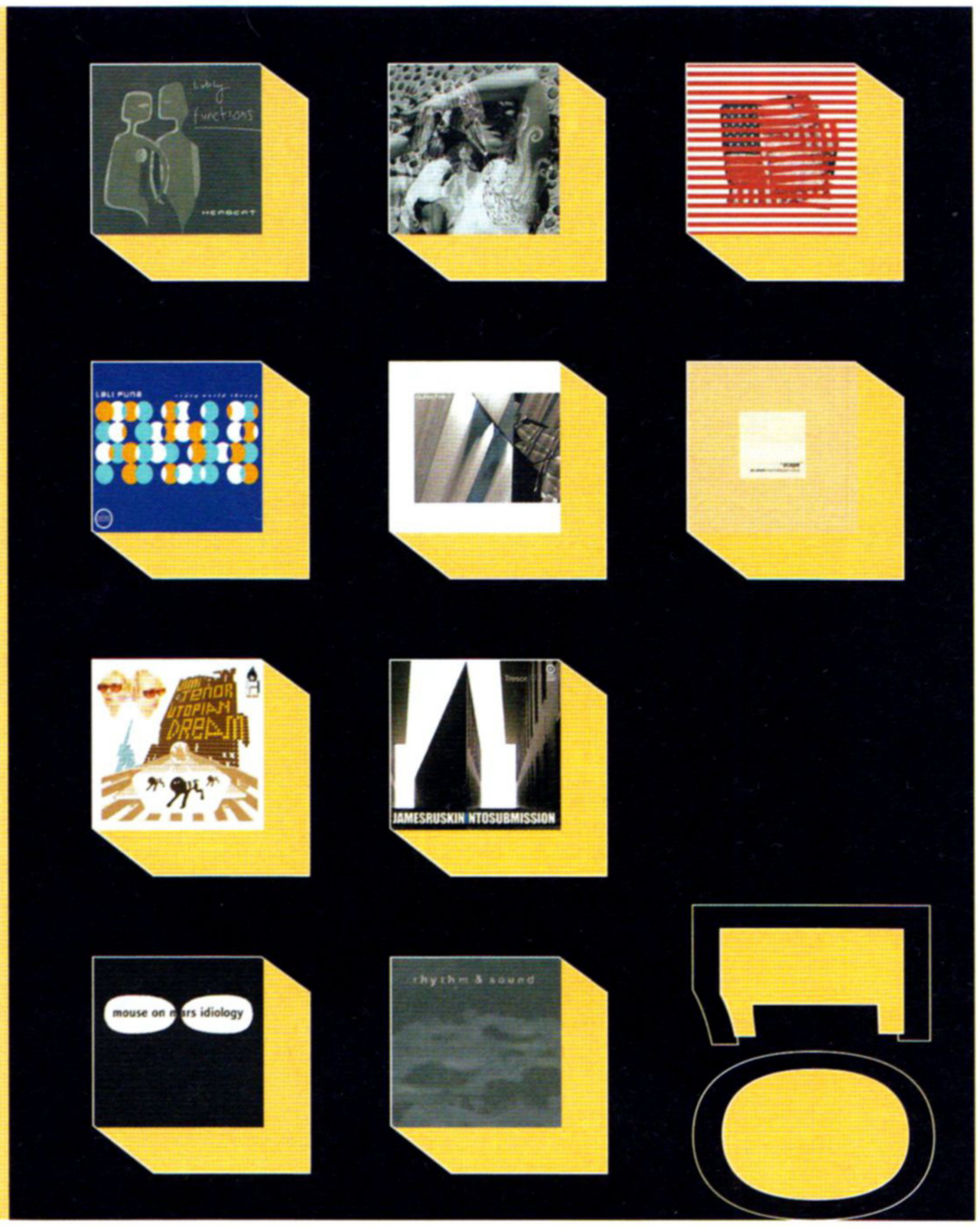

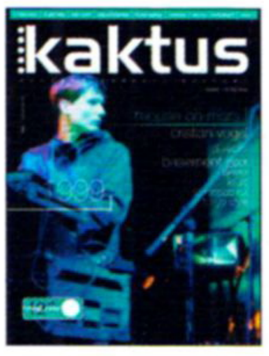

kaktus # 1

muzyka 1999. mouse on mars. basement jaxx. cristian vogel. bristol. dj krust. to rococo rot. dj vadim. warp. tokio. bungalow. recenzje. internet . etc.

+ gratis **kaktus** CD:. yoshinori sunahara. mouse on mars. cristian vogel. drexciya. tortoise vs. luke vibert. dj t-1000. to rococo rot. patchwork. gabriel le mar

cena egz. z płytą CD: 13.90 pln*.

kaktus # 2

jeff mills. air. LTJ bukem. cyber-kino. jarmusch vs. HipHop. berlin-mania: kluby. architektura. heiko laux. pacou. chain reaction. recenzje. internet . etc.

+ gratis **kaktus** CD:
a:xus. thunderball. laika. youngman. james ruskin. dj slip. pacou. heiko laux. blimp. tied+tickled trio. isotope 217

cena egz. z płytą CD: 14.90 pln*
cena egz. bez płyty: 7.90 pln*

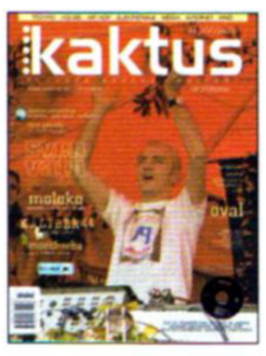

kaktus # 3

sven väth. moloko. kaliber 44. morcheeba. świeże powietrze: ambient. finlandia. jimi tenor. oval. laika. tarwater. depth charge. love parade*vs*fuck parade. recenzje. internet . etc.

+ gratis **kaktus** CD: don air. freestyle man. kid loco vs pastels. tarwater. patchwork. subhead. oval. third eye foundation. spirallianz. max tundra

cena egz. z płytą CD: 14.90 pln*
cena egz. bez płyty: 7.90 pln*

kaktus # 4

seks misja: bjork. chicks on speed. boss hog. carl craig. roni size. claude young. underworld. tobias schmidt. senor coconut. recenzje. internet . etc.

+ gratis **kaktus** CD:
chicks on speed. nicole willis feat. jimi tenor. pram. mouse on mars. tom tyler. blake baxter. tobias schmidt. senor coconut. fizzarum

cena egz. z płytą CD: 14.90 pln*
cena egz. bez płyty: 7.90 pln*

kaktus # 5

muzyka: z czym w XXI wiek. drinki+tablety. digital poland: młoda polska scena elektroniczna. daft punk. thievery corporation. nightmares on wax. photek. autechre. kreidler. recenzje. internet . etc.

+ gratis **kaktus** CD:
kreidler. artist unknown. isolee. cinema. skalpel. vampire street. the sea&cake. dave tarrida. marcin czubala. + video track skalpel.

cena egz. z płytą CD: 16.90 pln*
cena egz. bez płyty: 9.90 pln*

kaktus # 6

house 4 all: blake baxter. ian pooley. french house. house pl. tortoise. 10 lat tresora. beroshima. mouse on mars. monolake. recenzje. internet. etc.

+ gratis **kaktus** CD:
troublemakers. a certain frank. glory b. blake baxter. dj shufflemaster. beroshima. third eye foundation. vert. tortoise. + video tracks: mouse on mars + max tundra

cena egz. z płytą CD: 16.90 pln*
cena egz. bez płyty: 9.90 pln*

kaktus # 7/8

festiwale: DEMF. sonar. melt. jimi tenor. orbital. tricky. herbert. basement jaxx. click techno. rock in opposition [radiohead. hood. sigur ros]. ponad 100 recenzji. internet. kino etc.

cena egz.: 8.90 pln*

kaktus # 9

roots manuva. miss kittin & the hacker. aphex twin. fisz. lenny valentino. neil landstrumm. ~scape. james ruskin. jim o'rourke. ponad 100 recenzji. internet. kino etc.

cena egz.: 8.99 pln*

aby otrzymać opisane powyżej numery archiwalne wystarczy przesłać ich równowartość zwykłym przekazem pocztowym (czerwony druczek na poczcie) na adres wydawcy:

CLS Publishing
ul. Roosevelta 10
60-829 poznań

* cena zawiera koszt wysyłki

Tresor.29

info: www.outsidemedia.com.pl

NEW YORKER

neil landstrumm
:live PA

tresor | scandinavia | NYC

mik sync'

currently processing | poznań

maniac

extension | poznań

joanna hilly

extension | poznań

10.05.02.
eskulap.
poznań.22:00

house | electro floor

kaktus | CGS prepress | radiostacja | CITY

next step : : :07.06.02.
pacou

www.outsidemedia.com.pl

sklep.dystrybucja.imprezy

proponujemy tylko proste i pewne rozwiązania

True Spirit.

TRESOR

w kwietniu i maju: **Tresor.True Spirit.**

limitowana edycja jubileuszowej składanki.

osiągalna na terenie Polski wyłącznie

za pośrednictwem naszego sklepu!!!

OUTSIDE MEDIA

pełna oferta katalogu outside media dostępna także:

poznań: **cafe głos.**

warszawa: **record head shop. empik: galeria mokotów.**

wrocław: **empik: megastore**